

Elizabeth Bailey

*G*uvernanta  
*i* baron

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dokuczliwy wiatr i zasnute chmurami niebo sprawiały, że świat był wyjątkowo nieprzyjemny i ponury. Panna Helen Faraday błogosławiła swoją zapobiegliwość, dzięki której jej pelerynka została podbita dodatkową warstwą flaneli. Jak na połowę kwietnia było bardzo zimno, a po długiej podróży dyliżansem Helen była zdrętwiała i zupełnie nie czuła się na siłach jechać jeszcze jednokonnym gigiem.

Zerknęła na starszawego służącego, którego wysłano po nią do Ilford. Był to człowiek o pomarszczonej twarzy, z nogami wygiętymi w kabłąk, ubrany w czarną liberię ze zniszczonym kapeluszem, spod którego na kark spadały mu siwe kręcone włosy. Nie można byłoby go nazwać mrukiem, ale odzywał się rzadko i zawsze w bardzo konkretnej sprawie. Takie zachowanie wydawało się zresztą stosowne do nowej posady panny Faraday. A posada ta była nie tylko nowa, lecz również pierwsza. Helen rozmyślała właśnie o tym, że bardzo się o nią starała. Czyż więc to możliwe, że wątpliwości, czy podjęła słuszną decyzję, pojawiły się tylko z powodu pożałowania godnej szarości dnia?

Hrabstwo Essex było całkiem przyjemne, a senne wsie, przez które przejeżdżali, w słońcu mogły wyglądać naprawdę ładnie. To zapewne tylko jej wyobraźnia umieszczała podejrzane cienie w różnych zakamarkach i kazała jej słyszeć niepokojący szelest liści. Czyżby stawała się równie pło-

chliwa, jak Kitty? Trudno jej było powściągnąć uśmiech na wspomnienie słów przyjaciółki.

- Pamiętaj, Nell, gdyby snuły się tam zjawy, a nocami było słychać dziwne poszeptywania, najlepiej zamknij drzwi pokoju na klucz i schowaj się pod łóżkiem. Pod żadnym pozorem nie wchodź do żadnych lochów ani krypt. Tam można natknąć się na szkielet!

Nell, która już czuła podejrzaną pieczęć w oczach, wybuchnęła śmiechem.

- Jeśli odkryję cokolwiek tego rodzaju, droga Kitty, ukradnę kość i wyślę ci na pamiątkę.

Kitty zadrżała.

- Ani mi się waź! I pamiętaj: uważaj na siebie, Nell. Możesz się śmiać, ale nawet lord Jarrow powiedział, że to bardzo stare zamczyska, więc zapewne w nim straszy.

Zachwyt kryjący się za lęklwym tonem, nie uszedł uwagi Nell.

- Nie obawiaj się, najdroższa. Napiszę do ciebie z prośbą o radę natychmiast po pierwszym spotkaniu z widmem.

Tym razem roześmiała się Kitty, jej śmiech jednak szybko przeszedł w szloch. Nell gorąco uściskała przyjaciółkę, wiedziała bowiem, że po jej odejździe nieszczęsna Kitty pozostanie rozpaczliwie samotna. Dramatem był już wyjazd Prudence, pierwszej z trójki przyjaciółek, która została guwernantką dwóch dziewczynek w Rookham Hall. Ale teraz...

Gig podskoczył na zakręcie z głównego traktu w boczną drogę. Nell spojrzała na woźnicę, który wcześniej przedstawił jej się jako Detling i oznajmił, że jest lokajem jego lordowskiej mości.

- Gdzie jesteśmy?

Nawet na nią nie spojrzał.

- Na terenie Whalebone House.

- Czy jeszcze daleko?
- Z milę do lasu, a potem jeszcze półtorej mili do Hog Hill.

Nell ogarnęło złe przecucie, ale natychmiast odsunęła je od siebie. Oto co wynika z ożywiania wspomnień. Jednak gdy po jednej stronie drogi ukazały się jej oczom drzewa, niepokój wrócił. Rosły gęsto jedno obok drugiego, a między nimi panował mrok.

- Czy to jest ten las?

Woźnica spojrzął na nią z ukosa.

- To jest Mark Wood. Dalej mamy Hainault. Jak dojeździemy, będzie pani wiedzieć. - Wskazał batem na obszar po drugiej stronie drogi. - Padnall Place.

Nell machinalnie spojrzała w tamtą stronę. W pewnym oddaleniu od drogi, za niewielką plamą zieleni, widniał zarys dużego domu. Mógł to być nawet dwór. Zdziwiło Nell, że służący wskazał jej te zabudowania, ale nie udzielił o nich żadnej innej informacji. Zmierzyła go wzrokiem.

- Co to jest Padnall Place?

Detling przesłał jej jeszcze jedno zagadkowe spojrzenie i odpowiedział chrząknięciem. Nell poczuła irytację. Czyżby to była próbka manier, jakich mogła się spodziewać u celu swojej podróży? Takie zachowanie graniczyło z grubiaństwem i przypomniało Nell słowa często powtarzane przez przełożoną seminarium: „Nie miejcie złudzeń, dziewczęta. Spotkacie się z grubiańskim traktowaniem. Musicie je ignorować, aby się obronić. Za wszelką cenę zachowujcie godność i niezależność. Uleganie naturalnemu rozdrażnieniu może tylko narazić was na śmieszność”.

Podczas wszystkich lat spędzonych w seminarium w Paddington Nell starała się więc dbać o to, co najważniejsze, czyli o godność i niezależność. Nauki pani Durford zaszczepiły

w niej poczucie własnej wartości, które nie miało nic wspólnego z dumą. Wszystkie seminarzystki podśmiewały się z tego okropnego słowa „niezależność”, które pani Duxford zawsze wypowiadała z takim naciskiem. Nell podejrzewała jednak, że było ono zbawienne dla wielu szlachetnie urodzonych, lecz niezamożnych panien, które przechodziły przez ręce przełożonej. Wszystkie one były skazane na wykonywanie w życiu ciężkiej, nużącej pracy. I żadna na to się nie skarżyła, bo przełożona zawsze z bezwzględną szczerością wykladała im, czego mogą się spodziewać. Nie tylko jednak bezceremonialnie uprzedzała o każdej ewentualnej obeldze lub przeciwności, którą może przynieść los, lecz również dawała trzeźwe rady, umożliwiające zniesienie wszelkich upokorzeń.

Nell wiedziała jednak, że metoda ta nie zawsze skutkowa-  
ła. Poczciwa Prudence, na przykład, miała niewiarygodnie niskie mniemanie o sobie. Za to nieszczęsną Kitty pożerały beznadziejnie wybujałe ambicje.

Oddaliła od siebie te myśli. Nie wolno jej było rozpamiętywać przeszłości. Skupiwszy uwagę na drodze ciągnącej się przed powozikiem, stwierdziła, że Detling miał rację. Jak okiem sięgnąć, po obu stronach drogi rozciągał się las. Nie można go było nie zauważyć. Przypominał olbrzymie morze zieleni z wysoko piętrzącymi się falami. Bezkresne i złowrogie. Wszechogarniająca, zielona masa tylko czyhała. Nell nie mogła powstrzymać niepokoju.

- Hainault - oznajmił służący.

Czyżby w jego chrapliwym głosie zabrzmiała nuta satysfakcji? Czy zauważył jej lęk? Naturalnie sługa nie ponosił bezpośredniej odpowiedzialności za złowieszczy wygląd lasu, Nell była jednak święcie przekonana, że Detling, będący mieszkańcem tej okrutnej głuszy, uważa las za swoją dome-

nę. To cecha, jak mawiała przełożona, którą złośliwie ochrzciły Kaczucha, częsta u ludzi, którym pozycja w życiu daje bardzo niewiele innych powodów do dumy. Należy rozpoznawać ludzi tego typu i pilnować się, żeby nie wpaść w tę samą pułapkę.

- Niewątpliwie robi przytłaczające wrażenie - przyznała, postanowiwszy przypodobać się Detlingowi. - Czy wiecie, jak daleko się ciągnie?

- A co mam nie wiedzieć? Ponad dwie mile wzdłuż drogi i prawie cztery wszerz.

Nell została obrzucona kolejnym badawczym spojrzeniem, które wytrzymała z niezmaconym spokojem.

- Wnoszę, że zamek stoi w głębi lasu.

- W pobliżu nie ma nic oprócz domku myśliwskiego i nie widać go nawet z zamku. - Służący wyraźnie nabrał ochoty na rozmowę. - Hog Hill jest takie wysokie, a drzewa rosną tak gęsto, że widać tylko las i nic więcej.

- Naprawdę?

Ponieważ nie bardzo wiedziała, jak zareagować na tak przygnębiającą informację, skupiła uwagę na wsi, do której wjeżdżali. Domy stały na tle jednolitej, nieprzyjaźnie wyglądającej ściany drzew i z każdą chwilą było ich coraz więcej.

- Jak się nazywa ta wieś?

- Collier Row. - Jej przewodnik zdecydował się wreszcie zdobyć na coś więcej niż półsłówka. - Tam na zachód jest inna wieś, Padnall Corner. A tędy - wskazał ręką - dojedzie się do Park Farm. Tam robimy zapasy, kupujemy mleko i wszystko co potrzeba.

Ta wiadomość dodała jej otuchy.

- To znaczy, że nie żyjecie całkiem na odludziu. Dokąd jeździecie po potrzebne rzeczy? Do Ilford?

- Do Rumford, jakieś trzy mile.

Nell poczuła się nieco pokrzepiona myślą o dużym mieście w pobliżu. Gdy jednak gig wytoczył się z Collier Row i wjechali w las, złe przeczucia powróciły ze zdwojoną siłą. Wiedziała, że to absurd, ale im bardziej gęstniała zieleń ze wszystkich stron, tym bardziej czuła się przytłoczona. Poza tym wśród drzew wciąż panował półmrok, choć podejrzewała, że nie minęła jeszcze czwarta. Do Ilford dotarła zgodnie z planem nieco po trzeciej, a Detling, który się spóźnił, odebrał ją o wpół do czwartej. Niemożliwe, żeby upłynęło więcej niż pół godziny, bo z Ilford do przejechania pozostało jakieś pięć mil, tak w każdym razie wcześniej ją poinformowano.

Zerknęła ku jaśniejszej wstążce nikłego światła, ciągnącej się nad drogą. Gdyby było słonecznie, cała okolica prawdopodobnie wyglądałaby zupełnie inaczej.

Nagle drgnęła, wydało jej się bowiem, że słyszy tętent nakładający się na monotonne plaskanie kopyt muskularnego konia ciągnącego gig. Zerknęła za siebie. Nikogo nie zauważyła. Jednak tętent cały czas się nasilał, a koń zdawał się poruszać znacznie szybciej niż ten przy gigu. Zerknęła na Detlinga. Z jego miny wywnioskowała, że i on usłyszał ten sam odgłos. Stłumiła lęk i zaczęła rozglądać się za jeźdźcem. Nie mógł to być powóz, na leśnej drodze słyszało się bowiem tylko koła gigu.

Nagle spomiędzy drzew wychynął na drogę jeździec.

Koń zaprzężony do giga się spłoszył. Nell kurczowo chwyciła się burty. Dosiadający karosza mężczyzna, od stóp do głów w czerni, raptownie się zatrzymał i zwrócił głowę w stronę gigu. Spod kapelusza z szerokim rondem, nasuniętego na czoło, błysnęły oczy. Twarz zakrywała czarna maska.

Jeździec ruszył w stronę gigu. Podjechał blisko i zatrzymał się po tej stronie powoziku, z której siedziała Nell. Czyż-

by chciał ją obrabować? W takim razie musiał przeżyć zawód, Nell nie miała niczego, co warto byłoby zabrać. Trochę się uspokoiła, widząc, że jeździec nie ma broni. Dzielnie spojrzała mu w oczy. Szeroko otwarte, wydały jej się szalone, w półmroku nie mogła jednak dostrzec ich koloru. Nieznajomy zwrócił się do niej w sposób, który zdradzał człowieka szlachetnie urodzonego.

- Nie muszę pytać, dokąd pani się udaje. - Powoli zmierzzył ją wzrokiem. - Ani po co.

Nell nie wolno było pokazać, że zdrętwiała ze strachu, a serce bije jej o wiele za szybko. Przez chwilę wpatrywała się w twarz nieznajomego.

- Szczęśliwiec z tego Jarrowa! Chciałbym być na jego miejscu - powiedział, nisko się skłonił, co Nell wzięła za ironię, i zawróciwszy, puścił konia galopem, by wkrótce zniknąć im z oczu. Nell głęboko odetchnęła, licząc, że pomoże jej to odzyskać spokój, po czym gniewnie spojrzała na Detlinga,

- Kto to był, jeśli wolno spytać? Tylko nie próbujcie mi mówić, że nie znacie tego człowieka. Nie ulega wątpliwości, że jest w zażyłych stosunkach z moim pracodawcą i że ten incydent ma związek z moim przyjazdem.

Służący wydał z siebie pogardliwe parsknięcie, które okazało się sygnałem do ruszenia dla konia.

- I po cóż zwracać uwagi na takich nicponiów jak lord Nikt. On grasuje w okolicy już blisko trzy lata.

- Lord Nikt? To znaczy?

W odpowiedzi na kosę spojrzenie Nell przybrała najbardziej władczą postawę, jaką знаła.

- Nie jestem w nastroju do żartów, Detling! Nie mówcie mi, że to zwykły zbój, bo tyle sama widzę.

Deding roześmiał się.

- Chciałbym zobaczyć, jak mój pan radzi sobie z panną.



Odkąd nasza pani odeszła, nikt nie śmie rozpuścić przy nim języka.

Chociaż temat był niezwykle interesujący, Nell postanowiła, że nie pozwoli się odciągnąć od głównej kwestii, więc przeszła służącego wzrokiem i w milczeniu czekała. Detling niechętnie skrzywił usta i w końcu jednak się poddał.

- Chyba nikt nie wie, kto to ten lord Nikt. To może być każdy z panów mieszkających w okolicy. On wie o wszystkim, co się tutaj dzieje. - Uśmiechnął się chytrze. - Dla mnie lord Nikt to może być nawet nasz pan.

- Lord Jarrow? Nie mówicie niedorzeczności, Detling!

Nell wypowiedziała te słowa odruchowo, a przecież lord Jarrow wiedział, że do zamku ma przyjechać guwernantka. Musiał poznać Detlinga, bo ją przecież widział po raz pierwszy. Eh, co za głupstwa przychodzą jej do głowy! Co ten łądak powiedział? Że chciałby być na miejscu lorda Jarrow. I pewnie jeszcze miała to potraktować jako komplement!

Była przyzwyczajona do licznych oznak zainteresowania wszystkich dżentelmenów w okolicy Paddington. Przypuszczałnie ze względu na niezwykle jasny, kręcony włos i zielone oczy, bo wiedziała, że za piękność nikt jej uważać nie może. Ze słów jeźdźcy wynikało, że nie jest lordem Jarrow, i Nell bardzo pragnęła, by okazało się to prawdą. Niczego nie obawiała się tak bardzo jak niechcianych zalotów chlebobawcy. Pani Duxford wyraźnie przestrzegła przed tym swoje wychowanki. Gig podjeżdżał pod górę i zwalniał bieg. Droga pięła się coraz wyżej.

- To musi być Hog Hill - wywnioskowała Nell.

Detling chrząknął.

- Ano jest.

Gąszcz zieleni stał się jeszcze bardziej splątany. Między drzewa pokryte świeżym listowiem wciskały się niezliczone

krzewy. W powietrzu unosił się zapach wilgoci i mchu, ale oddychało się ciężko. Czuć było nadchodzącą burzę. Nell przebiegł niemiły dreszcz. Czy to chłód dał się jej we znaki? Wąska droga skręcała, więc koń zwolnił. Głębokie koleiny utrudniały jazdę. Gdy dotarli na górę, uwagę Nell zajął widok zamku Jarrow.

Dojeżdżało się do niego przecinką wśród wysokich drzew. Na samym jej końcu majaczył czarny, monstualny cień. Wyglądał jak zły duch z dziecięcego koszmaru, potężna budowla z blankami, sięgająca niemal nieba. Nell poczuła przykre ssanie w dołku i z całego serca pożałowała, że zdecydowała się tutaj przyjechać.

Powozik wyglądał jak wolno przesuwająca się plamka na drodze poniżej. Spomiędzy blanków ciągnął się efektowny i rozległy widok. W dawnych czasach, kiedy nie dopuszczano, by las wtargnął na samo wzgórze, nawet najzręczniejsi nieprzyjaciele nie umieli niepostrzeżenie podkraść się pod mury.

Lord Jarrow obserwował gig z cynicznym uśmiechem. A więc jeszcze nie uciekła. Gdyby miał dla Toly'ego Beresforda tyle wyrozumiałości co na samym początku, mógłby nawet założyć się ze szwagrem, ile czasu wytrzyma nowa gubernantka. W zasadzie nie miał pretensji do poprzednich za to, że zmykały stąd najszybciej, jak tylko mogły. Niewykluczone, że na ich miejscu zrobiłyby to samo. A ta właściwie jest jeszcze dorastającą pannicą.

Gdyby nie był w tak rozpaczliwej sytuacji, z pewnością by jej nie zaangażował. Panna Faraday miała jednak znakomite referencje. Za radą lady Guineaford, której sąsiedzka życzliwość zasługiwała na jego najgorętsze podziękowania, napisał w tej sprawie do seminarium w Paddington. Chociaż

przełożona zarekomendowała mu podobno swoją najzdolniejszą wychowankę, Jarrow odniósł się do niej bardzo niechętnie. Była za młoda. Dopiero gdy dwie starsze kobiety, zatrudnione przez niego za pośrednictwem agencji, kategorycznie odmówiły pozostania w zamku Jarrow, ponownie napisał do pani Duxford. Na szczęście panna Faraday wciąż jeszcze czekała na propozycję pracy, więc wbrew temu, co podpowiadał mu rozsądek, postanowił ją wypróbować. No i dojechała. Całkowicie pozbawiona doświadczenia, a do tego zaledwie dwudziestodwuletnia.

Jarrow zatrzymał ponure spojrzenie na dachach poniżej. Mimo silnego zachmurzenia kładły się na nich cienie rzucane przez strzelnice i blanki. Dziewczyna na pewno znienawidziła to miejsce od pierwszego wejrzenia. Jaka kobieta zareagowałaby inaczej? A jeśli jakimś cudem jednak tu zostanie, to czy będzie mógł uciszyć sumienie, mając świadomość, że skazuje kolejną młodą kobietę na bezterminowe uwięzienie w zamkowych murach? Ogarnęło go dobrze mu znane przygnębienie.

Ech, gdyby stan Julietty nie zmuszał go do takiego kroku! Czy popełnił błąd, sprowadzając guwernantkę? Cóż jednak innego mógł zrobić? Nie mogli dalej przebywać w Londynie, narażeni na upokarzające spojrzenia ludzi. Nie miało znaczenia, czy towarzystwo okazywałoby im pogardę, czy współczucie, ponieważ Jarrow nie zniósłby ani jednego, ani drugiego. Dlatego przywiózł Juliettę do domu, wszystko jedno na dobre czy na złe. Niestety, złe przeważyło.

Z westchnieniem odwrócił się od murów i gankiem ruszył ku gabinetowi, urządzonemu wiele lat temu przez jego ojca na szczycie jednej z wieżyczek. Jarrow polecił przemeblować zarówno to pomieszczenie, jak i bliźniacze, które było pokojem do nauki, zanim został wysłany do internatu. Teraz

miało służyć Henriecie, pod warunkiem, że uda się znaleźć guwernantkę, która zechce zostać w zamku dostatecznie długo, by przynajmniej zacząć się troszczyć o edukację dziecka. Modlił się, żeby pokój nie stał długo bezużytecznie. Pożalowania godny przypadek Julietty pozostawił w jego sercu zwątpienie i ból.

Przez kilka chwil Nell nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. W głowie kołatała jej tylko jedna myśl - musiała stracić rozum! Gdy zbliżyli się do zamku i znaleźli w niewielkim zagłębieniu terenu poprzedzającym kolejny podjazd, zrozumiała, że widok gigantycznej budowli był złudzeniem. Być może to cienie powiększyły ją w dwójnasób. Odkąd zobaczyła zamek z bliska, trochę się uspokoiła.

Zamek Jarrow stał otoczony lasem na szczycie wzgórza. Miał wszystkie cechy średniowiecznej twierdzy. Nell poznała ten styl. Prosta, masywna budowla z kamienia, z czterema okrągłymi basztami po rogach i centralnie ulokowanym wjazdem, kiedyś zaopatrzonym prawdopodobnie w masywną bramę i zwodzony most. Dach krył się za blankami. Zważywszy na położenie zamku, musiał on być w dawnych czasach twierdzą nie do zdobycia. Obecnie jednak nie była to siedziba, jakiej można byłoby się spodziewać po wielkim panu. A ona śmiała się, kiedy Kitty z trwogą rozprawiała o duchach i lochach!

Gig, podskakując na nierównościach, wjechał za mury. Koła zaturkotały na bruku, jakby chciały zasygnalizować przyjazd Nell. Na szczęście dziedziniec był żwirowy, więc turkot przeszedł w bardziej dyskretny chrzęst. Powozik przystanął po drugiej stronie dziedzińca, przed drzwiami zwieńczonymi łukiem.

Nell nie wysiadła od razu, zaczęła bowiem z zainteresowa-

niem przyglądać się kamiennej budowli, która teraz otaczała ją ze wszystkich stron. W żadnym z okien nie żarzyło się światło, nikt nie wyszedł na jej powitanie. Zupełnie jakby zamek był niezamieszany. Naturalnie było to niemożliwe. Zresztą z boku dolatywały apetyczne kuchenne zapachy, a gdy Nell wreszcie wstała z ławy, by zejść na ziemię, niewidzialna ręka otworzyła solidne drewniane odrzwia. Dostrzegła za skrzydłem drzwi postać. Kamerdyner, jeśli sądzić po formalnym, czarnym stroju mężczyzny i schludnym fularze.

Powoli się uspokajała. Nie mogła sobie pozwolić na to, by poddać się kaprysom wyobraźni. Przede wszystkim musi zrobić dobre wrażenie. Przecież od tego zależała jej przyszłość, by nie wspomnieć o reputacji seminarium w Paddington. Zsunęła z głowy kaptur pelerynki i z uśmiechem podeszła do drzwi.

- Jestem panna Faraday. Dzień dobry.

Detling, który zdejmował z gigu jej sakwojaże, nieproszony udzielił jej zwięzłej informacji:

- A to Keston.

Kamerdyner zignorował Detlinga. Odsunął się na bok.

- Proszę wejść, panno Faraday. Detling zajmie się pani bagażem.

Nell znalazła się w przepastnej sieni. Przed sobą miała drewniane schody, bez wątpienia zbudowane znacznie później niż samo zamczysko. Pojedynczym biegiem docierały one do podestu na półpiętrze i tam zakręcały o sto osiemdziesiąt stopni. Pod stopami Nell czuła solidny parkiet, na którym układał się regularny wzór cieni i plam światła, odbijający układ wysokich okien. Smuga światła, w której stanęła Nell, raptownie się skróciła, a potem znikła - to kamerdyner zamknął drzwi. Trzasnęły głucho i Nell znów znalazła się w półmroku.

Poproszono ją, by poczekała. Echo kroków oddalającego się kamerdynera od nowa obudziło w niej lęk. Została całkiem sama.

Otoczyła ją absolutna cisza. Mimo że czyniła wszystko, by nie dopuścić do siebie złych przeczuć, serce biło jej coraz gwałtowniej.

Co za nedorzeczne obawy! Energicznie podeszła do schodów i zawróciła. Przynajmniej rozległ się jakiś dźwięk. Niestety, w przestronnym pomieszczeniu stukotowi jej kroków towarzyszył bardzo nieprzyjemny, wręcz złowieszczy pogłos. Jeśli dobrze zauważyła w półmroku, sień była całkowicie pozbawiona umeblowania. I to wydało jej się naprawdę dziwne. Chyba powinno być przynajmniej parę krzeseł. Można byłoby się też spodziewać ławy, zbroy lub innego świadectwa minionych dni.

Zgrzyt otwieranych drzwi niemile ją zaskoczył. W drugim końcu sieni zrobiło się nagle jasno. W świetle ukazała się ludzka sylwetka. Nell się zachnęła. Rozbójnik z lasu! Zaraz potem postać znikła, a drzwi zostały zamknięte i znów ogarnęła ją ciemność, która teraz wydawała się jeszcze głębsza. Czy rzeczywiście mógł to być widziany przez nią wcześniej czarny jeździec? Podobieństwo z pewnością istniało, przynajmniej jeśli mogła ufać swoim oczom, bo błysk światła był bardzo krótki. Ale czy należało polegać na świadectwie niedoskonałych zmysłów?

Otuchy dodał jej powrót kamerdynera, który niósł rozświetlony kandelabr. Nell ucieszyła się, że ktoś będzie jej towarzyszyć w drodze po schodach. Weszła za kamerdynerem do jednego z dwóch pomieszczeń u ich szczytu i znalazła się w schludnym salonie. Keston odstawił kandelabr na stół i znów ją zostawił samą, obiecując, że zawiadomi pana o jej przyjeździe.

Nell podeszła do okna i spojrzała na dziedziniec. Mimo postępującego zmierzchu z tej wysokości było widać, że gig odstawiono pod ścianę, a konia już wyprzęgnięto. Na podwórzu nikogo nie było. Zamek wydawał się wymarły. Przez kilka minut szukała wzrokiem jakiegokolwiek znaku życia. Wszystkie okna w pokoju były schowane w wykuszach z wyjątkiem tych, które umieszczono na krzywiźnie stanowiącej ścianę narożnej baszty. Gdyby nie to i nie widok blanków wieńczących dach, nic nie wskazywałoby na to, że jest się w zamku.

Nikt nie przychodził i Nell poczuła pierwsze oznaki rozdrażnienia. Wprawdzie nie bardzo wiedziała, czego właściwie oczekiwać, bo rzeczywistość niewiele miała wspólnego z jej wyobrażeniami, wyglądało jednak na to, że przyjechała do królestwa ciszy i osamotnienia. Co mogło rozjaśnić życie dziewczynki, którą Nell przyjechała uczyć, w tym relikwie średniowiecza?

Odwróciwszy się od okna, musiała jednak przyznać, że przynajmniej w salonie rządu dawnych wieków nie są widoczne. W blasku świec cienie kładły się na krzesłach, równo ustawionych pod ścianą. Krzesła wydawały się stare i solidne, ale były utrzymane w dość współczesnym stylu i miały miękkie siedziska w złotym kolorze. Podłogę ożywiały orientalny dywan, a pod oknem znajdował się stół z orzechowego drewna. Dwa krzesła przy stole były nieco lżejszego kształtu niż pozostałe. Marmurowy kominek w głębi pokoju otaczały ściany zdobione adamaszkiem, dobranym kolorystycznie do złotych obić krzesel. Nad kominkiem wzrok Nell przyciągnął portret kobiety. Zdjęła rękawiczki i wzięwszy ze stołu kandelabr, podeszła do malowidła.

Obraz w złotej ramie przedstawiał kobietę wielkiej urody, o pełnych, koralowych wargach, ciemnych oczach i bujnych

lokach opadających w lekkim nieładzie na alabastrowe czoło. Na kremowej szyi miała kunsztowną złotą obrozę wysadzana zielonymi kamieniami.

Intrygujące było to, że portret wyglądał współcześnie, natomiast obroża sprawiała wrażenie starego klejnotu. Czyżby rodowe dziedzictwo?

- Panna Faraday?

Nell omal nie upuściła kandelabru. Szybko odwróciła się w stronę, z której doszedł ją głos, jednocześnie poprawiając świecę, aby wosk nie kapnął na dywan. W drzwiach stał dżentelmen w czerni.

Przed jej oczami przemknął obraz rozbójnika z lasu, ale błyskawicznie znikł. Gdy mężczyzna wszedł do pokoju, trzymając lichtarz z pojedynczą świecą, której blask padał mu na twarz, przekonała się, że jego strój nadaje się bardziej do chodzenia po domu niż do konnej jazdy. Czarny surdut i czarny fular przypominał Nell, że pan domu nosi żałobę.

Podeszła do stołu i odstawiła kandelabr, po czym odwróciła się do mężczyzny i dygnęła.

- Dobry wieczór, lordzie Jarrow.

Jarrow przypatrzył się dziewczynie. Powyżej ciemnej narzutki, kryjącej jej kształty, jaśniała aureola włosów, prawdopodobnie nieco przyciemniona blaskiem świec, który nadawał im odcień rozgrzanego miodu. Rysy twarzy wydawały się całkiem przyjemne, choć może nieco zbyt wyraziste, a uśmiech był szczery. Mimo że Jarrow docenił tę urodę, zirykował go widok młodzieńczych rumieńców na policzkach panny. Było gorzej, niż się spodziewał! Nie dość, że taka młoda, to jeszcze wstydliva. Po co mu to?!

Zapomniawszy, że nawet nie odpowiedział na powitanie, Jarrow zbliżył się do stołu. Panna odsunęła się i z tej odległości wydała mu się niezwykle wysoka. Odstawił lichtarz,



a gdy ponownie odwrócił się w jej stronę, z roztargnieniem wyciągnął przed siebie rękę.

- Proszę mi wybaczyć zamyślenie.

Palce miała chłodne i szybko je cofnęła. Głos zabrzmiał niezbyt ciepło, mimo że miał przyjemną barwę.

- Wyglądał pan bardziej na zajętego krytycznym taksonowaniem mojej osoby niż zamyślonego, milordzie.

Ta bezceremonialna szczerość świadczyła na jej korzyść.

- Lepiej byłoby chyba nazwać to zaskoczeniem. Nie jest pani taką osobą, jakiej się spodziewałem.

Nell poczuła, że ogarnia ją irytacja. Trudno było zresztą zachować opanowanie po tak grubiańskich oględzinach, których nie mogła uznać za pochlebne. Spojrzenie Jarrowa, niezaprzeczalnie naznaczone rozczarowaniem, bardzo ją ubodło, odwzajemniła się więc podobnym.

- Z mojego wieku nie czynię tajemnicy, jeśli to budzi pańskie wątpliwości, milordzie.

Uśmiech złagodził mu rysy.

- Owszem, budzi, ale nie to miałem na myśli. - Widocznie dostrzegł gniewny błysk w jej oku, bo uniósł dłoń. - Te wątpliwości wynikają bardziej z troski o panią niż moją osobę. Zapewniam, panno Faraday, że Jarrow nie jest wymarzonym miejscem dla młodej niewiasty.

Mówiąc to, zatoczył łuk ramieniem, jakby chciał objąć nim zamek, i nieco się od niej odsunął. Nell odkryła w jego głosie nutę lekceważenia i to ją zastanowiło. Czyżby lord Jarrow nie lubił miejsca, w którym mieszka? Przecież był stosunkowo młody, a przynajmniej tak jej się zdawało. Tylko na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie starszego, za co winę ponosiła jego surowość: czarne odzienie i ciemne włosy, niemodnie długie, związane z tyłu w kitkę. Pociągła twarz była naznaczona bardziej cierpieniem niż mijającymi latami.

Nell zdziwiła ta myśl. Co podsunęło jej takie przypuszczenie? Tymczasem lord Jarrow znowu się do niej zwrócił.

- Jeśli kiedykolwiek uzna pani, że jej dalszy pobyt tutaj jest niemożliwy, proszę natychmiast mi o tym powiedzieć, panno Faraday. Niech pani nie obawia się utraty pieniędzy albo referencji, bo na pewno załatwię wszystko uczciwie. Byłoby mi jednak bardzo przykro, gdyby taka młoda kobieta mieszkała w zamku wbrew własnej woli. Prawdę mówiąc, dziwię się, że pani jeszcze tutaj jest.

Ku swemu zaskoczeniu Nell parsknęła śmiechem.

- Prawdę mówiąc, ja też, lordzie Jarrow. Już podróż obfitowała w złowieszcze znaki, a pański zamek okazał się jeszcze bardziej złowieszczy. Jednak zawczasu mnie pan o tym ostrzegł, więc miałabym do siebie duże pretensje, gdybym pozwoliła się zniechęcić czemuś, co musi być zwykłym kaprysem wyobraźni.

- Ma pani zatem znacznie więcej odwagi niż jej poprzedniczki.

Jarrow powiedział to machinalnie, ale rzeczywiście uznał, że panna Faraday jest odważna. Co więcej, zachowywała się swobodnie i bezpośrednio. To sugerowało silną osobowość i dojrzałość ponad wiek. Zauważył, że jest ukradkiem obserwowany.

- Czy chciałaby mnie pani o coś spytać?

- Zastanawiałam się, czy wspomniane przez pana kobiety naprawdę uciekły na sam widok zamku, tak jak ujął to pan w liście do pani Duxford.

Jarrow westchnął.

- Nie mam do nich pretensji. Pierwsza nie chciała nawet wyjść z powozu. Detling musiał ją odwieźć z powrotem do Ilford.

- A druga?

Na jej twarzy odmalowało się rozbawienie i Jarrow siłą rzeczy odpowiedział uśmiechem.

- Druga nawet weszła do sieni.

Nell energicznie skinęła głową.

- Owszem, muszę przyznać, że sień nie robi korzystnego wrażenia. Lepiej byłoby wstawić tam meble.

- Moglibyśmy, gdyby jakieś były.

Szorstkowość jego tonu natychmiast obudziła zainteresowanie Nell. Kusiło ją, żeby zadać następne pytania. Czyżby lord Jarrow miał kłopoty finansowe? Ugryzła się jednak w język. Nie należało wścibiać nosa w nie swoje sprawy. A jednak intrygowało ją zatroskanie Jarrowa, którego świadectwem były cienie pod oczami. Na jego policzkach i w kącikach ust widać było bruzdy. Zastanowiło ją, od jak dawna lord Jarrow jest wdowcem.

On tymczasem wziął do ręki lichtarz.

- Zaprowadzę panią do jej pokoju.

Osobiście? Czemu nie zadzwoni na służbę? Nie do niej należało zgłaszanie sprzeciwu. Podeszła do stołu, ale się zawahała.

- Czy mam wziąć kandelabr, milordzie, czy może życzy pan sobie, aby został w tym pokoju?

- Stanowczo wziąć. Nikt już teraz nie będzie korzystać z salonu, a pani przyda się dodatkowe światło, bo w korytarzach jest go bardzo mało.

Nell zabrała rękawiczki i kandelabr.

- Przy takiej złej pogodzie jest wręcz ciemno.

- To nie ma nic wspólnego z pogodą. Można uważać się za szczęśliwca, jeśli w ogóle widzi się choć trochę dziennego światła w tej piekielnej czeluści.

Jej zaskoczona mina musiała poruszyć sumienie Jarrowa, bo szybko się zreflektował.

- Bardzo przepraszam.

Nell, pchana niezbyt zrozumiałym pragnieniem przyjscia z pomocą panu domu, obróciła sprawę w żart.

- Milordzie, byłoby zaiste cudem, gdyby zamieszkiwanie w takim miejscu nie zaszkodziło pańskiemu usposobieniu. - W nagrodę za ten wysiłek zobaczyła, że jego twarz nieco się rozchmurza. Podjęła więc temat. - Skoro zaś jest pan świadom wad swojego domostwa, to muszę pana oskarżyć o rozmyślne poddanie mnie próbie.

- Miałbym panią poddawać próbie, panno Faraday? W jaki sposób, jeśli wolno wiedzieć?

Zatoczyła koło ramieniem.

- Och, kazał mi pan bez końca czekać w tym pokoju. Przyszło mi do głowy, że może chodziło o sprawdzenie, czy wystarczy mi odwagi, by to wytrzymać i nie uciec.

Wybuchnął śmiechem.

- Niczego takiego nie miałem na myśli. Bardzo przepraszam, że kazałem pani czekać. Rzecz w tym, że chociaż droga do mojego gabinetu jest krótka, to w dużej części składają się na nią kręte i strome schody, a Keston jest już zbyt stary, by go poganiać.

Nell również się uśmiechnęła.

- Nie zamierzałam się skarżyć, milordzie.

- Wiem. Jeszcze będzie się pani skarżyć, proszę mi wierzyć, i to nieraz.

Droga do pokoju przydzielonego Nell była stosunkowo prosta. Musiała tylko trzymać się korytarza, który, jak poinformował ją lord Jarrow, obiegał cały zamek dookoła.

- Są tu dwa piętra, ale lepiej niech się pani trzyma tego, na którym teraz jesteśmy, i pokoju do nauki, który obejrzy pani jutro. Nie chciałbym, żeby przez nieuwagę spadła pani z jakichś zaklejonych pajączynami schodów w jednej z wie-

życzek. Wprawdzie dostęp do tych, które wydawały się niebezpieczne, staraliśmy się zamknąć, ale nigdy nie wiadomo.

Idąc za nim, Nell obiecała sobie unikać wieżyczek. Minęli dwie sypialnie po jednej stronie korytarza, z których drugą użytkowała jej podopieczna, córka pana domu. Po pokonaniu półkolistego odcinka, który niewątpliwie biegł po obwodzie wieżyczki, Nell stanęła w niszy z widokiem na drogę.

- Ach, rozumiem. Jesteśmy teraz we frontowej części zamku.

Lord Jarrow otworzył drzwi za jej plecami.

- Proszę tutaj, panno Faraday.

Z trzech sąsiadujących z sobą pokoi przydzielono jej środkowy. Okazał się nadszodziejanie duży i bez wątpienia został luksusowo urządzony jak na siedzibę guwernantki. Naprzeciwko okna wychodzącego na dziedziniec, przez które dzięki otwartym okiennicom wpadała do wnętrza odrobina światła, stało łoże dużych rozmiarów, zakryte zasłonami z ciężkiego i mocno spłowiałego czerwono-żółtego brokatu. Jej dwa sakwojaże ustawiono obok na podłodze. Zauważyła też dywan w orientalnym stylu, podobnym do tego w salonie. W kącie stała masywna bieliźniarka, a przy niej prosta toaletka, nad którą przymocowano do ściany lustro w drewnianej ramie. Na podłodze poniżej stały dzban i miska, z poszukiwania nocnika pod łożkiem lub na dole szafy Nell na razie zrezygnowała.

Pokój był o niebo wygodniejszy niż ten, który dzieliła ze współlokatorkami w seminarium, i znacznie obszerniejszy, niż się spodziewała. Postawiła kandelabr na komodzie przy łożku i ze zdziwieniem skonstatowała, że lord Jarrow niechętnie rozgląda się po wnętrzu.

- Chyba będzie to musiało pani wystarczyć - rzekł. - Jeśli potrzebowaby pani jeszcze czegoś, bardzo proszę dać mi znać.

Nell się zdziwiła. Dlaczego właściwie pan zamku miałby troszczyć się o potrzeby zwykłej guwernantki?

- Nie odważyłabym się zakłócać pańskiego spokoju, milordzie. Jestem pewna, że gospodyni może zapewnić mi wszystko, czego mogłabym potrzebować.

Przesłał jej bardzo dziwne spojrzenie.

- Przecież ma pan gospodynię, milordzie, prawda?

Lord Jarow ani na chwilę nie oderwał wzroku od jej twarzy. Nell zabrakło tchu. Spłoszona spytała:

- Milordzie, czy w tym zamku mieszkają sami mężczyźni?

Drgnął tak, jakby wcześniejszego pytania nie usłyszał. Natychmiastowa odpowiedź dowiodła, że było inaczej.

- Nie, rzecz jasna. Mam gospodynię.

Nell odetchnęła z ulgą. To było dla niej źródłem znacznie większych obaw niż złe przeczucia dotyczące samego zamku! Ciągłe pozostawanie sam na sam z chlebodawcą i gro-nem wyłącznie męskiej służby musiałyby być dla niej nie do zniesienia. Kaczucha poradziłaby jej w takiej sytuacji opuścić zamek, i to jak najszybciej. Jeśli jest cokolwiek pewnego na tym świecie, twierdziła ta doświadczona kobieta, to prawda, iż osobiste bezpieczeństwo kobiety zależy od obecności większej liczby kobiet w służbie, i to przede wszystkim starszych.

Nell wiedziała, że jej los będzie nie do pozazdroszczenia. Guwernantka jako osoba dobrze urodzona, lecz skazana na bytowanie poza swoim stanem, nie mogła liczyć na wiele przyjaźni. Tylko gospodyni miała status zbliżony do guwernantki. Nie było jednak gwarancji, że właśnie z gospodynią uda się nawiązać przyjaźń, co zresztą zapewne stanowiło problem Prudence, która w listach napomykała o tym. Tak czy owak, zawsze można było szukać opieki gospodyni

w razie natręctwa dżentelmenów zamieszkujących domostwo.

Jarrow zauważył, jak bardzo jej ulżyło, i bez kłopotu zinterpretował to zachowanie. Naturalnie panna Faraday, choć atrakcyjna, nie miała powodu, by się go obawiać. Sądził, że mógłby również zaręczyć za Toly'ego, chociaż w innych kwestiach nie ufał mu ani trochę. Pytania panny Faraday uświadomiły mu, że zupełnie nie brał pod uwagę, że nowa guwernantka nie pozostanie w zamku. Prawie nic nie wiedziała o panującej tu sytuacji, przy czym złowieszczą atmosfera Jarrow Castle stanowiła doprawdy najmniejszy kłopot.

Opuścił pokój i znalazł się w niszy nad głównym wejściem do zamku. Postąpiłby przyzwoicie, gdyby wyjaśnił pannie Faraday istniejący stan rzeczy. Jednak się wahał. Czyżby nie chciał dać jej jeszcze jednego powodu do niechęci, a może nawet wstrętu? Może byłoby lepiej, gdyby dowiadywała się wszystkie po trochu. Musiał jej udzielić wyjaśnień przynajmniej co do tych dziwności, które już zauważyła.

Zorientował się, że panna Faraday stoi przy nim i wcale nie jest tak wysoka, jak mu się zdawało. Jej wzrok był skierowany ku oknu. Czyżby patrzyła na tę część drogi, którą oświetlał jedynie odblask lamp z zamkowych pomieszczeń, i już żałowała swojej decyzji? Tak myśl skłoniła go w końcu do odezwania się.

- Niewiele pani wie o tym, czego się podjęła, przyjeżdżając tutaj.

Nell raptownie się odwróciła. Czarna ściana lasu znów obudziła jej niepokój i poczucie zagrożenia. Burkliwa nuta w głosie lorda Jarrow podziałała jej na nerwy.

- Co pan ma na myśli?

W świetle trzymanej przez niego świecy dostrzegła, jak nagle stężała mu twarz.

- Pani jest taka młoda.

- Już o tym mówiliśmy, milordzie. Jeśli chce pan dodać coś konkretnego, proszę to zrobić szczerze i bez ogródek.

Westchnął.

- Może powinienem być zdobyć się na więcej szczerości od samego początku.

- Tego już się nie da zmienić. Wystarczy, że powie pan wszystko teraz.

Musiał przyznać, że panna ma rację.

- Skoro ma pani tu mieszkać, panno Faraday, musi pani wiedzieć, że nie dbamy zaledwie o konwenanse. Okoliczności, w które nie będę pani wprowadzał, sprawiają, że służba składa się z pięciu osób.

Nell nie umiała ukryć zdumienia.

- Tylko pięciu?! W takim zamczysku?

Natychmiast pożałowała swego nieopanowania, bo pan domu znowu przybrał nieprzeniknioną minę. Zauważyła drgający mięsień w policzku i wyraźną niechęć w ciemnych oczach. Wcale nie zamierzała wprawić go w zakłopotanie.

- Bardzo pana przepraszam. Po prostu niebaczenie dałam wyraz zdziwieniu. - Zobaczyła, że rysy mu łagodnieją, więc mówiła dalej: - Poznałam już kamerdynera i Detiinga, pan wspomniał gospodynię. Kto jeszcze należy do służby?

Jarrow odpowiedział jej całkiem gładko:

- Jest jeszcze Duggan, pielęgniarka mojej córki, i Grig, którego najlepiej określić jako człowieka do wszystkiego.

Nell ogarnęło zgoła nedorzeczne poczucie winy z powodu zakłopotania pana domu.

- Czy mam wnioskować, że mieszka tu dostatecznie mało osób, by piątka służby dała sobie ze wszystkim radę?

- Oprócz mnie jest jeszcze moja córka i szwagier, ale służba i tak nie daje sobie rady. Właśnie dlatego nie oderwa-



łem dziś od zajęć pani Whyte, która jest zajęta przyrządzaniem kolacji, i nie poleciłem jej czegoś tak banalnego jak pokazanie pokoju nowej guwernantce.

Zdawał sobie sprawę z tego, że jego irytację słysząc, uczynił więc kolejny wysiłek, by zapanować nad głosem. Czy to wina tej panny, że znalazła się w jego domu? Patrzyła na niego zagadkowo. Miała zielone oczy. I wcale nie turkusowe, które też często nazywano zielonymi. Były przejrzyste i ciemnozielone jak las tuż przed zmierzchem.

Nie odezwała się i to jeszcze bardziej uświadomiło mu, że niepotrzebnie okazał tyle szorstkości. Musi złagodzić to, co powiedział wcześniej.

- Prawda jest taka, panno Faraday, że ani Toly, ani ja nie mamy żadnych wymagań wobec służby. Keston pełni funkcję osobistego służącego nas obu, to znaczy dogląda naszego odzienia. Dodam, że żaden z nas nie jest na tyle rozpieszczony, by nie mógł się sam ubrać. Najczęściej korzystamy tylko z pokoi na piętrze, gości miewamy niewielu i rzadko. Nie urządzamy przyjęć. W zasadzie mamy tu absolutny spokój już dość długo, jeszcze póki...

Urwał. Guwernantka milczała i tylko nieznacznie zmarszczenie czoła wskazywało, że zwróciła uwagę na to, że się zawałał. Nie powinien ukrywać tego, co zamierzał powiedzieć. Z niejaką trudnością mówił więc dalej:

- Właściwie nie ma powodu, żebyśmy cokolwiek tu urządzali, od czasu... od czasu śmierci mojej żony.

- Naturalnie rozumiem, milordzie. Bardzo mi przykro. Nie zdążył nad sobą zapanować.

- Dlaczego, u diabła, miałoby pani być przykro? Nic pani o niej nie wie! - Dopiero teraz zdołał zapanować nad swoją porywcznością. - Ech, proszę nie zwracać uwagi na moje zachowanie.

Nell pożałowała go jeszcze bardziej. Nie wątpiła, że lord Jarrow wciąż jeszcze nie pogodził się z niedawną stratą. Żałowała, że nie wie, jak długo ona jest w żałobie. Naturalnie nie miało to większego znaczenia. Minęły lata, zanim nauczyła się myśleć o papie ze względny spokojem, a skutek był taki, że praktycznie przestała o nim myśleć z lęku przed całkowitym załamaniem.

Nie potrafiła ukoić bólu pana domu, więc właściwie mogłaby się nim nie przejmować. Najlepiej było go zostawić sam na sam z żałobą.

Jarrow, który tymczasem wziął się w garść, był z siebie bardzo niezadowolony.

- Musiała pani wyrobić sobie przekonanie, że jestem wyjątkowo grubiańskim osobnikiem, panno Faraday, ale słowo daję, że nie zawsze tak doskonale dostrajam się do otoczenia tego ohydneho zamczyska.

To była niedorzeczność i Nell nie zdołała się powstrzymać od karcącego spojrzenia, czym sprowokowała go do szerokiego uśmiechu.

- Nie przyjechała tu pani jako moja guwernantka, panno Faraday. Nie musi pani zaczynać swoich rządów od łajania chlebobawcy!

Nell nie mogła się nie roześmiać.

- To prawda, milordzie. Chciałabym usłyszeć coś o swojej podopiecznej.

Zaraz też pożałowała tych słów, bo Jarrow znów przybrał beznamiętny wyraz twarzy. Boże, ależ to trudny człowiek!

- Czy dobrze rozumiem, że dziecko wymaga szczególnej opieki? - zaczęła ostrożnie. - Zapewniam pana, że nie jestem bez doświadczenia. Nie chcę się chwalić, ale przez wiele lat ceniono mnie za to; że umiem uciszyć szalejące burze, i dlatego powierzano mi zajmowanie się młodszymi koleżan-

kami w seminarium. Jedna z moich najbliższych przyjaciółek z powodu wybujałych ambicji była nawet pod moją ścisłą opieką.

Jarrow słuchał zniecierpliwiony. Jeśli panna Faraday sądziła, że takie referencje wystarczą, by zająć się Hetty, to nie miała pojęcia o czekających ją zadaniach. Boże, po co ją zaangażował? Ten pomysł nie mógł się powieść. Powinien był to wiedzieć od samego początku. Los jest bezlitosny i nie ma mowy, by chciał się choć przez chwilę do niego uśmiechnąć. Czara goryczy się przelała.

- Panno Faraday, nie chcę umniejszać pani osiągnięć w opiece nad niewątpliwie trudnymi dziećmi, ale niezbyt wierzę, że potrafi pani sobie radzić z sytuacjami, które czekają panią w najbliższej przyszłości. Chyba że miała pani okazję spędzić trochę czasu w domu wariatów.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Neli nie wierzyła własnym uszom.

- Czy mam rozumieć, milordzie, że pańskim zdaniem panna Jarrow uległa obłądowi?

Wzdrygnął się i odwrócił wzrok.

- Jeśli tak jest w istocie, to mogę tylko powiedzieć, że należało tę kwestię jasno wyłożyć w liście do pani Duxford. Ukrycie tego faktu musi być w najwyższym stopniu niekorzystne i dla pańskiej córki, i dla każdej kobiety, która zdecydowała się ubiegać o tę posadę.

Jarrow wydawał się zakłopotany.

- Wiem o tym.

- Wobec tego dlaczego...?

- Ponieważ nie jest to fakt. To są tylko moje przypuszczenia i obawy.

- Wielkie nieba, ale na jakiej podstawie?

Jarrow wzruszył ramionami. Po co owijać w bawełnę? Panna Faraday i tak sama odkryje to prędzej czy później. Nie mógł jednak zdobyć się na wymienienie oznak, które budziły jego najwyższy niepokój.

- Jest dość powodów. W rodzinie... - głośno zaczerpnął powietrza - ...zdarzały się przypadki chorób umysłowych.

Patrzyła na niego przejęta trwogą. I po co to mówił? Musiał jak najszybciej załagodzić sytuację. Tylko że słowa, któ-

re przyszły mu do głowy, okazały się nieszczęśliwie pomocne.

- Nie musi pani się obawiać. Radzenie sobie z gwałtownymi humorami Hetty nie będzie należało do pani obowiązków.

Nell zerknęła na niego z bardzo złą miną.

- Humory? I to wszystko? Na tej podstawie przypuszcza pan, że nieszczęsne dziecko postradało zmysły?

- To w żadnym wypadku nie są wszystkie powody! Ale mniejsza o to.

Patrząc, jak lord Jarrow nerwowo krąży po pokoju, Nell powoli odzyskała panowanie nad sobą. Czy to przeżyty wstrząs sprawił, że straciła nagle zimną krew? Bądź co bądź, ten okropny dzień został w ten sposób godnie uwieńczony. Niepotrzebnie jednak zaatakowała Jarrowa.

- Nie powinnam była tak się do pana odezwać. Dlaczego jednak podejrzewa pan, że panna Jarrow odziedziczyła tę skłonność?

- Być może nie odziedziczyła. Mam nadzieję, że z tego wyrośnie, ale wątpliwości istnieją.

- Jakie objawy pan zaobserwował?

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Wolałbym, żeby pani sama się przekonała.

Ta odpowiedź jednak Nell nie zadowoliła.

- Nalegam, milordzie, bym mogła dowiedzieć się przynajmniej, czego mam się spodziewać. Mówił pan o humorach i atakach, ale...

- Panno Faraday, nie powiem ani słowa więcej! Nie chcę wpływać na pani nastawienie do mojej córki. Z chęcią wysłucham opinii osoby z zewnątrz, gdy będzie już pani miała okazję wyrobić sobie pogląd na stan Hetty.

- Z pewnością jednak są rzeczy, o których muszę wie-

dzieć zawczasu... Przynajmniej takie, które pomogą mi zapanować nad niepożądaną sytuacją, w razie gdyby do takiej doszło.

Lord Jarrow pokręcił głową.

- Duggan wie, co robić.

Nell nie zadowolila ta odpowiedź, ale nie widziała sensu w prowadzeniu sporu. Jej chlebodawca najwidoczniej już podjął decyzję. Postanowiła więc tymczasowo się z nią pogodzić.

- Czy wobec tego mogę poznać dziecko? Powiedział pan, zdaje się, że ma na imię Hetty.

- Henrietta. Prawdopodobnie przygotowuje się teraz do snu. Dzisiaj powinna się pani przede wszystkim zadomowić w nowym miejscu. Na pewno chce pani zmyć z siebie ślady podróży. Proszę nie przejmować się przebieraniem do kolacji. Tutaj rzadko to robimy. Dzisiaj czekaliśmy z kolacją na pani przyjazd, zostanie podana za pół godziny. Przyjdę po panią i zaprowadzę ją do jadalni.

Nell chciała podziękować, ale lord Jarrow już oddalał się korytarzem. Wróciła do sypialni i z westchnieniem zaniknęła za sobą drzwi. Dlaczego nie przyjęła posady, którą zaoferowano jej w tym samym dniu, gdy Kaczucha dostała list od lorda Jarrow? Czyżby zaślepiła ją duma, a może uwiodła ambicja, wcale nie lepsza niż ta, która zżerała Kitty.

- Wdowiec, Nell! W dodatku baron. Będziecie sami we dwoje w gotyckim zamczysku! Chciałabym, żeby to mnie Kaczucha tam wysłała. Wiem, że ty nigdy nie wykorzystasz takiej okazji, a ja zrobiłabym wszystko, żeby lord Jarrow zakochał się we mnie do szaleństwa!

Nell nie było to w głowie. Przemówiło do jej wyobraźni czekające ją wyzwanie. Odrzuciła objęcie ciepłej posadki u szacownej rodziny, gwarantującej jej zatrudnienie przez

najbliższe piętnaście lat. Wolała skosztować niebezpieczeństwa, poznać smak ryzyka. Jaka była głupia, że pyszniła się przed sobą umiejętnością radzenia sobie ze wszystkim.

- Rozsądniej byłoby, gdybym w ogóle was nie rozpakowała - zwróciła się do dwóch sakwojaży, a te naturalnie nie raczyły jej odpowiedzieć. Nell westchnęła. - Niestety, muszę to zrobić, bo potrzebuję rzeczy do spania. Jest o wiele za późno, by wynieść się stąd jeszcze dzisiaj.

Gdy przeniosła pierwszy sakwojaż na łóżko i zaczęła rozpinąć paski, pycha znowu dała o sobie znać. Bądź co bądź, nawet gdyby Henrietta okazała się niezrównowazona, to jest tylko małą dziewczynką. Czy nauczanie się umiejętnego postępowania z taką podopieczną było ponad jej, Nell, siły? Chyba nie. Zdecydowanym ruchem otworzyła sakwojaż. Jego lordowska mość uważa, że jest zbyt młoda do tej pracy, hę? Mały pokaz jej umiejętności na pewno nie zaszkodzi.

Kamerdyner podał posiłek, przy czym talerze odbierał na korytarzu od kogoś, kto nawet nie pokazywał się w jadalni. Wbrew przewidywaniom Nell atmosfera była żywa i swobodna, w czym niewątpliwie miał swój udział szwagier lorda Jarrow, pan Beresford, oficjalnie Bartholomew, który na powitanie wyjaśnił: „Wszyscy mówią do mnie Toly”.

- Na Jowisza, Eden! Czyżby jeszcze nie udało ci się jej stąd wypłoszyć?

- Toly, postaraj się zadbać trochę o maniery - poprosił znużonym tonem lord Jarrow.

- Ależ mój drogi przyjacielu, jestem pod wrażeniem! - Elegancko skłonił się przed Nell. - Serdecznie witam, panno Faraday. Piekielnie się cieszę, że jest pani wśród nas. To najpiękniejszy widok w tych murach od co najmniej roku.

W tym duchu przemawiał dalej, a jednocześnie podbiegł do krzesła, by odsunąć je dla Nell, po czym z przesadną galanterią zaczął zapraszać ją, by usiadła. Była bardziej rozbawiona niż uhonorowana, a mimo to ogarnęły ją wątpliwości, czy postępuje rozsądnie, jedząc posiłek sam na sam z dwoma mężczyznami. Doszła jednak do wniosku, że jej pozycja w domu powinna wykluczać jakiekolwiek posądzenia o nieestosowność, a próba innego rozwiązania kwestii posiłków mogłaby przysporzyć kłopotów nielicznej służbie. A ponieważ wyglądało na to, że pan Beresford postawił sobie za zadanie być duszą towarzystwa, oszczędził jej tym szukania zgrabnych tematów do konwersacji z drażliwym chlebowdawcą.

Jego lordowska mość, zgodnie z zapowiedzią, nie wprowadził żadnych zmian w swoim odzieniu, choć Nell podejrzewała, że włożył czysty fular i ponownie związał włosy w kitkę. Nie wydawało jej się możliwe, by pan Beresford przez cały dzień paradował po okolicy ubrany w atłasową kamizelkę i czarny surdut. Sama była jednak zadowolona, że nie usłuchała lorda Jarrow i zmieniła brązową suknię z grubego kaszmiru na zieloną muślinową, skromną w kroju jak przystało guwernantce, lecz podniesioną talią nawiązującą do współczesnej mody. Przed wyjazdem Nell przygotowała sobie garderobę z wielką pieczołowitością, starając się znaleźć złoty środek między prostotą a elegancją. Los zmusił ją do zarabiania na życie, nie mógł jednak jej zmusić do ubierania się bez gustu.

Rzucało się w oczy, że pan Beresford nie przestrzega tak ściśle załoby jak jego szwagier, miał bowiem śnieżnobiały fular i szarą kamizelkę. Nell uznała też, że jest przystojniejszy od swego szwagra z tymi harmonijnymi rysami i pogodnym wyrazem twarzy. Włosy miał czarne tak samo jak Jar-



row, lecz krócej przycięte, ledwie zachodzące na kołnierzyk, gładkie, z niesfornym kosmykiem opadającym na czoło. Dużo się uśmiechał i darzył rozmówców szczerym spojrzeniem, a gdy się śmiał, zaskakiwał jednocześnie umiejętnością przyglądania się czemuś lub komuś bez mrugnięcia bardzo szeroko rozwartymi oczami. Nell to krępowało.

Posiłek był prosty, lecz smacznie przyrządzony. Głównym daniem była pieczeń, którą kroił dla wszystkich lord Jarrow. Obok stały napoczęty pasztet, zapiekanka, półmisek z plasterkami mięsa na zimno, gotowany szpinak i sałatki z grzybów i ogórka. Z uwag pana Beresforda można było wywnioskować, że to tutaj normalny jadłospis.

- O, dalej przegryzamy się przez znajomego wieprza, czyż nie? Keston, czy ten nicpoń z Park Farm nie bierze na rzeź żadnego bydła?

Kamerdyner wziął talerz od Nell i podsunął go lordowi, żeby nałożył kilka plasterów mięsa.

- O ile wiem, proszę pana, to już ostatni kawałek wieprza. Pani Whyte zamierza jutro posłać kogoś po wołowinę.

- Dzięki Bogu! - Pan Beresford przybrał oburzoną minę i zwrócił się do Nell. - Trudno w to uwierzyć, panno Faraday, ale nie jemy tu nic innego oprócz wieprzowiny od co najmniej dwóch tygodni. Pani Whyte stara się jak może ukrywać ten fakt, ale mnie nie można oszukać. - Oskarżycielsko wskazał potrawę czubkiem noża. - Ten pasztet jest z szynki, dobrze pamiętam. I może mnie pani nazwać kpm, jeśli to krojone mięso na półmisku nie jest głowizną. Co jest w tej nowej zapiekanke? Tylko błagam, Keston, nie mów mi, że wieprzowina.

- Karczochy, proszę pana.

Pan Beresford wydał pogardliwe parsknięcie i odłożył nóż.

- I oto ma pani wspaniały wybór, panno Faraday. Wieprzowina, wieprzowina, wieprzowina i karczochy.

Nell z uśmiechem wzięła talerz od kamerdynera.

- We mnie nie znajdzie pan sprzymierzeńca. Jestem przyzwyczajona do bardzo skromnego, prostego jedzenia, a ponadto nauczono mnie cenić to, co los mi daje.

Nie sądziła, by jej słowa były wystarczającym powodem do głośnego parsknięcia śmiechem. Zauważyła jednak karcące spojrzenie przesłane panu Beresfordowi od szczytu stołu.

- To nie był żart, Toly. Panna Faraday przyjechała do nas z czegoś w rodzaju sierocińca.

Na twarzy Beresforda odmalowała się konsternacja. Nell poczuła się w obowiązku zapobiec wylewnym przeprosinom.

- Lepiej niech pan nic nie mówi - zwróciła się do lorda Jarrow. - Pan maluje zupełnie fałszywy obraz mojej osoby, milordzie. To prawda, że seminarium założono z zamiarem wspomaganiania sierot, ale nigdy nie traktowano tam nas jak panien potrzebujących dobroczynności. Przeciwnie, pani Duxford za wszelką cenę starała się okazywać nam szacunek i traktować nas jak kobiety, które mają rzadką okazję pokazania światu, że są pożyteczne.

Pan Beresford otworzył usta ze zdumienia.

- Ale zostałem skarcony, Eden!

- Zasłużenie. - Jarrow przesłał Nell smutny uśmiech. - Nie zamierzałem okazać pani lekceważenia, panno Faraday. Chciałem jedynie uciszyć mojego nadmiernie gadatliwego szwagra.

Zerknął na rozradowaną twarz Toly'ego. Do diabła z tym człowiekiem! Czyżby postanowił grać pierwsze skrzypce przy stole dlatego, że uległ niezaprzeczalnemu urokowi pan-

ny Faraday? Należało jak najszybciej przestrzec szwagra przed nadmierną śmiałością. Wcale nie uśmiechała mu się strata kolejnej guwernantki, i to z powodu niechcianych zalotów Toly'ego. Pamiętał jednak naturalnie i o tym, że panna Faraday jeszcze nie miała okazji wykazać się umiejętnością podołania trudnemu zadaniu, jakie przed nią stało.

Podczas gdy panna Faraday nakładała sobie potrawy z półmisków podsuwanych przez Kestona, przyglądał jej się kątem oka. Zwróciło jego uwagę, że bierze rozsądnej wielkości porcje i nie okazuje łakomstwa. Gdy już zaczęła jeść, jej uwagę zmonopolizował swą nieustanną gadaniną Toly, więc na szczęście była całkowicie nieświadoma tego, że jest obserwowana. Mimo koniecznych oszczędności Jarrow nie życzył sobie jadać w ciemności, świece płonęły w kinkietach i dwóch kandelabrach, stojących na stole i kredensie. Było więc dostatecznie jasno, by mógł wyraźnie widzieć rysy panny Faraday, chociaż najczęściej była odwrócona do niego profilem.

Profil miała zresztą niezwykle interesujący, a linia nosa i podbródka wydawały się bardzo zdecydowane. Łagodziły ją jednak złociste włosy zebrane w kok. Przedtem widział je w znacznie większym nieładzie, prawdopodobnie spowodowanym całodzienną podróżą. Był przekonany, że mężczyźni nie będą dawać jej spokoju. Przypomniał sobie kilka jej wypowiedzi i to go rozbawiło. Nie ulegało dla niego wątpliwości, że właścicielka tych złotych włosów nie da się wziąć na piękne słówka. Będzie bezlitośnie odpłacać pięknym za nadobne. Może nawet rozmowa z Tolym na jej temat wcale nie była potrzebna?

Gdy poczuła na sobie jego spojrzenie, odwróciła głowę, więc Jarrow szybko uciekł wzrokiem w bok. Dał znak Kestonowi.

- Napije się pani wina, panno Faraday?

Nell nie zdążyła odpowiedzieć, bo natychmiast wtrącił się pan Beresford.

- Koniecznie proszę skorzystać z okazji, panno Faraday. Jednym z nielicznych powodów do chwały tej gnijącej ruiny jest zaopatrzenie piwnic. W dużej mierze stało się tak dzięki ojcu obecnego tu gospodarza, który przezornie złożył tam przed wielu laty pokaźną liczbę beczek przedniego wina.

Kamerdyner nalewał jej trunek, a Nell dała mu znak, aby przestał, kiedy kieliszek został napełniony do połowy.

- Wystarczy. Dziękuję.

- Możesz mi dołąć, Keston. Przynajmniej będę miał czym splukać smak wieprzowiny.

Tym razem śmiech Beresforda zrobił na niej przykre wrażenie. Zmęczyły ją nieustanne żarty, polegające głównie na wytykaniu panu domu brzydoty jego siedziby i nudy podczas posiłku. Nell podziwiała cierpliwość lorda Jarrow. Na jego miejscu nie oparłaby się pokusie zapytania szwagra, po co mieszka w zamku, który wydaje mu się tak odrażający.

Winowajca jakby odczytał te myśli, bo przesłał jej nad stołem potulne spojrzenie.

- Chyba powinienem ugryźć się w język, zanim Edenowi wpadnie do głowy usunąć mnie z tych uświęconych murów.

Tego było za wiele.

- Doprawdy, aż się dziwię, że jeszcze tego nie zrobił, szanowny panie - zauważyła Nell. - Ponieważ nie ulega wątpliwości, że lord Jarrow sam nie przepada za tym miejscem, byłoby uprzejmiej, gdyby pan powstrzymał się od wytykania mu na każdym kroku niedoskonałości, które od niego nie zależą.

Na chwilę zapadła cisza, a potem pan Beresford ryknął śmiechem.

- Zostałem nowym wychowankiem, Eden. To był głos prawdziwej guwernantki, szanowna pani!

Nell, która właśnie uświadomiła sobie, co powiedziała, wpadła w popłoch. Mimo woli spojrzała ku szczytowi stołu. Lord Jarrow przyglądał jej się z nieprzeniknioną miną. Czyżby dostrzegła w jego oczach błysk ironii? Przypomniałszy sobie, jak rozmawiała z nim wcześniej, zrozumiała, że nie mogłaby go za to winić. Uśmiechnęła się.

- Pewnie chciałby pan wysłać mnie jak najdalej stąd, mi lordzie. Widzę, że za bardzo przyzwyczaiałam się do mówienia wprost tego, co myślę, i nie potrafię powściągnąć języka. Postaram się poprawić, obiecuję.

Nieoczekiwanie Jarrow szeroko się uśmiechnął.

- Proszę tego nie robić. Podoba mi się taka szczerość. Zresztą chyba już wyjaśniłem, że nie trzymamy się tu konwenansów.

- I dobrze! - włączył się niepoprawny szwagier pana domu. - Byłoby wręcz tragicznie, gdybyśmy musieli jeszcze dodać ceremoniał do tortur, które musimy znosić w tej ohydnej dziurze.

Zirytowana Nell znowu nie wytrzymała.

- Dlaczego wobec tego pan tu jeszcze mieszka? Nie uwierzę, że jego lordowska mość trzyma pana siłą.

Lord Jarrow odpowiedział, zanim zdążył zrobić to pan Beresford.

- Jestem od tego daleki. Nie do końca rozumie pani sytuację, droga panno Faraday. Mój szacowny szwagier nie ma złamanego pensa, dlatego choć gardzi tym zamczyskiem, to wie, że lepsze takie miejsce niż żadne.

Nell z najwyższym trudem zachowała spokój, gdy pan Beresford odpowiedział kolejnym wybuchem serdecznego śmiechu, któremu towarzyszyło złowieszcze spojrzenie sze-

roko rozwartych oczu. W tej właśnie chwili uderzyło ją, że jego rozbawienie jest tylko grą, choć nie miała pojęcia, dlaczego pan Beresford zadaje sobie tyle trudu, by udawać. W każdym razie słowa gospodarza przyjął ze spokojem.

- Święta prawda, przyjacielu. Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdybym na tobie nie pasożytował.

Ujął kieliszek wina i wypił duży łyk. Nell zastanawiała się, czy nie powinna go przeprosić. Znów popatrzyła na lorda Jarrow i stwierdziła, że jest zajęty cichą rozmową z kamerdynerem. Z drugiej strony stołu dobiegło ją syknięcie. Toly Beresford dał jej znak, by się pochyliła. Zaintrygowana spełniła jego życzenie.

Zanim jednak cokolwiek powiedział, ciszę rozdarł krzyk. Nell z wrażenia upuściła widelec. Hałas został stłumiony, nie ulegało jednak wątpliwości, że jego źródło znajdowało się w murach zamku, i to niedaleko.

- Niech to diabli! - zaklął lord Jarrow.

Odłożył sztućce, szybko wstał i wyminawszy kamerdynera, skierował się do drzwi. Nell odwróciła się do pana Beresforda, spodziewając się wyjaśnień.

Ten spojrzał w sufit.

, - O, zdaje się, że to pani podopieczna.

. Nell zerwała się z miejsca i ruszyła śladem chlebobawcy. Lord Jarrow otworzył drzwi i krzyki natychmiast się nasiliły. Nell serce podeszło do gardła.

- Niech pani zostanie na miejscu - polecił jej ostro lord Jarrow. - To nie potrwa długo.

Nell zawahała się, ale Keston rozwiązał kwestię, zatrzasnąwszy jej drzwi przed nosem.

- Jeśli chce pani dobrej rady, to proszę usiąść, panno Faraday. Nic pani na to nie poradzi.

Przypuszczała, że pan Beresford i kamerdyner są przy-

zwyczajem do krzyków i dlatego nie robią one na nich żadnego wrażenia, Zerknęła na talerz, ale apetyt już ją opuścił. Nagle Nell zorientowała się, że trzyma w dłoni kieliszek wina. To pan Beresford podał go jej, dopełniwszy uprzednio z karafki.

Podziękowała mu uśmiechem.

- Nie ma potrzeby tak się przejmować. Mała zaraz przestanie.

Nell zmarszczyła czoło.

- Czy to się często powtarza?

- O, tak. - Znów wziął do ręki sztućce. Mimo zrzędenia dogadzał sobie bez ograniczeń. - Panna Henrietta zachowuje się jak rasowa dama, jeśli nie może postawić na swoim. Przyzwyczai się pani do tego.

Czyżby Beresford nie wiedział o obawach lorda Jarrow? No, nie. Musiał wiedzieć. Zerknęła na niego niepewnie i z zaskoczeniem stwierdziła, że na jego twarzy maluje się współczucie. Pokręcił głową.

- Biedny Jarrow. Nie mówię mu tego wprost, ale teraz sama pani widzi, dlaczego tu tkwię. Właśnie to miałem powiedzieć, kiedy Hetty zaczęła wyć. Byłoby z mojej strony nieludzkie zostawić go samego w takiej sytuacji. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Pani już mnie spisała na straty jako gruboskórnego człowieka pozbawionego uczuć, prawda, panno Faraday? A ja zachowuję się tak, żeby go trochę rozruszać. Ratuję go przed popadnięciem w czarną rozpacz.

- Dlaczego miałby popaść w czarną rozpacz, szanowny panie? - spytała napastliwie Nell.

Wydał się zaskoczony tym pytaniem, ale Nell nie oderwała wzroku od jego twarzy.

- Nie wie pani? Boże, musi pani wiedzieć. Z pewnością nie uszło pani uwagi, że obaj jesteście w żałobie.

- Nie. - Pod wpływem impulsu odsunęła talerz, pochyliła się nad stołem i spytała: - Jak dawno ona umarła, proszę pana?

- Moja siostra? Och, jakieś siedem, osiem miesięcy temu. Straciłem rachubę czasu. Każdy dzień jest tutaj taki sam. - Zmarszczył czoło, jakby się zastanawiał. - Policzmy. To był wrzesień dziewięćdziesiątego piątego roku. Czyli siedem miesięcy, prawda? Tak, siedem. Hetty skończyła sześć lat w lutym i właśnie dlatego Eden wpadł na pomysł znalezienia jej guwernantki.

To znowu zwróciło uwagę Nell na krzyki. Trochę już się uspokoiła i mogła tego słuchać bez kulenia się w sobie. Wiedziała jednak, że długo nie wytrzyma bezczynnego siedzenia. Nawet teraz kusiło ją, by pobiec dziecku na ratunek, była bowiem przekonana, że potrafi.

Nie, nie wolno jej kierować się pychą. Przecież mieszkańcy zamku na pewno lepiej niż ona wiedzieli, co robić w razie takiego ataku. Ponownie zatrzymała wzrok na panu Beresfordzie, który spokojnie popijał wino, najwidoczniej najadłszy się już do syta. Czy mogła, nie ryzykując niestosownego zachowania, wyciągnąć od niego informację, której nie chciał udzielić jej lord Jarrow? Zerknęła na kamerdynera, zdmuchującego te świece w kandelabrze na kredensie, z których zaczęła skapywać wosk. Keston miał już swoje lata, więc można było liczyć na to, że nie usłyszy. Znowu pochyliła się nad stołem.

- Panie Beresford... - Czyżby się wzdrygnął? Najwidoczniej był myślami gdzie indziej. - Jak często coś takiego się zdarza?

- Ma pani na myśli Hetty? - Niezdecydowanie pokręciła głową. - Od czasu do czasu. Chyba raz lub dwa razy w miesiącu. Może częściej. Tak bardzo już się do tego przyzwyczaiłem, że nie umiem powiedzieć.



- Co jeszcze dzieje się z dziewczynką oprócz tych ataków?

Na czole pana Beresforda pojawił się mars.

- Co jeszcze? - Nagle klepnął się w czoło. - Ach, rozumiem! Eden wspomniał o tym, prawda? Nie, nie. On się myli, szanowna pani. Jak ma się zachowywać mała dziewczynka, która niedawno straciła matkę? Te jej krzyki są całkowicie zrozumiałe i ciągle mu to powtarzam. Nie wydaje mi się, żeby biedaczka odziedziczyła tę fatalną skłonność Beresfordów. Ja, na przykład, jestem absolutnie wolny od tej skazy. A co do Julietty...

Zamilkł i w jednej chwili zatonął w myślach. Nie chcąc zakłócać jego wspomnień, które zapewne wywołała swoimi pytaniami, przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, dość skrepowana sytuacją. Fatalna skłonność Beresfordów? Wolny od skazy? Boże wielki, a więc przypuszczenia lorda Jarrow miały jednak podstawy.

W tym momencie uświadomiła sobie, że krzyki ustały. Jak udało się do tego doprowadzić? Jej nowy chlebodawca wspominał wcześniej o pielęgniarce, która go wzywa, jeśli nie może sobie poradzić. Tym razem go nie wezwała. Jarrow sam poszedł, gdy tylko usłyszał pierwszy krzyk. Zapominając o swoim postanowieniu, znowu zwróciła się do pana Beresforda:

- Czy pan myśli, że Henrietta w ten sposób jedynie daje upust żalowi? Czy nikt nie próbował porozmawiać z dziewczynką o jej mamie? Czy to jej mama miała na imię Julietta?

Popatrzył na nią tak, jakby nie bardzo rozumiał.

- Julietta? Porozmawiać o niej z dzieckiem? Nie, nie... cóż to za pomysł? Stanowczo zbyt okrutny. Taka rozmowa śmiertelnie przeraziłaby małą i po co? Lepiej nic o tym nie

mówić. Jeśli zechce pani skorzystać z mojej rady, to proszę w ogóle nie poruszać tego tematu.

Zanim Nell zdążyła zastanowić się nad odpowiedzią, lord Jarrow wrócił do pokoju. W milczeniu przyjrzała się, jak zajmuje miejsce przy stole. W półmroku wydawał się wyczerpany.

- Uspokoiła się, co? - spytał współczująco pan Beresford.

- Już prawie śpi.

- Znakomicie. To dla niej najlepsze. Rozumiem, że jest pod opieką Duggan.

Czy skinieniu głowy Jarrowa towarzyszyło kose spojrzenie? A może tylko jej się zdawało?

- Przykro mi, że zdarzyło się to akurat w pani pierwszy wieczór. - Głos zabrzmiał szorstko.

Tymi słowami znowu zirytował Nell. Przecież nie przyjechała tu w gościnę.

- Nic się nie stało. Wolałabym tylko, żeby uprzedził mnie pan o tym, czego mogę się spodziewać.

- Będzie dość czasu, żeby pani sama się o tym przekonała.

Nell nie podobał się jego burkliwy ton, ale przypomniała sobie, że nie ma prawa okazywać niechęci. Najlepiej było w ogóle się nie odzywać, jeśli nie mogła się zmusić do traktowania pana domu z należnym mu szacunkiem. Na szczęście z kłopotu wybawił ją śmiech Beresforda, który wrócił do swojego wcześniejszego, prowokującego tonu:

- To jasne jak słońce, dlaczego on nie chce niczego zdradzić, panno Faraday. Ma nadzieję, że pozostając w nieświadomości, wytrzyma pani tutaj przynajmniej kilka dni dłużej. Nie mogę winić poczciwca o to, że nie chce pani stąd wypłoszyć.

Było oczywiste, że lord Jarrow nie jest w nastroju do wysłuchiwania takich uwag. Przesłał szwagrowi takie spojrzenie, że Nell miała ochotę wcisnąć się w najciemniejszy kąt. Nie do niej należało roztrząsanie spraw chlebobdawcy. Nie wypadało jej wypytywać o wszystko pana Beresforda, a tym bardziej plotkować.

Co gorsza, ten nieznośny człowiek postanowił znowu sprowokować pana domu.

- Już rozumiem, Eden, co tobą kieruje. Zazdrość! Podczas gdy cię nie było, bo usiłowałeś wbić do głowy temu bachorowi, żeby się uciszył, ja miałem przyjemność mieć wyłączenie na towarzystwo pierwszej od wielu miesięcy interesującej kobiety, która zechciała postawić stopę w tej twojej żalösnej gotyckiej ruderze.

Nell prawie nie słyszała dalszego ciągu tej niedorzecznej przemowy, bo jej uwagę przykuło jedno straszne słowo. „Wbić”. Czyżby lord Jarrow bił córkę? Niemożliwe, zwłaszcza jeśli podejrzewał ją o chorobę umysłową. Chyba nie mógłby też odesłać córki do zakładu!

Z zadumy wyrwał ją cynicznie brzmiący głos Jarrowa.

- Jeśli snujesz plany co do nowej guwernantki, Toly, to lepiej ich zaniechaj. Dla panny Faraday pobyt tutaj musi być dostatecznie niepokojący bez twoich zakusów.

Beresfordowi zabłyśły oczy.

- Co, mam ci zostawić wolne pole? Nic z tego, stary przyjacielu.

Nell pochwyciła lodowato zimne spojrzenie Jarrowa.

- Błagam, niech pani nie zwraca uwagi na mojego szwagra. Jego wyobrażenie o dowcipnej rozmowie pozostawia wiele do życzenia. - Znow zwrócił się do Toly'ego: - Co zaś do ciebie, wolałbym, żebyś powściągnął język, zanim panna

Faraday wyrobi sobie zupełnie fałszywe wyobrażenie o moim i twoim charakterze.

Wbrew oczekiwaniom następnego ranka Nell zbudziła się wypoczęta. Wprawdzie długo nie mogła zasnąć, bo po głowie kołatały jej się wspomnienia tego, co zdarzyło się w ciągu kilku godzin spędzonych w zamku, ale przecież położyła się do łóżka wyjątkowo wcześnie, nie mogła bowiem znieść napiętej atmosfery panującej przy kolacji.

Nawet wymuszona wesołość pana Beresforda w końcu się wyczerpała. Po opatrzeniu kilkoma jowialnymi uwagami drugiego dania, pan Beresford właściwie zamilkł. Skrytykował jeszcze deser złożony z kruchych ciast, gotowanych jabłek, wyboru świeżych owoców i musu, stwierdził bowiem, że pani Whyte widocznie przygotowała mus na chybcika z okazji przyjazdu Nell.

Nie chcąc wywoływać dalszych niesnasek, Nell roześmiała się bez przekonania. Lord Jarro nie próbował już uczestniczyć w rozmowie. Siedział tylko posepnie zadumany, ze wzrokiem wbitym w paterę z owocami.

Nell zmusiła się do zjedzenia prawie całej porcji musu, skubała też po kawałeczku kruche ciasto. Wkrótce jednak rozsądek skłonił ją do odwrotu. Gdy wstała, by opuścić jadalnię, lord spojrzął na nią karcąco.

- Dokąd pani idzie?

- Do łóżka, za pańskim pozwoleniem. Jestem bardzo zmęczona.

Pan Beresford sięgnął po karafkę i zdobył się na ostatni uśmiech.

- Ma pani prawo. Proszę nie zapomnieć o zamknięciu drzwi na klucz.

Nell zmarszczyła czoło.

- Z jakiego powodu, jeśli wolno wiedzieć?
- Bez powodu - odpowiedział lord Jarrow. - Nikt pani nie będzie niepokoić, ale naturalnie może pani zamknąć drzwi, wedle życzenia.

Nell bardzo rozdrażniło to, że ostatnia wymiana zdań znowu obudziła w niej złe przeczucia. Bąknęła „dobranoc” i ruszyła do wyjścia. Jej chlebobawca jeszcze ją zatrzymał i wręczył większy z dwóch kandelabrow.

- Proszę wziąć ten. Jutro pani Whyte zaopatrzy panią w świece i lichtarze. - Zawahał się. - Może panią odprowadzić?

Nell pokręciła głową.

- Będę musiała sama trafiać do pokoju, więc mogę zacząć naukę od zaraz.

Prawdę mówiąc, mroczne korytarze jej nie uspokoiły. Bardzo się cieszyła, że pięć świec daje stosunkowo dużo światła. Przy ich pomocy bez trudu znalazła drogę. Położyła się do łóżka bardzo zmęczona, ale długo nie mogła zasnąć.

Co najdziwniejsze, większość jej myśli dotyczyła nie losu przyszłej podopiecznej, lecz udręczonego ojca dziecka, chociaż ani na chwilę nie mogła zapomnieć o aluzji pana Beresforda, że Jarrow ucisza córkę siłą. Jeśli podejrzenia lorda, dotyczące stanu umysłu Hetty, były uzasadnione, to jego los rzeczywiście był tragiczny. Przecież niedawno stracił żonę, a jeśli miały jakieś znaczenie intrygujące słowa pana Beresforda, to niewątpliwie powód jej odejścia nie był zwyczajny.

Podszedłszy do okna, otworzyła okiennice. Do pokoju wlało się słoneczne światło, a ona doznała ulgi. Natychmiast poprawił jej się humor. Wysunęła miskę spod toaletki i wzię-

ła dzban. Przydałoby jej się trochę ciepłej wody, ale równie dobrze mogła się bez niej obejść.

Właśnie w tej chwili ktoś zapukał do drzwi. Nell chwyciła za szlafrok i szybko się nim okryła. Przed drzwiami stała kobieta w średnim wieku. Była ubrana w skromną suknię, osłoniętą fartuchem. Okrągłą twarz otaczał czepek, którego tasiemki podskoczyły, gdy kobieta z uśmiechem skinęła głową. Trzymała duży dzban.

- Przyniosłam trochę ciepłej wody, moja droga.

- To bardzo miło z pani strony! - powiedziała ciepło Nell. - Proszę wejść. Pani Whyte, prawda?

Gospodyni weszła do pokoju i pociągnęła nosem.

- Wciąż czuć stęchliznę. Tego pokoju dawno nikt nie używał. Wietrzyłam, ale w takim starym domu to niewiele pomaga, zwłaszcza jeśli nikt z pokoju nie korzysta. Czy ma pani dość koców, panno Faraday? W zamku niejednego brakuje, ale koców jest dość.

Nell natychmiast wyraziła zadowolenie z przydzielonego jej pokoju.

- I niczego mi tu nie brakuje - dodała. - Teraz tylko niecierpliwie czekam na spotkanie z lordem Jarrow, żebym mogła podjąć moje obowiązki.

Okrągłą twarz pani Whyte posmutniała.

- Mała biedulka. Ale podobno dziś rano czuje się dużo lepiej, przynajmniej tak mówi Duggan.

Nell uśmiechnęła się.

- Im szybciej zacznę, tym lepiej.

- Miejmy nadzieję, że rzeczywiście będzie lepiej. - Kobieta westchnęła, a potem wzruszyła ramionami i miejsce zafrasowanej miny zajął uśmiech. - To przyjdzie z czasem. Na razie idę, żeby mogła pani zrobić toaletę. Kiedy pani skończy, proszę zapukać w tę ścianę. Na pewno usłyszę, bo tam

mieszkam, a muszę jeszcze posłać łożko. Panowie lubią wcześniej wstawać, więc zwykle zaczynam od przyrządzenia im śniadania.

Nell popadła w konsternację. Z szafki przy łożku wyjęła kieszonkowy zegarek, pożegnalny prezent od pani Duxford.

- Ojej, już po dziesiątej! Wielkie nieba, musiałam być bardziej zmęczona, niż sądziłam! Bardzo przepraszam, że przysporzyłam dodatkowego kłopotu, pani Whyte.

- Jaki tam kłopot. Nikt nie może mieć pretensji, że pierwszego dnia pospała pani trochę dłużej. Tyle wrażeń... i nie wszystkie przyjemne, to pewnie!

Żadne nie było przyjemne, miała ochotę powiedzieć Nell. Tylko jednak zapewniła gospodynię, że nie będzie się guzdrać, zamknęła drzwi i szybko zdjęła nocną koszulę.

Domowy nastrój w pomieszczeniach kuchennych bardzo podniósł Nell na duchu. Nie chcąc jeszcze bardziej obciążać pani Whyte, postanowiła zjeść na dole, a nie samotnie oczekiwać śniadania w jadalni.

- Na pewno i tak ma pani mnóstwo pracy, więc nie ma powodu, żeby urządzić takie ceregiele. Zresztą lord Jarrow zapewnił mnie, że nikt tutaj nie przejmuje się etykietą, a ja zdecydowanie wolałabym zjeść śniadanie w pani towarzystwie.

- Tak rzeczywiście będzie dużo wygodniej, panno Faraday. Nie ma dwóch zdań, że człowiek zawsze się męczy, wszystko jedno, czy idzie przez sień, czy tymi okropnymi krętymi schodami w wieżyczce. Ja ich tak nie znoszę, że prawie zawsze używam frontowych, chociaż to dłuższa droga. A drogi pan Keston wyręczył mnie dzisiaj i poszedł z Griem na farmę, bo tego głupka nijak nie można puścić same-

go. Zaraz przyniesie nie takie mięso jak trzeba i jeszcze pozwoli się oszukać! Farmerowi Tuffleyowi nie można ufać, bo to szczwany lis. Trzeba przy nim dwa razy liczyć każdego pensa!

Nell z trudem zachowywała spokój. Wynurzenia gospodyni tylko podsycaly jej ciekawość. Ledwie się opanowała, żeby nie zasypać jej pytaniami. Powściągliwość Nell została nagrodzona, gdy pani Whyte nałożyła jej obfitą porcję. Ukroiwszy kilka plasterów pięknej szynki, rzuciła je na ruszt, umieszczony nad wielką kuchnią, zapewniającą ciepło kilku sąsiadującym pomieszczeniom. Przeprosiła za brak jaj, które właśnie tego dnia miały być przyniesione z farmy, za to poczęstowała ją świeżutkimi makaronikami, które zdążyła upiec z rana.

- Jest też placek sezamowy z wczoraj. Zaraz go podgrzeję na ruszcie razem z szynką.

Nell, choć niezbyt głodna, z wdzięcznością przyjęła posiłek. Za nic bowiem nie chciała urazić gospodyni, której życzliwość i przyjazne zachowanie pomagały jej myśleć z nadzieją o czekających ją obowiązkach. Gdy w końcu usiadła w sąsiednim pomieszczeniu, które najwyraźniej służyło pani Whyte i kamerdynerowi jako spiżarnia i składzik, gospodyni zaproponowała jej swoje towarzystwo.

- Mam jeszcze dużo do zrobienia, ale zdążę, możemy chwilę pogawędzić.

- Z przyjemnością - powiedziała ciepło Nell.

- Nie ma nic gorszego, niż znaleźć się w domu pełnym obcych, zawsze to mówię. A jeszcze w takim domu jak ten, gdzie zaraz przychodzą do głowy myśli o duchach i innych niesamowitościach...

- Święta prawda. To rzeczywiście może onieśmielić, ale nie mam aż tak mało rozumu, aby uwierzyć, że tu naprawdę straszny.



Ku jej zaskoczeniu pani Whyte wydawała się bardziej zadowolona niż rozbawiona. Nell odłożyła widelec.

- Co się stało, pani Whyte?

W głosie kobiety było napięcie:

- Nie chodzi o duchy, panno Faraday. To nieszczęśliwy dom, a gdyby ktoś mnie spytał, powiedziałabym, że niektórym zależy na tym, by właśnie tak było.

Niktórym? Kogo, u licha, pani Whyte mogła mieć na myśli? Guwernantce nie wypadało plotkować z gospodynią. Ale może to jednak było zwykłe przejęzyczenie, bo pani Whyte nagle zupełnie zmieniła ton. Energicznym skinieniem głowy wskazała talerz Nell.

- Niech pani je, bo wystygnie, panno Faraday.

Nell szukała sposobu na zręczny powrót do domowych tematów. Z pewnością wypadało jej zapytać o swoją podopieczną i wcale nie musiała wspominać przy tym o podejrzeniach pana domu. Smarując masłem drugi makaronik, spytała więc beztrasko:

- Czy Henrietta jest ładną dziewczynką?

Twarz pani Whyte wyraźnie złagodniała.

- O, to mała piękność. Od kołyski jest taka. - W oczach odbiło jej się wspomnienie. - Kruczoczarne włosy i oczy jak noc, tak powiedział jego lordowska mość, kiedy pierwszy raz ją zobaczył. A teraz to już jest wykapana pani, i nic w tym dziwnego. Chociaż dałabym sobie rękę uciąć, że oczy mała ma ciemniejsze niż mama.

Nell przypomniła sobie obraz widziany po przyjeździe.

- Czy w salonie wisi portret lady Jarrow? Jeśli Henrietta jest podobna do tej damy, to rzeczywiście musi być bardzo piękna.

- Tak. Biedaczka.

O kim tym razem myślała gospodyni? O matce czy córce? Ciekawość zwyciężyła i Nell spytała.

- W jaki sposób ona umarła, pani Whyte?
- Strasznie. Niby los okazał jej litość, zważywszy na sytuację, ale śmierć miała straszną. Moją biedną panią zamordowano.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Mimo ciepła płynącego z głównego kuchennego pomieszczenia Nell poczuła przejmujący chłód. Jak to możliwe, żeby śmierć była dla lady Jarrow aktem litości? I w dodatku śmierć z ręki mordercy!

- Boże, co za tragedia!

Pani Whyte skinęła głową.

- Oj, tragedia. A wszystko przez jakiegoś drańskiego zbója! Nell aż podskoczyła.

- Zastrzelił ją z zimną krwią! - ciągnęła gospodyni ze zgrozą. - Ludzie mówią, że to ten łajdak lord Nikt, ale nie ma świadków. Wiadomo tylko, że doszło do walki z zamaskowanym jeźdźcem i wtedy padł strzał. Musiał ją zabić celowo, bo kto by mierzył z pistoletu do bezbronnej kobiety?

Wyobrażenie czarnego jeźdźca spotkanego po drodze szybko uleciało z głowy Nell i ustąpiło miejsca obrazowi ojca: - pobladła twarz, krew sącząca się znad niewidzących oczu i spływająca po policzku. Siedzi tak przez chwilę nieruchomy, a potem bezwładnie osuwa się na bok, na siedzenie powozu, i tak już zostaje.

- Jejku, ależ pani zbladła! panno Faraday. Panno Faraday!

Nell z wysiłkiem odsunęła od siebie wspomnienie. Zobaczyła tuż przed sobą zatroskaną okrągłą twarz.

- Nic mi nie jest - zdołała wyjąkać.

- Wygląda to inaczej - stwierdziła szczerze gospodyni.

- Proszę poczekać, podam pani szklanke wody.

Nie było jej tylko chwilę, tymczasem jednak obrazy z przeszłości znikły, więc Nell zdołała nawet utrzymać szklankę. Wypiła kilka łyków, podczas gdy gospodyni nie przestawała się sumitować.

- Nie powinnam o tym mówić. Bardzo przepraszam, moja droga. Niepotrzebnie narażam panią na takie przebycia. Nie sądziłam jednak, że to zrobi takie wrażenie na obcej osobie. Ja już się przyzwyczyłam do tej myśli, podobnie jak reszta domowników.

Nell lekko drżącą ręką odstawiła szklankę i zdobyła się na uśmiech.

- Nic się nie stało. Nie wiedziała pani...

Urwała, nie chciała bowiem przerywać milczenia, które sama sobie narzuciła. Niech gospodyni uważają za osobę pokrzywdzoną przez los. Wołała to niż nieuniknione wyrazy współczucia, których nigdy nie była w stanie znieść. Musiała jednak trochę się wytłumaczyć.

- Proszę nie mieć do siebie pretensji, pani Whyte. Cieszę się, że pani mi o tym powiedziała. To wiele wyjaśnia, a ja zdecydowanie wolę o wszystkim wiedzieć, niż przez nieświadomość powiedzieć coś niezręcznego i narażić kogoś na przykrość.

Gospodyni przyznała jej rację, ale była bardzo poruszona i nie tylko uparła się, żeby Nell spokojnie posiedziała w kuchni, póki całkiem nie dojdzie do siebie, lecz również poszła zaparzyć jej herbaty. Nell podejrzewała, że w tym domu jest to luksus, ale nie protestowała. Prawdę mówiąc, marzyła jej się filiżanka wonnego naparu.

Herbata rzeczywiście ją ożywiła, więc mogła z czystym sumieniem uspokoić gospodynię, która nadal się kajała.

- Nie jestem osobą, które łatwo mdleje, pani Whyte. Podejrzewam, że to tylko nadmiar wrażeń. Powiedzmy, że z tą

posadą łączy się kilka niespodzianek, o których dowiedziałam się dopiero po przyjeździe.

Gospodyni nerwowo skubnęła czepek.

- Nie wątpiłam w to ani przez chwilę. To cud, że pani jeszcze tutaj jest, panno Faraday.

Nell była tego samego zdania, ale mówienie o tym nie wydawało jej się zręczne.

- Mam nadzieję, że potrafię wykrzesać z siebie dość odwagi, by od razu nie uciec, nawet jeśli sytuacja jest trudna.

- Co do mnie, nie dziwiłabym się, gdyby jednak pani wyjechała - oznajmiła gospodyni. - Tej młodej Lizie też się nie dziwiłam, chociaż to była trzpiotka.

Pani Whyte wyjaśniła, że Liza była ostatnią pomocą kuchenną i odeszła przed kilkoma tygodniami.

- Jeszcze jej nie zastąpiliśmy, ale ostatnio nie jest łatwo o znalezienie pomocy do kuchni. Takie czasy.

Nell z radością podjęła nowy temat.

- Jak udaje się pani nadażyć z obowiązkami?

- Większość ciężkich prac wykonuje Grig. Tylko że on dosyć wolno myśli i to mnie czasami bardzo złości. Wołałabym jednak kobietę do pomocy, nawet gdyby miała dzień w dzień zrządzić.

Dzięki tej beztroskiej pogawędce Nell wróciła do równowagi. Po chwili odstawiała filiżankę.

- Stanowczo zajęłam już zbyt wiele pani czasu - zwróciła się do gospodyni.

- Proszę się tym nie przejmować, panno Faraday. Zawsze może pani na mnie liczyć. Nie ma co ukrywać. Czeka panią prawdziwa męka. Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby miała pani we mnie wsparcie.

Nell uścisnęła jej dłoń.

- To bardzo miło z pani strony. Chciałabym, żeby lord Jarrow okazał się równie otwarty.

- Pan nie lubi za dużo mówić. - Pani Whyte westchnęła. - Naprawdę ma dużo na głowie. Zresztą pewnie dobrze się stało, że nie powiedział pani wszystkiego. Wkrótce sama do wie się pani dość.

- Właśnie tak twierdzi jego lordowską mość, osobiście jednak wolę stawiać czoło problemom, które znam.

Gospodyni cmoknęła.

- Nie wydaje mi się to najlepszym wyjściem. Jest pani o wiele za młoda, żeby obarczać się kłopotami tego domostwa. Taka jest prawda.

- Proszę tak nie mówić, bo mam wrażenie, że słyszę jego lordowską mość. Jestem znacznie bardziej odporna, niż się tutaj sądzi.

Gospodyni wydawała się nieprzekonana.

- E, tam. Przed chwilą o mało pani nie zemdlała.

Nell zmarszczyła czoło.

- To było co innego. Zapewniam panią, że na ogół nie jestem taką politowania godną istotą. - Wstała. - Chyba przyszedł czas, abym poznała Henriette. Czy może mi pani powiedzieć, jak znaleźć pokój do nauki?

Nell tylko mogła cieszyć się z tego, że nikt nie uprzedził jej, gdzie jest pokój do nauki. Był bowiem na szczycie wieży. Poprzedniego wieczoru niewątpliwie stanowiłoby to dla niej jeszcze jeden temat do rozmyślań. A tak przyszła tu bez żadnych uprzedzeń i uznała, że pokój jest zaskakująco przyjemny, jeśli nie liczyć uciążliwego dojścia po okropnych, krętych kamiennych schodkach. Wchodziła po nich z jak najgorszymi przeczuciami i była bardzo wdzięczna pani Whyte, że postanowiła osobiście ją zaprowadzić.

Nie byłoby tak źle, gdyby nie popękana w kilku miejscach ściana, z szerokimi szparami. Panował tu przykry chłód, a stęchła wilgoć atakowała nozdrza. Wąskie otwory, które kiedyś służyły jako okna, zamurowano, a do powstałych wnęk wstawiono lampy oliwne. Idąc tamtędy, Nell miała wrażenie, że się dusi. Na szczęście wkrótce stanęła w okrągłym, rozświetlonym pomieszczeniu.

Wieżyczka była zadaszona, a regularnie rozmieszczone okna wychodziły na wszystkie strony. Drzwi prowadziły na ganek biegnący wzdłuż blanków na murach twierdzy. Z okien od zewnętrznej strony musiał roztaczać się wspaniały widok, a ciepło promieni słonecznych było wyraźnie odczuwalne. Nell pomyślała, że latem może tu panować upał nie do wytrzymania. Podzieliła się tą wątpliwością z panią Whyte, ale gospodyni rozsądnie zwróciła uwagę, że można wtedy otworzyć wewnętrzne okna. Potem zaprosiła Nell, aby się rozgościła, i wyruszyła na poszukiwanie panienki.

W pokoju stało duże biurko dla guwernantki, a w jego szufladach Nell znalazła książki i przybory, jakich mogła potrzebować. W szkolnej ławce dla dziecka umieszczono tabliczkę do pisania i kredę, różne gry i żetony, a także drewnianą laleczkę z pomalowanymi na żółto włosami. Nie ulegało wątpliwości, że Henrietta zgromadziła tu przedmioty, które uważała za niezbędne dla dobrego samopoczucia. Dziecko nie mogło być aż takie nienormalne, jak dawano jej do zrozumienia.

Rozległ się tupot na schodach. Zaraz potem drzwi z rozmachem łupnęły o ścianę i w pokoju stanęła Henrietta Jarrow.

Była rzeczywiście tak urodziwa, jak o niej opowiadano. Spod burzy długich i bardzo ciemnych kręconych włosów spoglądały wielkie czarne oczy, które - szeroko otwarte -

natychmiast zaczęły taksować Nell. Dziecko było krągłe i bardzo niestosownie ubrane w staroświecką suknię z niebieskiej tafty z zaznaczonym stanem, przepasaną szeroką szarfą i zdobioną licznymi wstążkami.

Zanim Nell zdążyła otworzyć usta, kobieta, która weszła do pokoju z Henrietta, położyła małej rękę na plecach i wypchnąwszy ją do przodu, powiedziała tonem na poły karzącym, na poły przymilnym:

- Jesteśmy, proszę pani, gotowe do lekcji. Proszę się uklonić, panno Hetty. Miło mi powiedzieć, że jesteśmy dziś od rana w dobrym nastroju, choć można przewidywać, że nie potrwa to długo. W każdym razie jesteśmy gotowe spełnić życzenie papy, prawda, panno Hetty? Od czasu do czasu ktoś powinien nam wbić trochę rozumu do głowy, nie ma dwóch zdań!

Nell ogarnęła irytacja, ale udało jej się opanować. Zmierzyła kobietę chłodnym spojrzeniem i powiedziała oschle:

- Rozumiem, że pani jest Duggan. Dzień dobry.

Niezrażona zachowaniem Nell pielęgniarka ciągnęła w tym samym duchu:

- Joyce Duggan, panno Faraday. A dzień jest dobry, chociaż to prawdziwy cud po tym, co musiałam znieść wczoraj wieczorem. Wapórów nam się wczoraj zachciało, prawda, panno Hetty? Słyszałam, że nowa guwernantka nie będzie tolerować takich fochów. Czyż nie, panno Faraday?

Nell ostentacyjnie powstrzymała się od odpowiedzi. Od pierwszej chwili poczuła niechęć do pielęgniarce nie tylko z powodu jej zachowania, w którym całkowicie brakowało szacunku dla niej, guwernantki, mającej przecież wyższą pozycję. Najbardziej drażnił ją protekcyjny stosunek do dziewczynki, zwłaszcza używanie formy „my” i wypowiedzianie się w jej imieniu. Przyrzekając sobie w duchu, że bę-



dzie traktować podopieczną z szacunkiem, Nell patrzyła, jak Duggan popycha milczącą Henriettę, by usiadła w szkolnej ławce.

Pielęgniarka była młoda, mogła mieć dwadzieścia cztery lata, może dwadzieścia pięć. Wydawała się całkiem przystojna, choć cechowała ją dość pospolita uroda. Miała na sobie ciemny, płócienny fartuch, spod którego wystawała czarna spódnica, ale całość wyglądała zaskakująco modnie i zwracała uwagę podwyższonym stanem. Czepek obficie zdobiła koronka. Najwyraźniej wynosiła się nad innych. Nell zebrała się w sobie.

- Dziękuję za przyprowadzenie panienki, Duggan. Nie będę pani zatrzymywać, bo na pewno ma pani wiele obowiązków.

- To prawda. - Pielęgniarka przesłała jej wymowne spojrzenie. - Pan był jednak zdania, że pierwszego dnia może mnie pani potrzebować.

Znaczenie tych słów było jasne. Nell miała wielką ochotę przypomnieć pielęgniarce, gdzie jest jej miejsce, była bowiem pewna, że w obecności Duggan na żadne postępy z Henriettą nie można liczyć. Byłoby jednak niegrzecznie usunąć ją z pokoju, nie porozmawiawszy przedtem o tym z lordem Jarrow. Postanowiła więc zdobyć się na cierpliwość.

- Dobrze, ale proszę zająć miejsce w kącie, a ja tymczasem poznam się z Henriettą.

Mówiąc to, spojrzała na dziecko, które wciąż wpatrywało się w nią z niewzruszonym wyrazem twarzy. Przemknęło jej przez myśl, że mała ani razu nie zareagowała na słowa pielęgniarki. Nie odwróciła się też, gdy Duggan usiadła we wnęce, kończącej się strzelnicą. Czy to możliwe, żeby szeroko otwarte oczy wcale nie były oznaką napiętej uwagi, jak jej się wcześniej zdawało? Dziewczynka ani razu nie mrugnęła

powiekami i cały czas wpatrywała się w jeden punkt. Nell poczuła pierwsze symptomy zaniepokojenia. Czy te lśniące oczy wyrażały w ogóle jakiegokolwiek myśli? Czy może spojrzenie było całkiem puste, a umysł uśpiony?

Nell uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Witaj, Hetty.

Oczy ani drgnęły, ale mała cicho spytała:

- Dlaczego masz złote włosy? Czy jesteś księżniczką? Zaskoczona Nell roześmiała się.

- Księżniczką!? Nie, skądże. Czy nigdy nie widziałaś nikogo z jasnymi włosami?

Hetty pokręciła głową, nie odrywając oczu od twarzy Nell.

- Zapewniam cię, że wielu ludzi ma takie włosy. Nie jestem księżniczką, Hetty, tylko guwernantką.

- Mam sześć lat - oświadczyła dziewczynka.

Wypowiedź była nie na temat, ale Nell natychmiast ją podchwyciła.

- O, tak jak się spodziewałam. Jesteś już duża, prawda?

- Tata dał mi lalkę.

- Na urodziny?

Dziecko nie odpowiedziało. Czyżby nie potrafiło brać udziału w rozmowie? Nell spróbowała jeszcze raz, przy okazji posługując się trikiem poznanym w seminarium, służącym nauce alfabetu. Sytuacja akurat była sprzyjająca.

- Czy wiesz, że twoje imię zaczyna się od tej samej litery co moje? - Ani śladu zainteresowania. - Ty nazywasz się Henrietta, a ja Helen. Jak widzisz, oba imiona zaczynają się na literę H.

Bez reakcji. Musiała spróbować innego podejścia. Nawiązać do czegoś, co jest dziecku dobrze znane.

- Czy lubisz bajki? Takie, w których są księżniczki?

W odpowiedzi uzyskała poważne skinienie głową.

- Księżniczki mają złote włosy - powiedziała znów Hetty.

- Takie jak moje? Owszem, to prawda. Aleja nie jestem księżniczką, Hetty. Czy wiesz, kim jest guwernantka?

Ulżyło jej, gdy padła całkiem zadowolająca odpowiedź:

- Guwernantka będzie mnie uczyć. Tak powiedział papa.

Nie było tak źle.

- A czy papa powiedział ci, czego będę cię uczyła?

Uśmiech na twarzy małej całkowicie zaskoczył Nell. Okrągła buzia rozpromieniła się, a oczy rozbłyły.

- Czytania, pisanie i arytmetyki.

Wyśpiewała te słowa na jednym oddechu jak wyuczoną litaniją, ale Nell serce zabiło szybciej. A jednak jest jakaś nadzieja. Dziecko żyło we własnym świecie, lecz nie zamknęło się w nim zupełnie.

Po zakończeniu spotkania z Henriettą Nell w poszukiwaniu spokoju wyszła na ganek, biegnący wzdłuż blanków. Dzień był pogodny, świeciło słońce, powietrze było rześkie. Przez chwilę wpatrywała się w wielką połąć lasu. Poczucie izolacji było silne, przypomniała sobie słowa starego sługi, Detlinga: „Widać tylko las i nic więcej”. Rzeczywiście, dla Nell w tej chwili jakby cały świat był lasem.

W tym krótkim czasie, który miała do dyspozycji, poczyniła z Henriettą niewielkie postępy. Udało jej się kilka razy skłonić dziewczynkę do odpowiedzi, ale trudno byłoby nazwać to rozmową. Sama musiała dużo mówić, a dowiedziała się niewiele.

Nie próbowała też rozpocząć właściwej nauki. Pokazała tylko dziecku jego przybory. Hetty natychmiast zainteresowała się tabliczką. Wzięła kredę i zaczęła pokrywać ją rysunkami, które były w dużej części nie do rozszyfrowania. Nell

pochwaliła jej wysiłki i podeszła do dużej tablicy, by szybko naszkicować na niej zarysy zamku. Gdy dziecko do niej podeszło, przez chwilę miała nadzieję, że spróbuje skopio-  
wać rysunek. Ku jej rozczarowaniu Hetty jednak tylko sko-  
rzystała z okazji, by pokryć większą powierzchnię swoimi  
hieroglifami.

Nell odsunęła się i pozwoliła dziewczynce zajmować się  
tym do woli. Od czasu do czasu stawiała pytania, zachęcające  
do wyjaśnień, co przedstawia rysunek, ale wszystkie zostały  
zignorowane.

Wkrótce potem Duggan oznajmiła, że czas na lunch Hetty.  
Gdy Nell spytała, o której godzinie może spodziewać się  
uczennicy z powrotem, dowiedziała się, że po południu Hen-  
rietta zawsze drzemie, a potem może się pobawić. Nell  
stwierdziła dość poirytowana, że na prowadzenie edukacji  
zostaje nie więcej niż dwie godziny dziennie.

To było za mało. Nie ulegało wątpliwości, że czekają bar-  
dzo żmudna praca. Poza tym nie miała pojęcia, co robić z re-  
szta dnia. Może lord Jarrow oczekiwał od niej włączenia się  
do prac domowych? Prawdę mówiąc, Nell nie wiedziała, czy  
w końcu z nudów nie zacznie pomagać pani Whyte.

Dotarła do końca ganku i zawróciła. Uszła jednak zale-  
dwie kilka kroków, gdy odniosła nieprzyjemne wrażenie, że  
nie jest sama. Przystanąła i odwróciła się.

Z progu drzwi prowadzących do sąsiedniej wieżyczki  
przyglądał jej się lord Jarrow.

Spostrzegła go. Naturalnie wcale nie starał się ukryć swo-  
jej obecności, ale nie chciał też jej przeszkodzić. Za późno.  
Nie miał innego wyjścia, musiał nawiązać rozmowę.

Panna Faraday zatrzymała się. Wyraźnie nie miała zamia-  
ru podejść. Jarrow westchnął i ruszył w jej kierunku. Poznał

ją bardzo niedawno, ale i tak widział, że jest w nie najlepszym nastroju. Z bliska próbował coś wyczytać z jej twarzy. Patrzyła na niego śmiało, ale w postawie dawało się zauważyć pewne usztywnienie. Zaczął więc bez ogródek.

- Czyżby chciała pani zrezygnować?

Uniosła brwi, robiąc demonstracyjnie wyniosłą minę. Bardzo go to rozbawiło, choć musiał przyznać, że radość była tu całkiem nie na miejscu. Panna Faraday nie była tuzinkową guwernantką. Tyle już wiedział.

- Dlaczego uważa pan, że powinnam to zrobić? Odkąd ostatnio się widzieliśmy, nie zaszło nic, co mogłoby zmienić moje zamiary.

Jarrow uśmiechnął się.

- Miło mi to słyszeć, lecz nie przekona mnie pani, że nic jej w tej chwili nie dręczy.

- Skoro pan to odgadł, nie będę dawała wymijających odpowiedzi.

- Zamieniam się w słuch, panno Faraday.

Nell omal nie parsknęła śmiechem, zaraz jednak się opanowała. Właśnie nadarzyła jej się okazja, by dać upust swojej irytacji.

- Dziś przed południem wyróżniono mnie przyprowadzeniem Henrietty na lekcje. Była w pokoju do nauki niecałą godzinę. Owszem, przyznaję, że zasnęłam. Jeśli nawet wziąć to pod uwagę, jest niedorzecznością oczekiwać ode mnie, że osiągnę z dzieckiem jakiegokolwiek postępy bez popołudniowych lekcji.

Brak odpowiedzi na skargę jeszcze pogłębił jej irytację.

- Jak poszło pierwsze spotkanie? - spytał tymczasem lord Jarrow.

- Nie ma o czym mówić! - odrzekła ze złością. - I właśnie to próbuję panu przekazać. Niemożliwe jest...

Jarrow przerwał jej bezceremonialnie.

- Panno Faraday, to pani jest guwernantką dziecka. Jeśli chce pani, żeby wracało na wieżę po południowej drzemce, bo rozumiem, że teraz Henrietta tym właśnie jest zajęta, to tak będzie. Nie ma potrzeby zaprzętać mnie tą sprawą.

Widok jej konsternacji sprawił mu satysfakcję. Milczała, ale dobrze wiedział, że myśli kłębią jej się w głowie.

- To się staje interesujące, milordzie - powiedziała w końcu. Omal się nie roześmiał.

- Czyżby? A dlaczego?

Nell zebrała się na odwagę i postanowiła załatwić najbarziej palącą sprawę. Liczyła, że ułatwi jej to życie.

- Pielęgniarka Duggan, milordzie, dała mi do zrozumienia, że to ona decyduje o tym, co ma robić Henrietta. Teraz pan mówi mi, że to ja mam decydować. Na miejscu pielęgniarki nie podobałoby mi się, że ktoś, kto wie mniej ode mnie, ingeruje w moje obowiązki. Oczekiwałabym raczej, że ten ktoś będzie się mnie radził. Ponadto wydaje mi się dość mało prawdopodobne, byśmy mogły dojść z Duggan do porozumienia w jakiegokolwiek kwestii.

- Taktownie to pani ujęła, panno Faraday. Poszukajmy więc kompromisu. Powiem Duggan, że Hetty ma przychodzić na lekcje wtedy, kiedy pani sobie tego życzy. Przecież nie jest już malutkim dzieckiem, więc można wprowadzić zmiany w rozkładzie jej dnia.

- Ale?

Znów zauważył, że się usztywniła. Panna Faraday nie była głupia! Całkiem mimo woli usłyszał nutę żalu we własnym głosie.

- Muszę przyznać, że bardzo polegam na Duggan. Nie jest to może idealny układ, ale szczerze mówiąc, panno Faraday, nie wiem, co bym bez niej zrobił.

- Teraz sytuacja jest zupełnie jasna, milordzie.

Jarrow zmarszczył czoło.

- Pani jest niezadowolona.

Nell szybko odwróciła wzrok. Jarrow był stanowczo zbyt spostrzegawczy. Przypomniała sobie nagle o jego trudnym położeniu i o wszystkim, co wyjawiała jej pani Whyte, i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Kim właściwie była, że sprawiała mu takie kłopoty? Nie było nic dziwnego w tym, że Duggan wydaje się Jarrowowi bardziej użyteczna, skoro guwernantka niczego jeszcze nie dokonała. Zresztą sprawy z pielęgniarką można było przecież załatwić bez udziału pana domu. Zdobyla się na uśmiech.

- Ani trochę, milordzie. Rozumiem pański punkt widzenia. Jestem trochę rozczarowana tym, że nie zrobiłam jeszcze niczego dla edukacji Henrietty.

- To dopiero początek, panno Faraday. Właściwie pierwszy dzień. - Wiedział, że jest za wcześnie na to pytanie, ale musiał je zadać. - A co pani o niej sądzi?

Jej zielone jak las oczy zmatowiały, a jemu ścisnęło się serce. A więc panna Faraday zauważyła to samo co on! Na odpowiedź czekał jak na wyrok.

Nell dostrzegła jego cierpienie, a współczucie nieco złagodziło jej odpowiedź.

- Prawdę mówiąc, milordzie, jeszcze nie wiem. Początkowo wydała mi się dość onieśmielająca przez ten nieruchomy wzrok. Potem jednak dostałam kilka sensownych odpowiedzi i nabrałam nadziei. - Gdy przez twarz przemknął mu grymas, szybko dodała: - Nie chcę przez to powiedzieć, że poza tym mówiła niemal same niedorzeczności. Daleka jestem od tego. Tylko że od początku zwróciłam uwagę na jej nieodpowiednie reakcje. U małych dzieci nie jest to jednak niezwykle, a Henrietta bez wątpienia kilka razy odpowie-

działa na pytanie zupełnie poprawnie. Nie będę przed panem ukrywała, że uczenie jej czegokolwiek stanie się najprawdopodobniej dużym wyzwaniem.

Trochę się uspokoił. W jasnym świetle dnia rysy jego twarzy wydawały się łagodniejsze. Głos też brzmiał swobodniej.

- Tego się spodziewałem. Hetty z pewnością będzie stwarzać problemy.

- Podejrzewam, że największym problemem będzie dostatecznie długie utrzymanie jej uwagi na jednym zadaniu.

- Nell spojrzała na niego z uśmiechem, miała nadzieję, że krzepięcym. - Są sposoby, by temu zaradzić.

- Na przykład?

Czyżby był zainteresowany? A może oschły ton był oznaką sceptycyzmu?

- Wobec dziecka o nietrwałych zainteresowaniach najlepiej stosować częstą zmianę tematu. W chwili gdy zauważa się brak koncentracji, należy przejść do czego innego. - Jego twarz ani drgnęła, więc Nell poczuła się w obowiązku pogłębić temat. - Jeśli to nie pomaga, można dopuścić do tego, aby dziecko samo wybierało zadanie do wykonania, dając mu kilka do wyboru. Wypróbowaną metodą jest też ciągłe powtarzanie, ja jednak nie jestem jej zwolenniczką. Dużo lepiej jest wrócić z dzieckiem do tej samej sprawy po pewnym czasie niż doprowadzać je do śmiertelnego znudzenia wałkowaniem w kółko tego samego. - Zapaliwszy się do wykładu, Nell zaczęła sobie przypominać różne sposoby, których ją uczono. - W razie gdyby wszystko inne zawiodło, można w nauczaniu posłużyć się bajkami. W przypadku córki miłorda ta metoda wydaje się obiecująca, skoro wzięła mnie za księżniczkę, poza tym...

Jarrow uniósł rękę, rozbawiony.

- Wystarczy, błagam! Nie ulega wątpliwości, że w semi-



narium nafaszerowano pani umysł niezliczonymi technikami mającymi zapewnić sukces w nauczaniu.

Widząc jej ciepły uśmiech, omal nie zgubił wątku rozmowy. Henrietta wzięła ją za księżniczkę bez wątpienia z powodu włosów, które w słońcu lśniły jak aureola. Panna Faraday nie była piękna według konwencjonalnych kryteriów. Nie miała nic z Julietty, której urzekająca uroda zawróciła mu w głowie przy pierwszym spotkaniu. Ale jej włosy i niezwykle oczy miały w sobie coś takiego, że wyglądała niemal jak anioł. Trudno było jednak o mniej stosowne porównanie, bo panna Faraday miała silną osobowość.

Jarrow uświadomił sobie nagle, że guwernantka zamilkła i przygląda mu się wyczekująco. Odegnął więc niepożądane myśli. Z pewnością to nie rozum podyktował mu słowa, które padły z jego ust.

- Pani jest taka niewinna! Po co właściwie pani tu przyjechała? Dlaczego nie wzięła pani pod opiekę zwyczajnych panien w wiejskim dworze, gdzie są zapewnione wszelkie wygody? Czyżby chciała pani stawić czoło specjalnemu wyzwaniu?

Nell bez słowa wlepiła w niego wzrok. Jak on ją przejrzał? Przecież byli dla siebie prawie obcymi ludźmi. Nie próbowała zaprzeczyć, wołała zwierzyć się ze swych obaw.

- Czy jestem zbyt ambitna? Wczoraj wieczorem, zaraz po przyjeździe, myślałam, że spotkało mnie niemałe wyróżnienie. Moja głupia pycha! Dopiero teraz, kiedy poznałam pańską córkę...

- Zmieniła pani zdanie? - wtrącił szybko.

- Przeciwnie, milordzie! Chcę jej pomóc... jeśli tylko będę umiała.

Jej nieśmiały uśmiech wydał mu się głęboko wzruszający.

- Ale nie jest pani pewna swoich umiejętności.



Pokręciła głową.

- Gdyby tylko pańskie obawy mogły okazać się bezpodstawne! Henrietta jest niezwykle urodziwa. Byłoby straszne, gdyby jej umysł szwankował!

- Tylko dlatego, że jest urodziwa...

Zaskoczona nagłą oschłością tonu, Nell szybko się wycofała.

- Naturalnie nie tylko dlatego!

- Ale jej uroda sprawia, że taka możliwość wydaje się szczególnie okrutna, czyż nie? I ja to wiem.

Z jego głosu biła gorycz, a bruzdy na twarzy jeszcze się pogłębiły. Nell cofnęła się o krok. Chwila porozumienia minęła. Jakież zmienne emocje targają tym człowiekiem! A ona pozwoliła sobie o tym zapomnieć. Skąd jednak miała wiedzieć, jakiego rodzaju nieostrożna uwaga może go nagle wyprowadzić z równowagi? Najlepiej było zakończyć tę rozmowę, póki nie dołała oliwy do ognia. Dygnęła więc i odwróciła się, by odejść.

- Panno Faraday?

Przystanąła i zerknęła przez ramię.

- Słucham, milordzie.

Zastanawiał się przez chwilę, mierząc ją surowym spojrzeniem. Nell czekała zaniepokojona.

Jarrow westchnął i spuścił wzrok.

- Już nic. Nie powinienem był pani zatrudniać.

Oburzenie omal nie odebrało jej tchu. Patrzyła, jak Jarrow odchodzi, zaraz potem drzwi w wieżyczce głośno się zatrasnęły.

W jadalni panowała napięta atmosfera. Toly Beresford nie zasiadł do stołu. Lord Jarrow krótko wyjaśnił, że szwagier został zaproszony na kolację przez mieszkających w pobliżu

znajomych. Użył przy tym bardzo oschłego tonu. Czyżby z niechęci? Nell nie umiała tego ocenić.

- Mam nadzieję, że taka kolacja we dwoje nie jest dla pani onieśmielająca.

- Bynajmniej - odparła natychmiast Nell. - Jest za to w najwyższym stopniu niestosowna.

Przesłał jej spojrzenie, które istotnie mogło onieśmielać. Nell zapanowała jednak nad nerwami. Natomiast lord Jarrow odniósł się do jej odpowiedzi bardzo niechętnie.

- Pani cencie nic nie zagraża, ale jeśli pani sobie tego życzy, pošlę Kestona po panią Whyte.

Nell natychmiast bardzo się zawstydziła. Przeszkadzanie gospodyni, która i bez tego miała urwanie głowy w kuchni, w ogóle nie wchodziło w grę. Podniosła głowę i spojrzała chlebodawcy w oczy.

- To nie będzie konieczne. Obecność pańskiego kamerdynera stanowi wystarczającą gwarancję.

Lord skrzywił się ironicznie.

- Miejmy nadzieję, że Keston będzie w stanie pohamować moje nienaturalne pragnienia.

Podczas pierwszego dania oboje milczeli. Zanim jednak Keston uprzątnął pozostałości świeżej pieczeni wołowej i gotowanych warzyw, które podano jako dodatek, Nell czuła się już bardzo niezręcznie. Jej zachowanie było w najwyższym stopniu naganne. Wolała nie myśleć o tym, jak oceniłaby je Kaczucha. To cud, że jego lordowska mość jeszcze nie wyrzucił jej z domu.

Podczas gdy kamerdyner ostatni raz pokonywał drogę do drzwi, niosąc brudną zastawę, którą potem zajmował się już kto inny, zapewne nieszczęsny Grig, Nell rozważała, co powiedzieć lordowi Jarrow. Przeprosiny byłyby niewątpliwie na miejscu. Poważnie naruszyła zasady dobrego wychowania

i pan domu miał święte prawo demonstrować chmurną minę. To, że zachował się impertynencko po południu i zostawił ją w stanie oburzenia, nie usprawiedliwiało zapomnienia z jej strony.

Spośród podanych owoców wybrała jabłko i dla zyskania na czasie zaczęła obierać je ze skórki. Zauważyła, że jego lordowska mość nawet nie tknął drugiego dania, tylko pośępnie siedział nad kieliszkiem wina. Jej poczucie winy się nasiliło. Dlaczego jeszcze dodaje mu strapiień w taki przykry sposób?

Odczekała, aż kamerdyner usunie się pod ścianę i głęboko odetchnęła, aby nieco uspokoić tętno.

- Milordzie?

Ponuro zerknął na nią znad kieliszka. Nie odezwał się i odwaga omal nie opuściła Nell. Przeprasiny miała na końcu języka. Dlaczego nie mogła się zdobyć na to, by je wypowiedzieć?

Lord Jarrow czekał. Musiała wreszcie się odezwać! Nie mogła jednak odzyskać zwykłego dla siebie spokoju. Język stanął jej kołkiem, jakby nagle przestał do niej należeć. W głowie miała gonitwę myśli. Chwycała się pierwszej z nich, całkiem przypadkowo.

- Zwróciło dzisiaj moją uwagę... kiedy spacerowałam po ganku...

Zająknęła się. Wielkie nieba, musiała wydawać się teraz wyjątkowo mało rozgarnięta! Marsowa mina nie opuszczała twarzy Jarrowsa. Koniecznie trzeba było coś powiedzieć, cokolwiek, byle przełamać to nieznośne milczenie. Nagle wpadła na pomysł.

- Myślałam o pańskich przodkach. To zamczysko, teraz już niezbyt wygodne, kiedyś musiało gwarantować bezpieczeństwo. Szczerze wątpię, czy można było je zdobyć nawet

po długotrwałym oblężeniu. - Nie ulegało wątpliwości, że Jarrow nie ma pojęcia, dokąd zmierza ta przemowa. Nell brnęła dalej. - Wypatrywałam śladów fosy. Chyba musiał tu być kiedyś zwodzony most prowadzący do głównej bramy?

Zajęty swymi myślami Jarrow odpowiedział jej machinalnie.

- Fosa nigdy tu nie było. - Co, u licha, wpadło jej do głowy, żeby podjąć taki temat? Czyżby próbowała przełamać lody? - Wzgórze i otaczający je las stanowiły dostateczną ochronę. Kiedyś zamek miał jednak, zdaje się, solidną, drewnianą bramę. - Przyglądała mu się z zaciekawieniem. Czy możliwe, żeby naprawdę interesował ją taki temat? - Poza tym dawniej wzgórze było otoczone murami obronnymi. Tyle że nawet z ruin niewiele już zostało. Tu i ówdzie między drzewami można jeszcze dostrzec ich fragmenty.

- Jak stary jest ten zamek?

- Zbudowano go w jedenastym wieku. Przetrwał tak długo dzięki temu, że ma mieszkańców.

Zainteresowanie Nell nagle wzrosło.

- Czy przez cały czas?

Skinął głową, zaskoczony tak żywą reakcją.

- Ród Jarrowów mieszka tu prawie nieprzerwanie. Tylko za czasów królowej Anny właściciel tytułu opuścił rodzową siedzibę, ale pozwolił zamieszkać tutaj swemu kuzynowi.

- A on dokąd się przeniósł?

Nie miał ochoty udzielić odpowiedzi, chociaż pytanie naturalnie wynikało z poprzedniego.

- Do Collier Row. Zbudował dom niedaleko stąd. Padnall Place.

Ta nazwa natychmiast coś jej przypomniała.

- Mijaliśmy go po drodze tutaj. Jestem pewna, że Detling mi go pokazał. Zastanawiałam się nawet, po co to robi. - Mówi-

wiła wyraźnie szybciej, niż myślała. - Dlaczego właściwie pan się tam nie przeniósł?

Zbyt późno Nell zauważyła wyraz smutku na twarzy lorda Jarrow. Boże, co za nierozwaga z jej strony! Przecież odpowiedź była oczywista, a tak znowu go rozdrażniła. Próbowwała jeszcze naprawić sytuację:

- Nie powinnam była o to pytać. Rozumiem, że już dawno temu trzeba było tę posiadłość sprzedać.

Gorycz w jego głosie nie zaskoczyła jej, ale głęboko ją zasmuciła.

- Nie, wciąż jestem jej właścicielem. Tylko nie stać mnie na to, żeby tam mieszkać. Przekleństwem naszego rodu, panno Faraday, jest nieumiejętność oceny sytuacji. Zawsze wybieramy niewłaściwą stronę. W czasach króla Stefana popieraliśmy Matyldę. Za Elżbiety byliśmy poplecznikami Esseksa. A Karol Drugi naturalnie nie nagradzał zwolenników Cromwella. Dlatego Jarrowowie nie pieli się w górę w społecznej hierarchii. Nie mamy bogactwa, a nasza siedziba wciąż pozostaje baronią.

Nell nie mogła znieść tej niechęci do własnej rodziny.

- Nazwałabym to raczej pechem niż nieumiejętnością oceny, milordzie. Czy nigdy nie było okazji do odzyskania rodzinnych bogactw?

Pytanie okazało się zupełnie nietrafione. Lord Jarrow przesunął palcem po krawędzi kieliszka i wygiął usta w namiastce uśmiechu.

- Zawsze pozostaje możliwość zawarcia małżeństwa z rozsądku. Wielu Jarrowów próbowało tej drogi, ale jak powiedziałem, szczęście nam nie sprzyja.

- Czy pan też tak postąpił?

Spiorunował ją wzrokiem. Nell przekląła się w duchu. Co ją znowu opętało, żeby o to spytać?

- Och, ten mój niewyparzony język. Proszę uznać to pytanie za niebyłe, milordzie.

Jego ponury śmiech brzmiał zdecydowanie nieprzyjemnie.

- Zapomnieć? Gdybym tylko mógł...

Uniósł kieliszek i wypił jego zawartość do dna. Potem chwycił karafkę. Nell przyglądała mu się z rosnącym poczuciem beznadziejności. Jarrow zamierzał dolać sobie trunku, ale zatrzymał rękę z karafką nad kieliszkiem. Podniósł głowę i skrzyżował z nią spojrzenia.

- Nie, panno Faraday. Moje małżeństwo nie było ani zawarte z rozsądku, ani szczęśliwe. Byłem zbyt naiwny, żeby dokonać wyboru ze względu na majątek.

Przez następny tydzień rytm jej życia zaczął się powoli ustalać, choć Nell wcale się tego nie spodziewała. Po dwóch stał się on prawie niezmiennym schematem, zakłócanym tylko w tych dniach, gdy Henrietta przychodziła rano na lekcje ziewająca i rozkojarzona. Wypytywana o to Duggan twierdziła, że dziecko źle śpi, i doszukiwała się powodu w zmianie planu dnia. Nadszedł maj i zrobiło się wyjątkowo ciepło jak na tę porę roku, a tymczasem dziecko trochę się uspokoiło. Wbrew zapowiedziom pana Beresforda nie krzyczało nocami, a Nell nie zauważyła ani napadów złego humoru, ani śladów opóźnienia umysłowego.

Gdy wspominała o tym lordowi Jarrow, ten powtarzał, że to dopiero początek pracy Nell.

- Można domniemywać, że nowe zajęcia rozbudziły jej zainteresowanie. Doświadczenie uczy mnie jednak, że nie powinna pani stracić czujności i łudzić się, że tak będzie zawsze.

Nell odczuwała jednocześnie irytację i rozczarowanie. Sa-

ma pozwoliła sobie bowiem na przebłąski wiary, że reżim, jaki narzuciła, zaczyna przynosić efekty, a jej życie stopniowo normalnieje. Każdego ranka wstawała wcześniej i natychmiast szła do szkolnego pokoju na wieży, żeby przygotować się do zajęć w danym dniu. Wiedziała, że do dziewiętej pani Whyte prawdopodobnie uwinie się ze śniadaniem i o tej porze Keston będzie je podawał dżentelmenom w jadalni. Schodziła więc do kuchni, gdzie gospodyni miała już przygotowany posiłek również dla niej. Pani Whyte jadła znacznie wcześniej, podobnie jak reszta służby, ale dla towarzysztwa siadała z Nell i wypijała filiżankę kawy.

Nell wydawało się zabawne, że pocziwa kobieta, szybko nabrawszy tego nawyku, czuła się w obowiązku znaleźć dla niego usprawiedliwienie.

- Mała przerwa od czasu do czasu dobrze robi człowiekowi - mawiała. - Poza tym nie chcę, żeby jadła pani sama, panno Faraday.

Mała przerwa pani Whyte trwała do czasu, aż guwernantka skończyła śniadanie i szła na wieżę, aby spotkać się ze swoją podopieczną. Nell nie widziała w takim zwyczaju nic złego, bo towarzystwo gospodyni dawało jej jakże rzadkie chwile odprężenia, a poza tym miała komu pochwalić się postępami w pracy. Reżim narzucony Henriecie nie był ostry, ale i tak Nell musiała wykazać się nie lada pomysłowością, by osiągnąć jakiegokolwiek wyniki. W każdym razie w jej obecności dziecko nie miewało ataków i nie przejawiało żadnych dziwnych skłonności, jeśli nie liczyć wpatrywania się w jeden punkt.

W zamku nadal wyczuwało się napięcie. Nell nie mogła usiąść do stołu z dżentelmenami - a czasem tylko z jednym, bo pan Beresford niekiedy bywał nieobecny - bez poczucia, że dookoła niej toczy się coś, w co nie została wtajemniczo-



na, a co wiąże się z ponurymi wydarzeniami z przeszłości i obecnymi obawami lorda Jarrow.

W dodatku arogancja, a czasem zwyczajna bezczelność pielęgniarki Duggan były jak nieustannie kolący cierń. Nell wyszła zwycięsko z bitwy o bardziej stosowne ubieranie dziecka. Zagroziła, że porozmawia z jego lordowską mością, jeśli jej życzenia zostaną zlekceważone, i następnego dnia Henrietta przyszła na lekcje w prostej niebieskiej sukience z muślinu, przepasanej białym fartuszkim.

Duggan asystowała bardzo często w lekcjach Hetty, a Nell przez cały czas miała świadomość, że znajduje się pod jej baczna obserwacją. Starła się tym nie przejmować, ale bez skutku. Za to nabierała coraz mocniejszego przekonania, że bez względu na stan umysłu Henrietta jest bardzo inteligentna i trzeba tylko właściwie tę inteligencję ukierunkować.

Neli zdecydowała się na metodę postępowania opartą na baśniach. Eksperymenty wykazały, że ulubioną historią Hetty jest „Śpiąca królewna” Perraulta. Można więc było wykorzystać jej tekst do poznawania liter. Znakomicie się złożyło, książeczka bowiem nosiła imię Aurora, co dało pracy naturalny początek. Napisawszy literę A na tablicy i pokazawszy Hetty, gdzie można znaleźć taki sam znak w baśni, Nell odniosła natychmiastowe zwycięstwo. Henrietta zgodziła się nawet odtworzyć go na tabliczce.

Po chwili dziewczynka zdumiała Nell, poznała bowiem małe „a” w tekście natychmiast, gdy pojawiło się na tablicy.

- Doskonale, Hetty. Jesteś bardzo bystra!

Dziecko promieniało. Nell chciała je zachęcić do napisania na tabliczce małej litery „a”, gdy przyszła jej do głowy śmielsza myśl. Wróciła do tablicy.

- Taki znak jest po A, Hetty. - Napisała na tablicy B. - Czy widzisz podobny w swojej książce?

Zainteresowana Henrietta pochyliła się nad tekstem. Wnet triumfalnie pisnęła i pokazała B na pierwszej stronie. Nell ledwie powstrzymała podniecenie. Czy to możliwe, żeby dziecko już uczyło się alfabetu?

- Czy wiesz, jak znaleźć C, Hetty?

Ciemne brwi uniosły się do pół czoła, a usta zacisnęły w linijkę. Mała kopnęła ze złością podstawę ławki.

- No, zaczyna się - odezwała się Duggan. - Jeszcze chwila nieostrożności, droga pani, i będziemy rzucać wszystkim, co popadnie.

Nell szybko wycofała się z tej techniki.

- Nic się nie stało, kochanie. Nie przejmuj się. - Znowu wskazała na tablicę. - Spróbujmy teraz napisać B takie jak w bajce o królownie.

- O śpiącej królownie - poprawiło ją dziecko i znów się rozpromieniło.

Nie ulegało wątpliwości, że dziewczynka jest bardzo spostrzegawcza. Nie było trudno wymyślić zabawę, w której Nell wypisywała kolejne wielkie i małe litery alfabetu, a Hetty odnajdywała je w tekście. Dziecko pochłoneńy poszukiwania i dzięki temu dotarły aż do literki F, która występowała w baśni bardzo obficie za sprawą księcia Florimonda.

Więszym problemem okazało się skłonienie uczennicy, by skopiowała literkę więcej niż kilka razy. Nell musiała więc wprowadzić regułę, że trzeba wypisać wszystkie dotychczas poznane litery, żeby zapoznać się z następną. Lista, zachowywana na dużej tablicy, ciągle się wydłużała, a Nell wreszcie miała satysfakcję z osiągniętych postępów.

Martwiło ją tylko, że każde niepowodzenie Duggan witała jako rzecz oczywistą, a każdy sukces stwierdzeniem, że nie potrwa on długo. Co gorsza, kierowała te uwagi bezpośred-

nio do dziewczynki, i to w bardzo niemiły sposób, jakby była ona jej własnością.

- To wszystko jest dla nas nowością, prawda, panno Hetty? - powiedziała o literach alfabetu. - I dlatego na razie nie pokazujemy humorów. Ale dobrze wiemy, co się stanie, jak się tym znudzimy. Nie dojdziemy do litery Z bez wrzasków, to pewne!

Pielęgniarka miała rację o tyle, że fascynacja literami rzeczywiście szybko się skończyła. Tym trudniej było więc utrzymać zainteresowanie dziecka ich przepisywaniem. Nell rozsądnie nie starała się niczego robić na siłę i zamiast tego sporządziła rozkład zajęć w taki sposób, by na każdy dzień przypadały kolejno różne lekcje. Nie próbowała też odebrać dziewczynce lalki, którą Henrietta wyjmowała z szufladki, kiedy tylko przyszła jej na to ochota.

Nauka liczenia odbywała się za pomocą klocków Hetty. Czasem udawało się ją przekonać, żeby przestała budować domek i sprawdziła, z ilu cegieł się składa.

- No, no - powiedziała pielęgniarka tego dnia, gdy trzy kolejne polecenia Nell zostały zignorowane. - Kiedy nam tak wygodnie, robimy się głuche i ślepe, co? A jeśli nie chce nam się uczyć, to nie ma takiego człowieka, który by nas do tego zmusił, prawda panienko Hetty?

Nell najchętniej dałaby Duggan porządnego klapsa. Na szczęście Henrietta nie zwracała na pielęgniarkę najmniejszej uwagi. Wyglądało na to, że na jej złośliwości jest rzeczywiście ślepa i głucha. Może zresztą była tak przyzwyczajona do tych przytyków, że nauczyła się je ignorować. Nell postanowiła więc wziąć przykład z dziewczynki i nie dać się wyprowadzić z równowagi.

Inną pomocą do nauki liczenia okazały się ołowiane żołnierzyki, które kiedyś należały do ojca Henrietty. Przydawały

się też do nauki śpiewania. Nell kazała żołnierzkom maszerować w takt piosenki, więc Hetty zaczęła ją naśladować. Z kolei lalka posłużyła do pierwszego pokazu tańca, a po pewnym czasie Nell odważyła się wyprowadzić małą na ganek, żeby tam mogła samodzielnie spróbować prostych kroków. Pani Whyte znalazła trochę wstążek i Nell zaczęła uczyć Hetty podstaw tkactwa, szycia i wiązania frędzli.

Gdy wszystkie inne metody zawodziły, Nell czytała Hetty baśnie ze zbioru Charles'a Perraulta. Szybko się przekonała, że dziewczynka doskonale zna te historie, bo często przerywała i opowiadała, co będzie dalej. To było intrygujące. Kto jej czytał baśnie? Nell nie chciała jednak wypytywać pielęgniarki, zwróciła się więc do gospodyni.

- Czy to Duggan?

Pani Whyte odstawiła na spodeczek filiżankę herbaty.

- Joyce? Uchowaj panie Boże! Ona nawet nie potrafi porządnie czytać. To jest dziewczyna ze wsi. Nie, panno Faraday. Joyce mogła jej czasem opowiedzieć jakąś historię, ale na pewno nie przyszłoby jej do głowy, żeby coś czytać.

Nell, bynajmniej nie zaskoczona, usiłowała ukryć zadowolenie z wyników tego wywiadu.

- Wobec tego musiała to robić lady Jarrow.

Gospodyni wydawała się nieprzekonana.

- Być może, ale nie sądzę, żeby milady chciała zadać sobie tyle trudu i poświęcać czas małemu dziecku.

- Przecież musiała obdarzyć je choć odrobiną uwagi. Nie mogła ignorować własnej córki.

Pani Whyte wyraźnie się zmieszała.

- Ona nie była w takim stanie, żeby myśleć o kimkolwiek oprócz siebie, panno Faraday.

Instykt podpowiadał Nell, żeby dążyć temat, powstrzymała się jednak. Nie chciała postawić gospodyni w kłopotli-

wej sytuacji i zmusić do wyjawienia czegoś, co wolałaby zachować w sekrecie. Kilka zdań, które usłyszała, bardzo rozbudziło jej ciekawość, zwłaszcza w zestawieniu z wyznaniem lorda Jarrow. Jego małżeństwo niewątpliwie było źródłem wielkiego rozczarowania, ale niczego bardziej konkretnego Nell dotąd się nie dowiedziała.

Nadeszła pierwsza niedziela, ale nikt nie wspomniał ani o nabożeństwie w kościele, ani o modlitwie. Nell, która w seminarium odebrała przykładowe chrześcijańskie wychowanie, musiała więc sama o to zapytać.

Lord Jarrow spojrzał na nią obojętnie.

- Kościół?

- Z pewnością są odprawiane nabożeństwa, milordzie.

Skrzywił się.

- A po co?

- Żeby żyć w zgodzie bożą z wolą, milordzie. Dla dobra Henrietty, jeśli już nie dla pańskiego.

Roześmiał się chrapliwie.

- Pani sądzi, że to robi jakąś różnicę?

- Musi robić.

W jego oczach pojawił się błysk złości.

- Proszę nie prawić mi kazań, panno Faraday! Jeśli chce pani na kłęczkach mrużyć coś ku chwale Wszchemogącego, może pani to robić. Ma pani wolny czas. Nie będzie pani jednak zamęczać jałową gadaniną tej istoty, która musi znieść dosyć, nie wyczekując zbawienia od bezlitosnego Boga, który już dawno opuścił Jarrowów.

Odszedł wielkimi krokami i zostawił Nell wstrząśniętą i przejętą oburzeniem. Od tej pory, gdy spotykała lorda w jadalni, rozmawiali w bardzo oficjalnym tonie. Gdy zaś był obecny również pan Beresford, lord prawie się nie odzywał, pozwalając szwagrowi prowadzić konwersację, co zresztą

nie poprawiało atmosfery, którą bardzo psuły przedłużające się okresy milczenia.

Nawet w ciągu dnia, podczas lekcji, Nell raz po raz wracała myślą do lorda, chociaż wcale go nie widywała. Wiedziała jednak od pani Whyte, że Jarrow spędza większość czasu w sąsiedniej wieżycze, tej samej, z której wyszedł, gdy spotkali się w pierwszym dniu jej pobytu w zamku. Ta świadomość powstrzymywała ją przed zbyt częstymi spacerami po ganku, aczkolwiek zdarzało się, że potrzeba zaczerpnięcia świeżego powietrza lub odprężenia wygrywała ze zdrowym rozsądkiem. Co więcej, na świeżym powietrzu Nell uwalniała się od poczucia uwięzienia w czterech ścianach. Mimo że odosobnienie pozostawało odosobnieniem, na ganku miała poczucie przestrzeni, którego nie dawały zamkowe sale. Jednak pamięć o bliskości lorda Jarrow bardzo ją rozstrajała. Ceniła sobie za to czas spędzany z gospodynią.

Od pani Whyte dowiedziała się, że Jarrowowie byli tradycyjnie katolikami, co stanowiło jeszcze jeden powód niełaski rodziny panującej. Baron z czasów królowej Anny, ten sam, który kupił Padnall Place, nawrócił się na protestantyzm, ale nigdy potem właściciele nie przywiązywali wagi do spraw religii. Pani Whyte powiedziała, że obyczaj uczestniczenia w niedzielnym nabożeństwie w Collier Row wygasł całkowicie wkrótce po definitywnym powrocie Jarrowów z Londynu.

Wobec wyraźnego zakazu chlebodawcy Nell nie miała innego wyboru, jak wprowadzać chrześcijańskie zasady nie wprost, potrzebowała ich bowiem, aby poprawić zachowanie uczennicy. Zdecydowawszy, że sprowadzanie lorda Jarrow na właściwą drogę nie należy do jej kompetencji, Nell zadowoliliła się modlitwą zmówioną w samotności. Nie mogła jed-

nak nie zastanawiać się nad tym, jak straszne musiały być kłopoty lorda Jarrow, że aż całkowicie odszedł od religii.

Nell uspokoiła dręczące ją sumienie, że to nie zwykła ciekawość skłaniają do ponownych odwiedzin w kuchni wkrótce po skończeniu popołudniowych lekcji. Gospodyni była zajęta przygotowaniem wieczornego posiłku i bez ceremonii wyprosiła z kuchni Griga.

Pomocnik był rosnącym mężczyzną, z życzliwym, lecz bardzo mało rozgarniętym wyrazem twarzy. Ani trochę nie obraził się słowami pani Whyte:

- Wynoś się, i to już! Nie chcę, żebyś się kręcił po kuchni i niepokoił pannę Faraday.

Obdarzywszy Nell uśmiechem i przytknąwszy z szacunkiem dłoń do czoła, Grig wycofał się na dwór, a gospodyni usiadła z Nell, by napić się herbaty. Wprawdzie pieczeniem zajmowała się tylko raz w tygodniu, ale zawsze miała w spiżarni jakieś ciasto albo biszkopt dla Nell.

- W tej ruderze naprawdę trudno o luksusy, panno Faraday, więc lepiej niech pani korzysta z tych, które jeszcze są.

Nell na próżno zapewniała, że nie przyszła tu na ucztę.

- Chciałam tylko nacieszyć się towarzystwem, pani Whyte, i jestem bardzo wdzięczna, że pozwala mi pani przeskadzać sobie w pracy.

- Wielkie nieba, moja droga, toć to dla mnie radość. Towarzystwo drugiej kobiety zawsze jest miłe; mam z tych odwiedzin tyle samo przyjemności co i pani, proszę mi wierzyć. Przecież poza Joyce nikogo więcej tu nie ma, a nie mogę powiedzieć, żebym cieszyła się... no, chciałam powiedzieć, że nie mamy ze sobą wiele wspólnego.

Czyżby gospodyni nie lubiła pielęgniarce tak samo jak ona? Nell wiedziała, że nie może prowadzić rozmowy na te-

mat Duggan, nie zdradzając się ze swoimi uczuciami. Uznała więc, że lepiej będzie pominąć tę kwestię milczeniem.

Zostawiwszy gospodynię przy garnkach, wyszła do sieni, po czym wspięła się na wieżę do pokoju do nauki. Od pewnego czasu weszło jej w zwyczaj powracanie tam po wypiciu herbaty, żeby posprzątać i przygotować się do lekcji.

Na progu stanęła jak wryta. Na środku podłogi leżała na plecach nieprzytomna Henrietta.





## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nell przyklękła obok nieruchomej dziewczynki, dotknęła jej ramion i twarzy. Skóra była ciepła i nieco wilgotna. Nell ujęła w palce nadgarstek Hetty i sprawdziła tętno. Okazało się bardzo przyspieszone, co jeszcze zwiększyło jej niepokój.

Gdzie, u licha, podziewa się pielęgniarka, kiedy akurat jest potrzebna? Czy o tej porze dziecko nie powinno leżeć w łóżku? Aby wygospodarować dodatkowy czas na naukę, skrócono odpoczynek Hetty do krótkiej drzemki po lunchu, i dziewczynka przychodziła na lekcje również po południu, jeśli oczywiście udało się ją do tego skłonić. Po lekcjach, co bardzo podkreślała Duggan, dziecko było zwykle tak zmęczone, że od razu szło spać. Potem budziło się jeszcze na krótko wieczorem, jadło lekką kolację, wypijało szklanek mleka i zasypiało na dobre.

Dlaczego więc pozwolono Hetty wrócić o tej porze do pokoju na wieży? Nell przypuszczała, że to właśnie się zdarzyło, chociaż nie umiałaby wytłumaczyć, dlaczego dziewczynka wciąż jest ubrana w niebieską sukienkę, tyle że już bez fartuszka. No i dlaczego zasłała?

Była biała i nieruchoma. Usta miała otwarte, wciągała przez nie powietrze długimi haustami, tak jakby miała kłopoty z oddychaniem. Nell wpadła w popłoch. Dziewczynka zachorowała!

Przede wszystkim musiała położyć ją do łóżka. Gdy próbowała podnieść Hetty, przypomniało jej się, że lord Jarrow przestrzegał ją przed różnymi niespodziewanymi sytuacjami. Czy takie ataki mogły regularnie się powtarzać? Jeśli tak, to na pewno istniał wypróbowany sposób postępowania w podobnych okolicznościach. Może dziewczynki nie powinno się ruszać? Kiedy jeszcze uczyła się w seminarium, tamtejszy doktor bardzo krytykował pochopne przenoszenie pacjentów i powtarzał, że zawsze najpierw powinni zostać zbadani. Jednak leżenie na kamiennej posadzce również mogło okazać się bardzo niezdrowe.

Nell wzięła stary szal, który trzymała w sali do nauki na wypadek załamania się wiosennej pogody, złożyła go i wsunęła dziecku pod głowę i ramiona. Potem wybiegła na ganek i gorączkowo zaczęła się dobijać do drzwi w drugiej wieżycze, gdzie mieścił się gabinet lorda Jarrow.

- Milordzie, milordzie, proszę szybko przyjść!

Usłyszała ruch w środku. Na progu stanął zagniewany lord Jarrow.

- Co się stało, do diabła?!

Musiał jednak dostrzec jej zatroskanie, bo zmienił się na twarzy i wyszedł na ganek.

- Co się stało, panno Faraday? Czy chodzi o Hetty?

- Znalazłam ją nieprzytomną w pokoju do nauki, milordzie - wyjaśniła bez tchu Nell. - Wygląda tak, jakby miała gorączkę i kłopoty z oddychaniem. - Nell próbowała nadażyć za lordem, który wielkimi krokami zmierzał do drugiej wieżyczki. - Chciałam ją zanieść do łóżka, ale bałam się ją ruszyć, a poza tym nie wiedziałam, czy podobne sytuacje już się nie zdarzały.

- Boże, żeby tylko nie dostała ataku! - powiedział głosem, z którego przebijał lęk.

W otwartych drzwiach pokoju do nauki gwałtownie się zatrzymał i Nell omal na niego nie wpadła.

- Gdzie ona jest?

Czyżby był ślepy?

- Tam, między ławką a biurkiem.

Jarrow odsunął się na bok i wykonał zniecierpliwiony gest.

- W tym pokoju nikogo nie ma, panno Faraday!

Nell wbrew wszelkim zasadom przepchnęła się obok niego i wlepiła wzrok w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą leżała Henrietta.

- Przecież ona na pewno tu była! - Omiotła spojrzeniem całe pomieszczenie i zatrzymała wzrok na szalu. Tak jak zwykle wisiał na oparciu krzesła. - Niemożliwe!

- Co jest niemożliwe? Co, do diabła, chce pani przez to powiedzieć?

Pomimo zmieszania nie umiała powściągnąć złości.

- Czy pan sądzi, że wezwałabym go bez powodu? Mówię panu, że ona leżała na podłodze! - Zatraskana podeszła do drzwi. - Musiała się zbudzić i powędrować dalej, tylko...

Urwała i wróciła spojrzeniem do równo złożonego szala.

- Tylko co?

To nie był odpowiedni moment do okazywania zdziwienia.

- Nic. - Otworzyła drzwi. - Pójdzie pan pierwszy czy ja mam prowadzić?

Choć Nell czuła wielką niechęć do schodów w wieżycy, tak szybko jak tylko umiała, ruszyła za lordem, który zbiegał po wąskich stopniach. Do sypialni Henrietty weszła tuż za nim i przekonała się, że dziewczynka leży w łóżku, przykryta kołdrą.

Znów nic nie rozumiała, a tymczasem jego lordowska mość podszedł do łóżka i położył dłoń na czole córki. Czy to możliwe, żeby dziecko w takim stanie samo zeszło po schodach? I jak, na Boga, przykryło się kołdrą... jak w ogóle mogło o tym pomyśleć?

- Jest rozpalona - rzekł lord Jarow - ale nie wydaje mi się, żeby miała gorączkę. Wygląda na to, że spokojnie śpi.

Nell próbowała opanować wzburzenie, ale nie całkiem jej się udało.

- Jeszcze niedawno wcale nie spała spokojnie, zapewniam pana! - Sama podeszła do łóżka i zmusiła chlebobawcę, by się odsunął. Pochyliwszy się nad dziewczynką, przez chwilę przysłuchiwała się jej oddechowi. Wydawał się równiejszy, ale wciąż zbyt płytki. Wyprostowała się.

- Dzięki Bogu, jest trochę lepiej. Ale jak... - Przerwała w nagłym namyśle i przeniosła wzrok na lorda Jarow. - Czy to możliwe, żeby ona chodziła we śnie?

Na jego twarzy pojawił się ponury grymas.

- Oby nie!

- Czy Duggan mogła przynieść ją tu z góry?

- Wkrótce się dowiemy.

Lord Jarow pociągnął za sznur dzwonka. Nell pomyślała, że pielęgniarka nie może być daleko, więc pewnie nie usłyszy sygnału, bo dzwonek rozlegał się tylko w pomieszczeniach dla służby. Jej chlebobawca zapewne doszedł do tego samego wniosku, bo ruszył do drzwi. Na progu omal nie zderzył się z Duggan, która niosła przykrytą tacę.

- Milordzie!

- Co tu się dzieje, do diabła? - Pytanie zabrzmiało dość groźnie, a ton kazał się domyślać najgorszego.

Pielęgniarka wydawała się całkowicie dezorientowana.

- Słucham pana?

- Przed chwilą panna Faraday znalazła Hetty leżącą na podłodze w pokoju do nauki. Jak może pani być tak nieostrożna, żeby pozwolić jej na takie wędrówki?

Pielęgniarka zatrzymała zdziwione spojrzenie na twarzy Nell.

- W pokoju do nauki, panno Faraday? Chyba musiała się pani pomylić.

- Nie myślę się! Czy uważa mnie pani za szaloną?

- Nie, panno Faraday. Tylko że odkąd skończyły się lekcje, panienka Hetty jest tutaj. I prawie cały ten czas prześpała.

- Ale ja widziałam ją na podłodze w pokoju do nauki!

Pielęgniarka zwróciła się do lorda Jarrow.

- Czy pan też ją tam widział, milordzie?

- Nie.

- Wobec tego panna Faraday musi być w błędzie, tak jak powiedziałam.

- Uważa pani, że mi się tylko wydawało?! A może powie pani jego lordowskiej mości, że wszystko po prostu wymyśliłam?

- Ciszej, panno Faraday! - przerwał jej Jarrow. - Zbudzi pani Hetty.

Spojrzał na zaczerwienioną twarz guwernantki. Nie, panna Faraday zdecydowanie nie była ani szalona, ani głupia. Ale nie umiała wyjaśnić, co się stało. Tymczasem pielęgniarka postawiła tacę na stoliku pod oknem.

- Duggan, czy jesteś pewna? Jeśli Hetty znowu chodziła we śnie...?

Pielęgniarka zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie chodziła, milordzie. Powiedziałabym, gdyby tak było, przecież pan wyraźnie mi polecił.

- Ale czy możesz być pewna, że dzisiaj Hetty ani na chwilę nie opuściła tego pokoju? Przecież kiedy weszliśmy, nie było cię tutaj.

- Wyszłam tylko na chwilę, milordzie. Taca z jedzeniem dla Hetty stała na stoliku przy wejściu do jadalni, Keston zawsze ją tam zostawia. Myślę, że przyniesienie jej zajęło mi nie więcej niż dwie minuty.

Był gotów przyjąć to wyjaśnienie, ale nie wziął pod uwagę guwernantki. Piękne oczy panny Faraday zapłonęły oburzeniem, rysy twarzy stężały. Pozostało mu tylko podziwiać chłodny ton jej głosu, nieco niższy niż zwykle, bo maskujący wzburzenie.

- Nie jestem ani podatna na przywidzenia, ani głupia, Duggan. Nie pobiegłabym po pomoc do milorda, gdyby nie było potrzeby. Mówię pani jeszcze raz, że wbrew temu, co pani twierdzi, panna Hetty leżała na podłodze w pokoju do nauki. Chciałam ją sama znieść na dół, ale moją uwagę zwrócił jej dziwny stan.

- Nie wiem, jak to możliwe, panno Faraday, ale jeśli znam się na tym, co robię, to jej stan nie odbiega od normy.

Jarrow zostawił sprzeczące się kobiety i podszedł do łóżka. Córka leżała nieruchomo, ale jeśli nawet wcześniej miała kłopoty z oddychaniem, to teraz trudno to było zauważyć. Dotknął jej ramion i nóg. Były gorące, ale nie tak, by się tym niepokoić. Gdyby działo się coś złego, mógł wysłać Detlinga do Collier Row po tamtejszego doktora. Najgorsze w tym wszystkim było jednak podobieństwo sytuacji do tych, które pamiętał z czasów Julietty. Ją też znajdował w dziwnych miejscach i w takim samym stanie.

Zorientował się, że rozbrzmiewająca w de spreczka nieco ucichła. Odwrócił się.

- Gdyby Hetty miała gorączkę, proszę niezwłocznie mnie

weszać. Z posyłaniem po doktora poczekam do jutra. Jeśli będzie nadal taka rozgrzana albo jeśli wkrótce się nie zbudzi, to pchnę Detlinga do Collier Row. Zostań z nią dzisiaj na noc, Duggan.

Pielęgniarka z dygnięciem przyjęła polecenie i Jarrow nie miał wątpliwości, że zostanie ono wypełnione.

- Najlepiej zapomnijmy o tym niefortunnym incydencie. Nikt nie zna prawdy o nim z wyjątkiem Henrietty, a ponieważ ona cały czas smacznie śpi, nie należy liczyć na to, że nam pomoże w rozwikłaniu zagadki.

Nell się nastroszyła. Zapomnieć?! Zadowolona mina pielęgniarki tylko pogłębiła jej wściekłość, ale nie było sensu dalej przekonywać kobiety, która wyraźnie obstawała przy swojej wersji wydarzeń. Co innego lord Jarrow. Za nic nie mogła pozwolić na to, by powątpiewał w jej prawdomówność, chociaż trudno jej było wytłumaczyć dlaczego.

Wyszła za nim z pokoju i poczekała, aż zamknie drzwi.

- Milordzie, czy możemy jeszcze chwilę porozmawiać... na osobności, jeśli wolno.

- Czy jest ku temu jakiś powód?

Powiedział to bardzo oschle, ale Nell nie dała się zniechęcić.

- Z mojego punktu widzenia powodów jest wiele!

Zdawało jej się, że westchnął, ale jego twarz pozostała nieruchoma.

- Dobrze, panno Faraday.

Salon sprawiał nieprzyjemne wrażenie, prawdopodobnie dlatego, że na ogół stał pusty. Sama była do tej pory tu tylko raz, w dniu swojego przyjazdu. I zgodnie z tym, co powiedział wtedy lord Jarrow, goście nie przyjeżdżali, a w każdym razie do tej pory żadnego nie widziała. Mimo ciepłego wie-

czoru w pokoju panował chłód, a światło wpadało tylko przez okno.

- Słucham, panno Faraday.

Znów zabrzmiało to bardzo oficjalnie i Nell musiała się pilnować, żeby natychmiast nie wybuchnąć. Z wymuszonym spokojem zaczęła:

- W odróżnieniu od mojej przyjaciółki Kitty, milordzie, nie jestem obdarzona bujną wyobraźnią ani podatna na przywidzenia. Przeciwnie, chlubię się swoim opanowaniem i jeśli mam tutaj pozostać, oczekuję, że przynajmniej mój zdrowy rozsądek zostanie doceniony.

Lord Jarrow przez chwilę się nie odzywał, a Nell miała wrażenie, że cisza otaczają coraz ciasniej i zaraz zacznie dusić. Do konfrontacji doszło przy stoliku niedaleko okna, więc połowa twarzy Jarrowa pozostawała w cieniu. Ponieważ był ubrany na czarno, Nell odniosła niemiłe wrażenie, że rozmawia z człowiekiem mającym pół twarzy, w dodatku oddzielonej od ciała. Wyglądało to trochę jak szkic do portretu, wykonany węglem i przedstawiający bardzo atrakcyjnego modela. Irytacja Nell ustąpiła miejsca zupełnie innemu uczuciu, którego nie potrafiła nazwać.

- Czy to groźba?

Ton głosu był spokojny, naznaczony powagą. Serce Nell zabiło szybciej.

- Co pan ma na myśli?

- Czy zamierza pani odejść, jeśli nie uwierzę w jej zdrowy rozsądek?

Nell uświadomiła sobie, że przyjęła błędną taktykę. Przecież wcale nie zamierzała odejść. Półmrok w pokoju nagle bardzo ją ucieszył. Gorączkowo rozmyślała, jak zręcznie wydostać się z pułapki, którą sama na siebie zastawiła.



- Nie! A przynajmniej nie myślałam o... - Urwała, bardzo na siebie rozżłoszczona. - Czy chce pan postawić mnie w trudnej sytuacji, milordzie? Od trzech tygodni pracuję tutaj bez najmniejszych zadrażeń i nie zamierzam pozwolić, by wypłoszył mnie stąd jeden incydent. Nie o to mi chodziło.

Zmrużył oczy.

- Ale właśnie to pani powiedziała.

- Mam wrażenie, że próbuje pan uniknąć rzeczywistego problemu! - oświadczyła zapalczywie Nell.

Na wargach zagrał mu uśmiezek.

- Hm, to prawda. Wolałbym, żeby ten incydent nie wywołał u pani aż takiego wzburzenia.

- Jak może być inaczej, milordzie? Została zakwestionowana moja szczerłość.

- Nie przeze mnie, panno Faraday.

- Czy to znaczy, że pan mi wierzy?

Jarrow nie wiedział, jak odpowiedzieć. Słowo panny Faraday przeciwko słowu Duggan. Cóż, pielęgniarka też mogła być w błędzie. Jego wahanie trwało jednak zbyt długo.

- No to mam swoją odpowiedź - stwierdziła bezbarwnie Helen.

Jarrow wyciągnął dłoń.

- Chwileczkę. Proszę zastanowić się nad moją sytuacją. Nie chcę kwestionować tego, co pani widziała, ale gdzie jest dowód? Naturalnie istnieje możliwość, że Duggan nie ma poczucia czasu i Hetty rzeczywiście gdzieś powędrowała podczas jej nieobecności, ale...

Nell bezceremonialnie mu przerwała. Przypomniała sobie bowiem coś ważnego.

- Jeśli chce pan dowodu, milordzie, proszę rozważyć taki

fakt. Zanim zostawiłam Hetty, podłożyłam jej pod głowę swój szal, który wzięłam z oparcia krzesła. Gdy przybiegliśmy do pokoju, szal znowu wisiał na oparciu.

Lord Jarrow zmarszczył czoło.

- Wcześniej nie pani o tym nie wspomniała.

- Po tym, co się stało, zwyczajnie o tym zapomniałam. Od razu zauważyłam szal na oparciu, ale zależało nam przecież na jak najszybszym znalezieniu Hetty, więc nie zaprzątałam sobie tym głowy. Nie przypuszcza pan chyba, milordzie, że dziecko ocknęło się z umysłem tak jasnym, by pomyśleć o odwieszeniu szala!

- Zaiste, nie. - Gorzko się zaśmiał. - Hetty w ogóle nie pomyślałaby o zrobieniu z szalem porządku, nawet gdyby była w pełni świadoma.

- No właśnie.

Jarrow obszedł pokój, chwilami niemal całkowicie wtapiając się w mrok.

- Co pani sugeruje, panno Faraday? Czy mam sądzić, że Duggan kłamie? Czy też jeszcze ktoś inny miał w tym swój udział?

- Nie mam pojęcia!

- Co wobec tego pani zdaniem powinienem zrobić?

Pokonana Nell usiadła na krześle przy stole.

- Nie wiem, milordzie.

Osiągnęła przynajmniej tyle, że Jarrow zdawał się jej wierzyć. O dziwo, chociaż odczuła z tego powodu satysfakcję, to nie uspokoiła się. Jarrow zadał jej pytanie, które sama stawiała już sobie wcześniej. Co gorsza, nie знаła na nie odpowiedzi.

- Wygląda na to, że bez powodu zabrałam panu czas - powiedziała w końcu. - Przepraszam.

- Nie ma potrzeby - odrzekł. - Tysiąc razy wolę, żeby

zabierano mi czas w ten sposób, niż żebym miał nie wiedzieć o dziwnym zachowaniu mojego dziecka.

Te słowa nieco pokrzepiły Nell.

- Milordzie, jeśli Hetty rzeczywiście chodzi we śnie, to nie ma w tym nic złego.

- Czyżby? - spytał oschle.

- Zapewniam pana. Miałyśmy w seminarium kilka dziewcząt, które to robiły, i żadnej nigdy nic złego się nie stało.

Nie podjął tematu, ale Nell odniosła wrażenie, że znowu zamknął się w sobie. Stał teraz w oświetlonym miejscu. Na twarz wrócił mu wyraz znużenia, zauważyła też znajome cienie pod oczami. Było jej przykro, że się do tego przychyliła.

- Pójdę już, milordzie. Dziękuję za cierpliwość.

Gdy go mijała, Jarrow chwycił ją za ramię.

- Niech pani poczeka!

Przez cienki rękaw sukni jego dotyk niemal ją parzył. Stała się ukryć zmieszanie.

Jarrow wyczuł jej zakłopotanie, ale nie miał zamiaru się nim przejmować. Sama chciała rozmowy, a on też zamierzał się od niej czegoś dowiedzieć.

- Jak pani zapewne zauważyła, panno Faraday, staram się nie przeszkadzać pani w pracy. Nadal jednak dręczy mnie niepokój. Czy mogłaby pani dodać coś do tego, co usłyszałem pierwszego dnia?

Albo nie chciała, albo nie umiała go zrozumieć. Jakby nie wiedziała, o co chodzi.

- Mówię o Henriecie. Jak ona sobie radzi?

Nadmiar wrażeń pozbawił Nell zdolności myślenia.

- Proszę mnie puścić, milordzie.

Cofnął rękę tak gwałtownie, że Nell omal nie upadła.

- Bardzo przepraszam.

Ton znowu był oschły. Jarrow musiał uznać, że jest podejrzewany o nieczyste zamiary, ale wolała to, niż gdyby miał odgadnąć rzeczywisty bieg jej myśli. Nie czuła się jednak na siłach dalej prowadzić tę rozmowę.

- Zbliża się pora kolacji, milordzie. Czy możemy omówić ten temat przy innej okazji?

- Jak najbardziej, szanowna pani - odpowiedział z wyraźną ironią.

Nell prawie uciekła z salonu.

Noc była duszna, zupełnie jakby przykrywała wszystko grubą kapą. Nell leżała w ciemności za zasłonami łóżka i w napięciu nasłuchiwała. Nie miała pojęcia, co ją obudziło, ale sen nagle całkiem ją opuścił. Nie usłyszała jednak *nic* oprócz bicia swojego serca. Mimo to miała przeświadczenie, że nie jest w pokoju sama.

Zdobyła się na odwagę, usiadła i energicznym ruchem odciągnęła zasłonę. W wątlym świetle księżycy, wlewającym się do wnętrza przez okno, zobaczyła postać stojącą przy łóżku.

- Henrietta! Wielkie nieba, aleś mnie przestraszyła!

Dziecko ani nie odpowiedziało, ani nie zareagowało na nagły ruch. Nell przyjrzała się bladej twarzy. Hetty miała otwarte oczy, wzrok skierowany prosto przed siebie, oddech głęboki i regularny. Była w nocnej koszuli, ciemne loki opadały jej na ramiona, przyszyła boso. Nie mogło być wątpliwości. Tym razem chodziła we śnie.

Nell wstała z łóżka. Hetty tkwiła w tym samym miejscu, nawet gdy Nell sięgała po szlafrok wiszący na wieszaku.

Do pokoju dziewczynki nie było daleko, ale w koryta-

rzach brakowało światła, jeśli nie liczyć księżycowej poświaty wlewającej się przez okna, dlatego Nell musiała posuwać się naprzód bardzo powoli. Poza tym idąc z dzieckiem, nie mogła wykonywać gwałtownych ruchów, mimo że chciała, by mała jak najszybciej znalazła się w ciepłej pościeli. Przy drzwiach Duggan przystanęła i przyłożyła do nich ucho. Pielegniarka prawdopodobnie smacznie spała. Od wtorkowego incydentu ze znalezieniem Hetty w pokoju do nauki minęły zaledwie dwa dni, a poprzednią noc spędziła w pokoju dziewczynki.

Nell ruszyła dalej. Posłuszeństwo dziecka nie dziwiło jej. Żadna z dziewcząt chodzących przez sen w seminarium nigdy nie próbowała się bronić przed zawróceniem do łóżka. Zresztą właśnie w ten sposób zdradziła się Kitty, gdy próbowała udawać lunaticzkę, aby dostać się w zakazany rejon spiżarni i dobrać do jakiegoś specjału. Kosztowało ją to parę godzin odosobnienia i diety złożonej z mleka i sucharów.

Drzwi pokoju Henrietty były otwarte. Gdy znalazły się w środku, dziewczynka nie potrzebowała już zachęty, by wrócić prosto do wielkiego łóżka i skryć się w pościeli. Nell troskliwie otuliła dziecko kołdrą i pochyliła się, by posłuchać jego oddechu. Był równy, ale ciężki, tak samo jak przed dwoma dniami. Zerknęła jeszcze raz na twarz dziecka. W świetle księżycy wydawała się bardzo blada.

Co dalej? Może powinna zażądać od lorda Jarrow, by posłał po doktora, o którym wspomniał? Ale czy istotnie warto go budzić? Bo i co mógłby zrobić? Przecież nie było mowy o tym, że Hetty wymaga jakiejś specjalnej kuracji. Mimo to Nell nie chciała zostawić dziewczynki bez opieki. Przysiadła na krawędzi łóżka.

- A co to ma znaczyć, panno Faraday, jeśli wolno mi spytać?

Nell drgnęła. Odwróciła głowę. Przy łóżku stała Duggan, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. W zasadzie było widać tylko jej sylwetkę, ale o pomyłce nie mogło być mowy. Odezwała się cicho, ale wyjątkowo napastliwie.

- Zbudziłam się i zastałam Henriettę w moim pokoju, Duggan. Mała chodziła we śnie.

Kobieta uniosła głowę.

- Doprawdy? I nawet nie przyszło pani do głowy, żeby mnie z tego powodu zbudzić?

Nell ogarnęła złość.

- Tak się złożyło, że nawet przystanęłam przy pani drzwiach. Było całkiem cicho, więc nie chciałam pani niepotrzebnie fatygować. Uznałam, że ważniejsze jest położenie dziecka do łóżka.

- Tak, pod warunkiem że chodziło we śnie, co wcale nie jest takie pewne.

Tego nie mogła puścić płazem.

- Czy sugeruje pani, że to wszystko wymyśliłam?

Twarz pielęgniarki kryła się w mroku, ale z jej głosu niezaprzeczalnie biła pogarda.

- Nie wiem, po co miałyby to pani robić. Może chodzi o zdobycie czyichś względów.

Dopiero po chwili znaczenie tych słów dotarło do Nell. Czyżby Duggan posądzała ją o narażanie dziecka dla zdobycia względów lorda Jarrow? Jeśli nie omyliła się, interpretując słowa tej kreatury, to Duggan albo była zazdrosna o swoją pozycję, albo po prostu głupia. A może istniał bardziej mroczny powód, którego Nell jeszcze nie była w stanie odgadnąć? Zdecydowała się na frontalny atak.

- Nie wiem, co panią kieruje, Duggan, że zarzuca mi pani kłamstwo, ale proszę mi wierzyć, że bez względu na powód w tej walce nie dam się łatwo pokonać.

Wyminęła pielęgniarkę i pieniać się ze złości, wyszła na korytarz.

Dużo czasu minęło, nim udało jej się znowu zasnąć. Niepożądane myśli nie dawały jej spokoju. O dziwo, wcale zresztą nie dotyczyły zachowania pielęgniarki. Ku swemu strapieniu Nell raz po raz przypominała sobie, co czuła, gdy dotknął jej lord Jarrow. I choć bardzo się starała, nie mogła pozbyć się tego wspomnienia. Świadomość, że nie zrobiła niczego, by zaskarbić sobie względy chlebobdawcy, wcale nie wystarczyła, by stłumić poczucie winy. Czy te budzące lęk doznania nie oznaczały przypadkiem jej podatności na urok lorda Jarrow?

Sama myśl o tym sprawiła, że Nell jęknęła i wtuliła twarz w poduszkę. Wielkie nieba, przecież to całkiem możliwe! Od dnia przyjazdu bardzo zwracała uwagę na wszystkie strapienia Jarrowa, którym ten niekiedy dawał wyraz. Zaciśnęła palce na brzegu poduszki.

Co się stało z jej rozsądkiem? Tak się oszukiwać, a ładnie to, Helen Faraday? Kaczucha miałyby do niej słuszne pretensje. Mądrała Nell! Zawsze chlubiła się trzeźwym umysłem i opanowaniem, a tymczasem nie potrafiła okiełznać własnych uczuć!

Długo przewracała się z boku na bok albo wpatrywała w czerń, nad którą znajdował się niewidoczny baldachim. Dość tego! Nie wolno jej się poddać. Musi zapanować nad sytuacją. Pierwszy krok już zresztą zrobiła. Rozpoznała swoją słabość. Z opóźnieniem, ale przynajmniej zanim stało się nieszczęście. Jeszcze nie zdradziła się ze swoimi uczuciami przed lordem Jarrow. To ją nieco pocieszało. Zawsze też mogła skorzystać z rady swej szacownej mentorki: „Nie łudźcie się, na pewno będziecie narażone na pokusy. Jesteście młode i pożądanie to całkiem naturalne zjawisko. Bóg

stworzył nas tak, byśmy pożąдали, i miał swoje powody. Jest to Jego sposób przedłużania gatunku. Niestety, moje drogie, w waszym przypadku nic z tego nie będzie. Nie oznacza to jednak, że nie spotkacie na swojej drodze kogoś, kto obudzi w was tego rodzaju tęsknoty. Mówię wam to dla waszego bezpieczeństwa. Kiedy to się zdarzy, a zważcie, że nie mówię jeśli! Kiedy to się zdarzy akurat wam, musicie zapanować nad sytuacją".

Dziewczęta zawsze do kogoś wzdychały, przypomniawszy sobie Nell. A tę przemowę słyszała kilka razy, bo pani Duxford uczyniła z niej regularny punkt swoich zajęć. Kitty zatykała wtedy uszy i nie chciała słuchać. Prudence z powagą kiwała głową. Nie ze względu na swoją przyszłość, pomyślała Nell z uśmiechem. Panna Prudence Hursley uważała, że o sobie nie ma powodu się martwić. Również Nell nie sądziła, by miała kiedyś paść ofiarą takich pragnień.

Ofiarą? No nie, to przesada. Nie była ofiarą, bo w porę się zreflektowała. Będzie mogła z powodzeniem zastosować środek zalecony przez panią Duxford.

„Walka z uczuciem jest najgorszym rozwiązaniem, jakie możecie wybrać. Nie, moje drogie, nie popełnijcie tego błędu. Lepiej przyznajcie się przed sobą do słabości, a potem skoncentrujcie na obowiązkach. A co najważniejsze, za wszelką cenę unikajcie obiektu uczuć. Na szczęście w waszej sytuacji to powinno być łatwe. Pan domu jest zazwyczaj za bardzo zajęty swoimi sprawami, żeby zwracać uwagę na guwernantkę".

Zazwyczaj tak. Kaczucha nie wzięła jednak pod uwagę domów, w których guwernantka codziennie je przy jednym stole z panem domu. Tak czy owak, rada była rozsądna i Nell zamierzała się do niej zastosować. Zaczęła planować, w jaki



sposób unikać lorda Jarrow, ale myśli jej się dziwnie plątały. Ostatnia, którą zapamiętała, dotyczyła portretu Julietty Jarrow w salonie.

Gdy zbudziła się rano, z przerażeniem stwierdziła, że śniła o swoim chlebodawcy. Na szczęście nic więcej nie zapamiętała.

Wkrótce jednak zepchnęła ten problem w najciemniejsze zakamarki umysłu, Hetty bowiem przyszła na lekcje w wyjątkowo złym humorze. Zgodnie z przepowiedniami jego lordowskiej mości okres ochronny dobiegł końca.

Dziecko usiadło skrzywione i nadęte. Wszelkie wysiłki Nell, by zacząć lekcje, szły na marne.

- Dokąd doszliśmy? Ach, tak, poznałyśmy literę G. Popatrz teraz, Hetty.

- Nie chcę! - rozległ się cichy głos, gdy Nell odwróciła się do tablicy.

Spojrzawszy, stwierdziła, że dziewczynka rozparła się na ławce, a twarz ukryła w ramionach. Dotknęła jej delikatnie.

- Hetty, popatrz na mnie, proszę.

Dziewczynka wzdrygnęła się.

- Nie chcę.

- Co się stało?

- Nie chcę.

Nell głęboko odetchnęła.

- Dobrze. Czy mam ci zamiast tego poczytać?

Hetty wyprostowała się raptownie, robiąc przy tym spory hałas.

- Niiieeeeeee!

Włosy miała potargane, spojrzenie błędne. Pierwszy raz Nell poczuła, że potrzebuje obecności Duggan. Nie znosiła

pielęgniarki, ale ta przynajmniej wiedziała, jak postępować w takich sytuacjach. Nell nie miała pojęcia, co robić. Akurat tego dnia Duggan im nie towarzyszyła. Przez chwilę Nell zastanawiała się, czy nie poszukać pomocy u Jarrowa. Szybko odrzuciła tę myśl. Po ostatniej nocy był to ostatni środek, do jakiego byłaby skłonna się uciec.

- Hetty, co z tobą?

Myślała, że łagodny ton pomoże, ale dziewczynka spojrzała na nią wręcz wrogo. Zacisnęła pięści, a jej blada twarz wyrażała tak silne uczucia jak twarz jej ojca. Czy były to oznaki zbliżającego się ataku? Spróbowała zmienić taktykę.

- No, dobrze. Skoro nie chcesz niczego robić, to po prostu posiedzimy sobie razem.

Z tymi słowami zajęła miejsce za biurkiem, oparła ręce na blacie, udając obojętność. Pochwyciła spojrzenie gniewnych, czarnych oczu.

Wyraz twarzy dziewczynki nieznacznie się zmienił. Czyżby nieoczekiwana reakcja obudziła jej zainteresowanie? Nell odwróciła wzrok i zaczęła nucić prostą melodię, którą wprowadziła przy okazji marszu ołowianych żołnierzy. Rozejrzała się po pokoju, ale tak, by ominąć wzrokiem Henriette. Zapadła cisza. Nell kątem oka obserwowała dziewczynkę. Hetty nadal siedziała bez ruchu, ale wyglądało na to, że dąsa się jeszcze bardziej. Wtem wydała z siebie ciche prychnięcie. Zaskoczona Nell zwróciła spojrzenie w tę stronę. Czy na pewno się nie przesłyszała? Brzmiało to jak ostrzegawczy głos zwierzęcia! Przerwała milczenie.

- Słucham?

Prychnięcie się powtórzyło, tym razem głośniejsze.

Nell uniosła brwi i szybko rozejrzała się po pokoju.

- Ojej, czy przyszedł do nas kot?

Jej wysiłek został nagrodzony stłumionym chichotem. Korzystając z chwilowego sukcesu, Nell rozpoczęła poszukiwania.

- Kici, kici, kici... Gdzie jesteś? Jej, gdzie to stworzenie się schowało?

Słyszając to, Henrietta zeskoczyła na podłogę, zaczęła skradać się na czworakach, na zmianę miaucząc i prychając. Nell podjęła zabawę, zaczęła łąać „kotka” i pytać, czy jest głodny. Dziecko pozwoliło się pogłaskać po głowie, a po pewnym czasie nawet się roześmiało.

Radość była jednak krótkotrwała. Gdy tylko Nell spróbowała wrócić do lekcji, dziewczynka znów się nadaśała. Nie chciała współpracować i przez całe przedpołudnie marudziła. Wydawała z siebie najróżniejsze nieartykułowane odgłosy, znacznie rzadziej słowa. Nell kusiło, by odwołać popołudniowe zajęcia, ale wiedziała, że w ten sposób stworzyłaby niebezpieczny precedens. Kaczucha uzmysłowiła im to wyraźnie. Nie nagradza się złego zachowania. To tylko utwierdza ucznia w przekonaniu, że jest bezkarny i może w ten sposób osiągnąć swoje cele.

Nell przecierpiała więc również całe popołudnie. P postanowiła, że nie pozwoli zmarnować wszystkich lekcji, więc przerobiła co do jednego zaplanowane przedmioty, nie dbając o to, że Henrietta w ogóle nie uczestniczy w zajęciach. Mała nie została jednak pochwalona, a gdy na koniec lekcji przyszła po nią Duggan, Nell nie ukrywała swoich uczuć.

- To nie był dobry dzień, Hetty. Ufam, że jutro będziesz w lepszym nastroju.

Dziewczynka znalazła na to tylko jedną odpowiedź i zgodnie z tym, co demonstrowała przez cały dzień, wykrzyczała ją ze złością:

- Nienawidzę cię, nienawidzę cię!

Nell patrzyła, jak wybiega z pokoju i zatrzaskuje drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała jeszcze kroków na schodach. Prawdę mówiąc, miała ochotę odpowiedzieć tym samym. Czuła się przegrana i tylko siłą woli trzymała się na nogach. Za nic nie pokazałaby Duggan, ile ten dzień ją kosztował.

Pielęgniarka patrzyła z nieukrywaną ironią.

- Dała pani szkołę, panno Faraday, co? Trzeba było przemówić do niej łaską.

Nell spiorunowała kobietę wzrokiem.

- Czy pani tak robi?

Duggan wzruszyła ramionami.

- Ona czasem rozumie tylko taki język.

- Czyżby? Ja w każdym razie go nie używam. I gdybym miała coś do powiedzenia, nie pozwoliłabym na to również nikomu innemu, póki tutaj jestem!

Nie ulegało wątpliwości, że oczy pielęgniarki zabłyśły triumfem.

- Wobec tego najlepiej będzie zwrócić się z tym do miłorda, bo wkrótce i on będzie mówił tym językiem!

Z tymi słowami wyszła z pokoju. Nell nie wiedziała, czy bardziej rozżłościła ją zakamuflowana groźba, czy myśl, że lord Jarrow mógłby dopuścić się podobnego okrucieństwa. Naturalnie w biciu dzieci nie było niczego niezwykłego. Kaczucha jednak odradzała stosowanie tego środka. O ile Nell wiedziała, podczas jej pobytu w seminarium pani Duxford ani razu nie podniosła ręki na uczennicę., Jeśli ktoś nie umie przemówić dziecku do rozumu, to lepiej niech się dobrze zastanowi, bo jeszcze nikomu nie udało się przetłumaczyć niczego dziecku kijem".

Naturalnie pani Duxford nie sprzeciwiała się karom. Uwa-

żała jednak, że ograniczenie wolności i odosobnienie jest dużo skuteczniejsze. Taki czas dobrze nastraja do zastanowienia się nad sobą. Wychowawca zaś może mieć nadzieję, że podopieczny uzna złe zachowanie za niestosowne. W seminarium metody Kaczuchy prawie zawsze się sprawdzały, choć zdarzały się i wyjątki, na przykład panna Katherine Merrick.

Henrietta jednakże była zupełnie szczególnym przypadkiem. Jak bardzo Nell żałowała, że pozwoliła sobie na złudną nadzieję na sukces. Dzisiejsze zachowanie podopiecznej było czymś więcej niż przejawem złośliwego lub kapryśnego usposobienia. Nell bardzo chciała poznać jego źródło. Czy zgodnie z obawami lorda Jarrow był to skutek zaburzeń umysłu? Istniało inne wytłumaczenie, przynajmniej takiego zachowania jak dzisiejsze. Chodzenie we śnie. Hetty mogła być potem po prostu skrajnie wyczerpana. Tylko że dzisiaj pokazała coś więcej niż zły humor. Zademonstrowała otwartą wrogość.

Nell w kółko zadawała sobie pytanie, czy powinna wszystko opowiedzieć chlebodawcy. W końcu okazało się, że nie ma potrzeby. Gdy spotkali się przy kolacji, powiedziała:

- Rozumiem, że Hetty popisała się dzisiaj przed panią jednym ze swoich humorów, panno Faraday.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wpadł do jadalni pan Beresford, a jego pojawienie się anonsował jak zwykle głośny śmiech.

- Co, znowu miała atak? Wiedziałem, że takie świętoszkowate zachowanie długo nie potrwa. Dziękuję Bogu, że to pani musi sobie z tym radzić, a nie ja.

- Nie miała żadnego ataku. - Nell zaczęła dość opryskliwie, ale zaraz spróbowała to zatuszować. Zdołała jakoś spojrzeć w oczy lorda Jarrow, siedzącego u szczytu stołu. - Była

w złym humorze i bardzo trudna do opanowania, milordzie, okazała mi też dużo wrogości. Mimo to nie pozwolę jej opuszczać lekcji.

- Brawo, panno Faraday! Niech pani nie dopuści, żeby to półdiabłą postawiło na swoim, radzę z całego serca.

- Toly, nie pleć byle czego!

Nell szybko przerwała tę wymianę zdań.

- Podejrzewam, milordzie, że Hetty była dzisiaj przemęczona. Nocą chodziła we śnie.

- Na Boga, czy tak? - Pan Beresford aż gwizdnął.

Zbyt późno Nell przypomniała sobie, że lord Jarrow uprzedzał ją o takiej możliwości i że pielęgniarka nie chciała jej uwierzyć.

- Czy Duggan o tym wspomniała?

- Nie. - Lord Jarrow wyraźnie się usztywnił. - A co się stało?

Nell postanowiła zbagatelizować incydent.

- Nic takiego. Zbudziłam się i zastałam Hetty stojącą przy moim łóżku. Nie poruszyła się, gdy do niej zagadałam, ale gdy ją postanowiłam odprowadzić do jej pokoju, poszła bez oporu. Otuliłam ją kołdrą i wtedy...

Ugryzła się w język, uświadomiła sobie bowiem od razu, że musi bardzo uważać, żeby nie wyjawić istoty kłótni z pielęgniarką.

- A niech to diabli! - Lord Jarrow zaklął cicho. Nie ulegało wątpliwości, że jest głęboko poruszony.

- To zabawne - stwierdził pan Beresford.

- Co jest zabawne? - ofuknął go szwagier.

- Wygląda na to, że nie stawiała oporu pannie Faraday. To niezwykle. Ale to dobry znak, nie sądzisz?

- Lunatycy nigdy nie stawiają oporu, proszę pana - wtrąciła się Nell. - Zazwyczaj są bardzo posłuszni.

Pan Beresford znowu zareagował irytującym śmiechem.

- Posłuszni? Nie Hetty, głowę daję. Ona jest znana z tego, że tłucze każdego, kto odważy jej się sprzeciwić.

- Nie wtedy, gdy chodzi we śnie - zwrócił uwagę lord Jarrow.

- Duggan mówi co innego.

Zapadło milczenie. Jego lordowska mość zmierzył szwagra takim spojrzeniem, że Nell ciarki przeszły po krzyżu. Co, u licha, to wszystko znaczyło? W głosie pana Beresforda pojawił się ślad rozdrażnienia.

- A co mówi Duggan, Toly?

Toly Beresford wydał się nieco zakłopotany. Parę razy przełożył sztucce, wreszcie zostawił je na stole i urządził przedstawienie z picia wina.

- No?

W tym jednym słowie zawierała się tak potężna groźba, że Nell przestała jeść. Ledwie odważyła się odetchnąć, gdy patrzyła na miłą twarz pana Beresforda. Ten nerwowo unióśł dłoń i zaczesał niesforny kosmyk, opadający mu na czoło.

- Na pewno to wiesz, druhu - wycodził. - Przecież ta kobieta częściej rozmawia z tobą niż ze mną.

- Wątpię.

Nell jeszcze nigdy nie słyszała aż tak oschłego tonu u Jarrowa. Do czego jego lordowska mość zmierzał? Przyszło jej do głowy zupełnie nieprawdopodobne przypuszczenie. Czy to możliwe, żeby coś łączyło pana Beresforda z pielęgniarką? Takie rzeczy się zdarzały, a zamieszkiwanie pod jednym dachem musiało stwarzać pokusę.

- Chcę wiedzieć - ciągnął lord Jarrow - co Duggan mówiła o chodzeniu we śnie Hetty. Mnie nawet o tym nie wspomniała.

- Do licha, Eden. Nie jestem wtajemniczany w wychowywanie dzieci! Mogła kiedyś powiedzieć na ten temat jedno lub dwa zdania, i to wszystko. Na pewno mówiła tylko, że Hetty broniła się rękami i nogami przed odprowadzeniem do łóżka. Mnie się w ogóle zdaje, że ten bachor wcale nie chodzi we śnie. Pewnie zwyczajnie wstaje z łóżka i zaczyna łązić. Przecież ona jest całkiem nieprzewidywalna, sam wiesz!

- Niestety, tak.

Lord Jarrow skoncentrował się na posiłku i przestał się odzywać. Zerknąwszy nad stołem, Nell pochwyciła wzrok Toly'ego Beresforda, który wykonał dla niej całą pantomimę. Zabawnie się skrzywił, wzniosł oczy do nieba i skinieniem głowy wskazał szwagra. Nell nie miała bynajmniej zamiaru włączać się do tego spisku.

Co więcej, zawrzała gniewem. Czyżby pan Beresford oczekiwał od niej, że będzie rozbawiona czy wręcz zirytowana zachowaniem swojego chlebodawcy? Najwyraźniej dostała sygnał, że nastroje jego lordowskiej mości są równie nieprzewidywalne, jak humory Hetty. Nie do niej należała ocena pana Beresforda, ale nie mogła się powstrzymać przed przesłaniem mu karcącego spojrzenia. Zauważył je i zrozumiał, bo natychmiast przestał. Wzruszył ramionami i odpowiedział jej szerokim uśmiechem, po czym znowu wziął do rąk sztuce.

Nell poszła za jego przykładem. Żałowała, że nie ma żadnego konkretnego argumentu, którym mogłaby ulżyć lordowi Jarrow i uwolnić go od dręczących wyobrażeń. Sama nie zauważyła do tej pory niczego, co dałoby jej podstawę do podejrzenia u Henrietty nawet drobnych zaburzeń umysłu. Na pewno jednak wiele działało się za jej plecami, a jej wiedza o chorobach umysłowych była znikoma.



Natychmiast po kolacji udała się na spoczynek, ale nie mogła zasnąć. Nerwy odmawiały jej posłuszeństwa, a w dodatku dokuczało jej poczucie porażki. Wreszcie zirytowana bezsennością wstała i włożyła szlafrok. Musiała zaczerpnąć powietrza, a księżyc akurat był bliski pełni. Wsunęła stopy w pantofelki, wyjęła z szafy narzutkę i przemknęła korytarzem do wieżyczki, w której znajdował się pokój do nauki.

Znajome kształty wyglądały w mroku dość złowieszczo. Nell wspięła się jednak na ganek i odetchnęła z ulgą. Świat był nieruchomy, cały skąpany w srebrzystej poświacie, i ten widok nieco uspokoił jej skołataną duszę. Ciaśniej otuliła się narzutką i ruszyła wzdłuż blanków.

Wielka zmiana w jej życiu dokonała się niedawno, teraz jednak wydawało jej się, że mieszka w zamku Jarrow od niepamiętnych czasów. Wcześniej sądziła, że długo będzie czuła się tutaj nieswojo. Tymczasem przyzwyczała się bardzo szybko. Czy to dlatego, że w zamku Jarrow wszystko tak bardzo ją fascynowało, że niemal zapomniała o swoim poprzednim życiu? Owszem, myślała często o Kitty i Prudence, ale nie tęskniła zbytnio za ich towarzystwem. Na szczęście mogła zawsze porozmawiać z panią Whyte. Prawdę mówiąc, miała też ważniejszy powód, ale starała się o nim nie myśleć. Wyłącznie dlatego pierwszy raz od bardzo dawna zaczęła się zastanawiać, czemu nie wybrała innej posady.

- Czy rozmyśla pani o tym, że nie należało tu przyjeżdżać?

Głos lorda Jarrow wyrwał ją z zadumy tak nagle, że drgnęła spłoszona. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z chlebobawcą. Przez chwilę dziwiła się niezwyklej trafności jego pytania. Odpowiedziała gniewnie:

- Co pan wyprawia?! Omal nie umarłam ze strachu.

Czyżby dostrzegła na jego twarzy wyraz rozbawienia? W księżycowym świetle wydawała się bledsza niż zwykle, ale również młoda, znikły z niej bowiem cienie. Jarrow nie miał zamiaru jej przepraszać.

- Sądząc po tym, co zobaczyłem, i tak była pani w stanie dość nienaturalnego wzburzenia.

- Przeciwnie, milordzie. Właśnie zaczynałam odzyskiwać jakże potrzebny spokój.

Jej kwaśny ton nie uszedł uwagi Jarrowa.

- Ten towar jest tu rzadkością, o tym mogę panią zapewnić.

Nie odpowiedziała. Przesunął wzrokiem po jej twarzy. Światło zmiękczało jej rysy, aureola włosów lśniła srebrnym blaskiem. Ten widok podziałał na jego zmysły. Odwrócił wzrok. Nie wolno mu było nawet myśleć o czymś takim. Nie mógł przecież sprawić, żeby tak pocziwa istota stała się częścią jego przekleństwa, nawet tylko pośrednio.

Niespodziewanie wyraził swoje myśli głośno:

- Ja też chyba wolałbym, żeby pani tu nie przyjechała, Helen Faraday.

- Nikt nie nazywa mnie Helen.

Jej głos miał lekko chrapliwy przydźwięk. Mimo woli obrócił głowę.

- A jak ludzie panią nazywają?

- Nell, milordzie.

Gdy padły te słowa, zorientowała się, że popełniła grubą błąd. Jarrow patrzył jej w oczy i próbował zmierzyć ich głębię. Chciała, nie, musiała uciec przed jego spojrzeniem! Ale nie mogła. Co ją opętało, żeby wyjawić mu swoje zdrobniałe imię? Może to, że wyrażone przez niego życzenie było bliskie jej pragnieniom. Powinna była zadbać o zachowanie dystansu, a tymczasem osiągnęła coś wręcz odwrotnego. Powstała między nimi więź, jakby pokrewieństwo.

- Gdybym nie był człowiekiem honoru, Nell - powiedział cicho - mógłbym ulec urokowi tej romantycznej chwili. - Na wargach zaigrał mu uśmiech. - Księżyc i piękna kobieta to balsam, który może ulżyć zbolełemu sercu. I pokusa prawie nie do odparcia.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zdaję sobie sprawę jak niezręczna jest moja sytuacja, milordzie. Zapewniam jednak, że mam mocne postanowienie bronięcia swojej cnoty.

Jarrow cofnął się o krok.

- Pani jest bardzo szczerą, panno Faraday. Czy mam traktować to jako ostrzeżenie?

Oschłość tonu wróciła. Całkiem wbrew sobie Nell poczuła rozczarowanie. Odsunęła się aż pod mur, żeby zwiększyć dystans.

- Może pan to traktować wedle życzenia, milordzie.

- A jeśli uznam to za obraźliwe?

- Pańska sprawa i pańskiego sumienia.

Jarrow, pełen poczucia rażącej niesprawiedliwości, przystąpił do ataku.

- Jeśli to jest pani przemyślana opinia, to głupio było zachęcać mnie, abym mówił do pani po imieniu.

- Czy na pewno to panu zaproponowałam? - odpaliła Nell.

- Wie pani, że tak. To niebezpieczna gra, panno Faraday. Gdyby trafiła pani na innego mężczyznę, przekonałaby się pani o tym.

Nie miała czystego sumienia. Westchnęła.

- To prawda, milordzie, ale słowo daję, że wszystko się stało przypadkiem. Poza tym jestem przekonana, że taki dżentelmen jak pan nie będzie próbował tego wykorzystać.

- Mógłbym wykorzystać, Nell, i to bardzo łatwo.
- Milordzie, to jest na wskroś niedorzeczne. Proszę pamiętać, że jestem guwernantką pańskiej córki. Ta rozmowa nie powinna była mieć miejsca.

Spojrzał na nią z dezaprobatą.

- Wycofuj się pani, panno Faraday?
- Staram się być rozsądna, milordzie.

Jarrow uznał, że czas na kapitulację. Nie miał pojęcia, dlaczego wobec jej przeprosin nadal prowadził tę grę. W każdym razie to interludium rozjaśniło na parę chwil jego ponure życie. Prawdę mówiąc, od czasu przyjazdu tej panny przeżywał znacznie więcej niepokojów niż przedtem. Przemknęło mu przez myśl, że chyba wie dlaczego. Czyżby był od początku pewien, że panna Faraday nie zostanie w Jarrow?

- Proszę mi wybaczyć - powiedział. - Na niczym mniej mi nie zależy niż na daniu pani dodatkowego powodu do wyjazdu. Pani pobyt tutaj jest prawdziwym darem losu. Bez wątpienia musi pani wywierać bardzo dobry wpływ na Hetty, bo mała jest ostatnio spokojniejsza.

Nell ugryzła się w język, by niebacznie nie zapewnić go, że wcale nie myśli o wyjeździe. Pochwała sprawiła jej dużą przyjemność, tym bardziej że dawała jej obronę przed bolesnymi przytykami pielęgniarki.

- Dziękuję, milordzie. Mam nadzieję, że z czasem pańskie obawy okażą się całkiem nieuzasadnione.

Tym napomknięciem znów popsuka mu nastrój.

- Niech pani ma więc nadzieję, panno Faraday, bo ja nie mogę. Hetty idzie nazbyt dobrze znanym mi tropem. Dobranoc.

Ten epizod bynajmniej nie pomógł Nell zasnąć. Przez dłuższy czas przewracała się z boku na bok, a wciąż miała przed

oczami obraz twarzy lorda Jarrow w księżycowej poświacie. Najbardziej jednak niepokoiło ją jej własne zachowanie. Sama sprowokowała tę intymną sytuację i w dodatku Jarrow o tym wiedział! A jednak zamiast wstydu, który powinna odczuwać, nie mogła powściągnąć haniebnego ożywienia, że ona też pociąga Jarrowa. To odrażające, że znalazła się we władzy własnych pragnień. Pani Duxford nie ostrzegła jej przed tym wystarczająco dobitnie. Jakie upokarzające było dla niej odkrycie, że nie panuje nad swoimi uczuciami!

W dodatku zdawała sobie sprawę z tego, że tylko honorowi lorda Jarrow zawdzięcza takie a nie inne zakończenie ich spotkania. Dobrze wiedziała, że nie broniłaby się, gdyby spróbował ją pocałować. Myśl o tym była tak sugestywna, że aż jęknęła.

Na ten odgłos nałożył się jednak inny, nie wiadomo skąd pochodzący dźwięk. Nell zamieniła się w słuch. Odsunęła zasłonę łóżka, przygotowana na kolejne spotkanie z Hetty. Chociaż w pokoju nikogo nie było, dźwięk stał się wyraźniejszy. Wstała i uchyliła drzwi na korytarz.

Doszły ją stamtąd podniesione męskie głosy, które przy wtórze kroków stopniowo się oddalały. Wreszcie trzasnęły gdzieś drzwi. Nell wycofała się w głąb sypialni. Odgłosy sprzeczki rozległy się teraz na dworze, szybko podeszła więc do okna.

Na dziedzińcu stali dwaj mężczyźni i kłócili się zażarcie. Trzeci trzymał konia, wielkiego, płochliwego ogiera. Czyżby to Detling? Musiał to być on. Nie ulegało też wątpliwości, że kłóca się Jarrow ze szwagrem, chociaż w mroku Nell nie umiała ich rozróżnić. Obaj mężczyźni byli rośli i ubrani na czarno. Jeden z nich dosiadł konia. Dragi podszedł do zwierzęcia, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale jeździec ściągnął wodze.

- Na bok!

Zaraz potem koń pognał przez dziedziniec, a przed oczami Nell przesunął się znajomy obraz. Czarny jeździec? Przecież to był właśnie on! Nie miał maski, ale jego strój był podobny. Czyżby jeden z tych dżentelmenów udawał rozbójnika? Jeśli tak, to musiał być również lordem Nikt. Jak czarowana patrzyła na jeźdźca znikającego w bramie.

Po chwili ten, który został, zamienił zdanie z osobnikiem przypominającym Detlinga i zawrócił do zamkowych drzwi. Z irytacją pomyślała, że stary służący ją oszukał. Szelma doskonale wiedział, kim jest czarny jeździec.

Który z nich dosiadł konia? Nie Jarrow! Zrobiło jej się słabo. Przecież lord Jarrow sam przyznał, że ma pusto w szkatule. Czyżby chwycił się takich sposobów na pomnożenie majątku? Jeśli to jednak był on, to oceniła go zupełnie niewłaściwie. Bo czyż lord Nikt nie okazał zainteresowania jej osobą już pierwszego dnia? Czy nie znał celu jej podróży? I powiedział... powiedział, że zazdrości lordowi Jarrow. Serce zabiło jej szybciej. To jednak musi być ten drugi!. Aż do tego dnia lord Jarrow nie uczynił niczego, by mogła przypuszczać, że myśli o niej inaczej niż o zwykłej guwernantce. A może to tylko gra?

Zrobiło jej się zimno i wtedy uświadomiła sobie, że stoi w przeciagu w nocnej koszuli. Wróciła do łóżka i schroniła się we wciąż jeszcze rozgrzanej pościeli. A jednak odczucie chłodu nie chciało jej opuścić.

Przypomniała sobie słowa pani Whyte. Jeśli nie brudna ręka lorda Nikt, to kto miałby zabić Juliettę Jarrow?

Henrietta spóźniła się na lekcje. Nell ze zniecierpliwieniem zerkała na kieszonkowy zegarek, który zawsze miała na biurku. Co gorsza, na dworze chmury zasnuły niebo i zanosiło się na deszcz, a humor Nell dostroił się do pogody.

Wyczerpana brakiem snu, zastanawiała się, czy nocne wydarzenia w jakikolwiek sposób dotyczyły dziecka. Może powinna zejść do sypialni Hetty i sprawdzić, co ją zatrzymuje. Nie sądziła, by Duggan zadała sobie trud wejścia na górę i powiadomienia jej, co się dzieje. Jednak zanim podjęła decyzję, od strony ganku wszedł lord Jarrow.

Nell wstała zza biurka.

- Słucham, milordzie.

I on wydawał się niewyspany, cienie pod oczami były wyraźniejsze niż zwykle. Zbliżył się do biurka z pakiecikiem w dłoni.

- Detling był wczoraj na poczcie i przyniósł dla pani przesyłkę. Miałem ją przekazać wczoraj, ale po prostu zapomniałem i dopiero dzisiaj rano zauważyłem ją u siebie.

Nell wzięła od niego pakiecik i przeczytała adres. Uprzymiła sobie, że pierwszy raz odebrała tutaj pocztę.

- Pismo pani Duxford. Prawdę mówiąc, sądziłam, że napisze wcześniej.

Jarrow czuł się w obowiązku przeprosić.

- Obawiam się, że ta przesyłka mogła przeleżeć kilka dni w Rumford. Służba bywa na poczcie raz, dwa razy w miesiącu, a nie otrzymuję tyle korespondencji, żeby dodatkowo płacić za doręczanie.

- To nie ma znaczenia, milordzie. Nie wydaje mi się, by mogło to być coś pilnego.

Ze zdziwieniem zauważył, że ta odpowiedź go zasmuciła. Panna Faraday wyglądała dzisiaj dość blado. Czyżby coś jej dolegało? A może niefortunny wieczorny incydent poruszył ją bardziej, niż chciała to pokazać? Na szczęście znalazł całkiem neutralną odpowiedź.

- Tak czy owak, zawsze miło dostać list od przyjaciela. To zmniejsza poczucie osamotnienia.



Zauważył błysk współczucia w jej zielonych oczach. Wiadąc uznała, że mówi z własnego doświadczenia. I wcale się nie myliła. Guwernantka była stanowczo zbyt bystra, by mógł się czuć przy niej swobodnie. Skierował się do drzwi.

- Proszę zostać jeszcze chwilę, milordzie.

Czyżby usłyszał w jej głosie nutę nagany? Przystanął na progu i odwrócił głowę. Panna Faraday zdawała się rozważać jakiś problem.

- Co się stało?

- Chodzi o ostatnią noc, milordzie. - Mimo woli machnął ręką, jakby chciał ją skłonić do milczenia, ale Nell uparcie ciągnęła: - Nie mówię o naszym spotkaniu, tylko o tym, co stało się później. Słyszałam głosy... pański i pana Beresforda, jak się okazało. A potem widziałam panów na dziedzińcu.

- Co z tego?

- Jeden z was, nie wiem który, odjechał.

- I co?

Nie przejęła się jego zniecierpliwieniem.

- Nic, milordzie. Tylko informuję pana, że to słyszałam. Gdyby istniały okoliczności, które łączą ten epizod z pewnym rozbójnikiem, to jeśli zajdzie taka potrzeba, będę świadczyć w tej sprawie.

- To groźba czy ostrzeżenie?

- Ani jedno, ani drugie, milordzie. Po prostu próba szczerzej rozmowy. Myślę, że należy się to panu ode mnie.

Złość go opuściła, ale wciąż spoglądał bardzo surowo. Wrócił też do dawnego, bardzo chłodnego tonu. Nell odkryła nagle z bólem serca, że sprawia jej to przykrość.

- Nie jestem pewien, czy panią rozumiem. Ale mniejsza o to. Aby zaspokoić pani ciekawość, wyjaśnię, że istotnie pokłóciłem się wczoraj ze szwagrem, zresztą nie pierwszy raz.

Pojechał potem gdzieś, i tyle mogę w tej chwili powiedzieć. Proszę mi wierzyć, że im mniej pani wie, tym dla pani lepiej.

Nell patrzyła za nim, gdy zamykał drzwi. Nie miała pojęcia, czego od niego oczekuje, i dlaczego podjęła ten temat. Głos wewnętrzny kazał jej zdobyć się na szczerą wobec siebie. Jeśli lord Nikt mieszkał w Jarrow Castle, to nie chciała, by był nim jej chlebodawca. Nie zniosłaby myśli, że to on ponosi odpowiedzialność za śmierć swojej żony.

Ale przecież to nie on odjechał! A w każdym razie tak twierdził. Zirykowało ją, że nie może ufać jego słowom. Nie może? Czy nie chce? Przecież Jarrow nie zrobił niczego, co kazałoby jej w niego zwątpić. No, może oprócz tego, że zawrócił jej w głowie.

Zorientowała się, że trzyma w ręce pakiecik z poczty, usiadła więc przy biurku i złamała pieczęć. Cieszyła się, że ma jakieś zajęcie, aczkolwiek wątpiła, czy zdąży cokolwiek przeczytać. Henrietta mogła nadejść w każdej chwili.

Gdy odwinęła papier, ogarnęło ją podniecenie. Niezwykłość jej bytowania w Jarrow powoli stała się normą. Dobrze było przeczytać dla równowagi czyjś list. Może po lekturze znacznie mocniej stapać po ziemi.

W środku była krótka notka od pani Duxford z życzeniami wszystkiego dobrego i trzy inne listy: jeden od Kitty i dwa od Prudence. Nadeszły jeden po drugim, więc Kaczucha przekazała je razem.

„Zdziwi cię, moja droga, uśmiech losu, jaki spotkał naszą drogą Prudence. Stało się to zupełnie nieoczekiwanie i jestem pewna, że się ze mną zgodzisz. Sama przeczytaj, co u niej nowego. U nas po staremu...”

Resztę strony zajmował opis różnych drobnych problemów z życia seminarium, które były jej doskonale znane. Nell odłożyła więc list przełożonej i wzięła te od Prudence.

Co takiego znamiennego mogło się zdarzyć? Prudence nie była zadowolona z posady w Rookham Hall, tyle Nell wyczytała z jej wcześniejszych listów, traktowała więc to miejsce jako czasowy przystanek. Może znalazła sobie nowe zajęcie w innym domu?

Ledwie rozcięła oba listy i zdążyła sprawdzić, który jest późniejszy, gdy drzwi pokoju się otworzyły i do środka weszły Duggan z Henriettą. Ukrywszy rozczarowanie, Nell powitała podopieczną i złożyła listy. Dziewczynka była tego dnia w dobrym nastroju, bo nawet się uśmiechnęła. Nell z ulgą schowała przesyłkę w szufladzie i zaczęła pierwszą z zaplanowanych na ten dzień lekcji.

Gdy Hetty poszła z pielęgniarką na lunch, Nell chciała skorzystać z okazji i przeczytać listy Prudence, ale przeszkodził jej w tym Bartholomew Beresford.

Wszedł od strony ganku po cichym pukaniu, wsunawszy najpierw głowę między uchylone drzwi a futrynę. Pogardliwym uśmiechem prowokował ją do ostrej reakcji.

- Proszę bez wahania mnie stąd wyrzucić, jeśli przeszkadzam, panno Faraday.

Nell nie miała innego wyjścia, jak zaprzeczyć, ale zmierzyla Beresforda bardzo nieufnym wzrokiem, gdy ten zamykał drzwi, by nie wpuścić do wnętrza zacinającego deszczu, i otrzepywał mokrą czarną pelerynę.

- Paskudnie pada. Miejmy nadzieję, że to nie potrwa długo.

Nell nie odpowiedziała, zbyt mocno zaintrygowana tymi nieoczekiwanymi odwiedzinami. Podejrzewała, że mają związek z wydarzeniami ostatniej nocy. I nie myliła się.

- Eden przed chwilą zmył mi głowę. Powiedział, że słyszała nas pani w nocy i boi się, że pani odejdzie.

Nell niczego takiego jego lordowskiej mości nie sugero-

wała, pretekst wydał jej się więc podejrzany. Obojętnie popatrzyła na Beresforda.

- Doprawdy? Zaproponowałabym panu miejsce do siedzenia, ale jak pan widzi, jest tylko krzesło Henrietty.

Wybuchnął irytującym, rehotliwym śmiechem.

- Nie byłoby mi chyba wygodnie! Proszę się nie martwić, jakoś sobie poradzę. - Z tymi słowami usiadł na wewnętrznym gzymsie jednego z wykuszowych okien.

- W czym mogę pomóc, panie Beresford?

Otworzył oczy tak szeroko, że szerzej już nie można było.

- Nie może pani! Chcę powiedzieć, że nie ma po temu okazji. Przyszedłem, panno Faraday, wyłącznie po to, by zapewnić panią, że tu nie dzieje się nic podejznanego.

Nell wiedziała, że powinna udzielić jakiejś odpowiedzi. Czy miała mu uwierzyć? Spróbowała zagrać na zwłokę.

- Doprawdy?

Uśmiechnął się, musiała to przyznać, ujmująco.

- No, przecież tak pani sądziła, prawda?

- Owszem - przyznała Nell - ale tylko dlatego, że słyszałam co nieco o wyczynach lorda Nikt.

- Założę się, że w jednym z nas dwóch widzi pani tego dżentelmena, który zszedł z prostej drogi.

O dziwo, to twierdzenie wywarło wręcz przeciwny skutek od zamierzonego. Zaczęła się zastanawiać, czy ujawnić przed nim swoje podejrzenia. Instynkt podpowiadał jej, by mówić wprost, ale ostrożność zwyciężyła. Spróbowała się uśmiechnąć, z nadzieją, że ukryje w ten sposób swe obawy.

- Przyznaję, że przemknęło mi to przez myśl.

Pokręcił głową i cmoknął.

- Panno Faraday, pani mnie zaskakuje. Szkoda, że ja na to nie wpadłem! Na tego łajdaka narzekają wszyscy właści-

ciele ziemscy w okolicy, a mała która dama odważy się wyjść z domu bez opieki.

- Bardzo rozsądny środek ostrożności.

Nell przyjrzała się z uwagą rozmówcy. Czy tylko jej się zdawało, czy mierzył ją badawczym wzrokiem, jakby starał się zaobserwować wrażenie, jakie wywiera na niej każde jego zdanie? Czyżby chciał się przekonać, czy jego historyjka skutkuje? Postanowiła, że pozostawi to jego domysłom. Boże, jak nie znosiła udawania. Zdecydowanie wolała tłumiony gniew lorda Jarrow. Mógł być przykry, ale budził zaufanie.

- Czy rzeczywiście pokłócił się pan z jego lordowską mocią? - Nieznacznie wzruszyła ramionami. - Naturalnie to nie moja sprawa. Rzecz w tym, że akurat się zbudziłam, a nie chciałybym, żeby lord Jarrow posądził mnie o szpiegowanie.

- Ach, więc dlatego pani o tym wspomniała. - Beresford skinął głową ze zrozumieniem. - Wydawało mi się to dziwne, ale teraz już rozumiem. Znalazła się pani w trudnej sytuacji, panno Faraday, przyznaję. - Ciężko westchnął. - Owszem, pokłóciliśmy się. Nic dziwnego, przecież jesteśmy na siebie skazani. A Eden jest humorzasty. Taki sam jak Hetty. Musi czasem pojechać gdzieś przed siebie. Nie mam o to do niego pretensji i myślę, że on do mnie też nie.

Starając się nadażyć za tym wywodem, Nell całkiem się zgubiła.

- Czy ma pan na myśli lorda Jarrow? Czy to on pojechał dokądś w nocy? Myślałam, że to pan!

Spojrzał na nią beznamiętnie.

- Czy Eden tak pani powiedział? Boże, nigdy nie wiadomo, z czym on wystrzeli! Ciagle to samo... odkąd zdarzył się ten nieszczęsny wypadek.

Nell przeszedł dreszcz.

- Wypadek?

Beresford zmarszczył czoło.

- Naturalnie pani tego nie wie, prawda? Moja siostra zginęła od zabłąkanej kuli. Stąd cała opowieść o rozbójniku. Przynajmniej w wersji Edena.

Zaskoczona Nell zapomniała o ostrożności.

- Czy on był tego świadkiem?

W szeroko rozwartych oczach pojawił się na moment wyraz zakłopotania, ale znikł tak szybko, że Nell nie była pewna, czy rzeczywiście go widziała. Teraz Beresford wydawał się jedynie zdziwiony.

- Coś pani o tym słyszała?

Ach, więc to go zaskoczyło. A może zirytowało. Nie miało sensu robić uników, Nell zdecydowała się więc na konfrontację.

- Pani Whyte wspominała coś na ten temat. Tyle że mówiła o morderstwie.

Twarz wykrzywił mu skurcz, zasłonił ją dłonią.

- Co też pani mówi!

Nell ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Proszę mi wybaczyć, panie Beresford. To było niemałe z mojej strony.

Pokręcił głową, a ręką dał jej znak, by zamilkła. Deszcz jakby chciał okazać współczucie, bo właśnie w tym momencie zabębnił o szyby. Po chwili pan Beresford już był spokojny, ale gdy opuścił rękę, oczy miał wilgotne. Nell uświadomiła sobie, że o dziwo mu współczuje. Następne słowa same jej się wyrwały.

- Dlaczego pozostaje pan w miejscu, które budzi tyle złych wspomnień, panie Beresford? Z pewnością zrobiłby pan lepiej, wyjeżdżając stąd. Proszę nie zamykać mi ust historyjką pańskiego szwagra. Nie wątpię, że można byłoby go namówić, by udzielił panu pomocy finansowej.

Odpowiedział jej ciężkim westchnieniem.

- Nie prosiłbym go o nią. Jest wystarczająco dużo Beresfordów, do których mógłbym się zwrócić. Ale jak mogę go opuścić? Gdybym wyjechał, kto zadawałby kłam plotkom? Jestem bratem Julietty. Dopóki stoję u jego boku, nikt nie odważy się oskarżyć go wprost.

Znaczenie tych słów było jasne, ale Nell nie mogła w nie uwierzyć.

- Dlaczego wobec tego nie poprosi pan o pomoc rodziny? - spytała, nie zwracając uwagi na resztę przemowy.

Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Rozumiem, co pani sugeruje, i wcale pani za to nie winię. Czy pani uważa, że ja w to wierzę? Czy nie sądzi pani, że wbrew dowodom zakładam całkowitą niewinność Edena?

Te słowa zaciążyły jej na sercu jak ołów. Strugi deszczu coraz mocniej biły o ganek, a Nell czuła, że wzbiera w niej krzyk. Chciała wykrzyknąć mu te słowa prosto w twarz, żeby zabrał je z powrotem, żeby ich nie było. Chciała rozorać mu twarz paznokciami, żeby przyznał się do kłamstwa. Ale nic takiego nie zrobiła. Siedziała absolutnie nieruchomo i wpatrywała się w ładną twarz Beresforda.

Nic jednak nie mogła poradzić na drżenie głosu.

- Jaki motyw mógłby mieć lord Jarrow?

Smutek Beresforda jeszcze się pogłębił, a twarz wykrzywił mu nienawistny grymas.

- Jeszcze pani nie zgadła, panno Faraday?

Naszło ją straszliwe podejrzenie. Jaka była głupia, że o tym wcześniej nie pomyślała.

- Henrietta?

- Z każdym dniem bardziej przypomina matkę, a biedny Eden boi się każdego symptomu choroby.

Beresford wstał z gyzysu i podszedł do biurka. Położył

ręce na blacie i pochylił się nad Nell. Spojrzała mu w twarz i pierwszy raz zauważyła, że jest podobny do Julietty Jarrow.

- Tak, panno Faraday. Moja biedna siostra była chora umysłowo. Zamieniła życie Jarrowa w prawdziwy koszmar. Kto z nas, tych, którzy wiedzieli, mógł go obwiniać o to, że tego nie zniósł? Że w końcu postanowił się jej pozbyć?

Pyzate policzki gospodyni były zaczerwienione, a oczy jej płonęły.

- On nie ma prawa mówić czegoś podobnego. Przecież to brat naszej biednej pani. Zawsze był łobuz i utracjusz, ot co. Sprowadzał ją na złą drogę, gdyby mnie ktoś pytał.

- Nie powinnam była tego pani powtarzać.

- Przepraszam bardzo, pani Faraday, ale powinna pani! Ktoś musi pani powiedzieć, co jest czym, jeśli nakarmiono panią stekiem kłamstw.

Nell bardzo potrzebowała zapewnienia, że to rzeczywiście stek kłamstw, ale nie odważyła się prosić o potwierdzenie. I tak niedobrze się stało, że pani Whyte poważnie się zdenerwowała, więc przynajmniej ona powinna teraz panować nad sobą.

Swoją nierozwagę złożyła na karb powściągnięcia na siłę emocji po wyjściu Beresforda. Musiała jakby nigdy nic odbyć popołudniowe lekcje z Hetty. Skutek był taki, że zamiast dyskretnie wypytać gospodynię o niedawno zmarłą panią zamku, wylała z siebie wszystkie żale, gdy tylko pani Whyte podała jej herbatę. Teraz musiała jakoś naprawić błąd.

- Pani Whyte, proszę się tak nie denerwować. Przecież pan Beresford nie powiedział, że tak jest, tylko że krążą takie plotki.

- Co też pani mówi! Nie ma nic gorszego niż te trajkoczące ozory. - Gospodyni głośno westchnęła i ze złością zamieszała cukier w herbacie. - Ale żal mi pana. Nie dość, że



panią zamordowano i cały dom był pełen konstabli i sędziów, to jeszcze jakiś kiep rozpuszcza plotki, że pan sam pociągnął za cyngiel. W życiu nie słyszałam takich bzdur!

Skąd ta pewność? Nell nie mogła o to zapytać. Nie wiedziała nawet, czy byłaby w stanie wysłuchać dokładnej relacji z tego, co stało się tamtego fatalnego wieczoru. Nie tylko z uwagi na drastyczność tematu, lecz również strach przed wspomnieniami z własnej przeszłości, które mogły nagle ożyć i wrócić do niej. Lepiej było trzymać się tematu, który ją najbardziej interesował.

- Najważniejsze teraz, przynajmniej z mojego punktu widzenia, jest to, co mogłaby mi pani opowiedzieć o stanie lady Jarrow - zwróciła się do gospodyni. Kobieta się zasepiła. - Wiem, że to jest dla pani trudne, ale...

- Naprawdę trudne i zaraz powiem pani dlaczego.

Nell czekała. Pani Whyte przez chwilę nerwowo manipulowała filiżanką. Wreszcie pokręciła głową i wydała jeszcze jedno głośnie westchnienie.

- Widzisz, najmilsza, chociaż moja biedna pani nieraz zachowywała się tak, jakby zabrakło jej rozumu, to nie było z nią tak jak z panienką Hetty.

- Nie rozumiem.

Gospodyni pokrzepiła się łykiem herbaty.

- Ona wpadała w furie, to prawda. Dostawała ataków, czyli miała humory, jak to się nazywa u panienki. Czasem zaczynała trząść się i coś niezrozumiale mamrotać albo jęczeć tak, że wszyscy drżeli ze strachu. Po takich atakach było jeszcze gorzej. Leżała całkiem nieruchomo, godzinami spała i wyglądała jak nieżywa.

Bębnienie deszczu odbijało się echem w uszach Nell.

- A oddech? Czy miała ciężki oddech?

Gospodyni zerknęła na nią pytająco.

- Tak, tak. To strasznie wyglądało.

- A czy chodziła we śnie? - Czy nie tego najbardziej obawiał się lord Jarrow?

Pani Whyte wydawała się nieprzekonana.

- Owszem, chadzała korytarzami po nocach. Ale czy we śnie czy nie, trudno powiedzieć. Ani ja tego nie wiem, ani nikt inny. No, może tylko jego lordowska mość. - Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec. - Oni najczęściej sypiali osobno.

Ta informacja wywarła przedziwny wpływ na Nell, zrobiło jej się bowiem gorąco, a wargi nagle jej wyschły. Cieszyła się, że nie musi nic mówić, bo pani Whyte ciągnęła swoją przejmującą opowieść.

- Sypialnie mieli obok siebie. Czasem gdy się do niej wchodziło, pokój był pusty. Naturalnie nie można było mieć pewności, że pani chodzi po korytarzach, bo chodziła też do niego. Po pocieszenie, jak sędzę, chociaż - przyłożyła palec do ust na znak wielkiej tajemnicy - nie można zaprzeczyć, że pani miała również inne potrzeby. A jego lordowska mość jej nie odpychał. Dawał jej chyba i jedno, i drugie.

W to Nell mogła uwierzyć bez trudu. Lord Jarrow zawsze robił na niej wrażenie człowieka z rozwiniętym poczuciem obowiązku. I na pewno kochał żonę. Ta myśl była bolesna, Nell wolała się jednak nad rym nie zastanawiać. Chociaż Jarrow kochał żonę, ta musiała poddać go wyjątkowo ciężkiej próbie. Przypomniała sobie początek opowiadania gospodyni.

- Powiedziała pani, że Henrietta nie całkiem idzie w ślady matki. Czy może źle panią zrozumiałam?

Pani Whyte energicznie pokręciła głową.

- Myślę, że zrozumiała mnie pani doskonale, panno Faraday. Widziała pani to wszystko u Hetty. Po mojemu są tacy, którzy chcą, żeby to było widać.

Nell zrobiła zdumioną minę.

- Teraz nie rozumiem.

Gospodyni wyduła wargi.

- Nie powinnam była tego powiedzieć. Nieważne, niech pani o tym zapomni.

- Chyba nie będę umiała - szczerze odparła Nell-

- Najlepiej, jeśli zachowam podejrzenia dla siebie.

Nell umierała z ciekawości, ale nie mogła przecież zmusić pani Whyte do zwierzeń.

- Dobrze, ale miała mi pani opowiedzieć więcej o lady Jarrow, prawda?

Gospodyni znowu zaczęła bawić się łyżeczką.

- Nie wiem, czy powinnam. Nie to, że pani nie ufam, bo widzę, że jest pani rozsądna. Tylko nie wiadomo, kto jeszcze to usłyszy, a ostrożności nigdy dość.

Czy mogła być podstawa do takich obaw? Jeśli tak, to podsłuchujący musieliby być dość zdesperowani. Nell zupełnie nie wiedziała, co robić. Kaczucha powtarzała, że im więcej się wie, tym łatwiej przegonić złe przeczucia. Spróbowała więc jeszcze raz.

- Pani Whyte, nie wiem, co się dzieje tu, w zamku Jarrow, ale byłam już świadkiem różnych dziwnych zdarzeń. Im więcej mi pani powie, tym łatwiej przyjdzie mi ocenić uczciwość postępowania różnych ludzi. Jeśli nie będę wiedziała niczego, łatwiej będzie mnie oszukać.

Gospodyni znowu westchnęła.

- Nie mogę zaprzeczyć.

Wstała i cicho podeszła do drzwi spiżarni, otworzyła je i zaczęła w skupieniu nasłuchiwać. Najwyraźniej test wypadł zadowolająco, bo z aprobatą skinęła głową.

- Tak pada, że nikt nas nie usłyszy. - Mimo to pochyliła się do Nell i zniżyła głos, tak że w szumie deszczu stał się ledwo słyszalny.

- Najmilsza, u Hetty widzisz tylko cząstkę tego, co musiał ścierpieć milord. Bardzo lubiłam panią, ale prawda o niej jest taka, że świętego umiałyby wyprowadzić z równowagi. - Jeszcze bardziej zniżyła głos. - Nie chodziło o ataki histerii ani nic takiego. Chodziło o mężczyzn, panno Faraday. Ona nie umiała inaczej. To było jak choroba. No i hazard. Za to jednak winię jej brata, bo to on ją zachęcał. Zdaje się jednak, że w końcu miarka skandali się przebrała, bo jego lordowska mość sprowadził żonę do domu. I chyba to właśnie było dla niej nie do zniesienia. Urządziła mu takie piekło, że to nasz pan powinien był zwariować!

Przerażona Nell mogła tylko milcząco się w nią wpatrywać. Ta ponura historia miała uciszyć jej obawy, ale wywarła wręcz przeciwny efekt. Gospodyni równie dobrze mogłaby powiedzieć to samo co Beresford. Czy można winić lorda Jarrow, że pozbył się takiego ciężaru? Nie umiała zatrzymać słów cisnących jej się na usta:

- Ale przedtem broniła pani milorda, pani Whyte. Nazwała pani pana Beresforda łobuzem, gdy wystąpił z tym samym oskarżeniem. A z tego, co pani mówi, wynika, że lord Jarrow był doprowadzony do ostateczności. Mimo to twierdzi pani, że nie mógł pociągnąć za cyngiel.

- Nie mógł! - stwierdziła czerwona z oburzenia gospodyni.  
- Całkiem opacznie mnie pani zrozumiała, panno Faraday!

Nell pośpieszyła z przeprosinami.

- To, co pani powiedziała, było dla mnie dużym wstrząsem. Ale niech pani mówi dalej, proszę.

- Zmierzam do tego, panno Faraday - fuknęła trochę nadąsana gospodyni - że moim zdaniem pani wcale nie była wariatką. A jeśli nawet była, to nie dlatego dostawała tych swoich ataków. Nie wiem, co to było, prawdę mówiąc, ale nie rozumiem, dlaczego ich nie miała za pierwszym razem.

Nell słuchała teraz z zapartym tchem.

- Chce pani powiedzieć, że nie miała ataków zaraz po ślubie?

Pani Whyte skinęła głową. Już nie wydawała się obrażona.

- Na początku nic takiego się nie działo. Chociaż naturalnie pani bywała tutaj tylko latem, bo nie znosiła tego zamku. Powiedziała, że jedna zima jej wystarczy, i jego lordowska mość nie miał o to do niej pretensji. Większość czasu spędzali w Londynie, w domu Beresfordów. A zimą odwiedzali różne posiadłości jej rodziny. Wszystkie były na północy. .. Chciałabym, żeby on spakował manatki i teraz tam pojechał!

- Lord Jarrow? - Mówiąc to, Nell wiedziała, że nie o niego chodzi. Za bardzo wczuła się w tę opowieść, by zachować jasność myślenia. - Och nie, naturalnie miała pani na myśli pana Beresforda. Kiedy wobec tego lord Jarrow z małżonką zamieszkali tutaj ponownie?

- Będą prawie trzy lata. A miesiąc albo dwa później on też tu przyjechał. Niestety, siedzi do tej pory.

Niewątpliwie nadal chodziło o Toly'ego Beresforda. Dlaczego gospodyni tak nie znosiła tego człowieka? Ponieważ Nell sama również darzyła go głęboką niechęcią, powiedziała sobie, że nie wolno ulegać uprzedzeniom. Liczą się fakty. Pani Duxford nieraz powtarzała, że sądzić wolno tylko na podstawie faktów. Nie popierała intuicji, ani kobiecej, ani żadnej innej. Trudno było w tym przypadku nie ulec własnym przekonaniom... a może właśnie intuicji?

- Tak, zaobserwowałam, że nawet lord Jarrow nie przepada za swoim szwagrem.

- Nie przepada? On go nie cierpi!

Nell nie wydałaby aż tak ostrego sądu.

- Skąd pani to wie?

Zwierzenia gospodyni dobiegły końca. Pani Whyte energicznie wstała.

- Lubię panią, panno Faraday, nie da się ukryć, ale pewne rzeczy trzeba zachować dla siebie. I tak powiedziałam za dużo, to pewne, chociaż trochę mi ulżyło. Mam swoje podejrzenia i wiem, kogo wskazałabym palcem. Jednak nie powiem już o tym ani słowa więcej.

Pod wpływem impulsu Nell wstała od stołu i uściskała dłonie gospodyni.

- Przeze mnie wyjawiała pani swoje sekrety. Bardzo za to przepraszam. Mogę tylko obiecać, że nie zawiodę pani zaufania. Nie powtórzę nikomu ani słowa.

Pani Whyte odwzajemniła uścisk.

- Nawet jego lordowskiej mości?

Nell puściła jej rękę. Bardzo chciała ukryć zmieszanie.

- Jego lordowskiej mości przede wszystkim!

Ku jej konsternacji pani Whyte nagle nabrała dużej pewności siebie.

- Zobaczymy w swoim czasie. Widzę, że uprzedzam fakty, więc na razie nic nie powiem.

Nell zostawiła gospodynię przy kuchni i szybko uciekła, targana sprzecznymi uczuciami.

Sobotnie wydarzenia dały Nell wiele do myślenia. Dopiero następnego ranka po śniadaniu, gdy zaszła do sypialni przeczytać ustęp z Biblii, przypomniała sobie o listach od przyjaciółek. Przejęta wyrzutami sumienia, poszła do pokoju na wieży i wyjęła je z biurka. Deszcz ustał, ale dzień był szary i dość chłodny. Wróciwszy do swego pokoju, Nell narzuciła szal na ramiona i wygodnie rozsiadła się na łóżku, by przeczytać listy.

Wystarczyło jednak, że rozłożyła pierwszą stroniczkę, na-

pisaną w Rookham Hall jakieś trzy tygodnie temu, by rzuciła się na listy.

Prudence wychodziła za mąż! I to za swojego chlebobawcę, pana Rookhama! Wielkie nieba, czy to możliwe? Czy na pewno wszystko dobrze zrozumiała? Przyjaciółka napisała, że zawiera małżeństwo z miłości, choć wydawało się to nieprawdopodobne. Nell tak bardzo się ucieszyła, że prawie nie rozumiała reszty listu, w której Prudence szczegółowo opisała okoliczności towarzyszące temu wydarzeniu.

Nell przyszło do głowy, że być może jej losy ułożą się podobnie. Szybko jednak odzyskała rozsądek. Po co wymyśla takie nedorzecznosci? Ech, ta nieszczęsna pycha Faradayów! Czy miała podstawy łądzić się, że i jej przyszłość będzie świetlana, tylko dlatego że Prudence Hursley spotkało to, co niemożliwe? Świetlana. Taka myśl dowodziła, że z jej umysłem nie jest najlepiej. Świetlana przyszłość wiążąca ją raz na zawsze z tym potwornym zamkiem i mężczyzną tak zgorzkniałym, że właściwie każde słowo mogło go wtrącić w posępną zadumę? Byłoby to śmiechu warte, gdyby nie było tragiczne.

Zbudź się, Helen Faraday! Ten człowiek jest w żałobie, oplakuje zamordowaną żonę, a może boryka się z wyrzutami sumienia, bo sam ją zamordował. Sytuacja jak z powieści gotyckiej, która romantyczne Kitty kazałaby wyć do księżyca!

Szybko przeczytała poprzedni list Prudence i była na siebie bardzo zła, że opis ciernistej drogi przyjaciółki tak ją zainteresował. Ten list bardzo różnił się tonem od następnego, pełnego zachwytów i zawierającego wyjaśnienie wcześniejszych wątpliwości. Wątpliwości, które w przypadku Prudence doczekały się szczęśliwego wyjaśnienia.

Nell musiała kilka razy powtórzyć sobie, że ocean dzieli pana Rookhama, który powątpiewał, czy jego uczucie jest

dostatecznie silne, by upoważniało go do zadzierzgnięcia małżeńskiego węzła, od lorda Jarrow, bo było wyjątkowo mało prawdopodobne, by zdecydował się drugi raz związać umową, która za pierwszym razem prawie zrujnowała mu życie.

Najgorsze było jeszcze przed nią. Odłożywszy korespondencję od Prudence, z pewną ulgą wzięła list od Kitty. Ulga nie trwała długo. W pierwszych zdaniach Kitty donosiła, że jako jedyna poprawnie przepowiedziała przyszłość. Ciąg dalszy omal nie doprowadził Nell do hysterii.

„Mam nadzieję, że nie tracisz żadnej okazji, by zaskarbić sobie względy lorda Jarrow. Czy już zakochał się w tobie? Najdroższa Nell, stanowczo musisz go poślubić. Jeśli nie, nigdy nie wybaczę ci, że nie pozwoliłaś mi jechać do tego okropnego zamczyska zamiast ciebie”.

Nell zmięta list i cisnęła go w kąt pokoju. Kitty, głupia Kitty! Jak mało wiedziała! Gdyby miała pojęcie, jaki skutek mogą wyrzucić jej słowa! Nell zasłoniła sobie oczy. Nie będzie płakać. Dlaczego jej najlepsze przyjaciółki muszą doprowadzać ją do rozpacz?

Powinna się cieszyć szczęściem Prudence. I cieszy się! Nikt inny nie zasługuje na szczęście bardziej niż ona, miła, dobra, niewinna Prudence. Kto mógłby nie kochać Prudence? A co do Kitty...

Nell głęboko odetchnęła. Dość tych rozmyślań. Wstała z łóżka i podniosła niefortunny list. Wygładziła stroniczkę drżącymi palcami, ale nie mogła doczytać jej do końca. Nie teraz. Wiedziała, że i tak na oba listy musi odpisać. Chciała z tym poczekać, aż zdoła zapanować nad swoimi przeraźliwie głupimi uczuciami. A przynajmniej je okiełznać. Ile czasu mogło to zająć? - nawet nie ważyła się zgadywać. Muzyka działała kojąco.



Otrząsnęła się zdziwiona. Muzyka?

Zaczęła nasłuchiwać. Niewątpliwie słyszała skądś cichą melodię. Czyżby ktoś grał na szpince? Kto mógłby tutaj grać?

Odłożywszy list, podeszła do drzwi i otworzyła je. Muzyka rozbrzmiała głośniejsz. Dolatywała z bliska, chyba z tego samego korytarza, ale z przeciwnej strony niż pokój Henrietty, obok którego Nell zwykle przechodziła w drodze na wieżę.

Melodia była lekka, taneczna. Mozart? Tak, miała ten charakterystyczny rytm. Ktoś grał mało wprawnie, ale jakoś sobie radził. Nell słuchała już tylu adeptów gry na fortepianie, że łatwo określała poziom zaawansowania. Przeszła kawałek korytarzem i stwierdziła, że pierwsze drzwi za wieżą są otwarte. Bez wahania weszła do pokoju, który okazał się sypialnią.

Rozejrzała się, ale nikogo nie było. Za to pod ścianą stał instrument. Pokrywa klawiatury była otwarta, ale struny milczały. Ktokolwiek tu grał, już sobie poszedł.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez dłuższy czas Nell nie była w stanie się poruszyć. Włosy zjeżyły jej się na karku, po plecach przebiegł zimny dreszcz. Stopniowo jednak atmosfera niesamowitości ustępowała i w końcu Nell uznała, że nic nadzwyczajnego się nie stało. Po prostu ktoś tu wcześniej był. Może jest nadal?

Zajrzała pod łóżko, ale nikogo nie znalazła. Poczła się głupio, więc wstała i rozejrzała się dokoła. Łoże zajmowało znaczną część pokoju, ale jego zasłony ze spłowiałego złotego aksamitu były rozsunięte. Na kapie z tego samego materiału, przykrywającej pościel, leżała suszona róża na kawałku czarnej gazy.

Poczła się bardzo nieswojo. To musiał być pokój lady Jarrow.

Zerknęła na inne meble, też przysłonięte kawałkami czarnej gazy. Boże, to wyglądało jak krypta. Tylko klawikord - Nell wreszcie ustaliła, co to za instrument - nie był przykryty. A może sprawca tego niesamowitego żartu usunął z niego gazę? Ten ktoś prawdopodobnie szybko uciekł, nie dostrzegła bowiem w pokoju żadnej kryjówki. Toaletka i komoda stały dosunięte do ściany, a okna były bez zasłon. Przez otwarte okiennice wlewało się do wnętrza światło dnia.

Na wszelki wypadek cicho podeszła do wezglowia łóżka i zajrzała za fałdę zasłony. Czy jednak ktoś w ogóle miałby czas się ukryć, zanim weszła? Nell nie potrafiła sobie przy-

pomnieć, kiedy muzyka umilkła. Była pewna, że wchodząc, jeszcze ją słyszała, może jednak melodia urwała się kilka sekund wcześniej? Tylko jak osoba grająca mogła wyjść z pokoju?

Nagła myśl kazała jej odwrócić się ku drzwiom. A jeśli ktoś ukrył się za ich skrzydłem i wymknął się potem z pokoju, korzystając z jej zaskoczenia? Tak musiało być. Sprytna sztuczka. Sprawca nie wziął pod uwagę, ile zdrowego rozsądku zaszczepliła pani Duxford u swojej najmniej podatnej na gwałtowne uczucia wychowanki. Nell nigdy nie wierzyła w duchy, bo zbyt trzeźwo myślała.

Mimo to incydent zrobił na niej przykre wrażenie. Zaczęła bez celu krążyć po pokoju. Obok klawikordu przystanąła i dotknęła klawiatury. Nie wątpiła, że muzyka była przeznaczona dla jej uszu. Któż inny mógłby być w pobliżu w niedzielę o tej porze? Hetty pewnie bawiła się w swoim pokoju, więc Duggan powinna być z nią. Lord Jarow siedział jak zwykle w gabinecie, a Beresford przeważnie poświęcał czas na odwiedziny u przyjaciół, a w każdym razie tak sądziła na podstawie tego, co jej mówiono. Kto pozostawał?

Pani Whyte? Mało prawdopodobne. A już szczytem głupoty byłoby sądzić, że przestrzeń między instrumentem a drzwiami mógłby pokonać w takim tempie Keston lub Detling. Nell nie mogła sobie też wyobrazić, dlaczego jedno z nich miałoby tak się zachować. Griga nawet nie wpuszczano do tej części domu, chyba że przynosił jedzenie z kuchni pod jadalnię.

Bez zastanowienia usiadła na stołku przy klawikordzie i położyła dłonie na klawiaturze. Ktoś chciał, żeby weszła do tego pokoju. Najwidoczniej miała ulec absurdalnemu przeswiadczeniu, że grywa tutaj duch lady Jarow! Ale z jakiego powodu? Jakiemu celowi miałyby służyć taka mistyfikacja?

Przypomniała sobie ostrzeżenia gospodyni i zrobiło jej się nieprzyjemnie. Znów uległa złym przeczuciom, choć bardzo ją to złościło.

A epizod z szalem, w tę noc, gdy Henriettę zostawiono śpiącą w pokoju do nauki? Zostawiono? Znaczenie tego słowa dopiero teraz dotarło do jej świadomości. Dziecko wcale tam nie weszło. Ktoś położył je na podłodze. Tak samo jak ktoś zwabił ją, Nell, do tego pokoju, i znikł bez śladu. Czy chodziło o to, żeby ją przestraszyć? Po co?

Wniosek wydawał się oczywisty. Żeby wyjechała. Że też wcześniej nie przyszło jej to do głowy! Cokolwiek planował sprawca tych sztuczek, guwernantka mu zawadzała.

Dalszy ciąg tego rozumowania spowodował u niej niemiły dreszcz. Jeśli guwernantka zawadza, to musi chodzić o Henriettę. Czego ktoś może chcieć od dziecka?

Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, uderzyła w klawisze. Dźwięki rozbrzmiały dookoła. Zaskoczona cofnęła dłoń.

- Panno Faraday!

Zerwała się ze stołka. Na progu stał jej chlebodawca, trzymając jedną ręką za krawędź otwartych drzwi.

- Co pani tu robi, u diabła?

Głos brzmiał gniewnie i twarz też była gniewna. Serce podeszło Nell do gardła. Myśli kłębiły się w głowie, ale nie umiała znaleźć sensownego wyjaśnienia. Czy uwierzyłby jej, gdyby powiedziała prawdę? A jak inaczej miałyby wytłumaczyć swoją obecność w sypialni jego zmarłej żony?

- Wiem, że to wygląda dziwnie - powiedziała.

- Wyjątkowo dziwnie - przyznał oschle. - Z jakiego powodu weszła pani do tego pokoju? Jak pani widzi, jest nieużywany.

Emocje wzięły nad nią górę.

- Jeśli da mi pan dojść do głosu, to wszystko wytłumaczę, milordzie!

Jarrow zawahał się. Idąc do swojego pokoju, ze zdziwieniem usłyszał brzęk klawikordu i stwierdził, że drzwi pokoju Julietty są otwarte. Wpadł we wściekłość. Ostatnią osobą, jaką spodziewał się tu zastać, była panna Helen Faraday.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- No więc?

Guwernantka westchnęła i znów usiadła na stołku. Odwróciła wzrok.

- To wyda się zupełnie niedorzeczne, milordzie, ale właśnie na tym polega problem.

Jarrow przyjrzał się jej pochylonej głowie i złocistym włosom. Pomyślał zupełnie od rzeczy, że panna Faraday nigdy nie nosi czepka. A powinna. Te loki stanowczo za bardzo rozbudzały jego wyobraźnię. Odpędził tę myśl.

- Proszę dalej, panno Faraday.

Gdy podniosła głowę, ujęła go szczerość jej spojrzenia.

- Usłyszałam muzykę i przyszłam tu jej śladem. Drzwi do pokoju były otwarte, ale gdy weszłam, muzyka się urwała.

Tak, to brzmiało całkiem niedorzecznie, ale nie mógł od razu odrzucić nawet tak dziwnego wyjaśnienia, wiedząc, że jego szwagier jest w pobliżu.

- I co?

- Osłupiałam. - Przez twarz przemknął jej uśmiech. - No, nie. Bądźmy szczerzy. Przez chwilę byłam ledwie żywa ze strachu. Szybko uświadomiłam sobie, że ktoś musiał to zrobić celowo. Będzie się pan śmiał, ale zajrzałam pod łóżko i nawet za łóżko, zanim zrozumiałam, że ten ktoś mógł równie dobrze stanąć za drzwiami i wyjść, gdy byłam odwrócona.

Jarrow zerknął na drzwi. Otwierały się do wewnątrz i mogły dać znakomite ukrycie. Podeszedł do łóżka i oparł rękę na jed-

nym ze słupków podtrzymujących baldachim. Powinien był zamknąć ten pokój na cztery spusty i schować klucz. Inna sprawa, że nie trzymał tutaj niczego wartościowego, a tylko to mogłoby skłonić Toly'ego lub kogokolwiek innego do przejrzenia rzeczy Julietty... Ale po co ściągać tutaj pannę Faraday?

- Gdzie pani była, kiedy usłyszała muzykę?
- W swoim pokoju, milordzie.

Popatrzył na nią i przekonał się, że jest zatroskana nie mniej niż on.

- Byłoby mi bardzo niemiło, gdybym musiał pomyśleć, że ktoś z moich domowników postanowił panią szpiegować.
- Żeby wiedzieć, co robię? Przyszuję, że i dla mnie taka myśl nie jest przyjemna.

Jarrow omal się nie roześmiał.

- Bardzo spokojnie to pani przyjmuje.

Znowu został nagrodzony uśmiechem.

- Nie ma sensu poddawać się kaprysom wybujałej wyobraźni ani podobnym nedorzecznosciom. Zresztą zawsze byłam znana z braku romantycznych skłonności. - Cicho się zaśmiała. - Czasem nawet mnie z tego powodu łajano. Moja przyjaciółka Kitty uważa, że mam poważne braki w tej dziedzinie.

To było mu zbyt bliskie, by mógł zareagować rozbawieniem.

- Wyrazy współczucia. Dobrze wiem, co czuje człowiek uznawany za pozbawionego wrażliwości.

W tym pokoju ten ton goryczy brzmiał szczególnie przykro. Nell z bólem w sercu przyglądała się posmutniałej twarzy Jarrowa, który usiadł na łóżku, ujął kawałek czarnej gazy i pociągnął, tak że róża zsunęła się na kapę. Gdy znów się odezwał, jego głos brzmiał przejmująco:

- Bóg wie, że próbowałem, ale nienawidzę takich scen. Niedobrze mi się robi na ich widok. To nie była nawet jej wina, bo ona nad tym nie panowała. Zachowywała się jak rozpieszczone dziecko, na zmianę domagające się czegoś i będące wzorem grzeczności, nie wiadomo dlaczego wpadające we wściekłość i okazujące potem tak wzruszającą skruchę, że tylko potwór byłby głuchy na te błagania o przebaczenie.

Z niechęcią odłożył gazę na łóżko i wyglądził jej powierzchnię.

- Biedna Julietta.

Podniósł głowę i Nell zobaczyła, że patrzy w przestrzeń. Nie odezwała się, chociaż zdziwiła ją jego nagła szczerłość. On tymczasem nieznacznie wykrzywił usta i powrócił do zwykłej szorstkości.

- Powinna pani dziękować niebiosom za tę posadę.

- Dlaczego? - spytała prawie niesłyszalnie.

- Oszczędziło to pani znalezienia się pod obstrzałem towarzystwa. W świecie intryg i małostkowych plotkarzy, którzy upajają się niepowodzeniami innych. - Mówił z coraz większą pasją. - Nie musiała pani wybaczyć zdrady istocie, która zawsze ma gotową odpowiedź: nie wiedziała, co robi!

- Musiała bardzo głęboko pana zranić.

- Czy dostatecznie, by usprawiedliwiło to jej przedwczesną śmierć? Nie ulega wątpliwości, że to była łaska losu. - Powiódł spojrzeniem po pokoju. - Można by podejrzewać, że mam złamane serce. Cały ten kir to dzieło pani Whyte. Ona bardzo lubiła Juliettę. - Po chwili milczenia zacisnął pięść. - Nienawidzę tego miejsca!

Nell ogarnęło zwątpienie. Równie dobrze Jarrow mógł powiedzieć, że nienawidził żony. Czy chciał, aby uznała go za zdolnego do popełnienia zbrodni? Przecież to był przeko-

nujący motyw. Mimo to głęboko mu współczuła. Pragnęła objąć go i pocieszyć.

Tymczasem wstała, machinalnie otrzepała brązową spódnicę i otuliła się szalem.

- Zostawiam pana. Może będzie lepiej dla nas obojga, jeśli zapomnimy o tym, co zostało powiedziane w tym pokoju.

Lord Jarrow nie poruszył się i nie odezwał, więc Nell w milczeniu przeszła przez pokój i zamknęła za sobą drzwi.

Kolacja ciągnęła się bez końca. Nell, która nie mogła przecież wspomnieć o epizodzie w pokoju lady Jarrow, miała duże kłopoty z zachowaniem pozorów spokoju. Może zawiniła również obecność Toly'ego Beresforda, który chyba ukradkiem ją obserwował, a może jakże typowe zamknięcie się lorda Jarrow w świecie własnych myśli? Lord Jarrow w chwili szczerości dopuścił ją do swoich sekretów, ale była to dla niej droga donikąd. Nie mogła wrócić na swoją wcześniejszą pozycję, nie mogła również posunąć się naprzód.

Nawet Beresford był dziwnie milkliwy. Dowcipkował z rzadka pochłonięty pałaszowaniem podanego mięsiwa. Jadłospis znów był oparty na wieprzowinie, bo ćwiartka wołu kupiona na sąsiedniej farmie została zjedzona. To, że Beresford powstrzymał się od zjadliwych komentarzy na ten temat, utwierdziło Nell w przekonaniu, że całe jego wcześniejsze zachowanie było grą. Coraz mniej mu ufała, a przy tym nie mogła dłużej sobie wmawiać, że go lubi. To zaś sprawiło, że jeszcze trudniej było jej wydać sąd na temat dwóch mężczyzn zamieszkujących zamek. Wiedziała, że siłą rzeczy wpłyną na niego jej osobiste sympatie. Gdyby miała wybrać podejrzanego w sprawie dziwnych epizodów, które jej się przytrafiały, to Beresford był wysoko na liście.

Przeprosiła dżentelmenów dość szybko i zostawiła ich



przy portu. Zamiast jednak iść prosto do siebie, ruszyła na wieżę do pokoju do nauki. Od pierwszego dnia pobytu nie przebierała się do kolacji, miała więc na sobie brązową suknię, dostatecznie grubą, by mogła sobie pozwolić na krótką przechadzkę po ganku. Wieczór był mglisty, gwiazdy zasłane chmurami. Płomień świecy tańczył przy podmuchach wiatru i Nell musiała osłaniać go dłonią, by nie zgasł.

Nie chciała iść w stronę gabinetu lorda Jarrow, wybrała więc drogę wokół wieżyczki i dalej w dół, ku frontowi zamku. W połowie drogi postawiła lichtarz na występie przy strzelnicy, a sama weszła do sąsiedniej niszy i wychyliła się, by popatrzeć, jak wygląda wieczór za murami.

Minał już chyba miesiąc, odkąd ostatnio postawiła stopę na dziedzińcu, a poza mury nie wyszła ani razu. Rzeczywiście, zreflektowała się, przywołując datę. Nazajutrz będzie dokładnie miesiąc od jej przyjazdu. Poczuła się jak księżniczka z bajki zamurowana w wieży i czekająca na swojego księcia. Tylko że w tej bajce również księżę był uwięziony. Kusiło ją, by na przekór bajkowym wzorcom postarać się o uwolnienie księcia. Czy od mąk przeszłości? Nie sądziła, by miała taką władzę. Nawet myślenie o tym było stratą energii. Należało skupić się na problemie, który przysłała tu rozwiązać. Czy powinna zostać w zamku?

Ktoś chciał się jej pozbyć, chociaż powód był na razie nie do odgadnięcia. Gdyby się poddała, kto by na tym skorzystał? Nie Hetty, bo dziecko było w to uwikłane, chociaż nie rozumiała, w jaki sposób. Lord Jarrow? Nell nie przypuszczała, by jakkolwiek jej decyzja mogła mieć wpływ na Jarrowa, tak bardzo pochłaniało go własne cierpienie. Nie ośmieliła się sądzić, że dzięki niej mógłby o nim zapomnieć. Służba? Tylko pani Whyte trochę by za nią tęskniła, ale wkrótce przestałoby to jej doskwierać. To zaś zostawiało ją na polu bitwy samą.

Gdyby miała dość rozumu, uciekłaby najszybciej jak to możliwe! Czemu miało służyć pozostawanie w miejscu, gdzie dziwaczne zdarzenia zagrażały stanowi jej umysłu? Gdzie jej serce cierpiało katusze, bo znalazła się blisko człowieka, który nigdy nie będzie dla niej nikim więcej niż... no właśnie niż kim? Tu jej myśli napotkały przeszkodę. Czy była dla lorda Jarrow jedynie guwernantką jego dziecka? Nie, kimś więcej. Towarzyszką? Przyjacielem? Jedno i drugie było możliwe, ale obie te możliwości rzuciłyby ją na łup przeraźliwej pustki, która musiałaby ją w końcu zniszczyć.

Nie, jedynym bezpiecznym wyborem był wyjazd. Pewność tego wprawiła ją jednak w jak najgorszy nastrój, bo naturalnie nie mogła wyjechać. Jeśli Henrietta znajdowała się w niebezpieczeństwie, to nie było mowy o ucieczce. Czy chodziło jej tylko o dobro dziecka? Wielkie nieba, ależ zaczęła gustować w oszukiwaniu samej siebie!

Nie zdążyła jednak pomyśleć nic więcej, bo poczuła mocne dłonie na ramionach, a jakiś męski tors przywarł do jej pleców. Czuła na szyi ciepły oddech, a tuż przy jej uchu odezwał się głos:

- Czy to możliwe, że postanowiła pani popełnić samobójstwo, panno Faraday?

Nie tego głosu się spodziewała. Chwilę potem od chrapliwego śmiechu omal nie ogłuchła. Szarpnęła się gwałtownie.

- Jak pan śmie, panie Beresford? Proszę mnie puścić!

Uścisk stał się jeszcze mocniejszy.

- Nie ma mowy, moja droga. Puścić taką uroczą zdo-  
bycz? Wolałbym, żeby mnie zastrzelono.

Nell odsunęła głowę, bo Beresford próbował przytulić się do jej policzka. Nie tracąc czasu, podciągnęła spódnicę i z całej siły zamachnąwszy się nogą, kopnęła Beresforda w goleń.

Nie bez satysfakcji usłyszała jego krzyk i korzystając

z zaskoczenia, zdołała się wyrwać. Rozwścieczona, odwróciła się do niego.

- Źle pan skierował swoje zaloty, Beresford! Nauczono mnie, jak się przed tym bronić.

Roześmiał się jak szalony.

- Widzę, na Jowisza! Omal nie złamała mi pani nogi.

Schylił się, by rozetrzeć goleń, a Nell ogarnęło poczucie winy.

- Przepraszam, jeśli pana skrzywdziłam, ale sam pan o to prosił. Co, u licha, pana opętało, żeby tak mnie ścisnąć?

Błysnęły białe zęby i rozległ się kolejny wybuch chrapliwego śmiechu.

- Myślałem, że chce pani skończyć z sobą.

Nell machnęła ręką.

- Niech pan nie plecie andronów! Dlaczego miałabym zrobić coś tak głupiego?

- Mógłbym zaryzykować odpowiedź, ale nie chcę znowu narazić się na atak.

- Proszę zachować przyzwoity dystans, a nic panu nie zgrozi.

Jednak Beresford przysunął się nieco bliżej. Nell cofnęła się, a przy okazji zauważyła, że jego biały fular jest przekrzywiony, a górne guziki szarej kamizelki rozpięte. Zastanowiło ją, czy Beresford nie wypił zbyt dużo alkoholu. Jego słowa natychmiast rozwiały te podejrzenia.

- Eden jest beznadziejnym przypadkiem, powinna pani to wiedzieć. Żal mi tego człowieka, ale dobrze znam was, kobiety. Wystarczy, że mężczyzna ujawni swoją ciernistą przeszłość i już się na niego rzucacie.

Nell zdrętwiała.

- Niech pan nie wyciąga pochopnych wniosków, Beresford. Proszę pamiętać, że jestem guwernantką.

- Nie zapominam o tym, ale pani jest bardzo ponętym kaskiem. Spróbowałbym szczęścia, gdybym miał choć niewielką szansę. - Widocznie dostrzegł reakcję Nell, bo podniósł ręce. - Proszę się nie bać. Znam odpowiedź. Kłopot polega na tym, panno Faraday, że obu nam bardzo brakuje kobiecego towarzystwa, więc właściwie nie można mieć do nas pretensji.

- Przeciwnie, szanowny panie. Mam do pana bardzo duże pretensje. Człowiek honoru nie próbowałby skompromitować kobiety w mojej sytuacji.

Roześmiał się oblesnie. Na jego twarzy rysował się bardziej grymas niż uśmiech. Nell uznała, że wygląda ohydnie.

- Jestem pewien, że nie powiedziałaaby pani tego, gdyby to Eden był na moim miejscu.

Nell nie umiała dać mu odprawy ani zapanować nad sytuacją. Lepiej było zachować spokój.

Pogardliwy grymas na jego twarzy jeszcze się pogłębił.

- Mam nadzieję, że jest gdzieś zapisane, że próbowałem panią ostrzec. Moja siostra zniszczyła tego nieszczęśnika tak, że nie nadaje się już dla żadnej innej kobiety. On tego nie zapomni i nie będzie umiał wybaczyć. A pani go nie zmieni i proszę nawet o tym nie myśleć. Można powiedzieć, że ciąży na nim klątwa. Niech pani doda do tego jeszcze podejrzenie o morderstwo i to będzie cały Eden Jarrow. Jeśli skorzysta pani z mojej rady, panno Faraday, to wyrwie się pani z jego szponów, póki nie jest jeszcze za późno.

Trwoga na chwilę odebrała jej głos. Nell nie mogła już wątpić w to, co podpowiadał jej instynkt. Nauki Kaczuchy legły w gruzach. Nic na świecie nie wybiłoby jej teraz z głowy przekonania, że Bartholomew Beresford chce jej wyjazdu z zamku Jarrow. Otaczała go jakaś złowieszczą aurą. Był gotów na wszystko, byle osiągnąć swój cel.

Ostrożnie wycofała się pod blanki i wzięła świecę z niszy.

Krok po kroku, nie spuszczać go z oka, zaczęła przesuwać się ku wieżyczce. Nie próbował pójść za nią, więc w końcu ruszyła najszybciej, jak mogła, pilnując tylko płomienia świecy. Dotarła do drzwi wieżyczki, otworzyła je i weszła do środka... w pustkę.

Jakimś cudem zdołała oprzeć się o ścianę i nie upadła. Serce podeszło jej do gardła, uświadomiła sobie bowiem, że pomyliła wieżyczki!

Wprawdzie nie upuściła lichtarza, ale ręka tak jej drżała, że płomień raz po raz przygasał. Rozejrzała się dookoła. Była na kamiennych schodach, ale mur dawno już obrócił się w gruzy. Nie było sposobu, by tędy zejść. Musiała zawrócić.

I wtedy usłyszała zgrzyt przekręcanego klucza. Zamarła.

- Beresford! Niech pan otworzy drzwi!

Mimo że nogi odmawiały jej posłuszeństwa, zdołała przesunąć się o dwa stopnie w górę. Zabębniła pięścią w drzwi.

- Beresford! Panie Beresford!

Nie było odpowiedzi. Tylko cisza. Przytknęła ucho do drzwi. Czy jeszcze tam stał? Czy słyszał ją, jej rozpaczliwe krzyki, a mimo to nie zamierzał pomóc? Wielkie nieba, czy on jest szalony? Jak mógł ją pozostawić w takiej sytuacji?

Przez myśl przemykały jej różne obrazki, które jak kawałki łamigłówek układały się w jeden duży obraz. Nabrała strasznej pewności. Skaza Beresfordów! Te szeroko rozwarte oczy, chrapliwy śmiech, chytrze prowadzona rozmowa. A choroba była tym bardziej niebezpieczna, że ukryta w ciele przystojnego mężczyzny.

Nell zniżyła głos.

- Beresford? Jest pan tam? Proszę mnie wypuścić! To już nie jest żart! Dostyc tego. Niech pan otworzy, proszę.

Nadal nie było reakcji. Napała na klamkę i zamek puścił.

Z mocno bijącym sercem powoli otworzyła drzwi. Wyszła w mrok.

Po Tolym Beresfordzie nie było śladu. Na szczęście. Nell zamknęła za sobą drzwi i szybko się od nich oddaliła. Przy murze ograniczającym ganek przystanęła i dla uspokojenia oddechu oparła się o jeden z blanków. Dziwne było to, co się stało. Czyżby tylko sobie wyobraziła, że ktoś zamknął drzwi? Teraz wcale nie była już pewna, czy słyszała zgrzyt przekręcanego klucza. Nie była też pewna, czy Beresford rzeczywiście jest szalony.

Oczywisty natomiast był żaloszny stan jej nerwów. Jeśli rzeczywiście Beresford ją zamknął, to niewątpliwie zależy mu na przyśpieszeniu jej wyjazdu. Tak. To on chce jej wyjazdu, a więc również on zwabił ją do pokoju lady Jarrow melodią graną na klawikordzie. Co z kolei oznaczało, że Beresford ją szpieguje. Czyż nie przyszedł za nią na ganek? Ciekawe, ile razy obserwował ją niezauważony, śledził jej kroki. Czy to możliwe, że podsłuchiwał rozmowę z lordem Jarrow i dlatego oskarżył ją o słabość do pana domu? Bo przecież właśnie to miał na myśli.

Nell nie mogła sobie zarzucić, że okazuje względy lordowi Jarrow w obecności Beresforda. Musiał więc dowiedzieć się o tym skądinąd. Ale skąd? Tego wieczoru, gdy spotkała lorda Jarrow na ganku, Beresforda nie było. Prawdą jest, że gdyby wtedy widział ją i słyszał, miałby solidną podstawę do podejrzeń.

A dzisiaj w sypialni lady Jarrow... Jeśli to rzeczywiście Beresford ją tam zwabił... Co mogło powstrzymać go od podsłuchania rozmowy? Wielkie nieba, miał wręcz doskonałą okazję!

Skonsternowana ruszyła z powrotem gankiem. Na szczęście widziała już okna wieżyczki pokoju do nauki. Jak mogła

być tak głupia, żeby pomylić drogę? Oto ile jest warta słynna zimna krew Helen Faraday!

Bardzo rozstrojona udała się do swojej sypialni i przebrała w nocny strój. Zanim położyła się do łóżka, dla ostrożności zamknęła drzwi na klucz. Zdażyła poleżeć może kilka minut, gdy przypomniała sobie o Henriecie. Gdyby dziecko znowu ruszyło we śnie na wędrówkę, nie mogło zastać zamkniętych drzwi do pokoju guwernantki.

Spała bardzo niespokojnie i raz po raz budziła się z przekonaniem, że ktoś stoi pod drzwiami i nasłuchuje jej oddechu. Łajanie się nic nie pomagało, więc pierwsze światło brzasku Nell powitała z wielką ulgą.

Wydarzenia poprzedniego dnia i wieczoru były tak dziwaczne, że Nell czuła się całkiem nie na miejscu, prowadząc jak gdyby nigdy nic lekcje z podopieczną. Hetty była tym razem w łaskawym nastroju i zachowywała się prawie zupełnie normalnie. Nawet Duggan, która pozostała w pokoju nauki tylko przez krótki czas rano, starała się być miłą. Powitała Nell wyjątkowo ciepło i nawet znalazła dobre słowo dla Henrietty.

- Jesteśmy dziś we wspaniałym humorze, panienko. Zjadłyśmy smaczne śniadanie i jesteśmy gotowe włożyć trochę wiedzy do tej ślicznej główki, prawda, panienko Hetty?

Nell bardzo się zdziwiła. Odniosła wrażenie, że świat zwariował. Do tego stopnia, że zaczęła mieć wątpliwości co do wieczornego incydentu. A może to wszystko jej się przyśniło?

Ledwie doczekała się chwili, gdy pielęgniarzka zabrała Henriettę na lunch, i natychmiast wyszła na ganek. Wątle słońce pokonało resztki deszczu, a i zimno wydawało się nieco mniej przenikliwe. Nell bardzo się tym ucieszyła, bo w pośpiechu zapomniała szala.

Uważnie i z mocno bijącym sercem zeszła tą samą drogą co

poprzedniego dnia, kierując się ku wieżyczce na froncie zamku. W dziennym świetle wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Gank wydawał się szerszy, a przysadzista wieżyczka nie wyglądała groźnie. Nell doszła do drzwi szybko i bez przeszkód.

Drżącą ręką sięgnęła do klamki. Drugą ręką przytrzymała spódnice, żeby nie zawadzić o otwierające się drzwi. Wstrzymała oddech. E tam, przecież teraz już nic nie miało prawa jej przestraszyć. Spodziewała się, że drzwi będą znowu zamknięte, ale ustąpiły bez trudu.

Znalazłszy się w środku, stwierdziła, że kręte schodki są nietknięte. Tylko ściana była bardzo uszkodzona. Pośrodku wieżyczki ziała czarna dziura. Nell zastanawiała się, jakie było przeznaczenie tego otworu w dawnych czasach. Czy był kominem? A może spełniał znacznie bardziej ponurą funkcję i pomagał pozbywać się wrogów? Czy gdyby wpadła tam, to ktokolwiek znalazłby ją na dole?

Nagle do jej uszu dotarł odgłos pośpiesznych kroków. Chwilę potem chwycono ją za nadgarstek i brutalnie szarpnięto do tyłu. Gdy znalazła się z powrotem na dworze, lord Jarow puścił ją i zatrzasnął drzwi. Oczy mu pały, ale nie było w nich gniewu.

- Co pani, do diabła, robi, Nell? Te schody są niebezpieczne.

Skinęła głową.

- Wiem. Miałam okazję się przekonać.

- Trzymamy te drzwi zamknięte. Kto je otworzył, do pio-runa?! - Znowu spojrział na nią. - Czy to pani?

Nell wydała z siebie nerwowy chichot.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Pewnie dla tego samego powodu, dla którego z takim zainteresowaniem je pani oglądała.

- Myli się pan. - Zastanawiała się, co mu powiedzieć,



i aż się wzdrygnęła na myśl o tym, jak zawiła jest prawda. Zdecydowała się na unik. - Tak się złożyło, że byłam tutaj wczoraj wieczorem i straciłam orientację. Niechcący weszłam przez te drzwi do środka i...

- Mogła się pani zabić.
- Na szczęście w porę się zatrzymałam.

Jarrow nie umiał podejść do tej kwestii tak lekko. Zaszło mu w ustach i wciąż czuł silny lęk. Powinien wysłać ją z powrotem do Paddington! Nie dlatego, że chciałby jej wyjazdu, lecz po prostu dla jej bezpieczeństwa. Dlaczego ktoś na nią czyhał? Tego nie mógł zrozumieć. Chyba że ten sam chory umysł, który zatruł jego życie, szukał teraz perwersyjnej przyjemności w znęcaniu się nad panną Faraday. Nagle zdał sobie sprawę, że guwernantka przygląda mu się z uwagą.

- Zastanawiam się, jak powinienem postąpić.
- W jakiej sprawie, milordzie?

Nie miał kłopotów z odpowiedzią.

- W pani sprawie, panno Faraday.

Oczy jej posmutniały.

- Dlaczego miałyby pan cokolwiek robić?

Jarrow zauważył zmianę w jej głosie i zrozumiał, że się zaniepokoiła. Wyciągnął rękę.

- Nic złego pani nie zrobiła. Nie w tym rzecz. Sądzę, że trudno byłoby mi wybrać lepszą guwernantkę, ale sumienie nie pozwala mi pani tutaj zatrzymać.

Dumnie podniosła głowę, a oczy jej zabłyśły.

- I co pan robi, jeśli odejdę? Zatrudni inną guwernantkę? Jeśli znajdzie pan taką, która zechce tolerować dziwne obyczaje panujące w tym domu.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- No, to mnie pani ma.

Nell zdawała sobie sprawę, że dzieje się z nią coś dziw-

nego. Miała wrażenie, że cała topnieje. Oparła się o mur i spojrzała na bezkresną połąć lasu, której większa część pozostawała poza zasięgiem słonecznego światła, mroczna i nieprzenikniona.

- Proszę mi wierzyć, że skrupulatnie rozważyłam ten problem. Nawiasem mówiąc, właśnie po to tutaj przyszłam wczoraj wieczorem.

- Żeby pomyśleć? No, owszem, tu ma się wrażenie spokoju, jakiego nie można doznać nigdzie indziej. - Nie odezwała się, więc Jarrow postanowił ją do tego zachęcić. - I jaki był wynik pani rozmyślań?

Gdy zwróciła ku niemu twarz, samotny promień, który przedarł się przez chmury, oświetlił jej złociste włosy. Jarrow pomyślał nagle, że chętnie by ich dotknął. Aż swędziały go palce. Ponieważ panna Faraday bacznie mu się przyglądała, porzucił te niebezpieczne rozmyślenia.

- Słucham?

- Nic nie powiedziałam.

Jarrow odchrząknął, walcząc z przykrym drapaniem w gardle.

- Sądziłem, że zamierza mi pani odpowiedzieć.

- Tak?

Wydało mu się, że myślami jest gdzieś daleko i zupełnie straciła wątek rozmowy. Prawdę mówiąc, on był w podobnym stanie ducha. Na chwilę zatrzymał wzrok na drzewach w oddali. Zorientował się jednak, że panna Faraday coś mówi, wrócił więc do rzeczywistości.

- Wolałabym, żeby nie zachęcał mnie pan do wyjazdu. Muszę się z panem zgodzić, że rozsądna kobieta tak powinna postąpić. Ale ważna jest też Henrietta. I...

Boże, co za nieostrożność! Chciała powiedzieć „I pan”. Musiała się jakoś ratować.

- I ważne, że to mój obowiązek. W seminarium bardzo dużą wagę przykładano do tego, byśmy szanowały obowiązki i nie porzucały lekkomyślnie obiecującej posady.

- Obiecującej!

Nell uśmiechnęła się mimo woli.

- Ta może nie jest idealna, ale ma zaletę, nazwijmy to, nieprzewidywalności.

- Może pani to nazywać, jak pani chce, panno Faraday. Osobiście znalazłbym pół tuzina bardziej odpowiednich określeń. I żadne z nich nie byłoby w najmniejszym stopniu pozytywne.

Jej śmiech sprawił mu przyjemność. Ta panna była do prawdy wyjątkowa. Nie, nie mógłby łatwo się z nią rozstać. Wyciągnął rękę.

- Dobrze, zawrzyjmy umowę.

Podąła mu nieco drżącą dłoń, bo wcale nie czuła się swobodnie. Przyciągnął ją bliżej i zamknął tę dłoń w uścisku obu swoich. Skrzyżowali spojrzenia.

- Zobowiązę się nie odesłać stąd pani, jeśli w zamian obieca pani być rozważna. Pani zdrowy rozsądek jest godny podziwu, ale łatwo ulega pani impulsom, a te są niebezpieczne. Co pani na to?

- Impulsom? - Nell raptownie cofnęła rękę. - Czym zasłużyłam sobie na taką ocenę?

- A dlaczego omal nie wpadła pani do dziury za tymi drzwiami? - odparł z irytacją. - Mieszka tu pani dostatecznie długo, żeby nie mylić drogi.

Nell nie znalazła niczego na swoją obronę. Jak miała poskarżyć się na zachowanie Beresforda? Nie znosiła obmawiać innych, a poza tym nie chciała jeszcze bardziej skłócić lorda Jarrow ze szwagrem. Postanowiła udać obrażoną.

- Czy to są wszystkie pańskie argumenty? Bo skoro nie

był pan obecny przy tym zdarzeniu, nie ma pan pojęcia, w jaki sposób pomyliłam drogę. Ale mniejsza o to. Znacznie bardziej chciałabym, żeby oświecił mnie pan w kwestii impulsywności. Co to pańskim zdaniem znaczy?

Jarrow spojrział błagalnie w niebo.

- Niech pani trochę spuści z tonu, panno Faraday, bardzo proszę. Może powinienem powiedzieć „popędliwa”, a nie „impulsywna”. Przecież zawsze jest pani pierwsza, gdy trzeba coś zrobić. W pewnych sytuacjach jest to cecha godna pozazdroszczenia, ale nie zawsze prowadzi do pomyślnych skutków.

Z jej oczu wyczierała uraza i Jarrow omal nie pożałował swoich słów. Chciał jakoś złagodzić ich wymowę, ale Nell odezwała się pierwsza.

- Myśli pan o tym zdarzeniu, kiedy przybiegłam po pana, bo znalazłam Hetty w pokoju do nauki?

- Bo wydawało się pani, że ją znalazła - poprawił łagodnie.

Oczy jej zabłyśły.

- Teraz widzę, ile są warte pańskie komplementy, milordzie. Bez wątpienia wydawało mi się również, że ktoś gra na klawikordzie w pokoju lady Jarrow. By nie wspominać o chodzeniu Hetty we śnie. Najwyraźniej ma pan na te sprawy podobny pogląd jak Duggan.

- Panno Faraday...

- Niech się pan nie trudzi! Właściwie mogłam się tego spodziewać. Bądź co bądź, jest pan bez wątpienia zręcznym adeptem sztuki podstępu... jeśli wszystko, co miałam okazję słyszeć, jest prawdą. Powinnam była okazać więcej rozsądku i nie łudzić się, że szanuje mnie pan za moje...

- Niech pani zamilknie!

Nell głośno sapnęła i nagle uleciało z niej powietrze. Lord

Jarrow pobladł ze złości. Nell omal nie wybuchnęła płaczem. Jak mogła tak rozpuścić język? Cofnęła się o krok i mocno spłotła dłonie, żeby powstrzymać ich drżenie. Ledwie zdołała wydobyć z siebie szept:

- Bardzo przepraszam! Nie wiem, co mnie naszło.

Tym razem naprawdę się obraził. Gdy się odezwał, każde jego słowo wibrowało złością.

- Gdybym miał wskazać osobę odporną na plotki, to wskazałbym panią. Jest oczywiste, że oboje omyliliśmy się w ocenie swoich charakterów.

Ogarnęła ją rozpacz, gdy patrzyła, jak Jarrow odwraca się do niej plecami. Chciała go zawołać, błagać o wybaczenie, wytłumaczyć, że wcale tak nie myśli. Ale nie zrobiła tego. Jak mogła tak postąpić?

Był już w połowie drogi do wieży. Jeśli chciała go zatrzymać, to był ostatni moment. Jednak nie mogła ani się ruszyć, ani wydobyć z siebie głosu. Serce za nim wołało, ale głos rozsądku tłumaczył, że tak jest lepiej. Była o krok od wyjaśnienia swych uczuć.

Na szczęście Nell musiała zająć się swoimi obowiązkami. Półprzytomna, walcząc z łzami, wróciła do pokoju do nauki. Wolałaby iść prosto do sypialni i tam porządnie się wypłakać, ale przeszkodziła jej w tym Henrietta.

Dziecko siedziało na jej biurku, machając nogami, i bawiło się lalką, nucąc przy tym jedną z wyuczonych melodii. Na widok Nell umilkło, zeskoczyło z blatu i podbiegło prosto do niej.

- Uciekłam Duggy i przyszłam sama.

Nell nie pozostało nic innego, jak zapomnieć o swoich kłopotach i zająć się dziewczynką. Na szczęście długoletnie ćwiczenia nie poszły na marne i wkrótce już mogła zachować

wywać się tak, jakby świat wcale nie stanął na głowie. Starania o zachowanie spokoju skończyły się dla niej bólem głowy, ale za to ocaliły ją przez natychmiastowym popadnięciem w czarną i bezbrzeżną rozpacz.

Pielęgniarka widać nie dbała o to, że podopieczna uwolniła się spod jej opieki, bo wcale się nie pokazała. Nell bardzo to ucieszyło, zwłaszcza że dziewczynka była tego dnia wyjątkowo rozmowna.

- Panno Fallyday - pisnęła, przerywając Nell czytanie jednej z ulubionych baśni. Nell podniosła głowę z nad książki.

- Słucham, Hetty.

- Czy pani wie, gdzie jest skarb?

Nell już dawno przyzwyczała się do różnych nieoczekiwanych wypowiedzi uczennicy, nie zwracała więc na nie uwagi.

- Teraz czytamy bajkę, Hetty.

- Ale wie pani?

- Obawiam się, że nie wiem, o czym mówisz. Czy chodzi ci o skarb Aladyna? Czytałyśmy tę historię przed zaledwie kilkoma dniami.

Henrietta pogardliwie prychnęła.

- Skarb mamy.

Nell ogarnęło zakłopotanie. Pierwszy raz dziewczynka wspomniała przy niej o mamie. Nie wydawała się tym przejęta. Wpatrywała się czarnymi oczami w Nell i niecierpliwie czekała na odpowiedź.

- Co to za skarb?

- Powiedziałam przecież, skarb mamy. To tajemnica. Mama mi pokazała.

Oczy zabłyśły jej podnieceniem, a na policzkach pojawiły się rumieńce. Zakłopotanie Nell rosło. Nigdy nie wiedziała, co

w świecie Henrietty jest realne, a co wymyślone. Musiała reagować ostrożnie i traktować sprawę jak żart.

- Pokazała ci? To miałaś szczęście. Jak wygląda ten skarb?

- Złoto - powiedziała dziewczynka bez wahania. - I zielone kamienie, i szkiełka. - Przechyliła głowę. - Jak księżniczka.

Wszystko co złote kojarzyło się Hetty z księżniczką. Wyglądało na to, że dziewczynka mówi o jakichś klejnotach, które kiedyś należały do jej matki. Zapewne chciała jej te klejnoty pokazać. Małe dziewczynki wykazywały skłonność do interesowania się szkatułkami swoich matek. Nell też miała takie wspomnienia z lat, kiedy jej matka jeszcze żyła.

- To bardzo ciekawe, Hetty, ale czy nie chcesz posłuchać dalej bajki? Wiesz, Kopciuszek ma zaraz jechać na bal.

Najwyraźniej jednak Henrietta straciła zainteresowanie dla Kopciuszka. Skrzywiła buzię.

- No to co. - Otworzyła szufladkę w ławce, włożyła tam lalkę i z hukiem ją zatrzaskała. - Chcę znaleźć skarb.

- Nie wydaje mi się to możliwe, Hetty - zaczęła stanowczo Nell.

- Mama chce, żebym go znalazła.

Jak, na Boga, miała sobie z tym poradzić? Nie wiedziała prawie nic o stosunkach, jakie łączyły Hetty z matką. Ze słów pani Whyte wynikało, że lady Jarrow poświęcała córce niewiele uwagi. Nell zdecydowała, że spełni życzenie dziecka. Nie miała nastroju do opanowywania ataku hysterii. Wstała od biurka.

- Dobrze, chodźmy go poszukać. Gdzie on jest?

Hetty nawet się nie ruszyła. Buzia jej spochmurniała.

- Nie mogę powiedzieć.

- Nie chcesz powiedzieć - poprawiła ją cicho Nell.

Dziecko to usłyszało.

- Nie mogę.
- Dlaczego nie możesz?
- Nie pamiętam.
- Nie pamiętasz, gdzie jest skarb?
- Nie, przecież ci powiedziałam!

Nell znowu usiadła.

- Nie ma się co złościć z tego powodu.

Dziewczynka uderzyła pięścią w blat ławki.

- Nie pamiętam! Nie pamiętam! Mama chce, żebym go znalazła. Mama się złości, bo nie pamiętam.

Nell zaczynała wpadać w popłoch. Zrównoważony umysł nie podsuwa takich myśli! Dziewczynka wiedziała przecież, że mama nie żyje, a w każdym razie zapewniała, że wie. Teraz jednak mówiła tak, jakby lady Jarrow żyła.

- Nie przejmuj się, Hetty - próbowała uspokoić małą. - Opowiedz mi o tym. Czy szukałaś skarbu?

- Szukałam i szukałam, i szukałam - stwierdziła ponuro dziewczynka. - Chcę go znaleźć, żebym już nie musiała pić tego paskudnego mleka.

Co, u licha, ma to wspólnego z mlekiem? Czyżby był to objaw rozkojarzenia umysłu dziecka? Coś w tych wszystkich wypowiedziach wydawało się autentyczne. Była w nich logika, przynajmniej z punktu widzenia Hetty. Nell postanowiła odkryć, na czym ta logika polega.

- Kiedy musisz pić mleko?
- W nocy.
- Co noc?

Dziecko pokręciło głową.

- Jest paskudne. Nie lubię go.

Nell ponownie skierowała jej uwagę na skarb.

- Gdzie szukałaś tego skarbu?



Hetty spochmurniała i wzruszyła ramionami.

- Wszędzie.
- Gdzie jest wszędzie?
- Wszędzie!
- Czy wszędzie w zamku?

Henrietta skinęła głową i wydeła wargi.

- Nie chcę. Mama mi każe.
- Ale twojej mamy nie ma w zamku - powiedziała zdesperowana Nell. - Jak może ci kazać?

Pyzate policzki nagle zalały się pąsem.

- Mama jest w zamku!

Nell spojrzała na małą ze współczuciem i przybrała najłagodniejszy ton, na jaki było ją stać:

- Droga Hetty, to nie może być twoja mama. Przecież wiesz, że mama umarła.

- Nie umarła, nie umarła! - krzyknęła Hetty. - Ona jest w zamku, przecież ci powiedziałam. Wróciła. Wróciła do zamku i przychodzi w nocy.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nell wpatrywała się w dziewczynkę zadumany wzrokiem. Henrietta uparcie twierdziła coś niemożliwego, musiała więc się mylić. Może po prostu dawała w ten sposób wyraz swojemu żalowi? Chciała, żeby matka była z nią, i dlatego ją widziała. Taką ewentualność też należało wziąć pod uwagę.

- Moje drogie dziecko, czy jesteś pewna, że to ci się nie śni?

Pytanie okazało się niewłaściwe. Mała kopnęła w ławkę.

- Nieceeee! Przecież ci powiedziałam, powiedziałam! Mama przysłała mi mleko i przychodzi nocą, i każe szukać skarbu. A ja szukam, szukam i szukam, i nie pamiętam!

Nell szybko wstała zza biurka, podeszła do dziewczynki i chwyciła ją za ramiona.

- Spokojnie, Hetty! Już dobrze. Wierzę ci. Rozumiesz mnie, Hetty? Wierzę w to, co mówisz.

Henrietta zaniosła się płaczem. To nie były histeryczne wrzaski. To była rozpacz dziecka długo tłumiącego trwogę. Nell bez wahania pomogła jej wstać z ławki i czule ją objęła.

- Spokojnie, maleńka - mówiła kojąco, kołyszac ją rytmicznie. Wiele razy pocieszała w ten sposób osierocone dziewczynki, rzucone przez los we wrogie mury seminarium w Paddington. - Spokojnie, Nell jest z tobą. Nell nie da ci zrobić krzywdy. Nie bój się, najmilsza, nie bój się.

Minęło sporo czasu, zanim szloch Henrietty nieco ucichł.

Dziewczynka powoli uspokajała się w ramionach Nell, choć jeszcze raz po raz wstrząsały nią dreszcze.

Gdy wreszcie całkiem się uspokoiła, Nell naszło podejrzenie, że nie ma w tym domu nikogo, kto by choć czasami popieścił dziewczynkę i przytulił. Duggan była bardzo szorstka. Jej ojciec, dręczony widmem rzekomej choroby umysłowej zmarłej żony, nie szukał towarzystwa córeczki, więc co tu mówić o pieczyotach. A nikogo innego nie było. Pani Whyte współczuła dziewczynce, ale Nell jeszcze nie widziała, żeby kiedykolwiek się z tym zdradziła, a poza tym gospodyni naprawdę nie miała czasu. Efekt był taki, że dziecko musiało całkiem samo stawić czoło demonom swojego umysłu.

A jeśli wierzyć w to, co Hetty przed chwilą powiedziała, to sześćioletnia dziewczynka musiała znosić ciężar wielokrotnie przekraczający jej siły. Nell ogarnęło poczucie winy. Tak bardzo pochłonęła ją walka z uczuciem do lorda Jarrow, że całkiem zaniedbała swoje obowiązki wobec dziecka. Dostałoby się jej za to od Kaczuchy! Nawet dzisiaj wykazała się ślepotą i głuchotą na problemy małej. W dodatku z powodu bezsensownej kłótni z chlebobdawcą, i to kłótni, w którą nie miała prawa się wdąć. Powinna spalić się ze wstydu!

Przynajmniej była dostatecznie bystra, by dostrzec swoją winę i szansę poprawy. Nie było dla niej innego wyjścia. Musiała zapomnieć o dumie i iść do jego lordowskiej mości. Tę sprawę należało załatwić niezwłocznie.

Tymczasem Hetty zasnęła. Myśl o zniesieniu jej na dół po okropnych krętych schodkach nie wydawała się zachęcająca. Lepiej było poczekać na Duggan. Usiadła więc tak, by dziewczynce było jak najwygodniej, i zaczęła przypominać sobie, co od niej usłyszała.

To niewiarygodne! W ducha lady Jarrow chodzącego po zamkowych korytarzach nie mogła uwierzyć. Przypomniała jej się muzyka, która zwabiła ją do pokoju lady Jarrow, i przebiegły ją ciarki. Podejrzewała, że to jakaś mistyfikacja. Czy takim samym mistyfikacjom poddawano Henriettę? Ale co Beresford miał nadzieję przez to zyskać? Jeśli to rzeczywiście były jego posunięcia.

Dziewczynka mówiła o skarbie. Mama chciała, żeby mała szukała skarbu. Czy w zamku mogło być coś wartościowego? Ale jeśli tak, to dlaczego Beresford sam tego nie szukał? Przecież miał dostęp praktycznie do wszystkich pomieszczeń. Nie, to było zbyt niedorzeczne. Musiało istnieć inne wyjaśnienie. A może dziecko po prostu śniło koszmary i mieszało je z przypadkowo zapamiętanymi wrywkami rzeczywistości. To zresztą wydawało się również całkiem prawdopodobne.

Zanim pielęgniarka przyszła po Hetty, Nell zdążyła uporządkować myśli. Wciąż rozważała możliwość rozmowy z lordem Jarrow. Choć nie od razu. W głębi duszy miała nadzieję, że jeśli da mu trochę czasu, to lord ochłonie z gniewu. Przede wszystkim tłumaczyła sobie, że nie ma sensu zanadto śpieszyć się z wyjaśnieniami, które musiały być dla niej kłopotliwe. Jak on ją określił? Impulsywna i popędliwa. Nie mogła narażać się na takie oskarżenia po raz drugi.

Nell nie miała apetytu. Spodziewała się napiętej atmosfery przy stole, ale nie sądziła, że w drodze do jadalni serce znacznie jej łomotać jak oszalałe. Weszła, gdy lord Jarrow już siedział na swoim miejscu. Podniósł się na jej powitanie, ale Nell za wszelką cenę starała się umknąć jego wzroku.

Gdyby chociaż był Beresford... Z nim łatwiej nawiązała-by konwersację, mimo że poprzedniego wieczoru zachował

się tak podejrzenie. Skoro jednak nie było szwagra chlebowodawcy, nadarzała się sposobność porozmawiania na temat Hetty.

Niestety, była tak zirytowana swoim zmieszaniem, że początkowo w ogóle nie mogła otworzyć ust. Bezmyślnie mieszała parującą zupę, czym w końcu zwróciła uwagę lorda Jarrow.

- Pani nie je.

Nell zerknęła na niego i spostrzegła, że jest zatroskany. Z oczu wyzierał mu raczej smutek niż gniew. Ten widok chwycił ją za serce.

- Mam dużo spraw na głowie - powiedziała w końcu.

Jarrow milczał. Nell zerknęła na niego ukradkiem i przekonała się, że wciąż na nią patrzy. Gdy ich spojrzenia się spotkały, na wargach lorda zaigrał uśmiezek.

- Zapytałbym o nie, gdybym się nie bał.

Uśmiechnęła się.

- Na pewno nie bardziej niż ja.

Zmarszczył czoło i sięgnął po kieliszek.

- Pani nie musi. Na pewno zdążyła się już pani przyzwyczaić do tego, że robię więcej hałasu niż szkody.

Nell patrzyła, jak popija rubinowy trunek.

- Uważam, że ma pan powód.

- Jest pani wyrozumiała, panno Faraday.

- Jestem realistką, milordzie.

Jarrow znów upił trochę wina, zastanawiając się nad jej bladeścią. Czy nie robił z siebie błazna, sądząc, że zakłopotanie panny Faraday wiąże się wyłącznie z jego osobą? Poczekał, aż Keston zabierze głębokie talerze i zastąpi je płaskimi. Do furii doprowadzała go myśl, że guwernantka rozmawiała z kimś na jego temat. Naturalnie rozsądek podpowiadał mu, że to nieuniknione. A jednak czuł się bardzo ura-

żony. Nie trzeba było mieć wybujałej wyobraźni, by zgadnąć, jaką plotkę jej podsunięto. O dziwo, miało dla niego duże znaczenie, że Nell Faraday była w stanie wyciągnąć z tego najgorszy z możliwych wniosków. Po pewnym zastanowieniu przyszło mu do głowy, że być może źle ją ocenił. Panna Faraday po prostu wpadła w złość, a on niepotrzebnie wziął sobie jej słowa do serca.

Kamerdyner zajął się podawaniem głównego dania. Jarrow odstawił kieliszek, oparł łokcie o stół i splótł dłonie.

- Co panią dręczy, panno Faraday?

Zerknęła na niego, ale zaraz odwróciła wzrok.

- Henrietta.

Jarrow bardzo się zaniepokoił.

- Co z nią?

- Myślę... myślę, że męczą ją senne koszmary.

Ulżyłoby mu, gdyby panna Faraday się nie zawałała. Koszmary były dość typowe u jego córki. Guwernantka była dostatecznie bystra, by dobrze to wiedzieć. Dziecko nie budzi się w nocy z krzykiem bez powodu. Nie, musiało stać się coś więcej. Mimo jak najgorszych przeczuć zachował obojętny ton.

- Jakiej natury?

- Związane z matką, milordzie.

Jarrow poczuł bolesne ukłucie w piersi.

- Wypadek! Do diabła, kto jej o tym opowiedział?

- Nie, milordzie, nie chodzi o wypadek. O ile mi wiadomo, Henrietta nie ma o nim pojęcia, chociaż wnoszę, że powiedziano jej o śmierci mamy.

- Tak, ale że umarła, bo była chora. Okłamałem ją. Co pani zrobiłaby na moim miejscu? Nie mogłem powiedzieć jej prawdy.

Jarrow zacisnął pięści z taką siłą, że pobiełały mu knykcie.

- Nikt nie może niczego panu zarzucić, milordzie. Henriecie wydaje się, że jej matka wróciła i znajduje się w zamku.

- To znaczy, że rzeczywiście postradała rozum.

Nell natychmiast się rozżłościła.

- Dlaczego pan tak uważa? Poinformowałam pana tylko o istocie wydarzeń, a pan od razu wyciąga daleko idące wnioski.

- A co innego mam myśleć? - odparł ostro. - Jeśli ma przywidzenia...

- Tego nie powiedziałam. A nawet gdyby miała, niekoniecznie świadczyłyby o szaleństwie. Może ktoś specjalnie chce jej podsunąć taką myśl? Czy rozważał pan taką ewentualność?

- Mało prawdopodobne.

- Czy tak samo mało prawdopodobne jak to, że ktoś zwał mnie do pokoju pańskiej żony? Albo że znalazłam Hetty leżącą na podłodze w pokoju do nauki?

Jarrow wlepił w nią wzrok. Rozłożył ręce.

- Odbiera mi pani broń.

Nie odpowiedziała, ale rumieniec znikł jej z policzków. Jarrow ujął karafkę i nalał jej wina.

- To znakomity lek pomagający odzyskać równowagę ducha.

Nagrodziła go wybuchem śmiechu.

- Nie wiem, jak to jest, milordzie, ale ma pan talent do wydobywania ze mnie tego co najgorsze. Szkoda.

- Proszę się pocieszyć, panno Faraday, że ma pani równie porywcze usposobienie, jak ja. Wróćmy jednak do kwestii koszmarów Hetty.

Nell pozwoliła kamerdynerowi, by nałożył jej kilka cienkich kawałków polędwicy z dwiema łyżkami gęstego, smacznego sosu.

- Szkoda, że pan Beresford pozbawił nas dziś swojego towarzystwa - powiedziała. - Mam wrażenie, że pani Whyte przeszła samą siebie.

- Keston, proszę przekazać pani Whyte wyrazy najwyższego uznania ode mnie i panny Faraday.

Zadowolony kamerdyner wymamrotał coś pod nosem. Nell zaczęła jeść z apetytem.

- Mówiliśmy o Hetty, milordzie.

Lord Jarrow skinął głową, przełknąwszy duży kawałek pieczeni.

- Chciałem prosić, żeby opisała mi pani istotę tych koszmarów.

Nell nie zamierzała owijać w bawełnę.

- Podobno Hetty na życzenie matki ma przeszukać zamek i odnaleźć coś, co nazywa skarbem. Pytała mnie, czy wiem, gdzie to jest. Jest bardzo podenerwowana, bo mówi, że szuka i szuka, i nie może znaleźć.

Urwała, ponieważ lord Jarrow obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem. Włożył do ust następny kęs, ale się nie odezwał.

- Hetty mówi też, że mama przysłała jej mleko, które Hetty musi pić, a potem przychodzi nocami. Dziewczynka wyraźnie nie lubi mleka, bo powtarzała kilka razy, że chciałyby znaleźć skarb, żeby skończyć z tym mlekiem.

Przez chwilę lord Jarrow jadł w milczeniu, a Nell była gotowa przysiąc, że choć na nią patrzy, wcale jej nie widzi, tak bardzo jest zajęty swoimi myślami. Wbrew sobie poczuła rozdrażnienie. Czyżby nie miał nic do powiedzenia w tej sprawie?

- Milordzie...

- Słucham.

- Czy ma pan pojęcie, gdzie może być ten skarb? W opisie Henrietty jest to złoto i zielone szkiełka.



- Co pani powiedziała?

- Skarb. W opisie Hetty jest to złoto i zielone szkiełka. Domyślam się, że chodzi o jakieś klejnoty. Mała mówi, że matka jej to pokazała, ale nie wiem kiedy.

- Dawno. I nigdy tego nie znajdzie, choćby szukała do końca świata.

Nell była bliska rozpacz. Nie ulegało wątpliwości, że lord Jarrow wie, o co chodzi Hetty. Czuła wielki zawód, ale nie mogła go wyrazić, nie mogła też dalej wypytywać. Do jadalni wszedł bowiem pan Beresford, rozpluwając się w uśmiechach i przepraszając za spóźnienie.

Napięcie wróciło, a Nell ze zdumieniem słuchała, jak przybysz chwali posiłek i ze śmiechem daje wyraz przekonaniu, że gospodyni osiągnęła szczyty swoich umiejętności.

Nell gubiła się w domysłach. Bardzo chciała znaleźć się sam na sam z lordem Jarrow, ale wiedziała, że oznacza to spotkanie z jego nieprzeniknioną tajemnicą, która tak bardzo ją niepokoiła. A jednak od czasu do czasu udawało jej się coś z niego wydobyć. Jeśli trafiła akurat na jego dobre usposobienie, stawał się znacznie bardziej otwarty. Po ostatniej rozmowie nabrała przekonania, że lord Jarrow wie coś o skarbie. Inna sprawa, że nie wiadomo, czy pomogłoby to rozwiązać tajemnicę nocnych koszmarów Henrietty. Może dałoby się położyć im kres, gdyby okazało się, że wszystkie jej podejrzenia mają podstawy.

Gospodyni jednakże nie wykazała zrozumienia dla jej wątpliwości.

- Gdybym miała zwracać uwagę na te narzekania, panno Faraday, to już bardzo dawno temu przestałabym posyłać panience mleko.

- Ale jeśli ona nie lubi mleka, pani Whyte...

- Nic na to nie poradzę. Pan uważa, że panienka powinna się wzmocnić i koniec.

Nell starała się nie okazywać irytacji, ale i tak z ust wyrwał jej się sprzeciw.

- Trudno nazwać to dziecko niedożywionym.

Gospodyni cmoknęła.

- Nie w tym rzecz. Ona je całkiem dobrze, a jeszcze ma na sobie dziecięcy tłuszcz. Ale źle śpi, panno Faraday, i temu pani nie zaprzeczy.

- Nie, ale...

- No właśnie, mleko ma jej pomóc w zasypianiu. Kiedy grzecznie je wypije, zwykle śpi jak suseł.

Nell nie mogła podzielić się z panią Whyte swoimi podejrzeniami. Wiedziała, że dopóki ich nie zweryfikuje, nikomu nie odważy się o nich powiedzieć. A już z pewnością nie swemu chlebodawcy, który - była o tym przekonana - nawet nie słuchał, gdy wspomniała o mleku. Teraz Nell nawet była z tego zadowolona, bo pomysł, który rozważała, wydał jej się szaleńczy, ale urzeczywistnienie go pomogłaby wyjaśnić zagadkowe wydarzenia i postawić wiele nowych pytań. Musiała więc postępować z wielką ostrożnością.

- Jak mleko jest przesyłane Henriecie, pani Whyte?

Gospodyni spojrzała na nią karcąco.

- Co ty wymyślasz, moja droga?

Nell uśmiechnęła się ciepło.

- Niech mi pani powie, proszę.

- Coś pani knuje - orzekła bezceremonialnie gospodyni.

- Dlaczego nie chce pani, żeby mała piła mleko?

- Pomijając fakt, że go nie lubi?

Pani Whyte dumiała przez moment. Wreszcie westchnęła.

- Ech, nie będę dalej wypytywać. Chociaż to dziwne, ale

mniejsza o to. Wieczorem podgrzewam mleko, a Duggan je zanosi.

- O której godzinie Henrietta je pije?

- Późno. Po kolacji o siódmej śpi godzinę albo dwie, a potem znowu się budzi. Bez mleka buszowałaby do północy.

- Czyli pije mleko około ósmej, dziewiątej?

Gospodyni wsparła się pod boki.

- Co pani zamierza, panno Faraday? Czy chce pani zanieść małej mleko osobiście? Jeśli tak, to proszę nie przychodzić przed dziewiątą. Tylko nie wydaje mi się, żeby Joyce potulnie się na to zgodziła, ot co!

- Nie mam zamiar burzyć ustalonego porządku - zapewniła ją Nell. - Próbuję tylko poukładać pewne fakty, pani Whyte.

- Tak, tak, a ja jestem taka tępa jak Grig!

Nell roześmiała się i przeprosiła gospodynię, lecz nie wyjawiała niczego. Nie miało sensu wtajemniczać pani Whyte. Jeśli jej przypuszczenie okaże się fałszywe, nic się nie stanie. W każdym razie nic poza zatargiem z pielęgniarką, nie pierwszym i nie ostatnim. Spodziewała się zresztą gwałtownego sprzeciwu z tej strony. Zamierzała zaskoczyć przeciwniczkę... i to jej się udało.

Wszedłszy do sypialni Henrietty kilka minut po dziewiątej, Nell zastała Duggan w momencie podawania mleka. Dziecko siedziało na łóżku. W kinkietach po jednej stronie pokoju paliły się świece. Nell wiedziała, że zawsze są zostawiane aż do wczesnych godzin porannych, bo trudno było przewidzieć, kiedy Henrietta będzie czegoś potrzebować.

- Panna Fallyday! - zawołała zaskoczona Henrietta.

Duggan raptownie się odwróciła i trochę mleka chlapanęło na pościel.

- Rozlałaś, Duggy - zauważyła natychmiast dziewczynka.

Pielęgniarka postawiła szklankę na stoliku i zagroziła Nell drogę do łóżka.

- Pani nie ma tu nic do roboty o tej porze - syknęła ze złością.

- Bardzo przepraszam, ale nie ma takiej pory, kiedy nie muszę się troszczyć o Henriettę. - Jej wyniosłe zachowanie dołało oliwy do ognia.

- Jaśnie pani, też mi coś! A czego pani chce? Już prawie spałyśmy i nie chcemy, żeby nam przeszkadzano.

Nell wyminęła pielęgniarkę i podeszła do łóżka.

- Przyszłam powiedzieć dobranoc Hetty.

- Zostań ze mną - poprosiła dziewczynka. - Duggy może sobie iść.

Pielęgniarka się zaperzyła.

- No, zobaczymy. Nigdzie nie pójde, dopóki nie wypijesz mleka, młoda damo, ja ci to mówię.

Henrietta wyglądała na gotową do buntu, ale Nell skorzystała z okazji.

- Tak, tak, musisz wypić mleko, Hetty.

Wielkie, czarne oczy spojrzały na nią z wyrzutem.

- Nie chcę. Nie lubię. Jest paskudne.

Duggan szybko podeszła do łóżka od drugiej strony.

- Pewnie, że nie lubisz! Jesteśmy niegrzecznymi dziewczynkami, prawda? Dość, gadania, wypij wszystko do dna i koniec.

Hetty przesłała jej mordercze spojrzenie, więc Nell szybko się wmieszała.

- Pozwól, proszę, Duggan.

Lekceważąc posępne spojrzenie pielęgniarki, uniosła szklankę do ust i wypija łyk. Ulżyło jej, bo mleko smakowa-

ło normalnie. Dostrzegła niedowierzające spojrzenie Hetty i z uśmiechem wyciągnęła do niej szklankę.

- Spróbuj, Hetty. Mnie się nie wydaje paskudne.

Henrietta przeniosła wzrok ze szklanki na jej twarz.

- Duggy nie spróbowała.

Nell zerknęła szybko na pielęgniarkę i stwierdziła, że jest uważnie obserwowana. Wielkie nieba, czyżby się zdradziła? Uniosła brwi.

- Ciekawe dlaczego. Może Duggan nie lubi mleka.

- Ja nie lubię mleka - oznajmiła dziewczynka z nadąsaną miną.

Pielęgniarka nie odezwała się, ale też ani na moment nie oderwała od Nell badawczego spojrzenia. Nell poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Czyżby Duggan zaniepokoiła się? To oznaczało, że jest powód do podejrzeń. Nagle uświadomiła sobie, że pielęgniarka musi posłuchać jej polecenia.

- Możesz iść, Duggan. Ja dopilnuję, żeby Hetty wypila mleko.

Dziewczynka spojrzała na nią ze złością.

- Nie wypiję.

- Coś bardzo dużo mówimy „nie” dzisiaj wieczorem, prawda? - odezwała się pielęgniarka. - Jeśli chcesz znać moje zdanie, młoda damo, lepiej pamiętajmy, co się stanie, jeśli nie zrobisz tego, co ci się mówi!

Nell wpadła w złość.

- Wystarczy! Możesz odejść, Duggan.

- Zostaw nas, Duggy! - wsparła ją Henrietta.

- Nie bądź za zuchwała, Hetty - skarciła ją ostro Nell.

Potem znowu gniewnie spojrzała na pielęgniarkę, która nie ruszyła się z miejsca. - Powiedziałam: dziękuję, Duggan. To wszystko - zakończyła lodowatym tonem.

Pielęgniarka podeszła do drzwi.

- Jeszcze zobaczymy, co na to powie pan!
- Zobaczymy - zgodziła się Nell.

Duggan obrzuciła ją złym spojrzeniem, wściekła, że jej groźba nie odniosła skutku. Raz jeszcze napomniała podopieczną, że ma wypić mleko do ostatniej kropli, i wyszła.

Nell odetchnęła z ulgą i zwróciła się do Henrietty, która wpatrywała się w nią z zachwytem. Najwyraźniej nikt nigdy w jej obecności nie zakwestionował władzy Duggan. Pielęgniarka nie ważyła się jednak sprzeciwić woli jego lordowskiej mości, a nikt oprócz Nell nie spróbował dotąd jej rozkazywać. Nell nie była jednak pewna, czy postąpiła słusznie. Pozostawało jej teraz przekonać się, jak niebezpieczna jest w rzeczywistości pielęgniarka. Tymczasem nie wolno jej było stracić okazji, która mogła się drugi raz nie nadarzyć.

- Hetty, chcę, żebyś tylko spróbowała to mleko, bo mnie się wydaje całkiem normalne.

Dziewczynka ostrożnie, z wyrazem wielkiej nieufności na twarzy, wzięła szklanekę. Nell namawiała ją, dopóki miała nie zgodziła się na jeden łyk. Natychmiast stało się jasne, że ten smak jest dla Hetty do przyjęcia. Upiła jeszcze trochę, po czym zdecydowanym ruchem oddała szklanekę Nell.

- To nie jest mleko przysłane przez mamę.

Nell zmartwiała. Jeśli tak, to prawdopodobnie nie codziennie mleko było tak nieszkodliwe, jak wydawało się tego wieczoru. Uczepiła się tej myśli.

- A skąd wiesz, kiedy mleko jest przysłane przez mamę, Hetty?

- Mama to mówi. - Dziecko się skrzywiło. - Ale nie musi mówić. Ja i tak wiem. Mleko od mamy jest paskudne. Nie lubię go.

Tak jak przypuszczała Nell, mleko było kluczem do wszystkiego. Nie ulegało jednak wątpliwości, że tylko czasami jest

czymś zaprawiane. Sprawcy tego byli głupi, jeśli sądzili, że Hetty nie czuje różnicy. Ciekawe, jak ją przekonali, że właśnie mama przysłała jej to paskudne mleko. Dziewczynka twierdziła, że mama sama jej to mówi, a przecież Julietta od dawna nie żyje. Wszystko to wyglądało bardzo podejrzanie.

Śledzona zachwyconym wzrokiem dziecka, Nell otworzyła okno i wylała zawartość szklanki. Potem zamknęła okno, postawiła szklankę na stoliku i kazała Hetty się położyć. Ku jej zaskoczeniu mała posłuchała od razu. Przysiadła więc na krawędzi łóżka i dokładnie otuliła dziewczynkę.

- Teraz posłuchaj mnie, kochanie. Gdyby twoja mama albo ktoś inny kazał ci pić mleko, które paskudnie smakuje, musisz natychmiast do mnie przyjść. Rozumiesz?

Hetty z powagą skinęła głową. Nagle w jej oczach pojawił się diabelski błysk.

- I wtedy pani wyleje je przez okno, panno Fallyday?

- Być może - odparła Nell i pomyślała, że prawdopodobnie zanieśie je prosto do lorda Jarrow.

Ktoś bez wątpienia dodawał czegoś do mleka i stąd mogły się brać ataki i nie tylko one. Nell bardzo chciała móc natychmiast zawiadomić jego lordowską mość, lecz bez niezbitego dowodu nie ważyłaby się nawet o tym wspomnieć. Już i tak obawiała się, że zaalarmowała Duggan, jeśli oczywiście brała ona udział w tej intrydze. Nell nie była całkiem pewna, czy jej przekonanie o winie pielęgniarki nie wynika z uprzedzenia.

Zbudziła się w ciszy, przy dogasających świecach. Początkowo nie mogła zrozumieć, dlaczego leży w poprzek łóżka Henrietty zmarznięta, ze zlodowaciałymi stopami. Czyżby przeleżała tak pół nocy? Przypomniała sobie o mleku. Wstała i pochyliła się nad dzieckiem. Hetty spała spokojnie, z pyzatyim policzkiem wtulonym w poduszkę. Wyglądała tak bez-

bronnie! Przynajmniej jednak nie teraz dziewczynce nie groziło.

Cicho podeszła do drzwi i opuściła pokój. Nieoświetlonym korytarzem ruszyła do własnej sypialni. Gdy dotarła do zakrętu, usłyszała głosy. Przystanęła. Przyłgnęła do ściany i ostrożnie zerknęła. W świetle sączącym się przez uchylone drzwi sypialni Duggan dwie postaci splotyły się w namiętym uścisku.

Mężczyzna stał odwrócony plecami. Nell widziała jego potargane włosy. Miał na sobie rozchełstany szlafrok. W kobiecie Nell poznała Duggan. Przez cienką koszulę było wyraźnie widać zarys jej ciała. Jasne włosy, zwykle schowane pod czepkiem, swobodnie opadały na ramiona.

Przez jedną straszną chwilę Nell myślała, że mężczyzna to lord Jarrow. Omal nie wyskoczyła ze swojej kryjówki. Na szczęście rozsądek kazał jej jeszcze mocniej przyłgnąć do ściany. Nie odrywała jednak oczu od tej pary. Słyszała szepty, ale chociaż natężyła słuch, nie była w stanie poznać głosu mężczyzny ani tym bardziej rozróżnić słów. W pewnym momencie Duggan powiedziała coś, co go rozbawiło, i Nell natychmiast zorientowała się, kogo ma przed sobą. W zamku Jarrow mieszkał tylko jeden człowiek śmiejący się w ten sposób.

Ulżyło jej, lecz jednocześnie ogarnęło ją obrzydzenie. Pielegniarka była kochanką Toly'ego Beresforda. Przypomniawszy sobie niektóre ukradkowe spojrzenia i aluzyjne uwagi, Nell nabrała pewności, że lord Jarrow wie o tym romansie. Mógł jednak nie wiedzieć, że Beresford chce skłonić Nell do opuszczenia zamku. Wszystkie kawałki łamigłówek znalazły się na swoim miejscu. Po jej wyjeździe Beresford mógłby dalej bez przeszkód prowadzić swoją grę, oczywiście przy pomocy Duggan. Bo co do tego, że Duggan bierze w tym udział, Nell nie miała najmniejszych wątpliwości.



Czy szpiegowała dla Beresforda? Nell ciarki przebiegły po plecach na myśl o tym, że pielęgniarka mogłaby podejrzeć lub podsłuchać ją wtedy, gdy była sam na sam z lordem Jarrow. Jedno było pewne. Cokolwiek knuli Beresford i Duggan, knuli to razem.

Na korytarzu wybuchło zamieszanie akurat w chwili, gdy Nell rozpinała suknię. Znieruchomiała, bo usłyszała głos Henrietty i groźne wołanie pielęgniarki:

- Wracaj tutaj, ty niezdolne dziewczynisko!
- Nie!
- Wracaj! Już ja cię oduczę sprzeciwiać mi się, zobaczysz!

Nell wpadła w gniew i natychmiast ruszyła na ratunek, zapominając w pośpiechu o dopięciu perkalowej sukni, która rozchyłała się, częściowo ukazując nagie piersi. Szarpnięciem otworzyła drzwi.

Ubrana w koszulę nocną Henrietta wrywała się Duggan, a pielęgniarka z nie mniejszą determinacją ciągnęła dziewczynkę w przeciwną stronę. Hetty miała jednak utrudnione zadanie, bo w dłoni trzymała szklanekę do połowy wypełnioną mlekiem.

Zgodnie z poleceniem dziecko chciało zanieść mleko guwernantce. Ile czasu minęło od ich rozmowy? Zaledwie kilka dni. Wielkie nieba, czy ci ludzie są zupełnie pozbawieni skrupułów? Nie był to jednak dobry moment na rozważania, bo Hetty potrzebowała wsparcia.

- Co tu się dzieje? - spytała Nell autorytatywnym tonem. Dziewczynka odwróciła się.
- Panno Fallyday! Panno Fallyday!

Nell zdawało się, że Duggan zakłęła pod nosem.

- Nic, co mogłoby panią interesować. Panienko Hetty, przestańmy wreszcie się wrywać, bo będzie niedobrze!

Ale dziecko nie zwracało uwagi na pielęgniarkę.

- Przyniosłam mleko, panno Fallyday. Jest paskudne.

Do Nell znaczenie tych słów dotarło w chwili, gdy złapała Henriettę za ramiona. Pielęgniarka musiała coś wyczytać z jej twarzy, bo nagle puściła dziewczynkę i schwyciła szklankę.

- Daj mi to diabliczo, szybko!

- Zostaw ją! - poleciła ostro Nell.

Było oczywiste, że Hetty nie odda szklanki bez walki. Płyn raz po raz przelewał się przez krawędź naczynia. Nell nie wiedziała, co robić. Bardzo chciała się przekonać, dlaczego mleko paskudnie smakuje, ale nie mogła zdradzić się z tym przed pielęgniarką. Instynkt kazał jej zachować ostrożność.

Moment wahania okazał się katastrofalny w skutkach. Zanim podjęła jakąkolwiek decyzję, pielęgniarka zamachnęła się wolną ręką i z całej siły uderzyła dziecko w policzek. Hetty krzyknęła, a szklanka wyleciała jej z ręki. Mleko rozlało się na podłodze korytarza. Nie ono jednak było w tej chwili najważniejsze dla Nell. Chwyciła dziewczynkę i mocno przytuliła, a jednocześnie krzyknęła na pielęgniarkę:

- Jak mogłaś? Karzesz dziecko za to, że do mnie przychodzi? Jak śmiesz, Duggan?! Jesteś okrutną, złośliwą kreaturą. Nie mam pojęcia, dlaczego jego lordowska mość już dawno nie zrezygnował z twoich usług!

Henrietta głośno protestowała wtulona w spódnice, toteż Nell, zajęta uspokajaniem dziewczynki, słyszała piskliwe okrzyki Duggan jak przez mgłę.

- Nie podobają się jaśnie pani moje usługi?! Po mojemu to raczej pania jego lordowska mość powinien wyrzucić za drzwi! On dobrze wie, że nikt oprócz mnie nie umie postępować z panienką. Nie zajmie pani mojego miejsca. Za dużo

mnie to kosztowało, za dużo wrzasków i bałaganiarstwa musiałam wytrzymać. Pani nie wie nawet połowy tego, co tu się dzieje.

Nell wreszcie zwróciła uwagę na zuchwały ton Duggan. Wyprostowała się bliska furii.

- Milczeć! Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Zapominasz się, Duggan!

Nie zrobiło to jednak wrażenia na pielęgniarce.

- Znam swoje miejsce, panno Faraday, czego o niektórych nie można powiedzieć. Pozwoli mi pani zaprowadzić panienkę Hetty z powrotem do łóżka czy nie?!

Nell miała już poinformować tę odrażającą kreaturę, że nie ma zamiaru oddać jej dziecka, ale przeszkodził jej gniewny głos chlebowadcy.

- Co tu się, u diabła, dzieje?

Nell natychmiast się odwróciła. Za jej plecami stał lord Jarrow. Głos ojca zrobił swoje, bo zawodzenie Hetty przeszło w ciche skomlenie. Pielęgniarka cofnęła się dwa kroki i przybrała bardzo potulną pozę.

- Ma pan prawo pytać, milordzie. Chciałabym się najpierw dowiedzieć jednego. Czy to za pańskim przyzwoleniem pielęgniarce, zatrudniona do opieki nad pańską córką, ma prawo bez powodu podnosić rękę na dziecko?

- Nie rozumiem - odrzekł, wyraźnie poruszony.

Nell otworzyła usta, aby szczegółowo poinformować go, co zaszło, ale Duggan ją uprzedził.

- To prawda, milordzie. Dałam jej klapsa, ale tylko...

- Klapsa!

- .. dlatego, że mnie rozzłościła. Bardzo mi przykro z tego powodu, ale jak na pewno pan wie, milordzie, to nie była moja wina. Do niej czasem i święty straciłby cierpliwość.

Ku irytacji Nell lord Jarrow tylko skinął głową.

- Porozmawiam z tobą później, Duggan. Zaprowadź, proszę, Henriette z powrotem do łóżka.

Dziewczynka z całej siły objęła Nell i wtuliła się w jej spódnicę. Nell, przejęta do głębi, z najwyższym trudem zapanowała nad sobą i zdobyła się na łagodniejszy ton, choć jej głos i tak zabrzmiał bardziej opryskliwie, niżby sobie życzyła:

- Proszę pozwolić, że sama za chwilę to zrobię, milordzie. Ona jest jeszcze roztrzęsiona.

Lord Jarrow stał niezdecydowany, a Nell tymczasem zerknęła na pielęgniarkę. Była w tej chwili wzorem służalczości. Kto by uwierzył, że niedawno darła się jak przekupka na targu rybnym?

- Możesz odejść, Duggan. Niedługo przyprowadzę Hetty.

Duggan dygnęła, a potem schyliła się po szklanke, która jakimś cudem się nie potłukła. Nell wskazała naczynie.

- Zostaw to, jeśli łaska!

Pielęgniarka zlekceważyła polecenie. Tymczasem Nell stwierdziła, że lord Jarrow przygląda im się z bardzo surową miną. Jak miała uzasadnić potrzebę pozostawienia szklanki, nie zdradzając się ze swymi podejrzeniami? Duggan wykazała szybszy refleks.

- Miałam iść po szmatę, bo rozlało się mleko, milordzie. Najlepiej będzie, jeśli pójdę na dół i naleję nową porcję.

To znowu rozstroiło Henriette.

- Nie chcę więcej! Nie lubię mleka!

- Dzisiaj już nie, Duggan. - Lord Jarrow gestem oddalił pielęgniarkę.

Zza zakrętu korytarza wyszedł właśnie pan Beresford. W szlafroku zarzuconym na koszulę nocną i z potarganymi włosami wyglądał dość niechlujnie. Ziewnął szeroko.

- Co tu znowu?

Lord Jarrow mocniej zacisnął usta. Nell знаła tę minę.

- Szybko pozbyłeś się ubrania, Toly.

Zapytany jeszcze szerzej otworzył oczy.

- He? Mój drogi przyjacielu, nie można oczekiwać ode mnie, że będę wyglądał lepiej niż strach na wróble, jeśli tak brutalnie wyrwano mnie ze snu. Boże, co za rwetes! O, Hetty. To już wszystko rozumiem.

- Chcesz mi powiedzieć, że już spałeś? O tej godzinie?

Oschły ton Jarrowsa zwrócił uwagę Nell. Z pewnością niedawno minęła dziewiąta, nie mogło być później. Podczas posiłku Beresford był nieobecny, a lord Jarrow bardzo zadumany. Przypomniała sobie, że podziękował za towarzystwo przed końcem posiłku i zostawił ją samą przy deserze. Dopiero teraz zwróciło jej uwagę, że lord Jarrow ma na sobie strój do konnej jazdy. Był w butach z cholewami i surducie. W powietrzu dawało się wyczuć zapach konia.

- Marnie się czułem przez cały dzień - powiedział pan Beresford. - Czy Keston nie powiedział ci, że położyłem się do łóżka? Starzeje się biedak i coraz mniej nadaje się do pracy. Miał wytłumaczyć moją nieobecność na kolacji i przeprosić.

- Mam to traktować jako tłumaczenie?

Jarrow wręcz ostentacyjnie dawał wyraz swojemu niedowierzaniu. Nell spoglądała to na jednego, to na drugiego. Mimo pozorów nonszalancji w zachowaniu Beresforda wyczuwało się napięcie. Dla uniknięcia odpowiedzi przeniósł wzrok na Henriettę i zwichrzył jej włosy.

- Co było tym razem, panienko? Na pewno znowu pokazałaś biednej Duggan, gdzie raki zimują.

- Duggy jest niedobra - stwierdziła zdecydowanie Henrietta.

- Wystarczy! - powiedziała Nell.

- Dość tego! - stwierdził jednocześnie z nią lord Jarrow. Toly Beresford wybuchnął śmiechem.

- Sama widzisz, młoda damo. Lepiej trzymaj buzię na kłódkę, dobrze ci radzę.

Nell ugryzła się w język, żeby mu ostro nie odpowiedzieć. Nie było zresztą potrzeby, bo lord Jarrow zrobił to za nią.

- Połóż się do łóżka, Toly, jeśli jesteś chory.

- Nie wystawiałbym nawet nosa z pokoju, gdybym wiedział, że to Hetty się awanturuje - oświadczył Beresford.

Znów ziewnął. Nell to ziewnięcie wydało się zbyt ostentacyjne. Zaraz potem odszedł, a ona jeszcze raz poczuła na sobie spojrzenie lorda Jarrow. Czy była w nim groźba? W głowie kłębiły jej się dziesiątki pytań, ale nie mogła zadać ani jednego przy Henriecie. Odruchowo powiodła spojrzeniem po stroju jego lordowskiej mości, który stanowił niezbity dowód jego niedawnego pobytu na dworze. O tej godzinie?

Ich spojrzenia się spotkały. Nell nie była w stanie odwrócić głowy. Nie miała pojęcia, jak zinterpretować dziwny błysk, który pojawił się w oczach lorda Jarrow.

- Chodź, Hetty. Czas do łóżka - powiedziała.

Ku zdumieniu Nell dziewczynka natychmiast odsunęła się od niej. Lord Jarrow wziął ją na ręce, a ona się do niego przytuliła.

- Powiedz dobranoc pannie Faraday.

Hetty ziewnęła i pomachała jej ręką.

- Dobranoc, panno Fallyday.

Nell uśmiechnęła się i lekko ucisnęła drobne palce.

- Dobranoc, Hetty. Śpij dobrze.

Odsunęła się, żeby przepuścić jego lordowską mość, i jeszcze przez chwilę patrzyła za odchodzącymi. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że suknia jest niedopięta i że spojrzenie

lorda Jarrow zatrzymało się na odsłoniętym dekolcie. Zaczerniała się i nerwowo zaczęła zapinać guziki.

Wróciła do sypialni. Policzki wciąż ją paliły. Dotknęła jednego z nich chłodną dłonią i poczuła dziwną woń. Machinalnie obwąchała palce. Były lepkie, bo dotykały wcześniej ręki Henrietty, która ochlapała się mlekiem. Nell natychmiast przestała myśleć o rozpiętej sukni. Dotknęła językiem lepkiej substancji i poczuła gorycz.

To straszne. Dla upewnienia się powtórzyła próbę. Nie było wątpliwości. Drażniący posmak potwierdził jej przypuszczenia. Duggan poiła dziecko laudanum.

W środku nocy Nell raptownie zbudziły krzyki. Przerazona wyskoczyła z łóżka i zdjęła szlafrok z wieszaka na drzwiach. Ciszę wciąż zakłócały przeszywające krzyki. Czyżby Duggan znowu dała małej laudanum? Minęły zaledwie trzy dni. Tydzień, odkąd Hetty pierwszy raz wspomniała o mleku. Czyżby pielęgniarka odważyła się znowu doprawić mleko, chociaż zorientowała się, iż Nell coś podejrzewa?

Chwyciła za klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

Ogarnięta trwogą Nell zaczęła szarpać za klamkę. Krzyki Hetty rozrywały jej uszy, a tymczasem nie mogła wydostać się z pokoju. Wielkie nieba, czyżby ktoś ją zamknął? Po omacku zaczęła szukać klucza, ale bez skutku, Niemożliwe, przecież zawsze tkwił w zamku od strony pokoju!

Uświadomiwszy sobie sytuację, zmartwiała. Nie było sensu szarpać się z drzwiami. Gdy spała, ktoś cichaczem zabrał klucz i zamknął ją.

Nell oparła czoło o drzwi i zasłoniła uszy. Krzyki, niosące się echem po całym zamku, przepełniały ją trwogą. Co oni zrobili temu dziecku? Jaka krzywda mu się dzieje, podczas gdy ona stoi całkiem bezradna, zamknięta w pokoju?

Kusiło ją, by zacząć wołać o pomoc. Tyle że to jedynie spotęgowałyby zamęt, a skutku nie dałoby żadnego. Bo i kto by ją usłyszał? Wszyscy na pewno byli zajęci uspokajaniem Hetty. Ta myśl przyniosła jej pewną ulgę. Dlaczego nie porozmawiała z lordem Jarrow? Zostawiła sprawę niezafatwioną, uznawszy - najwidoczniej błędnie - że pielęgniarka przynajmniej na pewien czas zaprzestanie swoich niecznych sztuczek. Naiwne założenie. Duggan nie działała z własnej inicjatywy, tego Nell była pewna.

Czy właśnie dlatego odwlokła rozmowę z lordem Jarrow? Gdyby się na to zdecydowała, musiałaby przecież oskarżyć jego szwagra. Znowu sama się oszukiwała. Nie, Helen Faraday. Wcale nie to było przyczyną. Spójrz prawdzie w oczy. Po prostu sama nie jesteś już pewna, czy to nie lord krąży nocami po leśnych drogach.

Tymczasem krzyki Henrietty zaczęły cichnąć. Nell nie przestawała się zastanawiać, co zaszło. Wcześniej zajrzała do dziewczynki i wydawało się, że śpi spokojnie. Zresztą przez ostatnie dni robiła to wieczorem, za każdym razem lękając się, co zastanie. Nie spodziewała się następnego ataku. Próbowwała sobie tłumaczyć, że wszystko już jest dobrze, ale incydent z zamknięciem drzwi zadawał temu kłam. Nie wątpiła, że to sprawka Beresforda. Może nie był on lordem Nikt, ale z pewnością ponosił odpowiedzialność za to, co działo się w zamku.

Jednoczesne uwięzienie jej w pokoju i atak Hetty nie mogły być przypadkiem. Co więcej, nasuwało to przypuszczenie, że tym razem krzyki zostały wywołane celowo. Czy kiedykolwiek były to zwykłe ataki hysterii? Nell nie mogła zapomnieć przerażenia dziewczynki, gdy ze szlochaniem opowiadała o „skarbie mamy”. Cokolwiek robiono małej, chodziło o to, by śmiertelnie ją nastraszyć!



Ale w jakim celu? To wszystko tylko z pozoru jest niedorzeczne. Nell była przekonana, że szwagier Jarrowa jest i bystry, i sprytny. Musiał istnieć motyw tych wszystkich kłopotów. Ale jaki? Jeśli nie „skarb”, to co? Nell nie potrafiła wymyślić niczego innego.

Cisza okazała się prawie tak samo niepokojąca jak krzyki. Nell ponownie wstała i podeszła do drzwi. Otworzyły się za pierwszą próbą. Przez chwilę stała jak skamieniała, nie dowierzając temu, co się stało. Znowu została wystrychnięta na dudka! Teraz była już absolutnie pewna, że sprawcą jest Toly Beresford. Czyż nie zrobił dokładnie tego samego, gdy weszła przez pomyłkę do niewłaściwej wieży? Tamto musiało być improwizacją. Tym razem padła ofiarą przemyślnego planu.

Cicho wyszła na korytarz, zastanawiając się, w którym momencie otwarto drzwi. Stanowczo powinna wykazywać w przyszłości więcej czujności.

Drzwi sypialni Hetty były uchylone. Z wewnątrz dochodził spokojny męski głos. Nell stanęła jak wryta na progu. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Na krześle przy łóżku siedział lord Jarrow w szlafroku, i przy migoczącym świetle świecy czytał dziecku baśni. Henrietta słuchała, nie odrywając wzroku od twarzy ojca.

- „Przemowa ta ani trochę nie ostudziła gniewu Bestii. Powściągnij swój język, panie - powiedział - jeśli nie umiesz obdarzyć mnie niczym innym oprócz pochlebstw i fałszywych tytułów. Kupiec, choć lękał się o własne życie, zdobył się na odwagę, by powiedzieć potworowi, że róża, którą ośmielił się zerwać, jest...”

Nell poznała „Piękną i bestię”. Lord Jarrow czytał córce opowieść z tomu baśni Perraulta. Zapomniała o swoich podejrzeniach, zrobiło jej się ciepło na duszy. Czytając, Jarrow trzymał dziewczynkę za rękę. A więc w ten sposób ją uspo-

kajał. A Beresford dał jej do zrozumienia, że szwagier wymusza posłuszeństwo dziecka biciem. Nell dodała jeszcze jedną pozycję do długiej listy jego win.

Stała nieruchomo przy drzwiach, żeby nie zdradzić swojej obecności, wreszcie jednak zauważyła, że powieki Henrietty opadają. Jego lordowska mość niewątpliwie zdawał sobie z tego sprawę, bo stopniowo ściszał głos. Jeszcze przez chwilę przyglądał jej się, a potem uniósł rączkę dziecka do warg i pocałowałwszy, ostrożnie schował ją pod kołdrę. Henrietta westchnęła przez sen i przewróciła się na bok.

Jarrow odłożył książkę. Wstał, otulił córkę, odsunął krzesło i zabrał świecę ze stolika. Obrzuciwszy Hetty ostatnim czułym spojrzeniem, odwrócił się do drzwi i wtedy zauważył Nell, wciąż stojącą w progu.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Światło padające z okna wydobywało z mroku postać guwernantki. Jej gęste spływające na ramiona włosy lśniły srebrzyście. Nie trzeba było wielkiej wyobraźni, by odgadnąć kształty ukryte pod lekkim szlafrocikiem związanym w tali. Wyraźnie rysowały się biodra i piersi. Nell patrzyła na Jarrowa z uśmiechem. Z pewnością nie oparłaby się jego pieśczoitom. Ta myśl nagle otrzeźwiła Jarrowa. Uważał się za człowieka honoru. Dla kaprysu nie odstąpi od swoich zasad.

Gestem wyprosił pannę Faraday na korytarz, sam wyszedł za nią i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Najchętniej dałby jej krótką odprawę i uciekł od pokusy, gdzie pieprz rośnie. Dzięki Bogu światło świecy było nieco mniej zmysłowe niż księżycowe. Jej figura nie rysowała się już tak wyraźnie. Czuł ciepło promieniujące od jej ciała i prawie nieuchwytny, podniecający kobiecy zapach. Za to słowa, które padły, były bardzo prozaiczne.

- Milordzie, gdzie jest Duggan?
- Odesłałem ją.

Nastąpiła chwila milczenia. Panna Faraday sprawiała wrażenie, że chce coś powiedzieć.

- Przeziębci się pani, stojąc w przeciągu. Wszystko jest w porządku. Proszę wrócić do łóżka.
- Milordzie...

Jarrow, który zdołał już dojść do siebie, odezwał się znacznie bardziej szorstko, niż zamierzał.

- O co chodzi? Jeśli chce pani coś mi powiedzieć, proszę to zrobić i tyle!

- Nie będę pana zatrzymywać - odparła sztywno. - To może poczekać do jutra.

- Nie będzie mnie tutaj jutro.

- Wyjeżdża pan z zamku?

Jarrow pochwyił jej niedowierzające spojrzenie i westchnął.

- Źle się wyraziłem, panno Faraday. Mam coś do załatwienia w Collier Row, i to wszystko. Nie wrócę przed wieczorem, więc jeśli sprawa jest pilna...

- Jest nadzwyczaj pilna!

- Czy to potrwa długo?

Panna Faraday westchnęła.

- Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie tak, bo muszę najpierw pokonać pańskie liczne uprzedzenia.

Wyrwał mu się cichy śmieszek.

- Czyżbym aż tak ulegał uprzedzeniom?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wiem, ale jest pan humorzysty i lubi odkładać sprawy, które są dla pana nieprzyjemne... a to może być podatny grunt dla uprzedzeń.

Jarrow uśmiechnął się.

- Najbardziej nie lubię u pani tego, panno Faraday, że zawsze mówi pani prosto z mostu. No nie, stop. Przecież właśnie to lubię.

Nie roześmiała się.

- Milordzie, czy zechce mnie pan wysłuchać... i to bez uprzedzeń?

Zawahał się. Czy chciała rozmawiać o Tolym? Jarrow sam jeszcze nie wiedział, jak postąpi, gdy wreszcie uda mu się zapędzić Beresforda w kozi róg. Zerknął na pannę Faraday.

Na jej twarzy malowała się determinacja. Czy mógł się odważyć i wyjawić jej całą prawdę o Tolym? Chyba jeszcze nie. Nie chciał jednak, by panna Faraday wyobrażała sobie sytuację gorzej, niż przedstawiała się ona w rzeczywistości. Dowiodła już przecież, że nie tylko zamierza tu pozostać, lecz również cechuje się dużą zaciętością. Po chwili zastanowienia podjął decyzję.

- Może zgodzi się pani towarzyszyć mi jutro? Moglibyśmy porozmawiać po drodze.

Nie ulegało wątpliwości, że ta propozycja sprawiła jej przyjemność.

- Wyjechalibyśmy z zamku? Byłoby wspaniale.

Jarrow trochę się zdziwił. Przypomniał sobie jednak, że panna Faraday od przyjazdu nie była ani razu poza murami. Boże, że też w ogóle o tym nie pomyślał!

- Czyli jesteśmy umówieni. O dziesiątej?

Oszołomiona Nell skinęła głową. Z dała od zamczyska i do tego w towarzystwie jego lordowskiej mości! Myśl o niebezpieczeństwach tego projektu nie od razu przyszła jej do głowy. Nigdy jeszcze nie widziała lorda Jarrow ubranego inaczej niż w czerni. W nocnym stroju, z niezwiązanymi włosami, budził skryte pragnienia. W wycięciu kołnierzyka nocnej koszuli widziała jego lśniąca skórę. W ustach jej zaschło. Wielkie nieba, nie wolno jej z nim jechać! Nie wypada. Przecież jest ojcem jej podopiecznej. Raptem przypomniała sobie o swoich obowiązkach.

- A Henrietta? Nie mogę jej zostawić.

Jarrow przeżył duże rozczarowanie, zauważył bowiem zmianę, jaka nagle zaszła w Nell. Bardzo chciał znaleźć wyjście z tej sytuacji.

- Nic jej się nie stanie, jeśli straci jeden dzień nauki.

- Nie w tym rzecz, milordzie. Pan nie rozumie. Nie

mogę zostawić Hetty, skoro ani mnie, ani pana nie będzie w zamku.

- Czy pani też oszalała, panno Faraday? - spytał zdumiony. - A niby co pani zdaniem działo się tutaj przed jej przyjazdem?

Nell obawiała się, że zdradzi się ze swymi podejrzeniami, a w korytarzu każdy mógł ją podsłuchać. Duggan została wprawdzie odesłana, ale kto wie, czy wykonała polecenie. Nieraz już przecież okazała się samowolna. A i Beresford z pewnością czyhał gdzieś w pobliżu. Zaczęła tę rozmowę pod wpływem impulsu, chcąc wykorzystać łaskawszy niż zwykle nastrój jego lordowskiej mości, ale teraz nie było już dla niej odwrotu. Nagle przyszedł jej do głowy pomysł.

- Czy Hetty nie mogłaby pojechać z nami?

- Po co?

Nell zniżyła głos.

- Wydaje mi się, że Hetty jest w niebezpieczeństwie.

- Czy o tym chciała pani ze mną porozmawiać? Może ona sama stanowi dla siebie niebezpieczeństwo?

- Milordzie, nie mogę o tym mówić tutaj!

- A jak będzie pani o tym mówić w towarzystwie Hetty?

Straciła kontenans, a on wydał się tym nieco rozbawiony.

- Mniejsza o to. Znajdziemy sposób. Spacer powinien wyjść Hetty na dobre. Bóg raczy wiedzieć, od jak dawna nie wychodziła dalej.

- Zapewne od czasu śmieci lady Jarrow.

- Dłużej. - Jarrow szybko policzył w myślach. - Minęły prawie trzy lata od naszego powrotu z Londynu. O ile wiem, Duggan trzymała ją przez ten czas w zamku, jeśli nie liczyć kilku przechadzek po lesie.

Powinien był zachować tę informację dla siebie, bo guwernantka wybuchnęła gniewem.

- Trzy lata! Mój drogi panie, i czemu tu się dziwić, że dziecko wykazuje oznaki zachwianej równowagi! Uwięzienie w takim miejscu mogłoby spowodować zaburzenia umysłu u każdego dziecka.

Jarrow miał już na końcu języka ostrą ripostę, pohamował się jednak, bo wyrzuty sumienia okazały się silniejsze niż złość. To prawda, był winien niewybaczalnego zaniedbania. Zaślepiiony bólem, zapomniał o tym, co oczywiste. Powinien był dopilnować, żeby córka spędzała czas także poza murami zanku, przynajmniej zanim zaczął u niej podejrzewać chorobę umysłową. Zanim... cóż, to była jeszcze inna sprawa. Trudno go winić za to, że nie chciał pokazywać się z córką publicznie, wiedząc, że nie sposób przewidzieć reakcji ludzi. Ale to nie znaczyło, że dziecku grozi jakiegokolwiek niebezpieczeństwo!

Tymczasem guwernantka znowu ruszyła do ataku.

- Czy pan był zmuszony tkwić w czterech ścianach zamku przez całe dzieciństwo, milordzie? Bardzo bym się zdziwiła, gdyby odpowiedział pan twierdząco.

- Jak zwykle ma pani rację, panno Faraday - odrzekł zasmucony. - Przez większą część dzieciństwa byłem w szkole, a wakacje spędzałem u krewnych. Mój ojciec mieszkał tutaj i cały czas poświęcał na to, by wydobyć od dzierżawców zaległe czynsze. Moja matka umarła, gdy byłem jeszcze stosunkowo mały, i ojciec nie chciał, żebym był narażony na te same choroby, które wciąż ją nękały, gdy mieszkała w zamku Jarrow.

Panna Faraday nie posiadała się z oburzenia.

- Szkoda, że nie odwdzieczył się pan tym samym córce.

Już miała odejść, gdy przypomniała sobie, po co właściwie zaczęła tę rozmowę. Natychmiast się zawstydziła. Dla-

czego nie umiała panować nad językiem? Teraz znowu zraziła lorda do siebie.

- Ośmielę się wyrazić przypuszczenie, że wolałby pan jednak jutro odpocząć od mojego towarzystwa - powiedziała porywczo. - Mniejsza o to. Możemy porozmawiać później, jeśli tak będzie panu wygodniej.

Jednak lord Jarrow nie pozwolił jej odejść.

- Nie będę narażał się drugi raz na zarzut niehumanicznego traktowania dziecka. Jutro pojedzie pani ze mną, dobrowolnie lub wbrew swojej woli, i weźmie pani również Henriettę. Dobranoc!

Nell patrzyła za nim, gdy oddalał się korytarzem. Targały nią sprzeczne uczucia. Żałowała, że sprawiła mu przykrość... bezpieczniej było jednak rozmawiać z lordem Jarrow w jego zwykłym stanie ducha. Znała go już dostatecznie dobrze, by wiedzieć, jak zmienne są jego nastroje. To niewątpliwie przez brak stabilizacji w życiu, bo była przekonana, że w głębi duszy lord Jarrow jest sprawiedliwym i łagodnym człowiekiem. Oczekiwała więc następnego dnia z niecierpliwością... i silnym wewnętrznym niepokojem. A jeśli się myliła? Czy nie powinna jednak poczekać z tą rozmową do czasu, aż będzie miała niezbity dowód? Choć gdyby udało jej się przemówić mu do sumienia, Henrietta tylko by na tym skorzystała.

Wróciła do swojego pokoju z przekonaniem, że dobrze zrobiła, podnosząc tę kwestię. Klucz, który zginął, był znowu na swoim miejscu, po wewnętrznej stronie drzwi.

Padnall Place było dworem w stylu króla Jakuba Pierwszego, kupionym, zgodnie z tym, co wcześniej powiedział lord Jarrow, za panowania królowej Anny i później rozbudowanym. Budowla była teraz bardzo rozległa, miała kilka



skrzydeł i mnóstwo pokoi. Nic dziwnego, że jego lordowskiej mości nie było stać na utrzymanie takiego dwora.

Niewątpliwie zaplanował, że ją tu przywiezie, bo wziął z sobą klucz, jako że we dworze nikt teraz nie mieszkał.

- Jak pan sobie radzi z utrzymaniem tej posiadłości? - spytała, wchodząc do obszernej sieni.

- W ogóle sobie nie radzę - odparł krótko.

Henrietta, od rana w znakomitym humorze, wbiegła na wielkie, reprezentacyjne schody, które na podeście rozchodziły się w dwie strony.

- Uważaj! - zawołała za dziewczynką Nell i zwróciła się do jego lordowskiej mości, jak zwykle odzianego w czerni. Jarrow miał na sobie wyjściowy surdut, buty z cholewami i czapkę. - Czy podłogi są na tyle dobrym stanie, by dziecko mogło się tu bezpiecznie poruszać?

- Nic jej się nie stanie. Konstrukcja domu jest mocna. Tylko wyposażenie pozostawia wiele do życzenia.

Była to prawda. Nieliczne meble, osłonięte szarym płótnem, stały pośrodku pomieszczeń. Wszystko pokrywała warstwa kurzu, podłogi były zaniedbane, a tapety odłaziły od ścian. Nell przesunęła dłonią po klamce drzwi prowadzących do salonu i przekonała się, że brud wżarł się w metal. Plamy wilgoci na sufitach wskazywały na nieszczelność dachu, również przez okna, mimo zamkniętych okiennic, tu i ówdzie musiał się dostawać do środka deszcz.

Z góry słyhać było szalejącą Hetty. Nell w końcu się zaniepokoiła.

- Pójdę po nią, żeby się nie zgubiła.

Lord Jarrow podszedł do schodów.

- Pójdziemy za nią, a od czasu do czasu może ją pani zawołać. - Postawił nogę na pierwszym stopniu i odwrócił się do Nell. - Pozwólmy jej trochę pobiegać po domu.

Pamiętając o celu tej wycieczki, Nell próbowała nastroić się odpowiednio do czekającej ją rozmowy, choć teraz jej się wydawało, że robi z igły widły. Musiał to być wpływ otoczenia. Z dala od zamku natychmiast poczuła się swobodniej. Również lord Jarrow zwracał uwagę pogodnym nastrojem i po drodze do Collier Row zainicjował dyskusję na temat ulubionych baśni. We wsi zostawił swoje towarzyszek, by spacerowały po komunalnych gruntach, a sam załatwił sprawy i wkrótce wrócił ze słodyczami dla córki. Nell nie była tym zachwycona, bo potem musiała zmoczyć w stawie swoją chusteczkę, żeby obmyć lepką buzię dziewczynki.

Za to Henrietta, odkąd tylko usłyszała o poczęstunku, była w znakomitym humorze. Zaskoczenie szybko ustąpiło miejsca żywiołowej radości, która mogłaby okazać się dość trudna do zniesienia, ale skoro sama Nell odczuła ulgę, odpoczywając od przytłaczającej atmosfery zamku, to rozumiała, że dziecko musi być bliskie euforii. Zaskoczyło ją natomiast to, jak swobodnie czuje się Hetty w obecności ojca. Stało się dla niej jasne, że została celowo wprowadzona w błąd przez Duggan i Beresforda. Mężczyzna, który poprzedniego wieczoru siedział z dziewczynką i czytał jej książkę, a teraz śmiał się, widząc, jak pobrudziła sobie twarz słodkościami, nie mógłby bić córki ani traktować jej z niewybaczalną surowością. Jego troskliwość najlepiej świadczyła o ciepłych uczuciach, jakie żywił dla dziewczynki.

Hetty reagowała naturalnie po swojemu. Raz po raz wtrącała się do rozmowy starszych, a na pytania odpowiadała tylko wtedy, gdy miała ochotę. Nell była oburzona, złożyła to jednak na karb dotychczasowego wychowania. Skąd dziecko miało wiedzieć, jak zachować się w towarzystwie, skoro go tego nie uczono?

Idąc za lordem Jarrow po schodach, Nell wiedziała, że

musi wreszcie podjąć najważniejszy temat. Co gorsza, Paddenall Place, mimo żałostnego zaniedbania, było tak normalnym miejscem, że rozmowa o mętnych intrygach i dziwnych zdarzeniach wydawała się tu całkiem nie na miejscu. Dla odwieczenia decydującej chwili zawołała Hetty, żeby sprawdzić, czy jest w pobliżu. Mała odpowiedziała i to musiało Nell zadowolić.

- Zaczynamy, panno Faraday.

Zabrzmiało to stanowczo. Nell ledwie powstrzymała westchnienie. Nie mogła dłużej zwlekać. Przystanąła pośrodku korytarza. Nabrała powietrza, jak przed skokiem na głęboką wodę.

- Milordzie, nie sądzę, żeby psikusy, których padam ofiarą, były zupełnie pozbawione celu.

Jarrow nie odpowiedział. Był wręcz przeciwnego zdania, ale mówienie o tym byłoby bardzo niedyplomatycznym posunięciem. Najwyraźniej Nell Faraday jeszcze nie zgłębiła umysłu Toly'ego. Ponieważ jednak na jej twarzy malowała się niepewność, zachęcająco skinął głową.

- Proszę mówić dalej.

- Jako guwernantka Hetty jestem kimś, kto stanowi zawadę. Nie wiem jeszcze dlaczego, ale uważam, że objawy, które obserwuje pan u Henrietty, są wywoływane celowo.

Jarrowowi ciarki przeszły po plecach, zdołał się jednak opanować. Wiedział, że jest podatny na sugestię. Jak mógłby nie być, skoro od tak dawna żył w otoczeniu ludzi, których umysły były całkiem nieprzewidywalne.

- W jaki sposób?

- Przez podawanie laudanum, milordzie.

Laudanum. To było straszne słowo. Mimo woli przybrał ostrzejszy ton.

- Niedorzeczność! Nikt w moim domu nie ważyłby się

podać dziecku laudanum. Julietta miała do niego słabość, ilekroć nie udało się temu zapobiec, brała właśnie laudanum, i to jeszcze pogłębiało jej kłopoty.

Nell przyglądała mu się z bólem w sercu. Znaleźli się na śliskim gruncie. Od pani Whyte wiedziała, że lady Jarrow miała podobne objawy jak Henrietta... być może właśnie wskutek stosowania laudanum. Tylko że jego lordowska mość był bardzo drażliwy na tym punkcie. Chciała zmusić go, żeby spojrzął prawdzie w oczy, ale nie była w stanie. Złagodziła przeznaczoną dla niego wersję.

- Mogę się mylić, ale jest problem z mlekiem.
- Z mlekiem?

Niczego nie pamiętał. Nic dziwnego, gdy poprzednio mu o tym wspominała, wydawał się mieć umysł zaprzątnięty czym innym. Nell ruszyła korytarzem w kierunku, z którego rozlegał się tupot małych nóg.

- Hetty czasami nie lubi jego smaku. Rzeczywiście, wydaje mi się, że niekiedy mleko ma gorzki posmak. Sama...

Przerwał jej bez ceremonii.

- Mam uwierzyć, że mleko, które moje dziecko pije na dobranoc, jest zaprawiane laudanum?

Nell znowu przystanęła.

- Tak.

Zapadło milczenie.

- Dobrze, zajmę się tą sprawą - powiedział po chwili chłodnym tonem.

Nell uznała, że na tym musi poprzestać. Nie była z siebie zadowolona. Lord Jarrow porozmawia z Duggan, która wyprze się wszystkiego. Poza tym nie opowiedziała mu o swoich podejrzeniach wobec Beresforda.

- Chodźmy poszukać Hetty, zanim zginie w tym labiryn-

cie - zamknął sprawę lord Jarrow. Nell nie naciskała na dalszą rozmowę, chociaż miała o to do siebie pretensję. Zdecydowała jednak, że sama będzie miała oczy i uszy otwarte. Jeśli Beresford i pielęgniarka zorientują się, że lord wie o ich knowaniach, to może powstrzymają się przed dręczeniem dziecka. Chociaż wcale nie była tego pewna. Beresford czegoś chciał od Hetty... tylko czego?

Szła za lordem Jarrow przez labirynt korytarzy, aż dotarli do długiej galerii, gdzie Henrietta, podśpiewując, z zapamiętaniem ćwiczyła taneczne kroki, których nauczyła się od guwernantki. Z pewnością nie wyglądała na dziecko z zaburzeniami umysłu. Nell żałowała, że nie ma odwagi wrócić do rozmowy, ale myśl o zatruwającej wszystko goryczy, która raz po raz wylewała się z lodra Jarrow skutecznie ją przed tym powstrzymywała. Zbyt przyjemnie było mu towarzyszyć, gdy miał pogodny nastrój.

Lord Jarrow otworzył jedną z okiennic i do galerii wpadło światło. Mieli tego dnia szczęście do pogody, chociaż słońce bawiło się z chmurami w ciuciubabkę. Nell stanęła obok niego i ogarnęła wzrokiem kawałek lasu.

- Tam gdzieś jest sad. - Wskazał dłonią. - Niestety, cały zarośnięty. A tu zaczyna się trawnik, jeśli potrafi to pani sobie wyobrazić.

Nell spojrzała w miejsce, które raczej było dżunglą niż trawnikiem.

- Ojej, ile pracy trzeba by włożyć w doprowadzenie tego do porządku.

- Dużo.

Zerknęła na jego profil, gdy przyglądał się nieużytkom. Miał rację. Nie byłoby go stać na mieszkanie tutaj, nawet gdyby bardzo chciał. Nell wiedziała niewiele o zarządzaniu nieruchomościami, ale i tak zorientowała się, że prowadzenie

tego majątku kosztowałyby krocie. Nie było nawet sensu wspominać o licznej służbie, którą trzeba by zatrudnić po doprowadzeniu dworu i jego otoczenia do porządku. Nell poczuła, że bardzo chciałyby zdjąć przynajmniej jeden ciężar z barków Jarrowa.

- Dlaczego nie sprzeda pan tego majątku?

- Miałbym sprzedać Padnall Place? - Odwrócił się do niej gwałtownie.

Onieśmielona jego reakcją Nell mimo wszystko brnęła dalej.

- Jeśli dobrze rozumiem, dwór w odróżnieniu od zamku Jarrow nie jest częścią rodowego dziedzictwa. Gdyby go pan sprzedał, można by kupić za uzyskaną kwotę nieco skromniejszą posiadłość i doprowadzić ją do stanu używalności. Może nawet wystarczyłaby do tego pańska obecna służba. No i wtedy mógłby pan wyprowadzić się z zamku.

Jarrowa wzruszyła ta troska. Na jej twarzy, przysłoniętej rondem słomkowego kapelusika, malowało się oczekiwanie. Miała na sobie skromną suknię z białego muślinu i ciemnozielony spencerek, w którym było jej naprawdę ładnie. Odpłynął myślami w zupełnie niezamierzonym kierunku. Panna Faraday wcale nie wyglądała dzisiaj jak guwernantka. Z taką ładną, młodą damą zawsze chętnie wybrałby się na piknik. Ogarnęło go nieodparte pragnienie, by ją pocałować.

Ta myśl przywróciła go do rzeczywistości. Znowu usłyszał tupot kroków Hetty na drewnianej podłodze i powtarzające się zwrotki piosenki. Nell Faraday stała oparta o parapet. Ujął jej dłoń i pocałował.

Nell zabiło serce. Nie zdając sobie sprawy z tego, jaką ma zdumioną minę, pozwoliła, by lord Jarrow ucałował po kolei wszystkie jej palce. Zaraz potem puścił jej rękę, a ona

szybko przykryła ją drugą, jakby chciała ukryć ślady jego warg.

- Dzięki pani Hetty zmienia się na korzyść, czyż nie? A może tylko mi się wydaje?

Nell ogarnęło rozczarowanie. Szybko odwróciła głowę. Nie mogła dopuścić do tego, żeby Jarrow zauważył, jak bardzo jest naiwna, doszukując się w pocałunku głębszego znaczenia. Co ją opętało? Lord Jarrow był po prostu wdzięczny za to, co osiągnęła, pracując z jego córką. To wszystko. Musiała teraz coś powiedzieć, ale słowa z wielkim trudem przeszły jej przez gardło.

- Nie sędzę, żeby się zmieniała, milordzie. Powiedziała-bym raczej, że pomału staje się sobą.

- Wolałbym, żeby nie zwracała się pani do mnie tak oficjalnie.

Nie spodziewała się, że irytacja weźmie nad nią górę. A jednak.

- Jak inaczej miałabym się zwracać, jeśli można wiedzieć? Jest pan moim chlebodawcą.

- Sądząc po tym, jak pani ze mną rozmawia, nikomu nie przyszłoby to do głowy - zauważył.

Temu Nell nie mogła zaprzeczyć. Ogarnęło ją zakłopotanie.

- Jeśli pan... To znaczy nie... Wielkie nieba, pan doprowadza mnie do szału, milordzie!

Roześmiał się.

- O, znowu. Równie dobrze może mi pani mówić po imieniu i skończyć z „milordem”.

- Niech pan nie żartuje. Nie mogę. A poza tym proszę wrócić do tematu.

- I dać się namówić na sprzedaż domu?

Zaperzona Nell machnęła ręką.

- Nie wydaje mi się, żebym pana namawiała. To była tylko sugestia, która akurat przyszła mi do głowy. Nic mnie nie obchodzi, jak pan postąpi!

Jarrow zręcznie uwięził jej dłoń w uścisku i nie pozwolił jej cofnąć.

- Proszę się nie szarpać.

Przestała wrywać rękę i spróbowała uciszyć gwałtowne bicie serca. Z niezadowoleniem stwierdziła jednak, że lord Jarrow zauważył jej zmieszanie. Jego mina nie pozostawiała co do tego wątpliwości.

- Pani drży, Nell. Co się stało? Chyba się mnie pani nie boi?

Obawiała się, ale uczuć, które tak łatwo w niej budził. Tego jednak nie mogła powiedzieć.

- Pan mnie wprawia w wielkie zmieszanie, milordzie. Niech mnie pan puści, proszę!

Ten wybuch okazał się fatalny w skutkach. Lord Jarrow odgadł przyczynę niepokoju Nell i zawładnął jej ustami.

Przez dłuższą chwilę była świadoma tylko bardzo przyjemnego zetknięcia ich warg i jeszcze gwałtowniejszego bicia swego serca. Kolana się pod nią ugięły, zrobiło jej się gorąco. Pierwszy raz w życiu przestała panować nad swoim ciałem. A potem wszystko nagle się skończyło.

Stała roztrzęsiona, opierając się o parapet dla utrzymania równowagi. Na szczęście mocne ramię podtrzymywało jej łokieć. Zamglony obraz przed jej oczami nabrał ostrości i znów zobaczyła lorda Jarrow.

- Co pan zrobił? Boże, co pan mi zrobił? - usłyszała swój schrypnięty głos.

- Niech się pani tak nie skarży. Zapewniam, że jestem nie mniej poruszony.

Roześmiał się cicho.



- Co pani robi, panno Fallyday? - rozległ się cienki głosik.

Henrietta, wpatrywała się w nią szeroko rozwartymi oczami. Wielkie nieba! Wyrwała się z uścisku Jarrowa.

- To dobre pytanie, Hetty! Jak pan tak może przy dziecku, milordzie?! - dodała zniżonym głosem.

Jarrow zdążył już pożałować chwili słabości, ale co miał robić? Tylko bezradnie rozłożył ręce.

- Cóż mogę powiedzieć?

- Nie mnie powinien pan o to pytać - odrzekła surowo Nell. - Lepiej niech pan szybko znajdzie jakieś odpowiednie wyjaśnienie dla dziecka.

Miała świętą rację. Tyle że nie przychodziło mu do głowy absolutnie nic, co mogłoby zadowolić Hetty. Zerknąwszy na córkę, stwierdził, że trzyma jego czapkę. Uśmiechnął się i wziął dziewczynkę na ręce.

- Popatrz, Hetty. Widzisz olbrzymi ogród? Czy chciałaś wyjść przed dom?

Szeroko rozwarte oczy z uwagą badały widok za oknem. To była wykapana Julietta, nawet gęste, zmarszczone brwi były takie same. Czy również dlatego nie mógł uwierzyć w to, że córka nie odziedziczyła po matce zaburzeń umysłu?

- Panna Fallyday też pójdzie?

W dzwicznym głosiku pobrzmiwała nadzieja czy może raczej wyrzut.

- Wszyscy pójdziemy.

Ku jego uldze dziewczynka skinęła głową. Postawił ją z powrotem na podłodze i nasadziwszy czapkę na głowę, wziął Hetty za rękę. Zeszli schodami do frontowych drzwi. Jarrow pieczołowicie zaniknął je za sobą. Zyskał w ten sposób dość czasu, by obmyślić jakieś wytłumaczenie i przepro-

siny. I jedno, i drugie było rzecz jasna niezbędne mimo zaskakującej reakcji Nell Faraday. Jak to się stało, że wcześniej nie zauważył, że nie jest jej obojętny? Tym głupszy wydawał mu się teraz pomysł, by zaprosić pannę Faraday do Collier Row.

Począł, aż dojdą do zachwaszczonego trawnika. Henrietta natychmiast wydała dziki okrzyk zachwyty i rzuciła się w chaszczę. Ze śmiechem wygniatała szlak wśród wysokich traw i zielska.

Nell chciała pobiec za nią, ale Jarrow ją zatrzymał.

- Proszę poczekać.

Pociągnął ją za rękę, tak że stanęli twarzą w twarz.

- Patrzy pani na mnie z wyrzutem. W pełni sobie na to zasłużyłem. Przepraszam z całego serca, Nell, za swoje haniebne zachowanie. Mogę tylko powiedzieć, że jest pani bardzo urodziwa, a ja zbyt długo żyję w samotności. - Zauważył zmianę w wyrazie jej twarzy, więc uniósł dłoń. - Nie, nie chciałem powiedzieć, że tak jest, odkąd owdowiałem. To trwa znacznie dłużej. Nie wiem, co pani słyszała na mój temat, ale jestem pewien, że wystarczająco dużo, by przynajmniej temu dać wiarę.

Nell nie mogła zaprzeczyć. Wbrew sobie sercem była z Jarrowem.

- Bardzo nie chciałabym dodawać panu strapien, milordzie. Zapomnijmy więc o tym, co się wydarzyło.

Wiedziała, że dla niej jest to niemożliwe, ale uradowało ją, że się rozchmurzył. Mimo woli uśmiechnęła się do niego. Ku jej rozczarowaniu nie odwzajemnił uśmiechu, lecz szybko odwrócił wzrok i zatrzymał go na córce. W jego głosie było słycać wyraźną rezerwę.

- Najgorsze jest to, że nie zauważyłem obecności Hetty. Sądzi pani, że ona zapomni o tym, co zobaczyła?

Zdaniem Nell było to wysoce nieprawdopodobne, czuła się jednak w obowiązku dodać mu otuchy.

- W każdym razie na pewno nie będzie o tym mówiła. Nie ufa Duggan, a poza nią nikomu innemu by się nie zwierzyła.

Jarrow potraktował to jak wyrzut, chociaż wiedział, że panna Faraday nie miała takiej intencji.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Gdybym miał pewność, że Hetty będzie należycie się zachowywać, zrobiłbym co w mojej mocy, by zapewnić jej towarzystwo rówieśników.

Ponieważ Nell wiedziała, że w obecnej sytuacji nie można mieć takiej pewności, powstrzymała się od odpowiedzi. Ostatnie wydarzenia były dość przytłaczające, zaczęła więc szukać neutralnego tematu i na szczęście go znalazła.

- Nie odpowiedział pan, co sądzi o moim pomyśle sprzedania tego majątku. Czy pan jest do niego przywiązany?

Jarrow rozejrzał się dookoła.

- Nigdy tutaj nie mieszkałem, więc nie mogę twierdzić, że jestem przywiązany do tego miejsca. Jednak... - Urwał, zorientował się bowiem, że właściwie nie ma racjonalnego powodu, by go nie sprzedawać. - Nigdy o tym nie myślałem, póki nie podsunęła mi pani tego pomysłu.

- Pomysłu sprzedaży Padnall Place?

Skinął głową.

- Jeszcze zanim odziedziczyłem tytuł, przysiągłem sobie, że po jego przejściu uporządkuję majątek i odbuduję Padnall Place. - Znów ogarnęła go gorycz. - To było naturalnie jeszcze przed poznaniem Julietty. Potem...

Potem już nic nie mógł zrobić. Rzecz jasna, biorąc ślub, nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Nie chciałabym, żeby ktoś z mojego powodu łamał

przysięgę. - Nell prowadziła dokładne oględziny terenu z dość sceptyczną miną.

- Przysięgi istnieją po to, by je łamać.
- Może jeśli nie są uroczyste.

Ta odpowiedź trochę poprawiła mu nastrój.

- Powiniennem zatrudnić panią jako zarządcę majątku, a nie guwernantkę, panno Faraday. Czy chciałaby pani coś jeszcze mi doradzić?

Roześmiała się.

- Oprócz sprzedaży domu?

- Pod warunkiem, że znajdę kupca!

- Z tym nie powinno być kłopotu. Miejsce jest mile, mimo że zaniedbane. Panu wydaje się w tej chwili zbyt rozległe i kosztowne w utrzymaniu, ale dla kupca z ambicjami, który chce popisać się rezydencją, jest akurat.

- Czemu sam o tym nie pomyślałem?

- Bo w ogóle nie brał pan pod uwagę sprzedaży - przypomniała mu Nell i z wesołym błyskiem w oku dodała: - A kiedy już pozbędzie się pan tego majątku, to wiem, co dalej powinien pan zrobić.

- Czyżby?

- Zamek, milordzie. Pod żadnym pozorem nie wolno się panu go pozbyć. Przeciwnie, musi pan zgromadzić w nim stare zbroje i oręż, i wszystkie inne historyczne pamiątki, jakie zdoła znaleźć, aby przekształcić go w muzeum. Prawdę mówiąc, tylko do tego się nadaje!

Zrobiło jej się przyjemnie, gdy się roześmiała.

- Dziękuję pani, Nell. Jeśli kiedyś przyjdzie na to czas, nie zawaham się poszukać u pani fachowej pomocy.

Była to zwięzła odprawa. Wkrótce lord Jarrow powiedział, że muszą wracać, jeśli nie chcą spóźnić się na kolację. Zaczął wołać Henriette, a Nell cieszyła się, że nie zwraca na

nią uwagi. Na pewno zauważyłby, że myśl o powrocie bardzo ją przygnębiła. Dlaczego? Może chodziło o to, że poza murami zamku przez chwilę była dla lorda Jarrow kimś więcej niż tylko guwernantką?

Jeszcze przed kilkoma dniami Nell nie uwierzyłaby, że może żyć z ciągłym uczuciem niepokoju. Gdyby nie przeświadczenie, że jej obecność jest niezbędna dla zapewnienia Henriecie bezpieczeństwa, chyba poddałaby się i wyjechała z zamku Jarrow. Teraz przewracała się z boku na bok i nie mogła zasnąć. Ech, ten fatalny pocałunek!

Raz po raz przypominała sobie rozmaite ostrzeżenia Kaczuchy. Podejrzewała jednak, że mądrość i doświadczenie przełożonej seminarium mogą okazać się całkiem bezużyteczne wobec siły tęsknoty, która dręczyła ją w bezsenne noce. Uległa pokusie i konsekwencje okazały się bolesne. Wprawdzie to lord Jarrow zainicjował pocałunek, ale Nell wiedziała, że powinna była natychmiast go odepchnąć. Zupełnie jakby mogła to zrobić! Nigdy w życiu nie czuła się w mniejszym stopniu panią własnej woli. Co najgorsze, zamiast cieszyć się z tego, że jego lordowska mość nie wykazuje chęci powtórzenia swego haniebnego zachowania, była mocno tym rozczarowana.

Spotkali się dopiero na kolacji, a Jarrow zachowywał się z daleko posuniętą rezerwą, niemal grubiańsko. Jego milkliwość doczekała się nawet komentarza ze strony Beresforda. Nell złapała jednak lorda na ukradkowych spojrzeniach i natychmiast stała się ostrożniejsza. Beresford nie mógł się domyślić, co dzieje się między guwernantką a panem domu.

Podczas gdy przy kolacji Nell starała się nie dawać podstaw do takich domysłów i udawać, że wszystko układa się jak najnormalniej, to w zaciszu sypialni nie mogła dłużej

ukrywać przed sobą tego, że lord Jarrow zawładnął jej sercem. Właśnie powiedziała to sobie, gdy na korytarzu przed drzwiami jej sypialni rozległy się ciche kroki. Od pewnego czasu spała przy nie do końca zaciągniętych zasłonach, dlatego zanim klamka zaczęła się obracać, zdążyła wstać z łóżka. Drobną postać wsunęła się do pokoju.

Już miała zawołać Henriette, ale się zawahała. Dziewczynka jej nie widziała, minęła ją i stanęła przy łóżku dokładnie tak jak za pierwszym razem. Najwyraźniej chodziła we śnie.

Czy znowu dosypano jej do mleka laudanum? Czyżby jego lordowska mość nie porozmawiał z Duggan? Nell ze złością pomyślała o tym, że marnie wypełnia swoje obowiązki. Powinna była zadać sobie trud i sprawdzić, co zaszło. Pochyliła się nad dziewczynką i ująwszy ją za rękę, wyprowadziła z pokoju. Na korytarzu stanęła jak wryta. Omal nie krzyknęła.

Zobaczyła postać w zwiewnych, szarych szatach, z długimi, czarnymi włosami otaczającymi kredowo białą twarz z otworami na oczy i usta. Niewątpliwie miał to być duch.

Zjawa uniosła białe ramię i wykonała przyzywający gest. Rozległ się złowieszczy syk, zakłócający nocną ciszę:

- Chodź, kochanie. Chodź, najdroższa.

Nell stwierdziła stanowczo, że nie wierzy w duchy, ale instynkt kazał jej chwycić Henriette za ramię.

- Nie - powiedziała stanowczo do małej.

- Chodź, najdroższa. Mama cię prosi. Chodź, kochanie.

Wyrwijacą się dziewczynkę musiała w końcu puścić, szła jednak za nią krok w krok, podczas gdy „duch” odwrócił się i ruszył przed siebie. Na zakręcie przystanął, a gdy podeszły bliżej, znów pokonał odcinek korytarza i znikł w drzwiach prowadzących do wieży. Hetty skierowała się do

tych samych drzwi, ale Nell w ostatniej chwili ją chwyciła i mocno szarpnęła do tyłu. Drzwi zatrzasnęły się tuż przed nosem małej. Nell zrozumiała, że właśnie do tej wieży zabłądziła kiedyś podczas wędrówki po ganku.

Pytanie, kto lub co próbowało zwabić tam Hetty, nie mężczyło jej zbyt długo, ponieważ dziewczynka zbudziła się i natychmiast zaczęła kaprysić. Nell wzięła ją na ręce.

- Już dobrze - szeptała kojąco. - Nell jest z tobą. Nie płacz, Hetty.

Nie zastanawiając się długo, zaczęła nieść dziecko w stronę pokoju lorda Jarrow. Miała nadzieję, że nie pomyliła kierunków, bo incydent sprawił, że była mocno dezorientowana. Przez cały czas pocieszała dziewczynkę, ale myślała tylko o tym, by jak najszybciej dotrzeć do chlebowdawcy.

- Lordzie Jarrow? Milordzie? Jest pan tam?

Odpowiedzi nie było. Nell wyteżyła słuch, ale za drzwiami panowała cisza. Jarrow spał czy pomyliła pokoje? Wokoło panowała nieprzenikniona ciemność.

Wybrawszy mniejsze zło, ruszyła dalej kamiennym korytarzem, przez cały czas dźwigając dziewczynkę, której łyzy przemoczyły jej koszulę na ramieniu. Na szczęście oczy przyzwyczały się do mroku i nikłe światło, sączące się z dziedzińca przez okna, pozwalało jej cokolwiek zobaczyć. Pokonawszy zakręt, znalazła się w pobliżu schodów. Oznaczało to, że znalazła właściwą drogę do pokoju lorda Jarrow.

Wygodniej ułożyła sobie Hetty w ramionach i chciała pójść dalej, ale powstrzymał ją odgłos dobiegający z głębi zamku. Tętent konia na kamiennym podłożu! Przez okno zdążyła jeszcze zobaczyć wpadającego na dziedziniec jeźdźca.

Z mroku wyłoniła się inna postać i podeszła do konia. Czyżby znowu Detling? Jeździec zeskoczył na ziemię. Nell usłyszała szmer głosów i przybysz wszedł do zamku bocznymi drzwiami, zostawiając wierzchowca pod opieką służącego.

Dziewczynka wydawała się teraz cięższa i Nell zorientowała się, że zasnęła jej na rękach. Mimo że miała w głowie zamęt, znalazła drogę do pokoju małej. Śpieszyła się, bo wolała, żeby nikt nie spotkał jej na korytarzu. I tak nie mogła się na razie zwrócić do lorda Jarrow, gdyż dopiero przed chwilą przyjechał do zamku. Nie wątpiła, że to był właśnie on, bo przecież Beresford bawił się z nią w duchy.

Wreszcie Hetty leżała bezpieczna w pościeli. Nie było jednak mowy o tym, by zostawić ją bez opieki. Spała niespokojnie i wkrótce obudziła się przerażona.

- Mama wróciła. Niech pani nie idzie, panno Fallyday, bo mama znowu wróci.

Przeklinając w duchu łajdaków, którzy straszili dziecko, Nell powiedziała Hetty parę krzepiących zdań i położyła się przy niej na łóżku. Zasnęła, czując ciepło przytulonego dziecięcego ciała.

Nell musiała się zebrać na niemałą odwagę, by poprosić o rozmowę z lordem Jarrow. Stosowana przez chlebobawcę taktyka zwiększania dystansu, chociaż bolesna, okazała się skuteczna. Jarrow polecił jej usiąść przy stoliku koło okna salonu, a sam stanął w odległości kilku kroków, wsparty ramieniem o gzyms kominka. Jego czarny strój silnie kontrastował z błądzącością twarzy i Nell, pomimo ciepła panującego na dworze, poczuła przykry chłód.

Odniosła wrażenie, że lord Jarrow całkowicie wyrzucił z pamięci intymną scenę w Padnall Place. W każdym razie



na pewno bardzo się o to starał. A ponieważ było to zgodne z jej sugestią, nie mogła mieć do niego pretensji. Sytuacja była zresztą zupełnie inna niż podczas tej nieszczęsnej przejażdżki, a jej wybór prostszego stroju - brązowy perkal nigdy przedtem nie wydawał jej się nudny! - tylko pogłębił dzielącą ich przepaść.

Najwyraźniej jednak opis nocnych wydarzeń nie zrobił na milordzie żadnego wrażenia.

- Chce pani, abym uwierzył, że ktoś udaje ducha mojej zmarłej żony?

- Przecież nie każę panu uwierzyć w to, że po zamku rzeczywiście chodzi jej duch!

- I widziała pani tę zjawę z bliska?

- Tłumaczę panu, że to nie była zjawa, milordzie. Proszę dać mi koszulę nocną, maskę i odpowiednią perukę, a bez trudu zamienię się w ducha. - Nell zdawało się, że nieco go rozbawiła i to ją pokrzepiło. - Milordzie, nie przyszłam po to, żeby opowiadać, jak się bałam, tylko po to, żeby porozmawiać o Henriecie. Ona wtedy chodziła we śnie, ale na pewno widziała rzekomego ducha, bo twierdziła, że to jej mama. Była bardzo przestraszona. - Po chwili dodała: - Nie sądziłam, że oni posuną się aż tak daleko.

- Jacy „oni”? Kogo pani podejrzewa?

Nell zawahała się. Gdyby mu powiedziała, musiałyby wyjawić wszystko, co wie.

- Ta sama osoba, a może powinnam powiedzieć „osoby”, które robią całą resztę. Nie będę udawać, że rozumiem, w jakim celu.

Jarrow plasnął dłonią o gzyms kominka.

- Do diabła, Nell! Chce pani kogoś oskarżyć czy nie?

- Oskarżyłabym, gdybym była pana całkowicie pewna, Eden.

Pożałowała swoich słów natychmiast, bo Jarrow raptownie zbladł.

- Znowu to samo? Dlaczego od razu nie nazwie mnie pani mordercą? Bo przecież to pani miała na myśli, prawda?

Zerwała się z krzesła.

- A co mam myśleć? Był pan nocą poza zamkiem, widziałam! Przyszłam z Hetty do pańskiego pokoju, a pana nie było. Potem przybył jeździec. To musiał być pan.

- Pani myśli, że ją zabiłem.

Nell nie mogła tego znieść.

- Niczego takiego nie myślę!

- Ale nie jest pani pewna.

Milczała.

- Właściwie dlaczego miałyby mi pani ufać? Nie wie pani niczego o moim życiu, a słyszała pani dość, by mieć powody do obaw. Nawet ode mnie samego - dodał.

- Edenie, ja chcę panu wierzyć! - zaprotestowała Nell.  
- Tylko że pan jest taki drażliwy! Nie mogę otworzyć ust, żeby pana czymś nie urazić. Pan we mnie zwątpił, chociaż miał mniej powodów, niż ja, nieprawdaż? - Nie odezwał się, a Nell trochę spuściła z tonu. - Może sądzi pan, że ducha też sobie wyobraziłam?

- Nie. Wcale tak nie sądzę.

Coraz silniej nękało ją pewne podejrzenie.

- Wydaje mi się, że pan wie dużo więcej, niż chce wyjawić - stwierdziła dobitnie. - Nie może pan nie zdawać sobie sprawy z tego, co tu się dzieje, skoro zaczęło się to jeszcze przed moim przyjazdem.

Jarrow nie wiedział, co odpowiedzieć. Stanowczo jest za bystra. Właściwie nie rozumiał, dlaczego ociąga się z powiedzeniem jej prawdy. Po co te tajemnice? Jeśli Toly istotnie bawił się w duchy, to musiał się ubiegłej nocy rozdwoić.

Czyżby zauważył, że jest śledzony, i postanowił przechytrzyć swój cień? A może była to sztuczka mająca wyciągnąć przeciwnika z domu?

To by wskazywało, że podejrzenia Nell nie są bezpodstawne. Jednak Jarrow postanowił zachować milczenie. Lepiej, żeby to jego podejrzewała.

Na peryferiach świadomości majaczyła mu myśl, że zaangażowanie się panny Faraday nieuchronnie zmusiłoby go do podjęcia zobowiązań, na co nie był gotowy. Jednym pocałunkiem obudził w sobie demona i teraz nie wiedział, jak go zmusić do posłuszeństwa. Dlatego starał się do niej nie zbliżać. Do diabła, stanowczo nie mógł jej wmieszać do tej historii! Im bardziej pozwalał Nell Faraday na zaangażowanie się w jego sprawy, tym trudniej byłoby mu pogodzić się z jej odejściem. Uważał, że to nieuczciwe.

Gdy zwrócił się do niej, wpatrywała się w punkt za jego plecami. Zerknął przez ramię i uświadomił sobie, że wisi tam portret Julietty. Uznał to za dobry pretekst do zmiany tematu i odsunął się na bok.

- Hetty jest do niej bardzo podobna, nie sądzi pani?

Nell drgnęła. Pochłonięta pewną myślą, prawie zapomniała o jego obecności. Machinalnie przytaknęła i stanęła przed obrazem. Nie przyglądała się jednak Julietcie Jarrow, lecz naszyjnikowi. Tworzyły go oprawne w złoto szmaragdy. To był bez wątpienia skarb Henrietty! A lord Jarrow wiedział o tym od pierwszej chwili.

- Czy ona widziała ten naszyjnik? Mam na myśli Henriettę. Musiała widzieć. Może mama jej go pokazała. Nie mogła mi opowiedzieć o czymś, co zna tylko z portretu.

Jarrow wyciągnął ramię i palcem obrysował wszystkie zatopione w złocie zielone krople.

- Mogła widzieć naszyjnik, ale nie ten z portretu. Ten zo-



stał ukradziony. Kradzież uważa się za przyczynę śmierci mojej żony.

- Uważa się?
- Lord Nikt zdarł jej te klejnoty z szyi, gdy ją zastrzelił.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nell nie mogła wydobyć z siebie głosu. Znowu naszło ją wspomnienie śmierci papy. Słowa Jarrowa były zastanawiające. Czy mógłby tak mówić o rozbójniku, gdyby sam pociągnął za cyngiel? Lecz jeśli nie on to uczynił, to po co wyjeżdżał nocą z zamku i nie chciał wyjawić przyczyny? Dlaczego miałby pozorować kradzież i mówić o niej z takim bólem? Nie, on nie mógł być winny! Tylko rozpaczliwa potrzeba uzyskania niezbitą pewnością kazała jej w to powątpiewać.

Lord Jarrow odsunął się od portretu i zaczął chodzić po pokoju.

- Myślałem o tym, żeby sprzedać szmaragdy. To jest klejnot rodowy sprzed wielu wieków. A właściwie był. Za długo się wahałem. Zamierzałem poświęcić pieniądze na odnowienie Padnall Place, ale trudno mi było zrobić to, na co żaden Jarrow nigdy wcześniej się nie ośmielił, mimo że wielu mogło mieć podobne pokusy, skoro spotkało ich tyle nieszczęść.

Urwał i popatrzył na Nell z miną.

- To było świętokradztwo i dostało mi się za swoje.

Nie mogła znieść jego cierpienia.

- Samo myślenie miałoby być świętokradztwem? To bardzo surowy osąd, milordzie.

- Życie też jest surowe. Pani jest młoda i jeszcze nie miała okazji się o tym przekonać.



Nell poczuła się dotknięta. Spojrzała na Jarrowa z odrobiną urazy.

- Wiem, że pan cierpi, milordzie, ale nie powinien pan czynić egocentrycznego założenia, że jest w tym odosobniony!

Jarrow wlepił w nią wzrok. Poniewczasie przypomniał sobie o jej powołaniu i o miejscu, z którego przybyła. Seminarium w Paddington było przeznaczone dla osieroconych panien szlachetnego urodzenia. Podszedł do niej i ujął jej dłonie.

- Niech mi pani wybaczy, Nell. Pani tak lekko traktuje swoje nieszczęścia, że zapomina się o ich istnieniu.

Jej uśmiech wydał mu się dość wymuszony. Ileż dzielności wykazywała ta panna! Czyż nie znosiła bez szemrania niezliczonych przykrości, spotykających ją w tym obmierzłym miejscu, które z przymusu nazywał swoim domem? Była bliska powiedzenia mu w oczy, że mu nie ufa, a jednak nie wyjechała. Obudziła się w nim wątpliwość. W jej odpowiedzi znalazł szczyptę typowego dla niej ironicznego humoru.

- Z panem trudno mi rywalizować pod względem liczby problemów, ale swoich też mam dość.

- Może nawet więcej. Weźmy, na przykład, przyjęcie tej posady.

Roześmiała się.

- Jeszcze się przekonamy, czy okaże się to nieszczęściem, milordzie. - Wymieniła z nim lekki uścisk dłoni i cofnęła rękę. - Co zaś do mojego młodego wieku, to nie wydaje mi się, żeby pan skończył już trzydzieści lat.

Jarrow nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Niewiele mi brakuje.

- To znaczy, że jest pan starszy ode mnie o zaledwie siedem lat.

- Siedem lat piekła!

Chciała zmienić temat, ale nic nie przyszło jej do głowy, więc spróbowała go skłonić do dalszych zwierzeń.

- Już pan o tym wspominał.

Jarrow szybko się od niej odsunął. Instynkt nakazywał mu zachować swoje sprawy w tajemnicy. Po co miał obciążać tę pannę opowieścią o nieszczęśliwym małżeństwie? Czy i bez tego nie wycierpiała już dość przez jego złe humory i złość?

- To nie jest przyjemna historia.

Kątem oka dostrzegł, jak Nell podchodzi i zajmuje miejsce po drugiej stronie stołu. Usiadł tak, by móc patrzeć jej prosto w twarz, i oparł łokieć na blacie. Zatrzymał wzrok na portrecie Julietty za jej plecami. Trudno byłoby o większy kontrast.

- Ona była pani przeciwieństwem pod każdym względem - powiedział impulsywnie. - Śniada, ciemnowłosa, o tak zmysłowym spojrzeniu i tak efektownych kształtach, że straciłem dla niej głowę. Mój ojciec sprzeciwiał się temu małżeństwu, czemu trudno się dziwić. Wiedział o Beresfordach więcej niż ja.

- Skaza szaleństwa?

Był to zaledwie szept, ale Jarrow go usłyszał. Skinął głową.

- Próbował mnie ostrzec, ale trwałem w uporze. Ożeniłem się z nią mimo jego wyraźnego zakazu.

Nell skinęła głową.

- Rodzice często wybierają błędną metodę w takich sprawach. Przynajmniej tak mnie uczono.

Wzruszył ramionami.

- Wątpię, czy cokolwiek byłoby mnie w stanie powstrzymać. Czy kiedykolwiek przeżyła pani młodsze zauroczenie? To jest bliskie szaleństwu, ale nie trwa długo. Gdy oczy

mi się otworzyły, było już za późno. Stało się to, co nieodwracalne.

Jego beznamiętna opowieść była bardziej wymowna, niż gdyby buntował się przeciwko wyrokowi losu. Nie ulegało wątpliwości, że Jarrow zadręcza się nieustannie, odkąd zrozumiał swoją omyłkę. A potem, na domiar złego, spostrzegł u żony objawy choroby, co jeszcze spotęgowało jego udrękę. W tej chwili byłaby skłonna mu wybaczyć, nawet gdyby okazało się, że odebrał Julietcie życie.

- Co się stało, Eden?

Całkiem nieświadomie znów zwróciła się do niego po imieniu. A on najnaturalniej w świecie sięgnął nad stołem po jej dłoń. Delikatnie ujął ją za czubki palców i zaczął pieścić kciukiem. W tym intymnym geście było wiele czułości. Nell poczuła falę miłego ciepła.

- Julietta chętnie okazywała mi oddanie, ale bardzo dziecinnie i nieszczerze. Zresztą była jak dziecko, kapryśna i wymagająca. Potem przyszły jej flirty. Na początku zachowywała się tak, jakby moja zazdrość sprawiała jej przyjemność. Czułem, że swoim śmiechem chce mnie sprowokować. Potem uświadomiłem sobie, że widok mojej wściekłości sprawia jej autentyczną przyjemność i że nie budzi u niej najmniejszych wyrzutów sumienia. Ponadto...

Urwał, a Nell przyszło do głowy, że Jarrow żałuje nie tylko dokonanego wyboru, lecz także tego, że nie udało mu się odmienić istoty, którą poślubił. Normalna kobieta widząc jego zazdrość, zaniechałaby niewierności. Jarrow nawet nie musiał jej opowiadać, że zachowanie Julietty przekroczyło granice flirtów, bo jego cierpienie, tak wyraźne, tylko potwierdzało słowa pani Whyte.

- Po śmierci ojca musiałem tutaj wrócić - podjął opowieść. - Julietta nienawidziła zamku, ale zachowywała się



tak, że nie zaniepokoiłem się stanem jej umysłu. Może choroba nie poczyniła jeszcze postępów, jeśli nie liczyć sporadycznych ataków hysterii. Julietta była przy nadziei, a w tym stanie kobiety są podatne na kaprysy. Kiedy Henrietta miała kilka miesięcy, uległem prośbom żony i wróciliśmy do Londynu. - Puścił dłoń Nell, przytłoczony wspomnieniami. - Spędziliśmy tam dwa lub trzy sezony, już dokładnie nie pamiętam. Dla mnie był to nieskończenie długi czas wypełniony rozmaitymi wyskokami Julietty i stałą obecnością Toly'ego.

- Mieszkał pan w domu jego ojca? - Nell przypomniała sobie, co pani Whyte opowiadała o wpływie Beresforda na siostrę.

- Kara za grzechy. Teściowie rzadko gościli w domu. Toly był blisko z Juliettą i wyobrażałem sobie, że to może jej pomóc się ustatkować. - Skrzywił się. - Omyliłem się, ale mniejsza o to. W końcu sytuacja stała się nie do zniesienia. Nie mogłem dłużej lekceważyć oznak nieźrównoważenia Julietty. Jej zachowanie albo wystawiało nas na pośmiewisko, albo sprowadzało na nas litość innych. Ani jednego, ani drugiego nie mogłem tolerować. Przywiozłem ją do zamku i zmusiłem do pozostania na tym odludziu.

Nell nie potrafiła znaleźć słów, którymi mogłaby go pocieszyć czy wyrazić współczucie. Bardziej była zresztą poruszona tym, co zostało niewypowiedziane. Najwyraźniej Jarrow spodziewał się spędzić resztę życia w zamku, związany z niekochaną kobietą, która na najrozmaitsze sposoby urządziła mu piekło. Jej śmierć rzeczywiście była dla niego wybawieniem. Ta myśl bardzo przygnębiła Nell.

- Nic dobrego z tego nie wyszło. - Znowu pojawiła się w jego głosie ta sama beznamiętna nuta. - Pozbawiona ujęcia dla nadmiaru energii, które miała w Londynie, Julietta

coraz bardziej traciła równowagę, aczkolwiek przynajmniej tutaj jej wybryki nie czyniły nam tyle szkody co w mieście. W każdym razie byliśmy prawie nieustannie narażeni na krzyki i histerię. Podobnie jak teraz Hetty, Julietta wędrowała po korytarzach we śnie. Czasem znajdowałem ją leżącą gdzieś na podłodze. Spała jak zabita. Miała przy tym ten sam ciężki oddech, który pani zaobserwowała u dziecka.

Przeciagnał dłonią po twarzy.

- Gdyby nie wmieszał się w to los i nie zesłał lorda Nikt, to prawdopodobnie Julietta wkrótce zakończyłaby życie w inny sposób. Może spadłaby z zanikowych murów, bo przecież chodziła we śnie. Albo skreśliłaby kark na zmurszałych schodach w tej wieży, do której kiedyś pani zabłądziła. Mogło się zdarzyć cokolwiek. Powtarzam to sobie zawsze, kiedy nie mogę już wytrzymać natłoku wspomnień.

- Chodzi panu o wypadek?

Pochwycił jej spojrzenie i długo patrzył jej w oczy.

- Czy to był wypadek?

Nell splotła dłonie, żeby opanować ich drżenie. Przyszła chwila, której bardzo się obawiała. Słuchanie tej historii oznaczało dla niej ożywienie najgorszych wspomnień z jej własnego życia. Musiała jednak wiedzieć!

- Co stało się tamtej nocy, Eden! Pan tam był, prawda?

Jarrow skinął głową. Wspomnienie było tak żywe i wyraźne, jakby artysta uwiecznił je pociągnięciami pędzla.

- Jechałem za powozem. Julietta wymknęła się spod mojej kurateli i namówiła Griga, żeby zawiózł ją na bal w Chadwell Heath. Detling nigdy by się na to nie zgodził, ale tego wieczoru miał wolne. Zanim odkryłem nieobecność Julietty, było już za późno, by ją zatrzymać. Natychmiast domyśliłem się jednak, dokąd pojechała, bo zaledwie kilka dni wcześniej odrzuciłem zaproszenie lady Guineaford.

- Ruszył pan jej śladem?
- Tak, żeby zabrać ją do domu.

Przypomniał sobie szaleńczą jazdę przez mrok i popłoch na myśl o tym, jakiego zamieszania Julietta może narobić wśród jego najbliższych sąsiadów, obecnych na balu.

- Nie wszedłem do środka, tylko posłałem służącego po panią domu. To była przyjaciółka mojego ojca i trochę orientowała się w naszych problemach. Namówiła Juliettę, żeby wyszła do sieni, a ja ją stamtąd zabrałem.

- Pojechała bez sprzeciwu?

Jarrow ponuro się roześmiał.

- Bynajmniej. Dostała ataku hysterii. Musiałem zasłonić jej usta dłonią i zanieść ją do powozu. Sam dosiadłem konia, bo nie miałem ochoty wysłuchiwać jej wyzwick, a poza tym Julietta z pewnością zrobiłaby użytek z paznokci.

- Czy wtedy zatrzymał was lord Nikt?

Nell zobaczyła grymas na jego wargach.

- Albo jak niektórzy, choćby pani, sądzą, wcieliłem się w postać lorda Nikt i zakończyłem życie mojej żony strzałem w głowę.

Prowokacja chybiła, bo Nell borykała się w tej chwili z obrazem śmierci ojca.

- Niech pan mi o tym opowie, proszę.

- Niewiele jest do opowiadania. Grig zobaczył go przed powozem i musiał ściągnąć wodze, bo konie się spłoszyły. Trzeba oddać mu sprawiedliwość, że przynajmniej zdołał je opanować. Rabusia nie widziałem, ale gdy zbliżyłem się do powozu, żeby poznać przyczynę postoju, tamten podjechał z drugiej strony. Usłyszałem krzyk Julietty, więc okrążyłem zaprzęg. Zobaczyłem człowieka mierzącego z pistoletu w otwarte drzwi powozu. - Nerwowo przeczesał włosy dłonią. - Tego, co było dalej, prawie nie pamiętam. Chciałem

go strącić z konia, najechałem na niego. Widocznie uderzył mnie kolbą, po poczułem ból i wypadłem z siodła. Pistolet wypalił. Zanim się pozbierałem z ziemi, lord Nikt był daleko. Juliettę znalazłem martwą. Rabuś zdarł jej też z szyi klejnoty.

Nell drżała, udało jej się jednak wydobyć z siebie jedno słowo:

- Zdarł?

- Oprócz rany od kuli, która trafiła ją w głowę, miała ślady krwi na dekolcie, bo brutalnie zdzierany naszyjnik pokaleczył jej skórę.

Nell nie była już w stanie zapanować nad sobą. Wciąż pamiętała koszmar z lat dzieciństwa, ale nakładało się na to równie silne uczucie ulgi. Jarrow tego nie zrobił! Nie zabił żony.

Przycisnęła dłonie do skroni i bezsilnie osunęła się na krzesło. Jak z oddali usłyszała głośny oddech lorda Jarrow.

- Do diabła! Nie powinienem być pani tego opowiedzieć. Nell? Nell!

Ruchem ręki próbowała zapewnić go, że wszystko jest w porządku, ale odezwać się nie mogła, tak bardzo szczękały jej zęby. Zaraz potem Jarrow chwycił ją za ramiona i próbował spojrzeć w twarz.

- Nell, popatrz na mnie! Nell, na miłość boską!

Nadludzkim wysiłkiem nieco się wyprostowała. Chwyciła go za ramię i wydusiła z siebie:

- Wszystko... w porządku... To nie...

Puścił ją raptownie i usłyszała jego szybkie kroki. Trzasnęły drzwi i na chwilę zapadła cisza. Nell oparła ramiona na blacie stołu i położyła na nich głowę. Niedługo potem lord Jarrow wrócił.

- Niech pani to wypije! Proszę podnieść głowę!

Podtrzymał jej brodę, żeby mogła spełnić jego życzenie. Na wargach poczuła chłodny dotyk szkła.

- To brandy. Proszę trochę wypić.

Powiedział to tonem nieznośnym sprzeciwu i Nell posłusznie przełknęła trochę trunku. Smak okazał się ostry, lecz przyjemny, zaraz jednak wydało jej się, że ma w gardle ogień. Drugi łyk wypiała tylko dlatego, że nie miała siły stawić oporu. Wkrótce słabość minęła i dreszcze ustały.

- Bardzo przepraszam.

- To raczej ja powinienem prosić o wybaczenie, że tak wstrząsnąłem panią swoją ponurą historią.

Nell pokręciła głową.

- To nie to. - Głęboko odetchnęła. Nie było sensu dalej utrzymywać tajemnicy. Nie przed człowiekiem, którego darzyła miłością i zaufaniem. - Mój ojciec zginął w podobny sposób.

Ta wiadomość zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

- A ja tak lekceważąco mówiłem o pani cierpieniach! Nell, czy może mi pani wybaczyć?

- Chętnie, ale nie ma potrzeby. To, co przeszłam, było w porównaniu z pańskimi doświadczeniami niczym.

- A ile lat pani wtedy miała?

- Niewiele więcej niż Hetty teraz. - Westchnęła. - Moja matka umarła wcześniej, a papa wspaniale się mną zajmował. To było doprawdy nieszczęście, że zatrzymano nas w drodze tamtego dnia...

- Nieszczęście! Ma pani wyjątkowy talent do eufemizmów.

Nell uświadomiła sobie, że Jarrow klęczy przy jej krześle i trzyma ją za rękę. Zmieszana uwolniła się z uścisku.

- Proszę wstać, milordzie. Nie ma potrzeby...

Posłusznie wstał.

- Wygląda na to, że doszła pani do siebie. - Podsunął jej szklaneczkę. - Jeszcze jeden łyk?

Nell pokręciła głową.

- Już dobrze się czuję, dziękuję.

- Co się stało z panią potem?

- Przez pewien czas opiekowała się mną ciotka - odrzekła cicho. - Była wdową i po śmierci mojego papy została z bardzo skąpymi środkami utrzymania.

- Czy ojciec nie zostawił pani spadku?

Przez twarz przemknął jej grymas.

- On nic nie miał, milordzie. Nie był właścicielem ziemskim, przez całe życie służył w wojsku. Mama i ja zawsze jeździliśmy za nim.

- Ach, więc w ten sposób nauczyła się pani samodzielności.

Roześmiała się i tym nieco go pocieszyła.

- Och, nie. Samodzielność zaszczepiono mi w seminarium, dokąd wysłała mnie ciotka, żebym umiała na siebie zarobić. Nie mogę jej za to winić. Biedaczce samej ledwie starczało na utrzymanie, więc co dopiero mówić o opiece nad bratanicą. Cieszę się, że wykazała tyle zdrowego rozsądku.

Jarrow obserwował grę uczuć na twarzy Nell Faraday. Była i odporna na przeciwności losu, i zaradna. Uznał, że nie potrzebuje błędnego rycerza. To raczej ona jemu była potrzebna. Tymczasem panna Faraday ciągnęła opowieść.

- Nigdy nikomu o tym nie opowiadałam, nawet moje najlepsze przyjaciółki nie znają tajemnicy śmierci papy. Przez lata dręczyło mnie poczucie bezradności... nie mogłam nic zrobić, żeby go uratować. Skamieniałam ze strachu. .. ale ciotka powiedziała potem, że prawdopodobnie tylko dzięki temu sama uszłam z życiem. W każdym razie po-

stanowiłam nigdy nikomu o tym nie mówić, żeby zatrzeć straszne wspomnienie.

Wszystkie dobre intencje nagle diabli wzięli. Przejął się jej słowami tak bardzo, że oczywiście znowu wpadł w złość.

- Nic z tego! Nie można tego zatrzeć. Tak głębokiej rozpacz nie da się pokonać. Lepiej zostawić ją w spokoju, żeby w końcu straciła moc zadawania bólu.

Nell była bliska załamania. Julietta zawsze będzie górą. Mimo to nie mogła powstrzymać się od pytania:

- Czy panu już nie zadaje bólu, Eden?

Odwrócił się do portretu.

- Owszem, odczuwam ból, ale już nie tak silny - odparł szorstko.

- Nie wierzę. Całe pańskie życie to jedno wielkie cierpienie. Odwrócił się do niej.

- Bo jeszcze się z nim nie pogodziłem! Bo prawda jest tak ohydna, że nie mogę jej spojrzeć w oczy. Co innego podejrzenia, ale gdyby się potwierdziły, musiałbym coś zrobić, jakoś zareagować, a nie mam pojęcia jak!

Nell wstała z krzesła.

- Co pan wie? Czy to wyjaśnia zdarzenia, których byłam świadkiem w zamku? Przecież pan zdaje sobie sprawę z tego, że coś tu jest nie tak, tylko nie chce uwierzyć w to, czego ja jestem pewna.

Jarrow zmarszczył czoło. Znowu to samo?

- Ma pani na myśli Hetty? To sprawdziłem. Duggan powiedziała, że raz dodała odrobinę laudanum do mleka w nadziei, że dziecko zaśnie. Surowo jej tego zabroniłem.

- To dlaczego wczoraj w nocy Hetty znowu chodziła we śnie?

- Z tego samego powodu co Julietta - odrzekł poirytowany. - Niech pani da temu spokój!

- Nie mogę. Pan sądzi, że to wszystko są niewinne psikusy, Eden, a ja nie. Mimo to omal nie oskarżył pan Toly'ego Beresforda o...

- Proszę o tym nie mówić.

Szorstki ton zaskoczył Nell. A więc to tak. Jarrow uważał, że Toly Beresford zabił Juliettę, własną siostrę. Serce podeszło jej do gardła. Jeśli Jarrow żywił takie podejrzenia wobec szwagra, to dlaczego nie chciał zrozumieć, że ten człowiek zagraża jego córce? Najwyraźniej nie miała wyboru, musiała sama doprowadzić tę sprawę do końca.

Natchnęła ją pewna myśl. Tylko Eden mógł udzielić jej niezbędnej odpowiedzi.

- Proszę, niech pan mi coś powie, milordzie - odezwała się. - Jeśli szmaragdy zostały ukradzione podczas napadu, to czy nie próbowano ich potem odzyskać? Wartość tych klejnotów powinna skłonić władzę do przeprowadzenia szczegółowego dochodzenia.

Jarrowa zaskoczyła nagła zmiana tematu.

- Miało być dochodzenie, ale się nie zgodziłem.

- Dlaczego?

Odpowiedź wyrwała mu się wbrew woli.

- Ponieważ nie mogłem pozwolić, żeby ktoś niepotrzebnie tracił czas i energię. Szmaragdy były bezwartościowe!

Nell niczego nie rozumiała.

- Przecież powiedział pan...

- Że ich nie sprzedałem. Owszem. Nie powiedziałem jednak, że nie zostały sprzedane.

- Nie pojmuję. Jeśli lord Nikt je ukradł...

- Ukradł zręcznie wykonaną imitację. Zwykłe szkiełka.

Nell zakręciło się w głowie.

- Szkiełka!

- Nic dziwnego, że ciągle pani nie pojmuje - powiedział



dość zniecierpliwiony. Znowu spojrzął na portret lady Jarrow. - Jak mogła pani odgadnąć, że wszelkie moje nadzieje na odbudowanie majątku rodziny rozwiały się raz na zawsze na długo przed tragicznym końcem mojej pięknej żony? Z pewnością dostrzeże w tym pani ironię losu. Julietta została zamordowana dla tych szmaragdów. Tylko że znacznie wcześniej sama w tajemnicy ich się pozbyła: sprzedała je sztuka po sztuce.

Henrietta była w złym nastroju. Nell niczym nie udawało jej się zadowolić dziewczynki, choć bardzo się starała. Nie zdawała sobie sprawy z tego, ile kosztowała ją rozmowa z lordem Jarrow, dopóki nie stanęła twarzą w twarz z rozkapryszoną sześciolatką. Próby wezwania na pomoc drewnianej laleczki zawiodły. Hetty rzuciła ją w ką. Nell wiedziała, że musi zdobyć się na cierpliwość, bo zachowanie podopiecznej było skutkiem niefortunnej nocnej przygody. Hetty niczego z niej zresztą nie pamiętała.

Stan dziewczynki dowodził, że znowu podano jej laudanum. Nell zastanawiała się, czy gdyby zdołała uzyskać potwierdzenie z ust dziecka, Eden w końcu by jej uwierzył. Musiałyby jednak łaskawie oderwać się od swoich obsesji i choć na chwilę zająć się tym, co naprawdę ważne i pilne. Stawała się równie cyniczna, jak jego lordowska mość!

Ostrożnie wypytała Hetty, nie doczekała się jednak zadowolających odpowiedzi.

- Piłaś mleko wczoraj wieczorem?
- Nie pamiętam.
- Może znowu paskudnie smakowało?
- Nie pamiętam.

Nell nie chciała przypominać Henriecie przykrych zdarzeń, ale prawdę mówiąc, była w kropce. Bezpieczeństwo dziecka uważała za najważniejsze.

- A może znowu miałaś złe sny?

Hetty zasłoniła oczy i wydała z siebie gniewny bulgot.

Nell zwróciła się do niej ostrzej:

- Nie rozumiem, kiedy próbujesz ze mną rozmawiać jak zwierzątko. Powiedz to po ludzku, proszę.

Dziewczynka opuściła ręce i popatrzyła czarnymi oczami z taką złością, że Nell mimo woli przypomniała sobie jej ojca.

- Miałam sny, przecież mówiłam!

- Dziękuję. Czy chcesz mi o nich opowiedzieć?

- Nie! - odrzekła bezbarwnie.

Nell dała za wygraną.

- Wobec tego poczytam ci bajkę.

- Nie chcę bajki!

- No to posiedzimy w milczeniu.

Skrzyżowawszy ramiona na piersi, znieruchomiła na krześle, ze wzrokiem wbitym w Henriette. Przez chwilę dziewczynka wyzywająco odwzajemniała spojrzenie. Pызate policzki i kształtne usta ułożyły się w nadaşany grymas. Nagle jednak oparła głowę na kurczowo zaciśniętych piąstkach. Nell usłyszała pociąganie nosem i nie była w stanie zachować surowości. Głos jej natychmiast złagodniał.

- Hetty, nie powiesz mi, co się stało?

Odpowiedzią były stłumiony szloch i wściekłe kopnięcie w ławkę. Ale żadne słowa nie padły.

- Hetty?

Piastki opadły z hukiem na blat biurka.

- Boli mnie głowa! Boh mnie głowa!

- To znaczy, że piłaś mleko wczoraj wieczorem - wyrwało się Nell.

- Nie wiem. Nie wiem. Nie pamiętam!

Protest zakończył się następnym szlochem, więc Nell

szybko podeszła do dziecka i wzięła je na ręce. Bez słowa tuliła Hetty.

- Spokojnie, maleńka, przestań płakać - szepnęła Nell.  
- Tylko pogarszasz swój stan.

- To boli, panno Fallyday! - szlochała Hetty. - To boli.

- Wiem, maleńka. Rozumiem to, naprawdę. - Zerknęła za okno. Słońce zniknęło już za chmurami. - Chodźmy na mury. Może świeże powietrze trochę cię orzeźwi.

Wciąż pojękując, dziewczynka pozwoliła się namówić na krótki spacer po ganku. Było ciepło, ale chmurnie, więc Nell nie musiała się obawiać, że pod wpływem słońca ból się nasili.

Przez cały czas starała się przemawiać do małej jak najłagodniej, chociaż była wzburzona. Dlaczego Eden nie może śmiało zmierzyć się z rzeczywistością? Gdyby zastanowił się bez uprzedzeń nad zachowaniem Hetty, musiałby stwierdzić, że objawy, które traktował jako oznakę zaburzeń umysłu, zostały w rzeczywistości wywołane przez laudanum. Kaczucha potępiała brak umiaru w dawkowaniu tego środka i podawała przykłady zachowań identyczne z tymi, które obudziły podejrliwość Nell. A więc na początku był sen przypominający odrętwienie, często łączący się z koszmarami. Wraz z nasilaniem się objawów dochodziło do wielkiej zmienności nastrojów, a później do niekontrolowanych krzyków i ataków wściekłości. Hetty walczyła teraz z takim bólem głowy, jaki miało się po nadmiernym spożyciu alkoholu, bo laudanum działało podobnie.

Z tych dwojga, którzy dla własnych ciemnych celów znęcali się nad dzieckiem, Nell bardziej obwiniała Duggan. Beresford był wyjątkowo nieczuły, ale chory umysłowo. A jakie usprawiedliwienie miała dla tak niecnego procederu pielęgniarka? Co chciała zyskać? Oto błędne koło.

Nie mogło chodzić wyłącznie o przekonanie Henrietty, że mama wróciła do zamku. Musiał kryć się za tym inny cel. Tego ranka wpadła Nell do głowy nowa myśl. Zawdzięczała ją rozmowie z lordem Jarrow. Jeśli szmaragdy były fałszywe, nie miało sensu zmuszanie Henrietty do szukania ich. A jednak jakiś „skarb” bez wątplenia istniał.

Spojrzała na pochyloną głowę Hetty, drepczącej po ganku i trochę już spokojniejszej. Dziecko nie pamiętało, gdzie jest skarb. Może Beresford miał nadzieję, że narkotyk i stan transu pobudzającej pamięć? Tak czy owak, nad tym chwilowo nie było sensu się zastanawiać. Chyba że Beresford nie wiedział o zamianie szmaragdów.

Ponieważ musiała założyć niewinność jego lordowskiej mości, miała tylko jedną hipotezę dotyczącą tożsamości lorda Nikt. Nie ulegało wątpliwości, że za cyngiel pociągnął Beresford. Ale czy zrobił to celowo? Czy właśnie to było powodem udręki lorda Jarrow? Nell nie wierzyła, by Jarrow chciał tolerować pod swoim dachem obecność mordercy żony.

Nell współczuła chlebodawcy z całego serca. Przypomniała sobie ten wieczór, jakże już odległy, kiedy pierwszy raz wspomniała o skarbie Hetty. Eden od razu wiedział, o co chodzi, a jednak długo siedział i patrzył tak, jakby chciał przeniknąć ją wzrokiem. Musiało go niepokoić właśnie to pytanie. Nell nie miała takich wątpliwości. Nie wiedziała, czy Toly Beresford zamierzał zabić siostrę, ale z pewnością nie mogła uniewinnić go od zarzutu udziału w knowaniach przeciwko Henriecie. Sama Duggan nie miałaby motywu. Stał się natychmiast widoczny dopiero wtedy, gdy wyszło na jaw, że jest ona kochanką Beresforda.

Hetty pociągnęła ją za rękę. Nell przystanąła.

- Zmęczyłaś się?

Dziecko skinęło głową i usiadło na murze między blan-

kami. Nell usiadła obok pełna obaw, że w obecnym stanie dziecko mogłoby przez nieuwagę spaść na dół. Nie chciała przypominać Hetty o bólu głowy, więc wyłgała się bardziej ogólnym pytaniem.

- Jak się teraz czujesz?

Henrietta westchnęła.

- Boli trochę mniej.

- To znakomicie. A czy przypomniałaś sobie coś z wczorajszego wieczoru?

Czarne oczy popatrzyły na nią z uwagą.

- Nie spałam dobrze. Śniłam i śniłam.

- Tak, mówiłaś mi. Tylko nie powiedziałaś, o czym były te sny.

- Nie pamiętam.

Droga została definitywnie zamknięta.

Był najwyższy czas odstąpić od tego tematu. Najbardziej żałowała, że nie może wymyślić sposobu na uchronienie dziecka przed laudanum. Bóg jeden raczył wiedzieć, do jakich gróźb się uciekano, żeby powstrzymać Hetty przed szukaniem pomocy u guwernantki. Ale dziewczynka i tak na pewno nic z tego nie pamiętała. Paraliżował ją strach i prawdopodobnie zachowywała w pamięci jedynie rzekome żądania matki.

Nagle Nell złapała się na intrygującej myśli. Gdy Henrietta chodziła we śnie, była posłuszna. Dopiero po przebudzeniu zaczynała stawiać opór. Jak wobec tego jej prześladowcy go pokonywali? A jeśli „duch” prowadził ją dokądś podczas snu, z którego potem nic nie pamiętała, to skąd wiedziała, że mama wróciła do zamku?

Dziewczynka dalej siedziała spokojnie na murze. Ziewnęła i oparła głowę o bok blanku. Wyglądała jak zupełnie normalne, bardzo zmęczone dziecko. Widzenie zmarłej matki na

pewno nie jest objawem choroby umysłowej. Każdemu dziecku można by wmówić coś takiego. Tylko jak?

Słowa nie są dowodem. Samym wmawianiem nie dałoby się z dzieckiem niczego osiągnąć, o tym Nell świetnie wiedziała. Dziecko musi coś zobaczyć, żeby w to uwierzyć. Czy to możliwe, że „zjawa”, która ostatniej nocy prowadziła Hetty za sobą, przychodziła do dziewczynki także wtedy, gdy ta nie spała? Nell mogła sobie bez trudu wyobrazić taką możliwość. Jeśli na przykład dziecko budziło się i widziało marę przesuającą się obok łóżka, mogłoby to wywołać silny atak nerwowy. A tymczasem zjawa, postawiwszy cały dom na nogi, mogła spokojnie przyczaić się w jakiejś kryjówce i poczekać na odpowiedni moment, by niepostrzeżenie umknąć. Sama tego doświadczyła, gdy zwabiono ją grą na klawikordzie do pokoju lady Jarrow.

- Czyżbyśmy chcieli spaść z dachu, panienko Hetty?

Pełen złości głos Duggan zaskoczył je obie. Nell natychmiast chwyciła dziewczynkę, zdjęła z muru i mocno przytuliła. Tymczasem pielęgniarka podeszła do nich i przystąpiła do ataku:

- Nie pani sprawa, jeśli stanie się nieszczęście, prawda?

- Nie gadaj bzdur, Duggan! - odburknęła Nell. - Hetty nic nie groziło.

- Naprawdę? A kto zapewni, że nie przyjdzie nam nagle do głowy zrobić „hop”, zanim ktoś zdąży nas złapać? Dobrze pani wie, że nie jesteśmy przy zdrowych zmysłach i nie można nam ufać.

- Milcz! - syknęła Nell. - Jeżeli tak normalnie mówisz przy...

- Chodźmy, panienko Hetty - przerwała jej pielęgniarka i chwyciła dziecko za ramię. - Najwyższy czas na naszą drzemkę. Coś przekąsimy i marsz do łóżka bez żadnego marudzenia.

- Nie marudzę! - zaprotestowało dziecko, z ociąganiem odsuwając się od Nell. - Chcę do łóżka. Boli mnie głowa.

- A dlaczego miałyby nas nie boleć głowa, skoro bez przerwy powarkujemy, stroimy fochy i pieklimy się, ile wlezie? No, chodźmy.

Nawet gdyby Nell próbowała, nie zdołałaby chyba powstrzymać tyrady Duggan. Nagle przyszło jej coś do głowy. Pierwszy raz usłyszała nocne krzyki Hetty wieczorem, zaraz po przyjeździe. Beresford był wtedy w jadalni. Kiedy lord Jarrow wrócił do stołu, powiedział, że dzieckiem opiekuje się Duggan. Czy to wtedy pielęgniarka przebrała się za ducha lady Jarrow?

Nell przez cały czas podejrzewała o wszystkie niecne sztuczki Beresforda. Ale to Duggan musiała dodawać laudanum do mleka, przecież to oczywiste. Tylko jeśli Duggan również przebrała się za ducha, to jak potem pozbywała się szat i...

To nie kłopot! Duggan wcale nie musiała się przebierać. Wystarczyło, że powiesiła na czymś szaty „ducha” - na przykład na miotle - i machając nimi, budziła Hetty. Na wpół uśpione dziecko przy jednej zapalanej świecy nie mogło zauważyć, że widzi jedynie białą szatę, maskę i perukę. Śmiertelnie przerażony dziewczynkę, Duggan musiała już tylko dobrze schować swoje narzędzie - może pod łóżkiem? - i szybko wrócić do swojej roli. Teraz lord Jarrow mógł się przekonać, że pielęgniarka jest na swoim stanowisku i wzorowo zajmuje się dzieckiem. Ależ to proste!

Natomiast duchowi widzianemu w nocy swego ciała użył Bartholomew Beresford. Duggan nie starczyłoby chyba zdolności do odegrania takiej sceny. A Beresford miał niewątpliwe talenty aktorskie.

Przypomniała sobie poprzedni atak Hetty. Nie mogła wte-

dy pobiec na pomoc, bo ktoś zamknął drzwi jej sypialni. Beresford mógł to zrobić bez trudu. Wystarczyło, że ubrał się, wyszedł na korytarz, przekręcił klucz w zamku i poszedł do pokoju Henrietty. Gdy dziecko wpadło w popłoch, mógł bez trudu wyjść niepostrzeżenie przed pojawieniem się lorda Jarrow. Sypialnia Beresforda sąsiadowała przecież z sypialnią Hetty. Poza tym nie musiał maskować się przed Duggan. No i na zakończenie, żeby całkiem zdezorientować ją, Nell, otworzył jej sypialnię.

I po co? Aby ją przestraszyć i w ten sposób skłonić do opuszczenia zamku? Tak samo jak duch ostatniej nocy. Coś podpowiedziało Nell, że ta zjawą była przeznaczona specjalnie dla niej, a nie dla Hetty. Dziecku nic nie groziło, bo przecież Beresford na pewno wiedział, że przy niej Hetty nie wejdzie do wieży. To prawdopodobnie Duggan przyprowadziła dziecko pod jej pokój, podczas gdy Toly Beresford spokojnie czekał.

Choć spryt tego łajdaka zrobił na Nell wrażenie, to myśl o bezbronnej ofierze jego przewrotnych sztuczek obudziła w niej straszny gniew. Bez względu na motyw, który nim kierował, nie mogło być dla niego przebaczenia. Nell była zdecydowana unicestwić wysiłki Beresforda. Bezwzględnie.

Gospodyni była wstrząśnięta. Siedziała, wpatrując się w Nell wzorkiem pełnym trwogi, a w dłoniach trzymała filiżankę herbaty.

- Nie mam dowodu - powiedziała rzeczowo Nell. - To są tylko domysły.

Pani Whyte głośno odstawiła filiżankę na spodeczek i dała wyraz swoim przekonaniom.

- Dowód! Nie ma go pani i nie będzie miała, bo ci dwoje



są kuci na cztery nogi! Żeby włóczyć się nocą po korytarzach i udawać panią?! Jemu musi brakować piątej klepki!

Do tego Nell nie trzeba było przekonywać. Jednak to nie chory umysł kazał Toly'emu Beresfordowi udawać ducha zmarłej siostry. On miał bardzo konkretny cel. Gdyby tylko udało jej się go określić.

- Mnie tam żaden dowód niepotrzebny, proszę pani - ciągnęła gospodyni. - Od dawna go podejrzewam. Widzę, że stanowczo za bardzo interesuje się Hetty. Myślałam, że chce upodobnić ją do mamy, chociaż nie miałam pojęcia, po co ani jak. Wiedziałam tylko, że coś chce na tym zyskać.

- Tak, pani Whyte, ale on sam tego nie zrobił, tylko namówił do tego Duggan.

- Och, ona to w ogóle nic dobrego, panno Faraday. Wiem to prawie od samego początku, a jest już tutaj ze dwa lata.

Nell się zniecierpliwiła.

- Mnie nie interesuje, jak ona się prowadzi.

Gospodyni cmoknęła językiem.

- Tak, ale nie zaprzeczy pani, że choć to niewybaczalne, ona zrobiła to dla niego właśnie z tego powodu.

- Czy na pewno?

Pani Whyte wytrzeszczyła oczy.

- A dlaczego by?

- Sama chciałam wiedzieć.

Nell zaczęła bawić się łyżeczką w cukiernicy. Bez celu przesypywała drobinki cukru. Gospodyni przytrzymała jej rękę.

- Wydaje się pani co innego, prawda, moja droga?

- Tak myślałam. - Nell odłożyła łyżeczkę i upiła łyk kojącego naparu ze swojej filiżanki. - Sądziłam, że chodzi o szmaragdy Jarrowów.

Pani Whyte zdumiała się.

- Przecież ukradł je lord Nikt.

- No właśnie. Poza tym lord Jarrow powiedział mi, że były imitacją.

Dla gospodyni z pewnością nie była to nowina.

- Podejrzewałam to. Nie wydawało mi się, żeby pan pozwolił jej nieustannie paradować w nich po całym zamku, gdyby były prawdziwe. Ona nosiła je przez cały dzień, a jego lordowska mość nigdy nie powiedział na ten temat ani słowa.

Nell mocniej zabiło serce. Znowu miała wrażenie, że jest na tropie. Czyżby tu właśnie należało szukać wskazówki?

- W ten sposób Hetty mogła je obejrzeć. Powiedziała mi, że mama pokazała jej szmaragdy, i uznałam, że to się zdarzyło tylko raz. Może miała na myśli to, że mama pokazała jej, gdzie szmaragdy zostały schowane?

Gospodyni wytrzeszczyła oczy.

- Jej, panno Faraday! Czy oni chcą, żeby mała je dla nich znalazła?

Nell zmarszczyła czoło, bo zaczynała się w tym wszystkim gubić.

- Tak sądziłam. Jednak to nie ma sensu. Proszę pomyśleć, pani Whyte. Pan Beresford doskonale wie, że lord Nikt zdobył klejnoty, w takim razie wie też, że albo są stracone na zawsze, albo...

- Albo już sam położył na nich łapę! - dokończyła ponuro gospodyni.

- Pst, pani Whyte!

- Któraś z nas musiała to powiedzieć - nie ustępowała gospodyni.

- Tak, ale...

- Ale co?! Obie wiemy, że to on zrobił.

- Nie wiemy, czy zrobił to umyślnie. To mógł być wypadek.

Gospodyni wydawała się nieprzekonana.

- A mówiła pani...

Nell cicho się zaśmiała.

- Ojej, zgubiłam wątek. - Właśnie w tej chwili coś jej się przypomniało. - Ach, już wiem. Chciałam powiedzieć, jaka jest druga możliwość. Otóż pan Beresford, podobnie jak jego lordowska mość, musi wiedzieć, że naszyjnik jest imitacją. Nie można więc przypuszczać, by kazał go szukać Hetty. Czyli albo chodzi o zupełnie inne klejnoty, albo pan Beresford nie wie, że szmaragdy są sztuczne.

Pani Whyte dziarsko skinęła głową.

- On wie, to pewne. Jeśli pani je sprzedawała, to za czyim pośrednictwem, bo przecież nie sama? Po pierwsze, nie wiedziałaby jak, a po drugie, nie umiałaby zrobić tego, nie zwracając niczyjej uwagi.

- No tak - powiedziała ze znużeniem Nell. - Czyli stanęłyśmy przed zagadką nie do rozwiązania.

Gospodyni wzięła dzbanek i dołała Nell herbaty. Przez chwilę panowało milczenie. Nell popijała napar. Był letni, ale wywierał pożądaną skutek. Powoli zaczynała się uspokajać. Wciąż jednak miała wrażenie, że coś umknęło jej uwagi.

- Czy powie pani o tym jego lordowskiej mości?

Nell ciężko westchnęła.

- Próbowałam, ale nie potraktował moich domysłów poważnie. On ma inne sprawy na głowie.

Nell wołała nie wdawać się w zbyt szczegółowe wyjaśnienia co do istoty jej znajomości z lordem Jarrow. Przypuszczała jednak, że gospodyni i tak wiedziała, co się święci. Kiedyś już napomknęła na ten temat.

Pani Whyte wypić trochę herbaty.

- Jedno mogę zrobić.

- Co mianowicie?

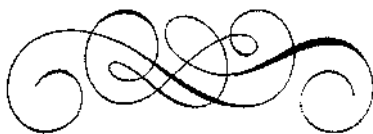
- Naturalnie przestać posyłać małej mleko. Jeśli Joyce przyjdzie po nie do kuchni, powiem jej prosto w oczy, że pan tak polecił.

Nell uśmiechnęła się.

- Ona pani nie uwierzy. Już się, niestety, zdradziłam, więc Duggan zgadnie, że to moja sprawka.

- Niech zgaduje. I tak nic nie będzie mogła poradzić, wszystko jedno, co sobie pomyśli.

Jednak pani Whyte była w błędzie, o czym Nell przekonała się następnego ranka. Czekająca na Hetty w pokoju do nauki, gdy otworzyły się drzwi od strony ganku i do środka wpadł lord Jarrow z wściekłą miną.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jarrow czuł się głęboko urażony i zdezorientowany. Mimo wszystkich dotychczasowych spięć nie przyszłoby mu do głowy, że panna Faraday jest zdolna do postępków niszczącego zdrowie jego jedyne dziecko. Słowa ledwo przechodziły mu przez gardło.

- Jak pani mogła?! Jak pani mogła to zrobić?!

Jak śmiała wpatrywać się w niego tymi niewinnymi zielonymi oczami? Zupełnie jakby nie zdawała sobie sprawy ze swojej winy! Czy teraz też skłamię, żeby jeszcze podsycić jego wściekłość?

- O co mnie pan oskarża, milordzie?

Jarrow musiał przywołać całe swoje opanowanie. Słyszał swój świszczący oddech i chrapliwy głos i wiedział, że najchętniej rozerwałby tę kobietę na strzępy.

- Żeby po tym wszystkim, co zostało między nami powiedziane, wyjawić Henriecie prawdę!

- Jaką prawdę? Nie rozumiem pana.

Omiał nie zwiodła go łagodnością tonu.

- Proszę nie udawać niewiniątka, panno Faraday, to do pani nie pasuje! - Odwrócił się gwałtownie, żeby oszczędzić sobie jej widoku.

Nell wbiła wzrok w jego plecy. Cóż to znowu za odmiana? Czym niby zawiniła? Przypomniała sobie rozmowę z panią Whyte. Jeśli gospodyni wprowadziła w życie pomysł z mlekiem...

Eden znów zwrócił się do niej. Z oczu biła mu pogarda.

- I co?

Jak miała na to odpowiedzieć?

- Jak to co, milordzie?

- Czy zamierza się pani wytłumaczyć?

Na pomoc Nell przyszła jej urażona duma.

- Najpierw pan musi wytłumaczyć, na czym polega moja zbrodnia, milordzie.

To słowo na chwilę odebrało mu mowę. To istotnie była zbrodnia, choć może panna Faraday tak tego nie traktowała. Jego gniew zelżał i ustąpił miejsca cynizmowi.

- Przypuszczalnie powie mi pani, że jej zdaniem miało to wyjść dziecku na dobre. I bez wątpienia kierowały panią jakieś ważne powody. Jak zwykle zresztą! Czy mam uwierzyć, że w ten sposób chciała pani rozwiązać kwestię duchów?

Nie zdziwił się, widząc dumnie uniesioną głowę Nell. Do końca nie traci kontenansu. Tego mógł się spodziewać.

- Nie będę próbowała pana namawiać do uwierzenia w cokolwiek, dopóki jest pan w takim nastroju, milordzie.

- To nawet lepiej. Nie spodziewałem się tego po pani, Nell! Powiem więcej, nie uwierzyłbym, gdybym nie usłyszał tego z ust Hetty.

Zdumienie trochę zachwiało jej wyzywającą postawą.

- Hetty z panem rozmawiała?

- Naturalnie. Poszedłem do niej, gdy tylko Duggan mnie zawołała.

Nell słuchała, nie zastanawiając się szczególnie nad swoją rzekomą winą. Co oni zrobili Hetty? Musieli coś wymyślić z zemsty. Wielkie nieba, powinna była to przewidzieć. Dlaczego pozwoliła wtrącić się pani Whyte? Było za późno na żale. Zapominając o złym nastroju lorda Jarrow, podeszła do niego i spytała:

- Co się stało? Co Duggan panu powiedziała?

Jarrow znowu się zaperzył.

- Proszę nie udawać, że pani nie wie! - Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. - Co za głupota z pani strony, Nell! Czyż sam nie powiedziałem pani, że utrzymuję to przed nią w tajemnicy? Ona jest teraz całkiem rozbita! Wiedziałem, że tak będzie, jeśli dowie się prawdy o śmierci matki. I rzeczywiście, powtarzała tylko jedno: „Panna Fallyday to powiedziała! Panna Fallyday to powiedziała!”. A ja myślałem, że można pani zaufać!

Puścił ją, a właściwie niemal odepchnął. Zachwiała się i wtedy wyciągnął ramię, jakby chciał ją podtrzymać. Odtrąciła jego rękę.

- Niech mnie pan nie dotyka!

Teraz nie myślała o bólu Henrietty. Otaczała ją odrażająca rzeczywistość, w której Eden Jarrow bez chwili wahania uwierzył w jakąś szytą grubymi nićmi intrygę. Nawet nie przyszło mu do głowy, że ta sama osoba, która podsuwa mu taką informację, zatruwa umysł jego dziecka. To straszne. Mając tyle dowodów przeciwko Joyce Duggan i swojemu szwagrowi, lord Jarrow stawia zarzuty jedynej osobie, której leży na sercu dobro jego córki. Nell nie mogła zapanować nad wściekłością, uraza była zbyt głęboka. Zacisnęła dłonie na brązowej perkalowej spódnicy. Głos drżał jej od wysiłku, gdy starała się, by zabrzmiał spokojnie.

- Jest dla mnie oczywiste, milordzie, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Jarrow przyglądał się jej z uczuciem zawodu. Najpierw odkrył u siebie wstrząsające pragnienie pocałowania jej z całą gwałtownością, jaka nim szarpała, a teraz nie mógł się zdobyć na to, by odejść.

- Nie ma pani nic do powiedzenia? Ani wyjaśnień, ani przepraszin? Broń się, kobieto, na miłość boską!

- Po co? - spytała lodowatym tonem. - Jest pan sędzią i ławą przysięgłych w jednej osobie i już mnie pan skazał.

Jarrow chciał ją chwycić i potrząsnąć tak, żeby zagrzechotały jej wszystkie kości. Przecież musi być jakaś okoliczność łagodząca. Ona nie mogła celowo skrzywdzić Henrietty. Ogarnęła go rozpacz.

- Musiała pani mieć powód, Nell! Niech mi go pani przedstawi. Wiele mogę wybaczyć, chcę tylko wiedzieć, dlaczego pani tak postąpiła.

Mógłby wybaczyć? Ale ona nie. Zrobiła wszystko co w jej mocy, by zapewnić bezpieczeństwo temu dziecku, i oto jak jej się za to odwdzięczył. Była na tyle naiwna, by sądzić, że stała się dla niego kimś ważnym! Pozostało jej do powiedzenia tylko jedno:

- Sądzę, że przyszedł dla nas czas rozstania, milordzie. Zanim odjadę, dopilnuję, żeby Henrietta się uspokoiła, ale...

Lord Jarrow całkowicie przestał się kontrolować.

- Nawet nie zbliży się pani do dziecka! Niech pani idzie prosto do swojego pokoju i spakuje rzeczy. Dopilnuję, żeby Detling odwiózł panią na stację dylizansów.

Nell słuchała go prawie obojętnie. Nie zamierzała spełnić tego polecenia. Nie mogła opuścić zamku, nie upewniwszy się, że jej podopiecznej nic nie grozi z powodu jakiejś straszliwej opowieści, którą ją poczęstowano. Owszem, zamierzała wyjechać, ale dopiero wtedy, kiedy sama o tym zdecyduje. Tego jednak lord Jarrow nie musiał wiedzieć. Sztywno dygnęła.

- Jak wasza lordowska mość sobie życzy.

Kropla przelała czarę. Jarrow dopadł drzwi i z progu powiedział jeszcze:



- Zapłacę pani, naturalnie, wszystko co do pensa. Keston przekaże pieniądze. My już się nie zobaczymy.

Odszedł. Nell była z tego zadowolona, bo inaczej nie umiałyby zapanować nad przygnębieniem. Jak śmiał wyrzucić ją w tak upokarzający sposób? Była dla niego zwykłą guwernantką. Tylko dlaczego ją obcałowywał i otwierał przed nią duszę? A ona, naiwna, ośmieliła się marzyć o ślubie! Należała jej się nauczka za głupotę.

Głupotę? Raptownie usiadła i gniew w jednej chwili ją opuścił. Co ona najlepszego zrobiła? Ech, ta nieszczęsna pycha Faradayów! Kaczucha złażałaby ją bez wątpienia, i to za służenie. Pewnie nie uwierzyłyby, że jej wychowanka może być tak nieprawdopodobnie arogancka i egocentryczna.

Teraz dla odmiany ogarnęła ją słabość. Jak to? Włożyła w swoją pracę całe serce i poddała się przy pierwszej poważniejszej przeszkodzie? A co z Henriettą? Biedne dziecko cierpi, przeżyło wstrząs, jest zrozpaczone.

Wreszcie zaczęła myśleć trzeźwiej. Beresford zaatakował szybko! Omal nie została wyłączona z gry. Musiał być zdesperowany, skoro posunął się do takich środków, żeby się jej pozbyć. Za jej przyzwoleniem pani Whyte odcięta dostawy mleka dla Hetty, więc skończyło się podawanie małej laudanum. Beresford dowiedział się, że stało się to za jej, Nell, sprawą.

Pójdzie do Hetty, ale nie od razu. Sprawą najwyższej wagi stało się odkrycie, czym kierował się lord Jarrow. Ale skąd miała się tego dowiedzieć? W chwilę potem miała gotową odpowiedź. Jediną osobą, która mogła jej pomóc również w tej kwestii, była sama Henrietta.

Zastała dziewczynkę szlochającą, głuchą na błagania gospodyni.

- Dzięki Bogu, że pani jest, bo nie mogę z niej nic a nic wydobyć. Cały czas powtarza tylko: „Panna Fallyday to powiedziała! Panna Fallyday to powiedziała!”. - Zwróciła się w stronę łóżka i głośno, aby usłyszało ją rozpaczające dziecko, poleciła: - Proszę przestać, panienko Hetty! Jest już twoja panna Fallyday, o tutaj. Popatrz tylko!

Tymczasem Nell zdążyła stanąć po drugiej stronie łóżka. Bez ceregieli ujęła Hetty za ramiona i wyciągnęła spomiędzy poduszek. Do szlochu dołączył przenikliwy okrzyk protestu.

- Hetty, ty gąsko, to ja! Cichutko, kochanie, Nell jest z tobą. Słyszysz mnie? To ja, Nell.

Musiała powtórzyć to kilka razy, zanim w końcu jej słowa dotarły do Henrietty. Nagle zamilkła, poderwała głowę i rozejrzała się dookoła. Nell ciepło się do niej uśmiechnęła.

- Jestem, kochanie, opowiedz mi, co się stało.

Po tych słowach Hetty wydała pisk radości i zarzuciła Nell ręce na szyję, po czym znowu wybuchnęła szlochem-

- Duggy mi powiedziała, że to powiedziałaś. Duggy powiedziała, że wyjechałaś!

Nell wymieniła nad jej głową spojrzenia ze zdumioną panią Whyte. Gospodyni wyglądała tak, jakby nic nie rozumiała. Wsparła się pod boki w bojowej pozycji. Nell dziękowała niebiosom, że ma przynajmniej jedną popleczniczkę.

Z ulgą stwierdziła też, że Hetty za nic jej nie wini. Z jej szlochów wynikało zresztą, że dziecko bardziej rozżaliło się wiadomością o wyjeździe guwernantki niż czymkolwiek innym.

Poczuła skruchę. Jak mogła chcieć je opuścić i to wyłącznie dla dogodzenia własnej pysze? Bardzo niezadowolona

z siebie przyrzekła dziewczynce, że jej nie zostawi, choć nie miała pojęcia, jak dotrzymać tej obietnicy. Tymczasem jednak musiała załatwić pilniejszą sprawę.

- Hetty, co dokładnie usłyszałaś o mnie od Duggy? I co ja powiedziałam?

- A czy pani to powiedziała, panno Fallyday? - Oczy dziecka natychmiast posmutniały.

- Na pewno nie, ale przecież nie dowiem się tego, póki nie powiesz mi, co twierdziła Duggy.

Zerknęła na zdumioną minę gospodyni i dyskretnie przyłożyła palec do ust, żeby pani Whyte nie próbowała interweniować. Gospodyni skinęła głową.

- Duggy powiedziała mi, że ty powiedziałaś, że mamę zabili pistoletem. Dlatego wróciła. Mama jest zła na tatę, bo tata ją zabił.

Głośne syknięcie gospodyni zwróciło uwagę dziecka, które wyciągnęło tłusty paluszek w tamtą stronę.

- Whyte to słyszała! Tak, panno Fallyday.

- A skądże! - głośno zaprotestowała gospodyni. - Co za pomysł!

- Cicho! -jęknęła błagalnie Nell. Ujęła dziecko za rękę. Nie miało sensu dalej kłamać. Hetty była na to zbyt bystra. W razie potrzeby mogło to stanowić dowód, że z jej umysłem wszystko jest w porządku.

- Posłuchaj, kochanie. To prawda, że twoją mamę zabiło pistoletem, ale to był wypadek. I tego nie zrobił twój tata. Przeciwnie, on próbował ją uratować. Obawiam się, że Duggy cię okłamała. Nigdy nie powiedziałam czegoś takiego.

Dziecko zmarszczyło czoło.

- To dlaczego mama jest zła? Dlaczego wróciła?

Nell objęła dziecko i uściśnęła.

- Mama wcale nie wróciła, kochanie. Mama mieszka teraz w niebie. Myślę, że ktoś cię oszukuje.

- Duggy? - spytała cichutko Hetty.

Nell skinęła głową.

- I jeszcze ktoś. Obiecuję, że później wszystko ci wyjaśnię. Kochanie, teraz potrzebuję twojej pomocy. Musimy znaleźć sposób, żeby pokazać twojemu tacie, że Duggy jest niedobra. Zgoda?

Hetty nie potrzebowała więcej zachęt.

- Duggy jest niedobra. Powiedziała, że zrobiłaś dużo złych rzeczy i że tata już cię nie lubi. Powiedziała, że cię wyrzucił.

- No, ona mnie popamięta! - zagroziła półgłosem gospodyni.

Nell rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Twój tata był bardzo na mnie zły, bo myślał, że powiedziałam ci o mamie. Kiedy zrozumie, że się pomylił, na pewno cała złość mu przejdzie.

Hetty zerknęła na nią z powątpiewaniem.

- I znowu cię polubi?

- Teraz też wcale nie jest tak, że on mnie nie lubi, Hetty. Ty też nieraz byłaś na mnie zła, pamiętasz? Wierzę, że nie przestałaś mnie przez to lubić.

Ten argument najwidoczniej miał swoją wagę, bo dziewczynka poweselała.

- Lubię cię, bo jesteś księżniczką.

Widząc wymowny błysk w oku gospodyni, Nell nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Muszę podkreślić, że to nie jest taka sobie zwykła pochwała, pani Whyte. Księżniczki są dla Hetty absolutnie najważniejsze na świecie.

W odpowiedzi otrzymała posępne spojrzenie.

- Ano, ano. A czy ta księżniczka zastanowiła się, co dalej? Bo na pewno są tacy, którzy myślą, że ją przechytrzyli.

Nell uprzytomniła sobie, że istotnie czas nagli. Delikatnie odsunęła Henriettę i wstała z łóżka.

- Przekonają się, że są w błędzie - powiedziała stanowczo.

- Co pani zamierza?

- To zależy od Hetty i tego, czy może nam pomóc.

Dziewczynka natychmiast zeskoczyła z łóżka, stanęła przy niej i wsunęła rękę w dłoń Nell.

- Pomogę. A w czym, panno Fallyday?

Nell zawahała się. Musiała się śpieszyć. W korytarzu usłyszała kroki. Czyżby Duggan? Nie ulegało wątpliwości, że pani Whyte i Hetty usłyszały to samo. Gospodyni otrząsnęła się pierwsza. Popchnęła je ku wezgowiu łóżka.

- Schowajcie się za zasłoną. Ja się pobędę tej dziewczki.

Nell natychmiast ukryła się za łóżkiem i pociągnęła za sobą Henriettę. Ucisnęła jeszcze rączkę dziecka dla dodania mu otuchy. Zdążyły w ostatniej chwili. Zaraz potem ktoś wszedł do pokoju.

- Pani Whyte! Co pani tutaj robi?

- Sprawdzam, jak pracujesz, Duggan - padła aurytatywna odpowiedź. - Kiedy ostatnio zamiatałaś pod łóżkiem?

Pielęgniarka natychmiast zaczęła protestować, twierdząc, że pani Whyte nie ma prawa mieszać się do jej spraw. Riposta była jednak ostra i natychmiastowa. Gospodyni wyraźnie dała Duggan do zrozumienia, że co się tyczy porządku i czystości, nie ma kąta w domu, który nie podlegałby jej władzy. Przez chwilę trwała kłótnia, ale Nell prawie nie zwracała na nią uwagi, przyszło jej bowiem do głowy, że schowek za łóżkiem jest wręcz wymarzony.

Jak często Beresford stawał tu nocami i doprowadzał nie-  
szczęsne dziecko do hysterii? Może nawet bywał wtedy, gdy  
lord Jarrow siedział przy łóżku i czytał małej książkę, nie-  
świadom tego, że tymczasem jego szwagier w masce, peruce  
i nocnej koszuli lady Jarrow czai się w mroku. Na tę myśl  
Nell dostała gęsiej skórki.

A może czekał w tym miejscu, aż dziewczynka wypije pa-  
skudną miksturę, którą kazał dla niej przyrządzić, a potem  
nawoływał ją, udając głos jej matki? „Chodź, kochanie.  
Chodź i znajdź skarb mamy”.

Nell zmartwiała. To była rzeczywistość. Hetty wcale się  
to nie śniło. Albo była w lunatycznym transie, albo pogrąžo-  
na w półśnie, oszołomiona laudanum. Tak czy owak, nie  
miała szans poznać się na oszustwie. Wstawała więc nocami  
i szła za głosem, aby szukać z nadzieją, że w końcu sobie  
przypomni. A na domiar złego dziś jej prześladowcy nagle  
powiedzieli dziecku, że matka nie żyje, i ubarwili wiadomo-  
ść ohydny kłamstwem o jej ojcu.

Za zasłoną dał się zauważyć gwałtowny ruch, zaraz potem  
rozległ się przenikliwy protest Duggan.

- Co pani robi?

- Zdejmuję z łóżka pościel - odrzekła gospodyni roz-  
drażnionym głosem. — Zabieraj ją szybko i migiem za-  
nieś do pralni, słyszysz?

- Niczego takiego nie zrobię. Niech pani z powrotem po-  
ścieli łóżko!

- Zrobisz, jak ci mówię, bo inaczej panna Faraday nie  
będzie jedyną osobą, która opuści dzisiaj ten zamek!

Zapadła cisza. Nell wstrzymała oddech i szybko spojrzała  
na małą. Henrietta miała w oczach diabelskie ogniki.  
Wyraźnie się ucieszyła i trudno ją było za to winić. Nell przy-  
łożyła jej palec do warg i w odpowiedzi otrzymała konspira-

cyjny uśmiech. Nie ulegało wątpliwości, że umysł Henrietty funkcjonuje bez najmniejszych zakłóceń.

Rozległ się stukot szybkich kroków, a potem trzasnęły drzwi. Kilka sekund później zza krawędzi zasłony wychynęła twarz pani Whyte.

- Poszła.

Nell cichutko się roześmiała i delikatnie wypchnęła Henriettę z kryjóWKi.

- Nie wiedziałam, że z pani taki tyran! - zwróciła się do gospodyni.

Pani Whyte uznała, że została doceniona.

- Namąciłam jej w głowie i to nam musi tymczasem wystarczyć. Ale lepiej niech pani zabierze stąd małą, zanim Duggan wróci i zrozumie, w czym rzecz.

- Widzę, że pościeli nie wzięła - stwierdziła Nell na widok zmiętego prześcieradła leżącego na podłodze pośrodku pokoju.

Pani Whyte już była przy drzwiach. Ostrożnie je otworzyła, rozejrzała się po korytarzu i przyzwała je gestem.

- Droga wolna. Co pani teraz robi?

- Wezmę Hetty do salonu. Nikt nie będzie nas tam szukał, a ja chcę coś Hetty pokazać.

- Ja wrócę do siebie, żeby Keston nie zaczął się zastanawiać, gdzie mnie zaniósł. W razie potrzeby jestem w kuchni.

Trzymając Henriettę za rękę, Nell poszła za gospodynią do głównych schodów. Tam się rozstały. Nell weszła do salonu i z troską spojrzała na swoją podopieczną. Nie ulegało jednak wątpliwości, że nastrój Hetty radykalnie się odmienił. Czarna rozpacz ustąpiła miejsca radosnemu podnieceniu. Pызate policzki dziecka były zarumienione, a czarne oczy lśniły.

Dziękując niebiosom za zaufanie, jakim obdarzyła ją dziewczynka, Nell podeszła do portretu nad kominkiem. Wskazała naszyjnik, rezygnując z wszelkich prób zmierzania do celu ogródkami. Tylko absolutną szczerością mogła coś osiągnąć.

- Czy to jest skarb, Hetty?

Henrietta popatrzyła na portret i zmarszczyła czoło.

- Nie, to jest obraz.

- Tak, ale czy na obrazie jest skarb? Czy to wygląda jak skarb twojej mamy?

Dziecko z powagą skinęło głową. Nell mocniej zabiło serce. Miała rację! Ich celem był naszyjnik. Teraz była już podniecona nie mniej niż dziewczynka. Klejnoty musiały być prawdziwe! Jeśli nie, to po co byłoby zmuszać Hetty do takich pracochłonnych poszukiwań? Nie miałyby to najmniejszego sensu.

Beresford musiał wiedzieć, że szmaragdy są prawdziwe, bo przecież pani Whyte zapewniła ją, że to właśnie on zajmowałyby się ich sprzedażą. Czyżby Beresford i Julietta postanowili oszukać Edena? A może to Julietta, dotknięta szaleństwem, próbowała ukryć naszyjnik?

Oto znakomity motyw zbrodni! Gdyby Julietta ukryła naszyjnik nie przed mężem, tylko przed bratem wtedy wszystko zaczynało do siebie pasować. To nie tylko rozwiązywało zagadkę, lecz również dylemat dręczący Edena. Zaparło jej dech w piersiach. Koniecznie musiała znaleźć naszyjnik.

Tylko jak skłonić Hetty do następnego kroku? Oszołomiona laudanum dziewczynka szukała skarbu bez powodzenia. Cierpiała z tego powodu prawdziwe męki. Czy miała szanse przypomnieć sobie coś teraz, gdy nie straszyło jej widmo matki?

Nell gorączkowo szukała sposobu, który pomógłby Hetty



uporać się z niedostatkami pamięci. Wymyślić zabawę? Ale jaką?

Zerknęła na dziewczynkę. Henrietta przyglądała jej się z poważną miną. Nie, nie wolno narazić dziecka na kolejny wstrząs. Gdyby spróbowała jakiegokolwiek nacisku na Hetty, bez wątpienia wkrótce sama śpiewałaby baranym głosem. Śpiewałaby?

To był dobry pomysł. Chwyliła dziecko za rękę.

- Chodź, Hetty, zaśpiewamy piosenkę.

Dziecko się zasępiło.

- Nie znam żadnej piosenki.

- To nieważne. Zaraz jakąś wymyślimy. Zaśpiewamy sobie o skarbie. Posłuchaj! - Wykorzystała pierwszą melodię, jaka jej przysła do głowy, i zaintonowała:

- „Szukajmy skarbu w salonie, szukajmy skarbu w salonie, hej-ho, hej-ho, szukajmy skarbu w salonie”. Rozumiesz, Hetty? Możemy umieścić ten skarb tam, gdzie tylko chcemy. Dalej, śpiewaj ze mną. - Powtórzyła zwrotkę i zaczęła okręzać pokój w rytm piosenki. Trzeba było przećwiczyć melodię i kroki, a Nell musiała śpiewać radośnie, ale nie za głośno, żeby nie było jej słychać na korytarzu. W końcu Hetty podchwyciła ideę zabawy.

Gdy dziewczynka zaczęła śpiewać, Nell przeniosła skarb gdzie indziej. „Szukajmy skarbu na wieży, szukajmy skarbu na wieży...”. Potem szukały skarbu w sypialni, w kilku innych pomieszczeniach, na oknie, pod biurkiem i w świeczniku. Henrietta zaczęła zgłaszać swoje pomysły, a właśnie o to chodziło.

Nell omal nie zapomniała o celu tej zabawy, tak było wesoło. Kiedy zmęczyły się tańcem, rozpoczęły rodzaj pojedynku, na zmianę wymyślając nowe miejsca na skarb. Siedziały na dywanie, a skarb przenosił się w najdziwniejsze miejsca.

- Szukajmy skarbu w wazonie - zaproponowała Henrietta.

- Szukajmy skarbu w nocniku - odparła Nell, a dziewczynka aż zatoczyła się ze śmiechu. Gdy wreszcie się uspokoiła, popadła w zadumę, a po chwili triumfalnie obwieściła:

- Szukajmy skarbu w puddingu!

- Mniam, mniam - powiedziała Nell. - Szukajmy skarbu w ciasteczkach.

- W puddingu!

- Pudding już był. Wymyśl coś innego.

- Szukajmy skarbu... w befsztyku!

- Pycha. Zaraz, co by tu jeszcze? O! Szukajmy skarbu na głowie.

Hetty podchwyciła nową możliwość:

- Szukajmy skarbu na nodze.

- Ojej, gdzie jeszcze? Już wiem. Na stopie.

- Na palcu.

- No, to na ręce.

- A może na palcu.

Henrietta wydała okrzyk. Nell czekała w napięciu. Nie ważyła się powiedzieć ani słowa. Spojrzenie dziewczynki odwróciło się od niej i przeniosło na jej ręce. Złożyła dłonie jak do modlitwy. A potem rozległ się jej głos, znizony do szeptu:

- W rękach. Już pamiętam! Skarb jest w rękach.

- Świetnie, Hetty!

Dziecko promieniało, oczy mu rozbłysły.

- W rękach, teraz dobrze pamiętam. Mama mi pokazała. Skarb jest w rękach.

Serce Nell zabiło szybciej, ale trzeba było opanować podniecenie. Nie wolno było przestraszyć dziecka ani go przynaglać. Tylko w jakich rękach? Postarała się, aby jej mina

nie zdradzała żadnych gwałtownych uczuć, i przytuliła dziewczynkę.

- To wspaniale, Hetty! Pamiętasz. A teraz zastanówmy się, czy będziemy wiedziały, gdzie są te ręce.

- Wiem gdzie.

- Niemądra jestem, że się zastanawiałam - szybko powiedziała Nell. - A gdzie są?

- Na jednej pani - odparła Hetty z pogardą.

- Ach, rozumiem - powiedziała Nell, chociaż naturalnie nie rozumiała. - A gdzie jest ta pani?

Dziecko się zasepiło.

- Nie pamiętam.

Nell jakoś zdołała zapanować nad zniecierpliwieniem. Spróbowała innego podejścia.

- Czy ta pani ma imię?

- Naturalnie. Takie jak ty.

- Chcesz powiedzieć, że ma na imię Nell?

- Nnnnnnie!

- Helen?

Dziewczynka wzruszyła ramionami. Ta informacja najwi-  
doczniej wyleciała jej z głowy. Nell czule objęła Hetty.

- Bystra z ciebie dziewczynka.

Hetty entuzjastycznie odwzajemniła uścisk i Nell poczuła przypływ optymizmu. Podczas gdy pieszczotliwie przemawiała do dziecka, jej umysł gorączkowo pracował. Co dalej? Czy powinna teraz zwrócić się do lorda Jarrow? Nie, nie mogła do niego iść. Jeszcze nie teraz. Lord Jarrow prawdopodobnie nadal się wściekał, tyle że w swoim gabinecie. Jeśli wydał polecenia, by zorganizowano jej wyjazd, to służba czyni przygotowania.

Tak czy owak, Duggan bez wątplenia zacznie szukać Hetty. A niech szuka! Nell postanowiła wziąć dziewczynkę z so-

bą i póki jego lordowska mość nie ochłonie, schronić się w królestwie gospodyni.

Pani Whyte kręciła się po kuchni, ale nie bardzo mogła zabrać się do pracy. Najwyraźniej rozpoczęła przygotowania do kolacji, bo na dużym stole leżało sporo warzyw gotowych do krojenia, a z boku stała miska mąki i talerz z osełką masła. Gospodyni wykonała niewiele mówiący gest.

- Chciałam zrobić ciasto, ale nie mogę sobie przypomnieć składników. Wszystko wyleciało mi z głowy.

Nell nie miała czasu na drobiazgi.

- Nie szkodzi. Hetty przypomniała sobie, gdzie jest schowany skarb.

Gospodyni wlepiła wzrok w dziecko.

- Skarb? Litości, nawet nie wiedziałam, że jest jakiś skarb.

- To skarb mamy - bąknęła Henrietta.

Nell potwierdziła te informacje skinieniem głowy.

- Owszem. Ten naszyjnik, który mama Hetty nosi na portrecie.

Pani Whyte usiadła z wrażenia na krześle i zamknęła usta, bo najwidoczniej miała na końcu języka jakiś okrzyk nienadający się dla uszu dziecka. Nell spojrzała porozumiewawczo na gospodynię.

- Myślę, że to może być prawdziwy skarb, pani Whyte, więc ważne jest, żebyśmy pomogły Hetty go znaleźć.

Gospodyni wydała przytłumiony okrzyk i przycisnęła rękę do obfitych piersi.

- Boże! Mówi pani, że prawdziwy?

- Mama mi pokazała - oznajmiła z dumą Hetty.

- Tak zrobiła? - zdziwiła się pani Whyte. - Kiedy?

- Kiedy żyła. Przyszła w nocy i pokazała mi. Poszliśmy schodami na dół.

Nell czujnie wychwyciła nową informację.

- Którymi schodami, kochanie?

- Okrągłymi.

- Pewnie myśli o jednej z wież. - Gospodyni trochę zbladła. - Czy chcesz powiedzieć, że ona schodziła w środku nocy po tych strasznych, krętych schodkach?

Nell przestraszyła się, że dziecko zacznie sobie przypominać wszystkie bezowocne wędrówki po wypiciu mleka z laudanum, i ucięła te rozważania.

- To jest teraz bez znaczenia, pani Whyte. Proszę pomyśleć. Hetty mówi, że skarb jest w rękach jednej pani.

- W rękach jednej pani? - powtórzyła tępo gospodyni.

- Właśnie - potwierdziła Nell i przelotnie się uśmiechnęła. - Hetty nie może sobie jednak dokładnie przypomnieć imienia tej pani. Uważa, że jest podobne do mojego, Nell albo Helen.

Przez chwilę pani Whyte siedziała zadumana. Nagle oczy jej się rozjaśniły.

- Eleanor!

Henrietta aż podskoczyła z podniecenia.

- Nellenor! Ręce Nellenor!

- Czy tu jest jakaś Eleanor?

Pani Whyte wstała z krzesła.

- Była, moja droga. Wśród przodków rodziny Jarrowów. O ile wiem, jej leżący posąg znajduje się na grobie w krypcie.

- Rypcie! - wykrzyknęła Hetty - Nellenor ma skarb. Nellenor w rypcie!

Nell ucieszyła się. Zagadka powoli zbliżała się do rozwiązania. Jeśli jej podejrzenia się potwierdzą, Beresford będzie miał niejedno do wyjaśnienia. Nie odważyła się jednak zastanowić, jak przyjmie to wszystko lord Jarrow. Powo-

li, pomyślała, wciąż istniała możliwość, że Henrietta jest w błędzie.

- Gdzie jest krypta?

- Naturalnie pod schodami, panno Faraday - powiedziała pani Whyte i zadrżała. - To straszne miejsce. Ciemne i ponure, i pewnie pełne szczurów. Znajduje się pod stajniami i pralnią.

- Jak tam się wchodzi?

- Trzeba przejść przez dziedziniec do pralni...

- To nie dla nas - przerwała jej Nell. - Nikt nie może nas zobaczyć.

Pani Whyte chwyciła ją za ramię.

- Chyba nie myśli pani o zejściu na dół?

- Nie mam wyboru.

- Czy ja też idę, panno Fallyday?

Nell ujęła dziecko za rękę.

- Naturalnie, Hetty. Musisz mi pokazać, gdzie szukać rąk Eleanor.

Gospodyni przybrała groźną pozę.

- Nie pozwolę tani iść ani jednej, ani drugiej. To jest ohydna, śmierdząca dziura bez światła.

- Wobec tego weźmiemy świecę. - Nell położyła rękę na ramieniu pani Whyte. - Proszę mi powiedzieć, jak się tam niepostrzeżenie dostać.

Pani Whyte pokręciła głową.

- Najlepiej pójdę z wami. Tam na dole nie jest bezpiecznie.

Nell stanowczo odrzuciła tę propozycję.

- To wzbudzi podejrzenia, jeśli nagle tylu osób nie będzie można znaleźć. Pani musi zostać tutaj i udawać całkowitą niewiedzę, gdyby ktoś spytał o Hetty albo o mnie.

Gospodyni zaczęła zrzedzić pod nosem, ale z przepast-

nych kuchennych kredensów wydobyła dużą świecę. Osadziła ją w cynowym lichtarzu i zapaliła od polana.

- A co mam niby powiedzieć jaśnie panu, gdyby przyszedł pani tu szukać?

Nell zawahała się. Omal nie wyruszyła na poszukiwanie lorda Jarrow, żeby powiadomić go o swoich odkryciach. Gdyby po drodze spotkała Duggan albo Toly'ego Beresforda, byłby to jej koniec. Zresztą była jeszcze trochę obrażona na lorda Jarrow. Nie, powinna najpierw się upewnić, czy ma rację, a dopiero potem rozmawiać z jego lordowską mością! Wzięła lichtarz, mocno ujęła Henriettę za rękę i zwróciła się do gospodyni.

- Pani mnie nie widziała. Tyle wolno pani mówić, wszystko jedno kto by pytał. Prawdę mówiąc, nie sędzę zresztą, by lord Jarrow kłopotał się dzisiaj poszukiwaniem mojej osoby.

Zamknięta przestrzeń gabinetu była dla niego zbyt mała, zwłaszcza gdy targały nim gwałtowne i sprzeczne uczucia. Jarrow wyszedł więc na ganek biegnący wzdłuż blanków, obsesyjnie dręczony obrazami Nell Faraday.

Widział ją dosłownie wszędzie. Stała przy blankach, a słońce zamieniało w aureolę jej złociste włosy i uwydatniało wyraziste rysy. Ryzykownie pochylała się nad czeluścią w zrujnowanej wieży tak, że serce podeszło mu do gardła. Spadała bezsilna i nikła w czerni studni. Albo szła przed siebie z pochyloną głową po ganku, tak jak on teraz. Czy panna Faraday zdecyduje się opuścić zamek?

Przez cały czas obawiał się jej wyjazdu, lecz jednocześnie zrobił wszystko, żeby go przyspieszyć. Zdawał sobie sprawę, że angażuje się uczuciowo, a to budziło w nim sprzeciw. Czyż nie przysiągł, że nigdy więcej nie ulegnie kobiecym

podstępom? Los pokazał mu, że jest żałosnym głupcem. Zaślepiiony pożądaniem, zrujnował sobie życie. I czego się nauczył z tej lekcji? Do diabła, niczego! Wystarczyło kilka tygodni i dobrowolnie oddał się we władzę pierwszej kobiety, która pojawiła się w zamku, w dodatku jako guwernantka jego córki.

Koniec z tym. Wystarczająco został ukarany za brak czujności. Teraz będzie pilnował, żeby następna guwernantka nie mogła stać się obiektem romantycznych westchnień. Musi mieć przynajmniej czterdzieści pięć lat i szpetną fizjonomię. Nigdy więcej Nell Faraday!

Czy już wyjechała? Jeśli jego polecenie zostało wykonane, Detling zapewne zaprzęga teraz konia do gigu, a ona czeka spakowana. Zrobiło mu się przykro.

Przecież musiał pozwolić jej na wyjazd! Nie zniósłby znowu tak bolesnej zdrady. Jeśli panna Faraday tak bezmyślnie zachowała się wobec jego dziecka, równie dobrze mogła zranić go w inny sposób. Chciał w to wierzyć. Dlaczego miałby nie wierzyć? Czyż wbrew temu, że odkrywała rzekome niebezpieczeństwa grożące Henriecie, sama nie wyrządziła jej największej krzywdy? Nie wprawiła w zamęt i tak zaburzonego umysłu dziecka? Może nieumyślnie, ale przecież był to szczyt głupoty. A Nell głupia nie była!

Ta zdumiewająco prosta myśl na chwilę pozbawiła go tchu. Była jak cios w splot słoneczny. Wniosek nasuwał się sam, choć Eden jeszcze się przed nim bronił. Nell nie była ani głupia, ani niczemu winna.

Teraz przyszyły wyrzuty sumienia, równie niszczące, jak wcześniejszy gniew. Jak mógł być tak niesprawiedliwy? Jeśli nawet ktoś powiedział Hetty prawdę o mamie, to na pewno nie Nell. Jarrow wiedział o tym, ale pragnął pozbyć się Nell Faraday ze swojego życia. Nie chciał jej pokochać.



Porywczy temperament wziął górę nad rozsądkiem. Eden zawrócił, prawie biegiem pokonał ganek, przemknął przez pokój do nauki i przeskakując w wieży po dwa stopnie, znalazł się na dole. Zanim zorientował się, co robi, stał przed drzwiami sypialni Nell i dobijał się do drzwi.

Odpowiedzi nie było. Jarrow szarpnął za klamkę i wszedł do środka. Stanął i rozejrzał się po pustym pokoju. Łóżko było starannie posłane, na szafce stała świeca, a obok leżał oprawny w skórę kajet. Jarrow wziął go do ręki.

Kajet otworzył się na stronie pokrytej równym pismem. Litery wyszły niewątpliwie spod kobiecej ręki, a ozdobniki świadczyły o artystycznej duszy lub namiętnej naturze autorki. Czy była to ręka Nell? Przeczytał dwa akapity i przekonał się, że są to notatki z wykładów dla przyszłych guwernantek.

Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w kajet, zdziwiony przyśpieszonym biciem serca. Gdyby zapytano go o to wcześniej, zgadywałby, że w charakterze pisma Nell odbija się jej schludność i opanowanie. Ale to, co zobaczył, znakomicie przecież pasowało do znanej mu kobiety. To była cała Nell: indywidualność obdarzona siłą pokonującą wszelki opór i szczerym sercem, którego głębię dopiero zaczął odkrywać.

Powiódł wzrokiem po sypialni. Na drzwiach wisi szlafrok, a na toaletce zobaczył komplet do czesania, złożony ze szczotki, lusterka i grzebienia. Podszedł do komody, otworzył drzwi i wyciągając po kolei szuflady, upewnił się, że Nell niczego nie zaczęła pakować. A więc wciąż była w zamku.

W pierwszej chwili mu ulżyło, zaraz jednak wpadł w rozpłoch. Jeśli była w zamku, to gdzie?

Pierwszy raz spróbował racjonalnie pomyśleć o tym, co

się stało. Duggan oskarżyła Nell i powiedziała, że dziecko tonie we łzach. Podobno panna Faraday wyjawiała dziewczynce prawdę o śmierci lady Jarrow. Wstrząśnięty poszedł do pokoju Hetty, chociaż rozum podpowiadał mu, że zdarzenia musiały wyglądać inaczej. Gdy na jego widok córka, wykrzykując oskarżenie, rzuciła się na łóżko, nie próbował już szukać innych możliwości, tylko wybrał najprostszą.

Ależ był zaślepionym głupcem! Czy Nell sama nie przedstawiła mu licznych powodów by nie ufać pielęgniarce? Próbowwała go ostrzec, a on nie zwrócił na to uwagi. Przede wszystkim sprawa laudanum. Czy Duggan celowo i świadomie truła dziecko? Cokolwiek robiła, wiedział, komu można za to podziękować. Pielęgniarka z pewnością wykonywała polecenia jego szwagra, którego łoże grzała od dość dawna.

Skupiony na zbieraniu dowodów odpowiedzialności Toly'ego za śmierć Julietty, całkowicie zlekceważył realne niebezpieczeństwo. Po co Toly miałby skrzywdzić Hetty, tego Jarrow nie był w stanie pojąć i właśnie dlatego zlekceważył ostrzegawcze sygnały. Czy Toly chciał w nim zaszczerpić przekonanie, że córka odziedziczyła po matce chorobę? Jeśli tak, musiała to być zwykła paranoja jego pokrętnego umysłu, który wcześniej kazał mu zniszczyć własną siostrę. Z tym ostatnim faktem Jarrow nie mógł się pogodzić, bo przez cały czas wiedział, że ujawnienie prawdy może jedynie wywołać skandal i zaprowadzić Toly'ego na szubienicę.

Czy tylko tego nie chciał przyjąć do wiadomości? Toly niewątpliwie był również autorem różnych chorobliwych wybryków, takich jak paradowanie w szatach ducha albo straszenie Nell grą na klawikordzie. Wreszcie zrozumiał, dlaczego Toly pragnął jej wyjazdu. Następstwa porannej awantury przybrały nagle złowieszczy kształt. Serce podeszło mu

do gardła. Przecież Nell nie wyjechała, a więc Toly nie osiągnął celu. Dlatego ustalenie miejsca pobytu szwagra stało się nagle sprawą najwyższej wagi.

Opuściwszy sypialnię, uległ intuicji i postanowił najpierw poszukać Nell. Ruszył korytarzem w głąb zamku, mając w planie zajrzeć najpierw do salonu, a potem do kuchni, wszyscy bowiem wiedzieli, że guwernantka zaprzyjaźniła się z gospodynią. Za zakrętem zobaczył kamerdynera i omal na niego nie wpadł, gdy ten chciał wejść do salonu.

- Do diabła, Keston, co ty wyrabiasz?!

Staruszek ciężko oddychał, niezdolny do odpowiedzi. Jarrow przyglądał mu się z najwyższym zdumieniem.

- Co się stało, do pioruna? Mów, człowieku!

Keston stał oparty o poręcz schodów. Wciąż usiłował wydobyć z siebie jakieś słowo.

- Szukałem... szukałem... milorda.

Jarrow nie mógł dłużej tego znieść. Chwycił kamerdynera za ramię.

- No, mówże!

- Pani Whyte, milordzie - sapnął Keston. - Znalazłem ją... na podłodze w kuchni.

- Co się jej stało? Zemdlała?

- Chyba ktoś ją uderzył w głowę.

Jarrow puścił służącego, wzburzony ponad wszelką miarę.

- Czy nadal jest nieprzytomna?

Kamerdyner pokręcił głową. Oddech trochę mu się wyrównał.

- Dałem jej brandy, milordzie, i zostawiłem ją z Grigiem. Kazała mi iść prosto do pana. Miałem powtórzyć, że to dotyczy panny Faraday.

Szły przez wilgotne piwnice pod kuchnią i dalej mrocznym, zimnym korytarzem pod zamkiem. Nell podejrzewała, że rąbkiem sukni zbiera i wilgoć, i błoto, ale nie miało to dla niej znaczenia. Przez cały czas mocno trzymała Henriettę za rękę. Okrzykiły podstawę wieży i minęły ciasne, zrujnowane cele dawnych lochów. Gdy znalazły się w drugiej wieży, Nell otworzyła masywne, drewniane odrzwia. Głośny, niesamowity skrzyp przestraszył je obie.

Nie dość, że powietrze wciąż było wilgotne i chłodne, to w nowym korytarzu unosiła się również woń zgnilizny i rozkładu. Henrietta, do tej pory przykładowie posłuszna, piskliwie zaprotestowała.

- Pst!

- To rypta - odpowiedziała szeptem Hetty. - Tu śmierdziało. Pamiętam.

- Pamiętasz ten zapach? To znaczy, że jesteśmy we właściwym miejscu.

Nell wyżej uniosła świecę i ogarnęła kręgiem światła prostopadłościennie kamienne grobowce. Ku jej rozczarowaniu, pokrywy większości były ozdobione rzeźbami leżących postaci. Ogarnęło ją zniechęcenie.

- Jak my tu odszukamy Eleanor?

Zerknęła na dziecko i stwierdziła, że Hetty przygląda jej się z niepokojem. Najwidoczniej nie pamiętała, gdzie dokładnie znajduje się poszukiwany przez nie grobowiec. Nell puściła rękę dziecka i serdecznie je uściskała.

- Nie bój się, kochanie. Znajdziemy.

Zrobiła krok naprzód i poślizgnęła się. Nie zdołała powstrzymać okrzyku przestachu. Raptownie odskoczyła do tyłu.

- To chyba był szczur - stwierdziła rzeczowo Hetty.

- Pewnie tak, ale wolałabym o tym nie wiedzieć.

- Są tu też pająki i karaluchy. Pewnie po nich depczemy.  
- Dziękuję za pocieszenie - odparła Nell. - Nawet jeśli tu są pająki, karaluchy czy szczury albo nawet wszystko to naraz, nie będziemy się tym przejmować. Musimy poszukać Eleanor, prawda?

Hetty skinęła głową.

- Ja się nie boję.

Nell wolała nie mówić dziecku, że ona nie jest aż tak dzielna.

- Znakomicie. Wobec tego naprzód!

Wyprostowała plecy, wzięła dziewczynkę za rękę i podeszła do pierwszego grobowca. Przysunęła świecę do krawędzi i zaczęła czytać inskrypcję. Była przy trzecim wersie, kiedy Hetty przypomniała jej, że powinny zainteresować się rękami.

- Ale jestem niemądra. Naturalnie!

Od tej pory trzymała świecę wyżej i przy każdym grobowcu sprawdzała, czy ręce mogą zawierać jakąś skrytkę. Minęły kilka par dłoni złożonych do modlitwy, ale żadna z nich nie wydawała się podejrzana. Nell zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie dała się ponieść wyobraźni. Hetty wciąż wydawała się pewna swego.

Pani Whyte ostrzegła je, że krypta ciągnie się przez całą długość zamku, i rzeczywiście podziemie wydawało się nie mieć końca. Nadal szły od grobowca do grobowca, a Nell starała się nie zwracać uwagi na różne szurania i chroboty, mogące świadczyć o obecności pełzających stworzeń, których wolałaby nie nazywać po imieniu. Było duszno, otaczała je przytłaczająca ciemność i tylko krążek światła rzucanego przez jedyną świecę wolno przesuwał się po omszałych kamiennych pomnikach, popękanych ze starości.

Nagle Henrietta wydała okrzyk. Nell raptownie się do niej

odwróciła, przypuszczając, że jakieś stworzenie przebiegło małej po stopie lub dało o sobie znać w inny, równie przykry sposób. Okazało się jednak, że Hetty oddała się ku granicy świetlnego krążka.

- Uważaj!

Szybko ruszyła za nią i wkrótce stanęły przed grobowcem z figurą kobiety w średniowiecznej szacie i kornecie podtrzymywanym na głowie przez diadem. Złożone ręce spoczywały na klatce piersiowej.

Nell oświetliła bok grobowca w poszukiwaniu inskrypcji. Gdy ją zobaczyła, serce jej podskoczyło z radości.

- „Eleanor Jarrow”. Znalazłyśmy, Hetty!

Henrietta podbiegła do frontowej części grobowca i próbowała wspiąć się na niego.

- Ręce! Ręce Nellenor! Popatrz z tej strony, Nell!

To, że dziecko zwróciło się do niej po imieniu, sprawiło jej ogromną przyjemność. Tymczasem Hetty już wspinała się na głowę Eleanor.

- Nie śpiesz się tak, Hetty. Najpierw mi pokaż, gdzie jest schowek.

Rzeczywiście powyżej kciuków, tam gdzie reszta palców tworzyła łuk, znajdował się niewielki otwór. Nell wstrzymała oddech. Pożałowała, że nie ma z nią Kitty. Przyjaciółka byłaby w swoim żywiole.

Henrietta chciała wsunąć palec do otworu, ale Nell chwyciła ją za rękę.

- Uważaj. - Przysunawszy świecę, próbowała zajrzeć do środka. Wydało jej się, że widzi błysk, ale nie zapomniała o zdrowym rozsądku. - Muszę znaleźć coś, co można by wsunąć w tę dziurę - powiedziała, omiatając światłem najbliższe otoczenie.

Przed oczami przemknął jej cień. Znieruchomiła i przez

chwile próbowała przeniknąć wzrokiem mrok. Szybko jednak z tego zrezygnowała, bo zniecierpliwiona Henrietta zaczęła ją poganiać. Pochyliła się nad ziemią i znalazła odłamek kamienia, który mógł okazać się użyteczny.

Ostrożność okazała się uzasadniona, bo gdy wetknęła koniec tego narzędzia do otworu, z kryjówki wybiegł wielki żuk. Obie z Hetty wlepiły wzrok w stworzenie, które przystanęło w blasku świecy, a potem przemaszerowało wzdłuż kamiennego fałdu sukni Eleanor i znikło w mroku na drugim końcu grobowca.

Nell odetchnęła i ponownie wsunęła narzędzie do otworu. Innych żywych stworzeń już nie odkryła, niewątpliwie jednak coś w środku stawiało opór. Gdy popychała kamień, odzywało się ciche, metaliczne pobrzękiwanie.

- Coś tam jest, Hetty - powiedziała z podnieceniem.

- Wyjmij! Wyjmij szybko! - pisnęła Hetty. W ciszy jej głosik zabrzmiał prawie jak krzyk.

Nell zawahała się, ale tylko na chwilę. Łup był zbyt blisko! Wsunęła palec do otworu i zaczęła obmacywać jego wnętrze. Rzeczywiście, w środku było coś chłodnego i ruchomego. Mimo starań nie mogła wydobyć tego palcami. W końcu zdesperowana poddała się.

- Ty spróbuj, Hetty. Masz cieńsze palce.

Henrietta siedziała na twarzy Eleanor, więc wystarczyło jej lekko pochylić się do przodu. Nell pobladła, gdy cała rączka dziewczynki zmieściła się w otworze. Dziecko syknęło i nie bez trudu cofnęło rękę. W palcach trzymała złoto-zielony łańcuch, który mienił się w blasku świecy.

Nell chwyciła za naszyjnik i wyciągnęła go do końca.

- To jest skarb, Nell! - zawołała Hetty. - Skarb mamy!

Chwilę radości zakłócił im jednak głos, który dobiegł z za ich pleców.

- Wezmę to, jeśli pani pozwoli.

Nell obróciła się raptownie. Na obrzeżu świetlnego kręgu stał Toly Beresford. Przyglądał im się szeroko rozwartymi oczami, a w dłoni trzymał pistolet.





## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez długą chwilę Nell nie mogła wykonać ruchu ani wydać z siebie głosu. Wiedziała, że za jej plecami Hetty wciąż siedzi na kamiennej głowie posągu Eleanor Jarrow. Przeklinała swoją lekkomyślność. Beresford musiał je śledzić.

- Dalej, panno Faraday. Proszę mi to dać!

Przemawiał do niej uprzejmie, ale była w jego głosie groźba. Nie ulegało wątpliwości, że Beresford nie zawaha się użyć pistoletu. Mimo to Nell nie zamierzała potulnie oddać mu naszyjnika.

- Wydaje mi się, że to własność lorda Jarrow - powiedziała łamiącym się głosem.

Uśmiechnął się drapieżnie.

- Eden nawet nie wie o jego istnieniu. Naszyjnik jest mój i chcę go dostać. Nie po to czekałem tak długo, żeby znowu wyślizgnął mi się z rąk.

Mimo dramatyzmu sytuacji Nell nie umiała pohamować ciekawości. Wyżej uniosła świecę, by móc spojrzeć Beresfordowi w oczy, i spytała:

- Znowu?

Odrzucił głowę do tyłu i zarechotał.

- Pani myśli, że jest sprytna. Namówi mnie do zwierzeń, a sama tymczasem umknie ze zdobyczą, co? Nic z tego, panno Faraday.

Ku przerażeniu Nell do wszystkiego wmieszała się Hetty. Stała na nagrobnej figurze i zawołała:

- To mamy skarb, wujku Toly! Mama mi go pokazała.

- Siedz cicho, bachorze! Wiem, że ci pokazała. Wiedźma sama mi o tym powiedziała. Twoja mama, malutka, była przebiegłą wariatką i zapłaciła za to.

Nell bez trudu odgadła znaczenie tych słów.

- A więc lady Jarrow kazała panu zamówić imitację! Tylko że właśnie ją sprzedała zamiast oryginału!

- Tak właśnie zrobiła! Miała mi dać prawdziwy naszyjnik, żebym wywiózł go za granicę. Wiedziałem, że tu się go nie da sprzedać. Ale ona wystawiła mnie do wiatru, córka szatana. - Wykrzywił usta w ohydny grymasie. - Każdy zostawiłby go w bezpiecznej kryjówce, tylko nie moja siostra Julietta. Och, z niej to było ziółko! Ciagle go wyciągała i nosiła, żeby mnie rozdrażnić. Powiedziałem jej, że kiedyś wezmę ten naszyjnik i zatrzymam wszystkie pieniądze ze sprzedaży. Tamtego wieczoru nie miała ich na sobie i niech się smaży za to w smole na wieki!

- Oszukała pana - stwierdziła Nell. - A pan chciał wykorzystać Hetty, żeby znaleźć naszyjnik.

- Głupia dziewczynka, nie mogła sobie niczego przypomnieć, więc co miałem zrobić - powiedział urażonym tonem. - A pani - dodał - jest strasznie wścibska. Wiedziałem, że albo muszę się pani pozbyć, albo skłonić do poszukiwań na własną rękę.

A więc przez cały ranek wyprzedzał jej poczynania. Z pewnością ją śledził i podsłuchiwał pod drzwiami! Nell przeszył dreszcz. Zerknęła na Hetty i przekonała się, że mała jest wstrząśnięta i dezorientowana. Dość rozmów. Należało coś zrobić.

- Myślę, że usłyszałyśmy już wystarczająco dużo - odrzekła bezbarwnym tonem. Cofnęła się do Hetty i postawiła ją na ziemi. Toly Beresford zaklął i ponownie zażądał naszyjnika.

- Nie zawaham się tego użyć - ostrzegł, wymachując pistoletem, czym wystraszył Nell znacznie bardziej niż wtedy, gdy mierzył prosto w nią. - Nie pierwszy raz będę miał okazję zrobić kobiecie dziurę w głowie.

Nell miała tylko jedno wyjście. Trzymając naszyjnik w jednej, a świecę w drugiej ręce, uniosła klejnoty takim gestem, jakby chciała je podać Toly'emu. Oczy mu zabłyśły, sięgnął po nie z gardłowym pomrukiem.

W tej chwili Nell cisnęła świecę na ziemię i błyskawicznie się schyliła.

- Uciekaj, Hetty! - krzyknęła w absolutnej ciemności. - Schowaj się!

Pistolet wystrzelił i pocisk przeleciał nad jej głową. Szalenic wściekle zacharczał. Usłyszała odgłos kuli odbijającej się o mur i chrzęst spadającego gruzu. Beresford zdażył chwycić ją za spódnicę. Nell szarpnęła się z całej siły. Strzęp materiału został w dłoni napastnika, ona tymczasem próbowała odpełznąć na bezpieczną odległość. Przez cały czas ścisnęła w ręce naszyjnik.

Usłyszała stek przekleństw Beresforda. Po omacku szukał jej wśród grobowców, a ona starała się od niego oddalić, przytrzymując się krawędzi kolejnych kamiennych prostopadłościaków. Nie dbała o to, dokąd zmierza. Zależało jej tylko na tym, by nie wpaść w ręce prześladowcy. Miała pokaleczone ręce i podartą suknię, która raz po raz o coś się zaczepiała. Na szczęście dla niej Beresford zamiast przystanąć i za pomocą słuchu określić kierunek jej ucieczki, miotał się jak zwierzę w klatce i wydawał okrzyki wściekłości.

- Wiedzma! Poczekaj, aż cię dostanę! Rozwalę ci tę śliczną główkę!

Nell znieruchomiała między dwoma wielkimi kamiennymi blokami. Drżała, bolały ją skaleczona, ale wciąż ścisnęła

szmaragdy. Nie miała pojęcia, jak wyjść z tej opresji, a najbardziej obawiała się o dziecko. Na szczęście Hetty była dostatecznie bystra, by się schować. Beresford nie miał ani świecy, ani kuli w pistolecie. Wprawdzie Nell podejrzewała go również o posiadanie drugiego pistoletu, ale w mroku krypty i tak nie miał szans na celny strzał, więc tylko potykając się, przechodził z miejsca na miejsce, a przy tym klął i przysięgał zemstę.

Drżącymi palcami Nell rozpięła górną część sukni i schowała naszyjnik za gorsetem. Chłód metalu przeniknął cienką koszulkę, którą miała pod spodem, kamienie wgniatały jej się w ciało. Teraz należało się zastanowić, jak stąd uciec.

Nagle rozległy się stłumione krzyki i odgłos kroków. Dobiegały spoza krypty. Ktoś nadchodził! Czyżby pani Whyte podniosła alarm? Ale skąd miałyby wiedzieć, co się stało?

W krypcie zapadła cisza. Niewątpliwie również Beresford usłyszał hałasy. Nell była pewna, że ktoś przekręcił klucz w zamku. Skrzypnęły drzwi i nagle zrobiło się dużo jaśniej. Toly Beresford zaklął.

- Nell! Nell, jest pani tam?

Lord Jarrow! Nie zastanawiając się długo, Nell zerwała się z okrzykiem:

- Uwaga, Eden! On ma broń!

Rozległ się tupot. W świetle wlewającym się przez drzwi ujrzała Toly'ego Beresforda pędzącego ku wejściu do wieży w drugim końcu krypty.

- Tam! Ucieka!

Lord Jarrow ruszył w pościg. W drzwiach Nell ujrzała Kestona z wielkim kandelabrem. Przeniosła wzrok w drugi koniec pomieszczenia i zdążyła jeszcze zobaczyć, że Beresford dopadł drzwi wieży, ale Eden depcze mu po piętach.

Nastąpiła seria stuków, trzasków i przekleństw. Nell wolno posuwała się za nimi, po drodze nawołując dziewczynkę.

- Hetty! Hetty! Gdzie jesteś'?

Dziewczynka ukazała się niespodziewanie tuż obok i Nell przystanęła.

- Och, dzięki Bogu. Czy nic ci się nie stało, Hetty?

- Wujek Toly walczy z tatą - oznajmiła Hetty.

Ta informacja sprawiła, że Nell znów ruszyła ku wieży, wołając do Kestona, by podszedł z kandelabrem. Otworzyła drzwi w chwili, gdy lord Jarrow zadawał szwagrowi cios kolbą pistoletu. Beresford bezwładnie osunął się na ziemię.

Zdyszany Jarrow patrzył na nieruchomą postać leżącą u jego stóp. Na szczęście zwycięstwo w walce wybiło mu z głowy mordercze myśli. Obmacał sobie ramię i odwrócił głowę. Wtedy zauważył Nell. Podszedł i chwycił ją za ramiona.

- Czy pani jest ranna?

Nadszedł Keston z kandelabrem i oświetlił jej twarz, na której pojawił się niepewny uśmiech.

- To ja powinnam o to pana spytać.

Jarrow puścił ją i roztarł szczękę.

- Raz oberwałem, ale to wszystko.

- Słuchając, odniosłam wrażenie, że wszystkie diabły włączyły się do walki.

Uśmiechnął się.

- No owszem, miałem pomoc.

Teraz Nell dostrzegła Griga stojącego w półmroku w pozie bokerskiego czempiona. Wielkolud uśmiechał się nieznanie. Z głębi korytarza dobiegł jeszcze jeden głos. Zaraz potem ich oczom ukazał się Detling niosący latarnię.

- Związać go, proszę pana?

- A przyniosłeś linę? Tak? No, to zwiąż go i zostaw w stajni. I weź ten pistolet.

Wyglądało na to, że wszyscy mieszkańcy domu mają swój udział w tym zdarzeniu. Nell zwróciła się do Jarrowa.

- Pani Whyte zapewne powiedziała panu, dokąd poszliśmy, ale skąd pan wiedział, że należy się spodziewać również pana Beresforda?

- Moja biedna gospodyni została napadnięta w kuchni, kiedy próbowała go powstrzymać przed pójściem waszym śladem. Głupio zrobił, powinien był przewidzieć, że szybko to odkryje. Ale cóż, mój szwagier nie jest zbyt rozgarnięty.

- Znalazłyśmy skarb mamy - odezwała się niespodziewanie Hetty.

Lord Jarrow natychmiast przeniósł wzrok na Nell.

- A więc to prawda! Były tu ukryte szmaragdy.

Nell skinęła głową, ale znowu uprzedziła ją Hetty. Podeszła do ojca i wzięła go za rękę.

- Przypomniałam sobie. Mama mi pokazała. - Zaczęła go ciągnąć w głąb krypty. - Skarb w rękach Nellenor.

Jarrow pozwolił prowadzić się córce, a po chwili dołączyła do niej Nell.

- Mam je, Eden. Wyciągnęłyśmy naszyjnik ze skrytki. Beresford próbował mi go odebrać.

Przystanął.

- Masz naszyjnik?

Skinęła głową. Takiego zdumienia dawno nie przeżył. Czyż Julietta nie sprzedała szmaragdów? Te rozmyślenia przerwała mu Hetty.

- Chodź i zobacz, tato!

Jarrow z zainteresowaniem obejrzał kryjówkę. Jak Julietta znalazła to miejsce? Jaki podszept chorego umysłu skłonił ją do tego, by ukraść szmaragdy po to, żeby je tutaj schować. I czy na pewno ma do czynienia z oryginałem? To, że szwa-

gier tak bardzo starał się zdobyć te klejnoty, o niczym nie świadczy. Bądź co bądź, zdrowie jego umysłu było nie mniej wątpliwe niż zdrowie Julietty.

Poczuł ogromne znużenie. Właściwie klejnoty w tej chwili zupełnie go nie interesowały.

- Chodźmy już stąd.

Panią Whyte zastali w pralni siedzącą na brzegu wielkiej kamiennej kadzi. Gorąco panujące w tym pomieszczeniu uderzyło Nell natychmiast, gdy przestąpiła jego próg. Kontrast z kryptą, którą właśnie opuścili, był porażający. W pralni było jasno, a gdy Keston wniósł olbrzymi kandelabr, Nell przez chwilę mrugała, niemal oślepiąca blaskiem. Na linach przeciągniętych między krokwiami wisały białe prostokąty płótna. W kilku kadziach moczyła się odzież mieszkańców zamku.

Gospodyni wstała na ich widok.

- Cali i zdrowi! Dzięki Bogu! A co się stało z diabłem, jeśli wolno mi spytać?

- Nie będzie już sprawiał kłopotów, pani Whyte - powiedział Jarrow. - Grig i Detling go pilnują. A co z Duggan?

Nell wzdrygnęła się.

- Boże, całkiem o niej zapomniałam!

- Niech się pani nie martwi - pocieszyła ją ponurym głosem gospodyni. - Poszłam na górę, jak należało, milordzie, i zastałam ją akurat na wrzucaniu wszystkich rzeczy do sakwojażu.

- Mam nadzieję, że nie pozwoliła jej pani wyjechać?

- Zamknęłam ją, milordzie. - W jej głosie zabrzmiała satysfakcja. Z kolei zwróciła się do Henrietty. - Nie będzie już miała okazji krzywdzić naszej malutkiej. Biedactwo! Cieszę się, że panienka Hetty jest cała i zdrowa.

- Wujek Toly jest niedobry - oznajmiła dziewczynka z powagą. - Przyniósł pistolet. Tata zbił go pistoletem, prawda tato?

Jarrow wziął ją na ręce i przytulił.

- Prawda. I drugi raz zrobiłbym to samo.

Nell poczuła podejrzane pieczenie pod powiekami, gdy zobaczyła, jak Jarrow całuje pyzaty policzek.

- Masz racę, kochanie. Wujek Toly jest bardzo niedobry i Duggy też. Ale panna Faraday jest dobra i chcę, żebyś zawsze słuchała tego, co ci mówi. - Przesłał Nell porozumiewawcze spojrzenie. - Niech pani powie jej prawdę.

Zanim Nell zdążyła się odezwać, zrobiła to Hetty.

- Nell już mi powiedziała, tato. Powiedziała mi, że mamę zabili pistoletem, ale to nie ty zrobiłeś. Powiedziała mi, że Duggy skłamała.

- Tak zrobiła.

- Duggy powiedziała, że pogniewałeś się na Nell i Nell wyjechała. Ale Nell do mnie przyszła i wcale nie wyjechała. Czy gniewasz się na Nell, tato?

Jarrow znów pocałował córeczkę i postawił ją na ziemi.

- Nie, kochanie. Nie gniewam się na nią. Jestem jej bardzo wdzięczny.

- Jest za co - mruknęła gospodyni pod nosem. - Ale chwileczkę, panienko Hetty. Czy znalazłyście skarb?

- Skarb! - zawołało dziecko i podbiegło do Nell. - Ty go masz! Gdzie go masz?

Nell poczuła na sobie spojrzenie Edena i natychmiast przypomniała sobie, że rozpiniała wcześniej suknię. Zerknęła w dół niepewna, czy pamiętała potem o zapięciu guzika, ale choć nie zauważyła niczego niepokojącego, ku swojej irytacji i tak oblała się rumieńcem. Mruczając pod nosem, odwróciła się plecami do zebranych i sięgnęła za gorset. Obecni



zamilkli, co jeszcze bardziej ją krępowało, bo wydobywanie naszyjnika okazało się skomplikowane.

Tylko Hetty podeszła sprawdzić, co się dzieje. Nell miała nadzieję, że przynajmniej nie padnie komentarz, ale niestety...

- Czy skarb jest tam głęboko?

Nell głośno zaprotestowała.

- Wolałabym, żebyś była teraz cicho, Hetty.

- Ale tam jest skarb - nie ustępowało dziecko.

- Tak, ale nie musisz o tym mówić całemu światu.

Udało jej się w końcu wydobyć naszyjnik, co mała przyjęła okrzykiem triumfu. Nell obróciła się, trzymając w palcach złoty łańcuch.

- Popatrz, tato. Mówiłam ci, że znalazłyśmy skarb.

Jarrow drżącymi palcami sięgnął po szmaragdy, a gdy dotknął naszyjnika, serce zabiło mu mocniej.

- Są dziwnie ciepłe - powiedział bez zastanowienia i gdy Nell znów spłonęła rumieńcem, uświadomił sobie sens tej uwagi. Mimo woli zatrzymał spojrzenie na piersiach panny Faraday, ta jednak szybko zapięła suknię i pozbawiła go atrakcyjnego widoku. Zrozumiał, że nie może zwlekać. Przykucnął i objął córkę.

- Kochanie, pobądź trochę z panią Whyte. Ona na pewno bardzo chce posłuchać twojej opowieści o przygodzie w krypcie. - Przesłał gospodyni porozumiewawcze spojrzenie. - To było zupełnie jak w jednej z bajek Hetty.

- O Aladynie! Opowiem Whyte o rypcie.

Gospodyni skinęła głową i wzięła małą za rękę.

- Dobrze. Chętnie posłucham, dziecko. Chodźmy do kuchni, napijemy się...

Nell uśmiechnęła się, gdy gospodyni urwała. Poczuli, że potrzebna jest jej interwencja.

- Tylko nie mleka, bo Hetty go nie lubi.
  - Nie chcę mleka! Nienawidzę mleka!
  - Wcale go nie dostaniesz, kochanie. Pani Whyte na pewno ma lemoniadę albo...
  - Wiem, co panience Hetty będzie smakowało - przerwała jej gospodyni. - Gorąca czekolada.
- Hetty zabłysły oczy na myśl o takiej uczcie.
- I ciasto - dodała z zapałem.
  - Ile tylko będziesz mogła zjeść - powiedział Jarrow, nieco zniecierpliwiony. - A teraz zmykaj.
  - Nell idzie też?
  - Jeszcze nie - powiedział stanowczo. - Nell i ja mamy dużo do omówienia. Prawda, panno Faraday?
  - Wydaje mi się, że jedna lub dwie kwestie są szczególnie istotne, milordzie - odrzekła, nie odgadując do końca jego intencji.
  - Przejdźmy więc do salonu. Keston, proszę, żeby nam nie przeszkadzano.

Eden wszedł do salonu pierwszy i rozłożył naszyjnik na stole. Nell uparta się, że najpierw zmieni podartą suknię, poszła więc na górę i przebrała się w wypróbowany brązowy perkal. Wkrótce i ona znalazła się w salonie. Lord Jarrow przesuwając palcami po zielonych kamieniach w złotej oprawie.

- Czy to oryginał? - spytała.
- Nie umiem powiedzieć. Są w idealnym stanie. Sztuczne takie nie były. Pewności nie mam. Muszę jechać z nimi do jubilera.

Spojrzeli sobie w oczy i Jarrow całkiem zapomniał o klejnotach. Ujął ją za rękę.

- Nell, czy może mi pani wybaczyć?
- Ja też nie jestem bez winy. Nie ma czego wybaczać.

- Oj, jest!

Puścił ją i zaczął przechadzać się po pokoju. Jak jej to powiedzieć? Czy będzie chciała go zrozumieć? Wrócił spojrzeniem do jej twarzy. Zobaczył na niej wyraz z troską i zapragnął ją pocałować.

- Kiedy panią oskarżyłem, musiała mieć mnie pani za tępego i nieczułego człowieka. Już to, że uwierzyłem w pani zdradę, z pewnością wystarczyło, by uznała mnie pani za głupca.

- Nie za głupca, milordzie, lecz za człowieka udręczonego obsesją - odrzekła niepewnie.

Jarrow odwrócił głowę. Prawda bardzo go zawstydziła.

- Jak zwykle ma pani rację. Nie mogłem uwolnić się od wspomnienia tamtego strasznego wieczoru. Dręczyło mnie miesiącami. Prawdę miałem jak na talerzu, tylko że nie chciałem jej przyjąć do wiadomości. Następstwa...

Zawiesił głos i stanąwszy przy kominku, wbił wzrok w portret.

- Ona nie zasłużyła sobie na to, co ją spotkało z jego ręki.

- Nie bierze pan pod uwagę stanu jego umysłu, milordzie.

- Jakiego umysłu? - spytał wzburzony, odwracając się do niej. - Umysłu nikczemnika?!

Znowu ogarniało go zgorzknienie. Nell była bliska załamania, ale postanowiła walczyć.

- Umysłu człowieka, który nie ma kontaktu z rzeczywistością. Czy pan tego naprawdę nie dostrzega? Julietta mogła mieć zaburzenia, ale jej brat jest po prostu umysłowo chory. Zabił ją z zimną krwią tylko dlatego, że go oszukała. Zrobił to, by zdobyć szmaragdy, sam mi to powiedział.

Ujrzała trwogę malującą się na jego twarzy. Czyżby do tej chwili rzeczywiście nie przyjmował tego do wiadomości? Mimo woli zbliżyła się do niego o krok.

- Eden, tylko szalenięć mógł wybrać taką drogę. On był gotów skrzywdzić nawet dziecko!

- Powiniem być to dostrzec już dawno - powiedział cicho, pełen poczucia winy.

Nell chciała do niego podejść. Nagle ogarnęło ją wielkie znużenie. To był dla niej bardzo trudny dzień. Usiadła przy stole i machinalnie potarła piekące skaleczenie. Jej wzrok padł na naszyjnik.

- On jest doskonałym aktorem i ma wiele sprytu. Może był pan zbyt blisko, by przejrzeć jego grę. Mnie było łatwiej. Przyjechałam tu całkiem obca, a te zdarzenia mnie nie dotyczyły. Dlatego mogłam przyglądać się temu wszystkiemu obiektywnie. Co pan z nim zrobi?

- Nie mam pojęcia, Nell - odrzekł bez zastanowienia.

Los szwagra nagle przestał go obchodzić. Stał się jedynie cieniem przesłaniającym czasem myśli. Pierwszy raz od dłuższego czasu Eden wreszcie mógł popatrzeć na swój wielki problem z dystansu.

- Jeśli zostaniemy tutaj, muszę się go jakoś pozbyć. Gdyby natomiast okazało się, że w obecnej sytuacji powinienem wyprowadzić się z zamku, to nie wiem.

Nell dotknęła szmaragdów.

- Dla dobra Hetty wolałabym, żeby pan opuścił zamek.

- Czy tylko dla dobra Hetty?

- Dla pańskiego również. Pozostawać tam, gdzie dręczą pana wspomnienia, wydaje mi się nierozsądnie. Zwłaszcza że poznał pan prawdę.

- Prawdę, no tak. - Mimo wszystko jeszcze nie całkiem uwolnił się od przeszłości. - Od dawna podejrzewałem, że jest właśnie taka. Od wielu miesięcy Toly bawił się w robójnika. Nie wiedziałem, czy zacząć to robić po fatalnym strzale oddanym przez lorda Nikt czy jeszcze wcześniej. Nie

mogłem też być absolutnie pewien, że to on jest lordem Nikt, i dlatego próbowałem go śledzić. Miałem nadzieję schwytać go na gorącym uczynku. Gdy zacząłem się utwierdzać w swoich podejrzeniach, musiałem też pogodzić się z taką możliwością, że Toly zastrzelił Juliettę z rozmysłem.

Jarrow podszedł do stołu i niecierpliwym gestem podniósł z blatu naszyjnik.

- Gdybym się domyślił, że o to mu chodzi...!
- Dlaczego pan sądził, że pańska żona sprzedawała klejnoty?

To dziwne, ale z dawnej goryczy pozostało w nim do-prawdy niewiele.

- Sama mi o tym powiedziała. Kiedy przywiozłem ją z Londynu i ze złości chciała mi jak najbardziej dopiec.

- Uwierzył jej pan?

Wzruszył ramionami, trochę zażenowany.

- Nie miałem powodu nie wierzyć. Wręcz przeciwnie, przecież pokazała mi imitację i na moich oczach strzaskała jeden z rzekomych kamieni, żebym się przekonał, że to na-prawdę szkło.

- Co za mściwość! - Nell pożałowała natychmiast tego okrzyku i przesłała Jarrowowi skruszone spojrzenie. - Och, nie powinnam była tego powiedzieć. - Ulżyło jej, gdy stwierdziła, że jest raczej zadumany niż zły.

- Gdy chodziła po zamku, nie mogła nosić imitacji, bo przecież widziałbym, że jednego kamienia brakuje.

Nell zrozumiała jego myśl i spojrzała mu w oczy.

- Eden, to znaczy, że naszyjnik, który pan w tej chwili trzyma, musi być prawdziwy.

Mocniej zacisnął na nim palce.

- Nie uwierzę w to, póki nie obejrzy go rzeczoznawca.

Jak wiele musiało to dla niego znaczyć!

- Ja jestem tego pewna, Eden, nawet jeśli pan powątpie-

wa - powiedziała szybko. - Dlaczego Beresford tak pragnął go zdobyć i zrobił tyle złego, aby go odzyskać? Musiał znać prawdziwą wartość naszyjnika ukrytego przez siostrę. Nie mogę tylko dociec, co Julietta zamierzała zrobić ze szmaragdami, jeśli nie pozwoliła bratu ich sprzedać.

Jarrow odłożył naszyjnik na stół i usiadł naprzeciwko niej.

- Próbuje pani zgłębić logikę chorego umysłu, Nell. Prawdopodobnie bawiła ją myśl, że klejnoty leżą nietknięte, podczas gdy ja sądziłem, że przepadły.

Zapadło milczenie. Nell poczuła na sobie jego wzrok, ale nie była w stanie odwzajemnić spojrzenia. Tymczasem Eden sięgnął nad stołem i uwięził jej dłoń w swojej.

- Nell, mam u pani wielki dług wdzięczności. Nigdy nie zdołam go spłacić.

Wielkie nieba, nie tędy droga! Musiała natychmiast go zawrócić.

- Nic mi pan nie jest winien.

- Przeciwnie, nie wiem, jak wyrazić...

Sprowowana, cofnęła rękę.

- Ostatnim moim życzeniem jest odbierać pańskie wyrazy wdzięczności, Eden! Już wolałabym, żeby wpadł pan w zły humor i nagle na mnie burknął!

Wstała, więc poszedł za jej przykładem.

- Dlaczego, Nell? Na pewno pani wie, ile dla mnie znaczy świadomość, że umysł Hetty jest zdrowy. W każdym razie na tyle, na ile w tej chwili można mieć pewność.

- Ufam, że Hetty zawsze będzie zdrowa. Jestem przekonana, że to rodzinne przekleństwo jej nie objęło.

- Wobec tego jestem jeszcze bardziej pani dłużnikiem. Również za opiekę nad nią w przyszłości. Bo wiem, że jej pani nie opuści.

Nell miała poważny dylemat. Eden próbował ją przepro-

sic za swój błąd, a ona uważała, że to całkiem zbędne. Teraz jednak uświadomiła sobie, że Eden wciąż nosi w sobie głęboki żal. Zrozumiał swój błąd, ale ją widział w tej samej roli co przedtem.

- Będzie pan musiał znaleźć nową pielęgniarkę - powiedziała sztywno.

- Nową pielęgniarkę i nową guwernantkę.

Nell znieruchomiała i spojrzała na niego zaskoczona. Serce omal nie wyrwało jej się z piersi.

- Chce pan, żebym odeszła?

Stanął tuż przed nią, a gdy usunęła się, bez trudu ją złapał.

- Nie ruszaj się przez chwilę, moja miła!

Wzruszyła ją tymi słowami do tego stopnia, że westchnęła.

- Eden, niech pan się ze mną nie drażni, proszę.

- Nigdy nie mówiłem poważniej - zapewnił i czule ją objął. - Nie chcę, żebyś była u mnie guwernantką. Nie potrafisz odgadnąć dlaczego?

Po chwili Nell już w ogóle nie mogła myśleć, bo złączyli się w namiętym pocałunku. Kolana się pod nią ugięły i wsparła się na obejmujących ją ramionach. Nie przeszkodziło jej to jednak w wyrażeniu dręczących ją wątpliwości.

- Nie wolno panu, Eden! To jest nie w porządku, dobrze pan wie.

Patrzył na nią pożądliwie.

- Wobec tego musimy niezwłocznie wszystko uporządkować, bo nie mogę dłużej tolerować twojej obecności w moim domu bez rezygnacji ze wszystkich zasad, które uprawniają mnie do miana dżentelmena.

Nell nie zamierzała udawać, że nie zrozumiała, ale prawdę mówiąc, nie takiej deklaracji oczekiwała. Spróbowała wyswobodzić się z uścisku.

- Wobec tego nie mam wyboru i muszę wyjechać.

Jarrow raptownie ją puścił. Wydawał się urażony.

- Czym cię obraziłem, Nell? Przecież proszę cię, żebyś została moją żoną, a nie kochanką.

- Wiem. - Cofnęła się. - Powinam powiedzieć, że czuję się zaszczycona, prawda? Ale nie mogę, Eden, bo przecież pan nie chce uczynić mi zaszczytu, prawda?

- Nie. Chcę, żebyś była moja, bo muszę cię mieć. Bo nie mogę być bez ciebie. Czy to się nie liczy?

Nell poruszyła się niespokojnie.

- Jest pan samotny, to wiem, a Henrietta potrzebuje matki, to również rozumiem. - Znów na niego spojrzała wzrokiem pełnym nadziei. - Pan mnie bardzo pociąga, ale nie odważę się ulec pokusie. Nie zniosłabym, gdybym żyjąc tuż obok, nie mogła być naprawdę blisko.

Przez dłuższą chwilę milczał, ale w ciemnych oczach odbiła się uraza i Nell musiała bardzo się pilnować, żeby nie odwołać swych ostatnich słów. Wreszcie Eden odwrócił się i podszedł do okna.

- Już rozumiem. Znasz moje rany i boisz się ryzyka.

Temu Nell nie mogła zaprzeczyć, nie odezwała się jednak. Nie chciała urazić go jeszcze bardziej.

- Nie mogę cię za to winić - ciągnął cicho. - Nie mogę też obiecać, że przeszłość nie będzie mnie czasami prześladować. - Spojrzał na nią posepnie. - Te rany, choć zabliznione, są bardzo głębokie, Nell. Nawet nie wiem, czy mogę mieć nadzieję, na całkowite ozdrowienie. - Znowu zwrócił się do niej. - Wiem dobrze, że bardzo cię potrzebuję. Dzisiaj próbowałem się ciebie pozbyć, ponieważ broniłem się przed uczuciem. Przysięgam, że żadna inna kobieta nie zdoła mnie już urzec. - Po wargach przemknął mu uśmiech. - Nie spodziewałem się tego.

Nell bardzo pragnęła powiedzieć „tak”, ale zdrowy rozsą-



dek wciąż ją powstrzymywał. Podeszła do niego z wyciągniętymi rękami. Eden ujął je po kolei i ucałował. Przyglądała się temu poruszona, lecz nie zachwiało to jej decyzją.

- Eden, nie obawiam się twojej przeszłości. - Mimo że bardzo starała się opanować, głos jej zadrżał, a do oczu napłynęły łzy. - Zrozum mnie jednak. Kocham cię. Dlatego nie pozwolę postawić się w sytuacji, która może mi przynieść tylko ból.

Jarrow popatrzył na nią nieprzytomnie.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. Jak mogłaby przynieść ci ból? Chyba że chodzi ci o konieczność znoszenia moich humorów i chwil przygnębienia.

- Jak możesz pytać? Nieodwzajemniona miłość może tylko...

- Nieodwzajemniona! O czym ty mówisz, niemądra kobieto?! Czyż nie próbuję cię przekonać od ponad półgodziny, że kocham cię jak wariat?

Tym razem to Nell wlepiła w niego wzrok.

- Oszalałeś, Eden? Nic takiego mi nie powiedziałeś!

- Może nie wyraziłem tego dość precyzyjnie, ale prawie wszystko, co mówię... - Urwał i soczyście zaklął. - Do diabła, Nell, chodź tutaj!

Znów znalazła się w jego objęciach, czując, że zaraz popekają jej żebra.

- Eden, nie mogę oddychać!

- Należy ci się za głupotę!

Jednak odrobinę rozluźnił uścisk i znów pocałował ją w usta, a gdy Nell głośno westchnęła, zaczął ją całować jeszcze namiętniej. Wreszcie pociągnął ją na wielki fotel przy ścianie i posadził sobie na kolanach. Włosy swobodnie opadły jej na ramiona, a Eden cieszył się ich puszystością, nawijając loki na palce i przesuwając je w dłoniach. Potem delikatnie odchylił jej głowę do tyłu i wargami dotknął szyi.



Nell bezskutecznie próbowała się wywinać.

- Czy wspominałem już, że cię kocham? - spytał, muskając wargami dołek za jej uchem.

Nie mogła znieść rozsadzającego ją pragnienia i odepchnęła Edena.

- Och, przestań! Nie powinniśmy tego robić... jeszcze nie! Jarrow ją pocałował.

- Moja kochana, musisz się przyzwyczaić, bo będziemy robić to nieraz. I często.

Unieruchomiła jego zaborcze ręce.

- Wstyd, milordzie. Czy nie chce pan poczekać, aż będziemy dzielić małżeńskie łóżko?

- Chcę - odparł i spojrzał jej w oczy. - Rzecz w tym, czy ty tego chcesz.

Nell zawahała się. Czy Eden był teraz szczerzy?

- Nie ufasz mi? Czy sądzisz, że uczynię cię swoją, a potem odejdę? Nie bój się, Nell. Pobierzemy się zgodnie z ceremoniałem tak szybko, jak tylko zdołam to załatwić.

Wysunęła się z jego objęć i usiadła.

- Nie wszystko jeszcze ustaliliśmy, Eden. Poza tym sam popatrz, jak niedbale rzuciłeś naszyjnik!

- Do diabła z naszyjnikiem! - Został skarcony spojrzeniem, więc westchnął i rezygnując z cudownego ciepła, pozwolił jej wstać. - Pamiętaj: po ślubie nie będę taki ustępliwy.

- Po ślubie, najdroższy, będę robiła, co mi każesz.

Roześmiał się, również podniósł się z fotela i otoczył ją ramieniem.

- Szczerze w to wątpię, ale cieszę się, że w końcu nazwałaś mnie najdroższym.

- Bo jesteś moim najdroższym - powiedziała Nell i uciekła przed nim do stołu. - Zanim pozwolę ci się dalej rozpieszczać, musimy rozwiązać jeszcze wiele kwestii.

Jarrow jęknął.

- Widzę, że będę pantoflarzem. Ależ ty jesteś wymagającą kobietą, Nell! Trudno, zajmijmy się więc tymi kwestiami, jeśli to konieczne.

Nell usiadła przy stole i wzięwszy do ręki naszyjnik, spojrzała pod światło na szmaragdy.

- Gdybyśmy tylko wiedzieli na pewno, że one są prawdziwe. ..

- Nawet jeśli są - Eden stanął za jej krzesłem - sądzę, że musimy zatrzymać je w rodzinie. - Wyjął jej z rąk naszyjnik i przyłożył do szyi.

Szybko odsunęła klejnoty.

- Nie!

Naszyjnik upadł na gładki blat z orzechowego drewna. Eden tymczasem obszedł stół i ze zdziwioną miną usiadł naprzeciwko Nell.

- Dlaczego nie?

- Nie mogę ich nosić. Zbyt wiele jest w nich bólu i smutku.

- Wobec tego najlepiej zrobię, jeśli się ich pozbędę.

- Nie, tego nie wolno ci zrobić! To jest rodowe dziedzictwo.

Wyciągnęła ramię, a Jarrow ujął ją za rękę.

- Co chcesz, żebym z nimi zrobił, Nell?

Nie zastanawiała się długo.

- Zachowaj je dla Hetty. Może taki był zamiar Julietty. Przecież właśnie córce powierzyła ich sekret - Uśmiechnęła się do niego. - Hetty naszyjnik uszczęśliwi jak mało kogo, bo będzie się w nim czuła jak księżniczka.

Jarrow ucałował jej palce.

- Jak to jest, że zawsze przychodzi ci do głowy właściwe rozwiązanie? - Ponownie wzięł do ręki naszyjnik. - Biedna Hetty dość się z jego powodu nacierpiała. Powiedziałbym, że zasłużyła sobie na niego. - Szmaragdy znikły w jego kiesze-

ni. - Ty zresztą nie potrzebujesz ozdób. Czy wiesz, Nell, że jesteś wyjątkowo piękna?

Pokręciła głową.

- Myślę, milordzie, że nie jest pan obiektywny. - Nie do-  
dała, że prawie to samo powiedział kiedyś o Julietcie.

Najwyraźniej wyczuł jej obiekcje.

- Wiem, co pomyślałaś, lecz to było co innego, Nell. To jest co innego! Twoje piękno promieniuje z wnętrza. Owszem, włosy masz jak zaczarowane, a oczy urzekające, ale nie w tym rzecz. U ciebie najważniejsza jest szczerość, Nell. A to jest bezcenne.

Pokręciła głową.

- Nie rób ze mnie wzoru wszelkich cnót, Eden, bo tylko się rozczarujesz.

Jarrow szeroko się do niej uśmiechnął.

- Pożałujesz jeszcze, że to powiedziałaś. To ma być wzór wszelkich cnót? Irytująca kobieta, która ruga mnie przy każdej okazji? No nie, moja droga. - Zaraz jednak spoważniał.

- Jesteś kobietą honoru, Nell, i myślę, że przede wszystkim dlatego się w tobie zakochałem.

- Dziękuję.

Nieco skrępowana, spróbowała skierować rozmowę na bardziej neutralne tory. I wtedy przypomniała sobie, co Jar-  
row zamierza zrobić ze szmaragdami.

- Boże, Eden, nie możesz dać Hetty tych szmaragdów! Czy już zapomniałeś, że chciałeś wyremontować Padnall Place?

Jarrow pokręcił głową.

- To byłoby marnotrawstwo, sama świetnie wiesz. Twój plan jest lepszy. Poza tym możemy go wykonać bez poświę-  
cania szmaragdów.

Nell zrobiło się ciepło na duszy, gdy usłyszała „możemy”,

ale jej racjonalny umysł już rozpoczął pracę. Jarrow zaczął więc z nią rozmawiać o sprzedaży Padnall Place i kupnie w zamian wygodnego, lecz skromnego majątku. Wkrótce też Nell wróciła do nierozwiązanego problemu Toly'ego Beresforda.

- Co z nim zrobisz? Nie możesz bez końca trzymać go w stajni. Podejrzewam, że nie chciałbyś wydać go konstablom.

- Miałbym wywołać taki skandal? Nie ma mowy. - Jarrow się zasępił. - Kusi mnie, żeby pozwolić mu dalej prowadzić żywot rabusia, póki nie zostanie powieszony.

- Ale nie zrobisz tego - powiedziała Nell z niezbitą pewnością.

- Nie. - Czule się do niej uśmiechnął. - No więc co mam zrobić, mój drogi doradco? Jestem pewien, że masz gotowy plan i umierasz z niecierpliwości, żeby mi go przedstawić.

Nell wybuchnęła śmiechem.

- Rzeczywiście, mam. Chyba jedyny możliwy, jeśli zamierzasz sprzedać Padnall Place i przenieść się gdzie indziej.

- To jest już ustalone, najdroższa!

- Jeśli jego własna rodzina nie zechce udzielić mu schronienia, pozostawimy go w zamku.

- Jak to, samego? To prawie jak więzienie, Nell. Nie mógłbym.

Nell zmarszczyła czoło.

- Mimo że uczynił ci tyle złego? Eden, gdyby on miał dostać to, na co zasługuje, to skończyłby albo na szubienicy, albo w Bedlam. Możesz zatrudnić służącego, żeby mu pomagał. Albo pozwolić, żeby Duggan prowadziła mu dom. Zasłużyła sobie na to, żeby dzielić jego los.

- A jeśli on dalej będzie rabował?

- Powiesz mu, że poinformujesz władzę o powrocie lorda Nikt. Przekonasz się, że gdy Beresford będzie wie-

dział, że nie udzielisz mu pomocy, gdyby został złapany, wkrótce zaprzestanie tego procederu. Może być niezdrów na umyśle, ale sprytu mu nie brakuje. - Jarrow milczał i Nell zastanawiała się, czy nie jest rozczarowany jej pomysłem. - Naturalnie zrobisz to, co uważasz za najlepsze, mój drogi.

Nagle wróciły jego dawne ponure spojrzenie i szorstki ton głosu.

- Najlepsze? Nie ma lepszego rozwiązania niż jego śmierć. Póki żyje, moja córka nie będzie bezpieczna.

Coś chwyciło Nell za serce.

- Hetty będzie bezpieczna, najdroższy, bo oboje tego dopilnujemy. Pamiętaj, że on już nie ma powodu, żeby ją krzywdzić.

- Ale czy zostawi nas w spokoju? Jeśli będzie mieszkał w zamku, to co powstrzyma go przed tym, by nas niepokoić?

- Może więc musisz przedstawić ten problem jego rodzinie. Sam mi powiedział, że Beresfordów jest dość. Czy to prawda?

Pokręcił głową.

- Nie. Nie mógłbym złożyć na ich barki takiego ciężaru, bo i tak mają ich dosyć. Julietta nie była jedyną ofiarą rodzinnej choroby. I jak miałbym powiedzieć jego rodzicom, że ich syn zamordował ich córkę? Nie, im dłużej rozważam pomysł z zamkiem, tym bardziej mi się podoba. Poza tym jest wygodny.

- Wobec tego cieszę się, że przyszedł mi do głowy.

Jarrow poczuł, że dłużej nie zapanuje nad zniecierpliwieniem. Wstał i podszedł do Nell.

- Czy rozwiązaliśmy już wszystkie kwestie ku pani zadowoleniu, panno Faraday?

Nell uśmiechnęła się do niego.

- Tak sędzę, milordzie.

- Czy o niczym pani nie zapomniała?
- Jeśli nawet, to na pewno przypomnę sobie w odpowiednim czasie.

Jarrow wziął ją w ramiona.

- W takim razie wreszcie zapanowała harmonia.

Nell, porzuciwszy wszelkie starania, by przypomnieć przysłemu mężowi o przyziemnych obowiązkach, oddała się bez reszty namiętności. Po pewnym czasie przyszła jej na myśl Kitty Merrick i wtedy postanowiła napisać do niej, że baron z gotyckiego zamku został uwolniony przez księżniczkę.

koniec